

2011

LATO
z kryminałami

POLITYKA 6



Aleksandra Marinina

Płotki giną pierwsze

W
aB

15 zł
cena det.

2011
LATO
z kryminalistyką
POLITYKA

1. Giannico Cerofiglio **Z zamkniętymi oczami**
2. Henning Mankell **Piąta kobieta**
3. Martha Grimes **Pod Przechytrzoneym Lisem**
4. Tomasz Konieczkowski **Wilcza wyspa**
5. Arnaldur Indriðason **Grobowa cieła**
6. Aleksandra Marinina **Plotki giną pierwsze**
7. Merzh Wronski **Morderstwo pod cenzurą**

Anastazja Kamińska, niezastąpiona w analizowaniu najbardziej zagadkowych zbrodni, tym razem musi zmierzyć się z seryjnym mordercą, który co tydzień zabija w okolicach Moskwy młodego mężczyznę.

W tym samym czasie funkcjonariusza MSW, zajmującego się nieprawidłowościami w pewnym zakładzie w Uralsku-18, ktoś chce wrobić w morderstwo. Na konto jego żony wpłynęła pokaźna suma. By nie trafić za kratki, mężczyzna postanawia na jakiś czas zniknąć i na własną rękę próbuje wytropić sprawcę.

Major Kamińska ze zdziwieniem odkrywa, że seria zabójstw i przekręty w Uralsku mają ze sobą coś wspólnego...

Intryga powieści *Plotki giną pierwsze* jest poprowadzona pierwszorzędnie, wpisany w nią obraz rosyjskiej rzeczywistości lat dziewięćdziesiątych – ciekawy i pogłębiony.

Robert Ostaszewski. polityka.pl

Nr indeksu 230464



CENA 15,00 zł
(w tym 5% VAT)

w
ab

Aleksandra Marinina

Płotki giną pierwsze

przełożyła

Aleksandra Stronka



Tytuł oryginału: *Szestiorki umirajut pierwszymi*

Copyright © A. Marinina, 1995

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo W.A.B., 2009

Copyright © for the Polish translation

by Wydawnictwo W.A.B., 2009

Wydanie II

Warszawa 2011

Przeład: Aleksandra Stronka

Redakcja: Wiesława Karaczewska

Korekta: Krystyna Kiszelewska, Beata Wójcik,

Filip Modrzejewski

Redakcja techniczna: Katarzyna Resiak

Projekt okładki i stron tytułowych:

Magdalena Krajewska-Ferenc

Fotografia wykorzystana na I stronie okładki:

© Chase Jarvis/Corbis/FotoChannels

Wydawnictwo W.A.B.

02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5

tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11

wab@wab.com.pl

www.wab.com.pl

Skład i łamanie: Komputerowe Usługi Poligraficzne

Piaseczno, Źółkiewskiego 7a

Druk i oprawa: ABEDIK S.A., Poznań

ISBN 9783-7747-500-3

Rozdział 1

1

Przyciskając do piersi grubą teczkę z dokumentami, Irina Korolowa gwałtownym szarpnięciem otworzyła szeroko drzwi do pokoju wydziału protokolarnego i stanęła jak wryta. Biurko, za którym przesiadywała blisko pięć lat i na którym w ściśle ustalonym porządku przez wszystkie te lata leżało piętnaście teczek z różnymi dokumentami, zszywacze, dziurkacze, klej, przybory z markerami oraz inne niezbędne do pracy akcesoria, biurko, na którym z zamkniętymi oczami mogła znaleźć dowolne, nawet najbliższe pisemko, a z ułożonych na kupce teczek ręka sama wyciągała bezbłędnie właściwą, bo porządek zawsze był niewzruszony i idealny, to właśnie biurko lśniło dziewiczą czystością. Niczego na nim nie było, prócz pary nienowych męskich butów, stojących na troskliwie podosłanej gazecie.

Irina powoli podniosła wzrok i upewniła się, że z butów wystają męskie nogi, w ślad za nimi podąża nieduży mocny tułów, a całą konstrukcję wieńczą uniesione do góry ręce, zręcznie przecierające klosze ładnego siedmioramiennego żyrandola. Zastępca naczelnika wydziału protokolarnego Centrum Obsługi Cudzoziemców, Jurij Jefimowicz Tarasow, był pochłonięty swoim ulubionym zajęciem: porządkami.

- Juriju Jefimowiczu! - krzyknęła zrozpaczona Irina. - Co pan wyprawia!

- Iroczo, pani zupełnie nie dba o swoje zdrowie - odrzekł Tarasow, ani na chwilę nie przerywając pasjonującej pracy. - Proszę spojrzeć, ile się zebrało kurzu na żyrandolu. Widzi pani, ściereczka zrobiła się całkiem czarna. Przecież pani oślepie. Nie wolno tak traktować swoich oczu. A teraz światło będzie jasne i pokój stanie się weselszy.

- Gdzie są moje dokumenty? - wymamrotała Irina, nie mając siły ruszyć się z miejsca.

- Zaraz, Iroczo, chwileczkę.

Pomimo masywnej budowy ciała Tarasow zręcznie zeskoczył ze stołu i pociągnął Irinę w stronę dużej szafy we wnęce.

- O, tutaj wygospodarowałem dla pani osobną półkę i ułożyłem wszystkie rzeczy.

Półka była przykryta czystym białym papierem, w nienagannym porządku jedna na drugiej leżało równiutko wszystkie piętnaście teczek, a tuż obok stały przybory biurowe. Szkopuł tkwił jednak w tym, że szafa znajdowała się w sporej odległości od biurka Iriny Korolowej.

- Juriju Jefimowiczu, kochany - jęknęła Irina - przecież nie mogę po każdy dokument biegać na drugi koniec pokoju, to niepraktyczne. Zamiast zająć się pracą, będę przez cały dzień kursować tam i z powrotem.

Tarasow ze zdumieniem spojrział na podwładną.

- Głupstwa pleciesz, Iroczo. Biurko musi wyglądać porządnie.

Wyglądać porządnie! Tarasow pracuje w wydziale protokolarnym raptem czwarty dzień, a już swoją pedanterią zdążył doprowadzić współpracowników do białej gorączki. Zaraz pierwszego dnia zaskoczył Irinę i jej koleżankę Swietlanę „doprowadzaniem do porządku” kwiatów dostarczonych przez dział zaopatrzenia do oprawy protokolarnych imprez. Starannie przyciął lodygi, zanurzywszy ich końce w napełnionej wodą umywalce, spryskał liście, rozpuścił w wazonach tabletki aspiryny i kostki cukru.

- Nauczę was, jak trzeba dbać o kwiaty, żeby bukiety wyglądały porządnie... - tłumaczył zaafierowany, raz po raz popatrując dobrodusznie na osłupiałe ze zdziwienia Irinę i Swietlanę.

Drugim ciosem, który spadł na pracowników wydziału protokolarnego Centrum Obsługi Cudzoziemców, było generalne sprzątanie, zarządzane przez nowego zastępcę. Tarasow uganiał się wszędzie ze szmatką, przecierając wszystko jak leci, nie pomijał kwiatów w doniczkach i aparatów telefonicznych, donośnie obwieszczał plany oddania do pralni ciężkich, długich zasłon i obiecywał przynieść nazajutrz specjalny proszek do czyszczenia kafelków.

- Nauczę was, dziewczęta, jak trzeba dbać o czystość w łazience, żeby wszystko wyglądało porządnie...

Wydział protokolarny mieścił się w dużym apartamencie hotelowym, w którym obok łazienki była jeszcze kuchnia. Irina z przerażeniem pomyślała, że kuchnia na pewno stanie się terenem działania Tarasowa, który ją też zechce „doprowadzić do porządku”.

Następnego dnia, słysząc, jak Irina pyta przez telefon syna, czy wyprowadził już psa na spacer, Jurij Jefimowicz natychmiast zareagował:

- Jakiego ma pani psa, Iroczko? Ja mam trzy owczarki, nauczę panią, jak trzeba dbać o psy.

Trzy owczarki, to nie do wiary! Czy jest w ogóle jakieś pole aktywności życiowej, na którym Jurij Jefimowicz Tarasow nie czułby się ekspertem? Kiedy Swietłana łąpała katar, instruował ją szczegółowo, jak powinna leczyć przeziębienie, kiedy Irina dzwoniła do domu do syna, robił jej uwagi i pouczał, jak należy rozmawiać z siedemnastolatkiem, żeby trzymać go w ryzach i nie zadrećczać zarazem nadopiekuńczością, a kiedy naczelnik wydziału Igor Siergiejewicz Szulgin zasiadał przy komputerze, jego zastępca zjawiał się jak na zawołanie, nie

szczędząc pożytecznych rad w kwestii gimnastyki, którą można i trzeba wykonywać na krześle co czterdzieści minut.

- A cóż to za paskudztwo jecie? - oburzał się Tarasow, patrząc, jak panie spędzają przerwę obiadową na picciu kawy i pogryzaniu chipsów. - Przecież mamy kuchenkę. Przyniosę garnek i ugotuję wam zupę.

- Co to, to nie! - uniósł się Szulgin. - Jeszcze czego. Nie zezwalam na rozsiewanie nieprzewidzianych protokołem zapachów. Przecież cały dzień kręcą się tutaj cudzoziemcy, klienci, biuro musi wyglądać porządnie.

Ten argument przekonał Tarasowa, który nawet nie zauważył szyderczego uśmiechu na twarzy szefa.

Cały trzeci dzień w swojej nowej pracy Jurij Jefimowicz przeznaczył na porządkowanie i sortowanie flag umieszczanych na stole konferencyjnym. Flagi leżały w oddzielnej szafie, chaotycznie porzrzucone. Właściwie zadanie to należało do Swietłany, ale nie była ona tak staranna i zorganizowana jak Ira, a ostatnio całkiem o flagach zapomniała, mając głowę bez reszty zaprzątniętą zdradą męża, toteż w szafie z protokolarnymi symbolami przyjaźni i współpracy panował katastrofalny bałagan.

I właśnie dzisiaj, w piątek, 24 marca 1995 roku, Jurij Jefimowicz Tarasow kończył swój czwarty dzień pracy w charakterze nowego zastępcy naczelnika wydziału protokolarnego. Irina Korolowa dopiero co wróciła z OWIR-u' i utrata przytomności, której była bliska na widok swego wysprzątanego biurka, mogłaby znakomicie uwieńczyć ten skrócony (z uwagi na piątek) dzień pracy.

OWIR (*Otdiel wiz i riegistracuj inostrannyh grazdan*) - Wydział Wiz i Rejestracji Cudzoziemców (przyp. tłum.).

Nastia Kamieńska poczuła sztywny ucisk kolana na plecach.

- Proszę spleść ręce na karku - rozległ się rozkazujący męski głos.

Bez sprzeciwu wykonała polecenie. Silne, ciepłe ręce objęły jej złożone dłonie.

- A teraz proszę powiedzieć „mama”.

- Ma... Au!!!

Przeszył ją ostry ból, który niemal w tej samej chwili ustąpił.

- Na tym kończymy - uspokajająco odezwał się masażysta. - Nic strasznego się nie stało, po prostu nastawiłem kręgi. Teraz będzie mniej bolało. Może pani wstać.

Nastia wstała z kozetki i zaczęła się ubierać.

- Na długo starczy to pańskie leczenie? - spytała, wciągając dzinsy.

- To zależy od pani. - Masażysta uśmiechnął się podstępnie. - Z jednej strony, mamy niezaleczony w porę uraz, z drugiej siedzący tryb życia. Na uraz nic już się nie poradzi, za bardzo go pani zaniedbała. Przesunięciu kręgów może natomiast zapobiec regularna gimnastyka.

- O nie! - przestraszyła się Nastia, która na samą tylko wzmiankę o wysiłku fizycznym dostawała gęsiej skórki. Nigdy w życiu nie uprawiała sportu, gimnastyki też nie lubiła. Była na nią zbyt leniwa.

- Ale dlaczego od razu „nie”? - zdziwił się masażysta, niewysoki muskularny chłopak z lekko skrzywionym nosem i sympatycznym uśmiechem. - To nie zajmie pani

dużo czasu, dosłownie pięć, siedem minut, ale przy najmniej trzy razy dziennie. Nie da pani rady?

- Nie - stanowczo zaprzeczyła Nastia. - Nie będzie mi się chciało i będę zapominać.

- W takim razie musi pani zmienić tryb życia - poradził masażysta, zaglądając do jej karty. - Jest pani przecież pracownikiem dochodzeniówki?

-Uhm.

- Skąd zatem siedząca praca? Wywiadowcy utrzymują się z pracy nóg.

- Ja przeważnie gimnastykuję szare komórki - odparła z uśmiechem Nastia, sznurując adidas. - Całe dnie spędzam za biurkiem, rysuję schematy i wymyślam różne głupstwa.

- Chwileczkę, czy pani przypadkiem nie pracuje u Gordiejewa?

- Zgadza się - przytaknęła Nastia.

- To pani jest tą Kamińską?

- Co pan ma na myśli, mówiąc „tą”?

- Tą, o której mówią, że ma głowę jak komputer. Zajmuje się pani przecież analizą, prawda?

- Owszem. A co, cała poliklinika GUWD* już o tym trąbi? Nigdy bym nie pomyślała, że echa światowego rozgłosu dotrą do mnie w gabinecie masażu, gdy będę na wpół naga.

Masażysta wybuchnął śmiechem.

- Proszę się nie gniewać. Lubimy sobie trochę pogawędzić ze stałymi pacjentami. A ponieważ stopień urazowości najwyższy jest wśród pracowników wydziału zabójstw, oni najczęściej przychodzą do mnie na masaż. Jeden z nogą, drugi z ręką, zdarza się, że tak jak pani, z bólem pleców. Nasłuchałem się więc sporo o pani. To jak, będzie pani do mnie przychodzić czy skończy się na jednej wizycie?

GUWD (*Gorodskoje uprawlenije wnutriennich diel*) - Miejski Wydział Spraw Wewnętrznych (przyp. tłum.).

- Zobaczmy - wymijająco odparła Nastia. - Sam pan rozumie, w naszej pracy nie wszystko można zaplanować.

- Niech pani uważa.

Nastia odniosła wrażenie, że wesoły masażysta obraził się na nią za jawną niechęć do leczenia u niego. Ale o systematycznych wizytach w poliklinice nie mogło być nawet mowy. Dzisiejsza była wyjątkiem od reguły, i to tylko dlatego, że plecy zaczęły dokuczać Nasti niemiłosiernie, a miejsce, w którym miała wyznaczone spotkanie, znajdowało się w odległości zaledwie dwustu metrów od polikliniki. Nie bez znaczenia było też to, że masażysta, którego tak jej zachwalał Jura Korotkow, pracował dzisiaj na pierwszą zmianę, od ósmej, i Nastia mogła zdążyć na dziesiątą do pracy. Nieobecność na porannej odprawie nie wchodziła w rachubę, zresztą Nastia i tak nie miała ochoty się wykręcać.

Po wyjściu z polikliniki ruszyła przed siebie i udała się do wydawnictwa, żeby uzgodnić termin przekładu francuskiego kryminału, do którego zamierzała się zabrać w maju, podczas kolejnego urlopu. Na 13 maja wyznaczony był jej ślub z Aleksiejem Czistiakowem, potem oboje wezmą urlop i zajmą się pracą dla przyjemności: Losza będzie pisał kolejną arcymądrą książkę o matematyce, a ona, Nastia, będzie tłumaczyć francuski kryminał, zarabiając dodatkowe pieniądze, które pomogą jej załatać dziury w budżecie.

Ten poniedziałkowy poranek, 27 marca, uznała za wyjątkowo udany. Do gabinetu masażu nie było kolejki, redaktor, z którym zawsze współpracowała, przyszedł do pracy przed dziewiątą, więc u siebie, na Pietrowce 38, Anastazja Kamieńska zjawiła się na czas. I tu dobra

passa ją opuściła. Kilka minut przed odprawą operacyjną u naczelnika sekcji, pułkownika Gordiejewa, do gabinetu Nastii wpadł poruszony Nikołaj Siełujanow.

- Aśka, Czernyszew bardzo pilnie cię szukał. Ma kolejnego trupa.

- Gdzie?!

- Tym razem w rejonie tałdomskim. Młody chłopak, jakieś osiemnaście, dwadzieścia lat. Postrzał w głowę. To już czwarty, jeśli się nie mylę...

Siełujanow nie mylił się. W ciągu miesiąca w obwodzie moskiewskim wykryto zwłoki trzech, a teraz już czterech mężczyzn w wieku od dziewiętnastu do dwudziestu pięciu lat, z identycznymi ranami postrzałowymi głowy. Ekspertyza dowiodła, że kule wyjęte z ciał pochodzą z tej samej broni palnej. Broń nie była poszukiwana, to znaczy, że wcześniej nie użyto jej do celów przestępczych. Na dobrą sprawę Moskiewski Wydział Kryminalny nie miał nic wspólnego z tą sprawą, zajmowali się nią wywiadowcy z komendy obwodowej. Jednym z nich był Andriej Czernyszew, którego Nastia dobrze знаła i z którym nieraz przyszło jej pracować. To właśnie on zwrócił się do niej z prośbą, aby „przetrawiła informacje, może wpadnie na jakiś trop”. Na razie nic ciekawego nie przyszło jej do głowy, wszystko wskazywało na to, że nie istnieje jakikolwiek związek między poszkodowanymi, którzy nawet się nie znali. Ustalenie ewentualnych powiązań wymagało jeszcze dużo czasu i mnóstwa ciężkiej, mrówczej pracy, polegającej między innymi na odszukaniu wszystkich szkolnych i uniwersyteckich przyjaciół zamordowanych, ich kolegów z wojska, sąsiadów, począwszy od samego dzieciństwa. Jedyne, co ich łączyło, to broń, z której zostali zabici, przynajmniej pierwsi trzej. O czwartym poszkodowanym nic nie było wiadomo, ale Nastia była pewna, że on też okaże się „członkiem tej samej ekipy”. Sądząc z tego, że Czernyszew nie

zwlekał z przekazaniem informacji o kolejnym zabójstwie, on też w to nie wątpił.

Odprawa przebiegła sprawnie, Gordiejew wysłuchał bieżących raportów, a na koniec przekazał wywiadowcom najświeższe wiadomości, które między sobą nazywali po cichu „newsami”.

- Dzisiaj rano w Centrum Obsługi Cudzoziemców znaleziono zwłoki jednego z pracowników wydziału protokolarnego. Korotkow tam pojechał, akurat miał dyżur. Jeżeli będziemy musieli się włączyć, zajmie się tym... zajmie się tym...

Gordiejew zdjął okulary i wsunąwszy zausznic do ust, zamyślonym wzrokiem powiódł po siedzących w pokoju podwładnych. Ostre marcowe słońce łobuzersko migąło odbłaskami światła po jego gładkiej łysinie, jakby szukało okazji, aby go oślepić. Pułkownik mrużył oczy z niezadowolaniem i cały czas wiercił się w fotelu, próbując się uchylić przed dokuczliwymi, kłującymi promieniami.

- Że też nikomu nie przyjdzie do głowy wstać i zaciągnąć zasłonę - burknął, gwałtownie odpychając się od stołu i odjeżdżając swoim obrotowym fotelem w bezpieczniejsze miejsce. - Lesnikow, w razie konieczności zajmiesz się sprawą Centrum. No i oczywiście Anastazja, jak zwykle.

Igor Lesnikow odwrócił się w stronę Nasti i ze współczującą miną mrugnął porozumiewawczo. Podczas gdy każdy pracownik wydziału zabójstw miał na głowie półtora dziesiątka zabójstw i gwałtów, Anastazja Kamińska zajmowała się tymi wszystkimi sprawami, które spadały na wydział. Gordiejew powierzył jej stanowisko analityka i potrafiła, obudzona w samym środku nocy, opisać szczegółowo zabójstwa i gwałty dokonane w Moskwie w ciągu ostatnich ośmiu, dziesięciu lat. Ile ich było, w jakich dzielnicach miasta, jak zmieniał się stopień ich

natężenia w zależności od pory roku, dni tygodnia, świąt i dni powszednich, a nawet dni wypłaty. Jakie były motywy przestępstw, przez kogo i w jaki sposób zostały one popełnione. Ile z nich wykryto, jakie są najczęściej spotykane błędy i uchybienia w pracy organów ścigania, jakie dowody bywają z reguły odrzucane w sądzie, jakie niedopatrzienia powodują, że sędziowie odsyłają sprawy karne w celu przeprowadzenia dodatkowego śledztwa. Jakie nowe sposoby kamuflażu i ukrywania śladów stosują przestępcy, jak radzą sobie z tymi sztuczkami milicjanci i jak doskonalą swoje metody pracy. Nastia Kamińska wiedziała o moskiewskich zabójstwach wszystko. A poza tym pomagała rozpracowywać każde przestępstwo, którym zajmowali się funkcjonariusze dochodzeniówki. Cechował ją ten sposób myślenia, który nie dawał się wtłoczyć w ramy utartego zwrotu „zgodnie z regułą”, co pozwalało jej budować najbardziej nieprawdopodobne hipotezy. Powiedzenie „zgodnie z regułą” sprawdza się tylko w przyrodzie, powtarzała Nastia. Zrzucana z góry cegła musi spaść na ziemię, bo zjawisko to jest zdeterminowane przez prawo powszechnego ciężenia. Jeżeli cegła jednak nie spada, nie upieram się, że to niemożliwe, lecz szukam przyczyny, dlaczego nie spadła. Może była przywiązana przezroczystą żyłką. Albo wypełnioną żelazem utrzymywało potężne pole magnetyczne. Jeśli więc mówiono Nasti, że mąż zabił żonę, został zatrzymany na miejscu przestępstwa i do wszystkiego się przyznał, zaczynała tworzyć hipotezy, dzieląc je najpierw na dwie podstawowe grupy: zabił ten, kto się przyznał, i zabił ktoś inny. Żadne słowa zabójcy o przyznaniu się do winy nie robiły na niej wrażenia. Przekupstwo, chęć pozbycia się kogoś bliskiego, szantaż, czasowe pomieszanie zmysłów - czyż mało jest powodów, dla których zrzucana z góry cegła nie spada ostatecznie na ziemię?

3

Przed południem zjawił się zmęczony, poszarzały na twarzy po dwudziestoczerogodzinnym dyżurze Jura Korotkow.

- Jakiś pech nas chyba prześladowuje! Za jakie grzechy?
- Przygnębiony siedział przy biurku naprzeciwko Nasti, dużymi łykami popijając z kubka mocną czarną kawę. - Ledwośmy się uporali z Gałaktionowem, a tu proszę, prezent na 1 kwietnia. Ten Tarasow da nam popalić, wspomnisz moje słowa.

Nastia kiwnęła głową ze zrozumieniem. Dwa tygodnie temu zakończyli sprawę zabójstwa naczelnika wydziału kredytowego w banku Eksim, Gałaktionowa, który miał tyle kontaktów i znajomości, że sprawdzenie ich pochłonęło masę czasu. A w końcu okazało się, że zabił go człowiek spoza olbrzymiego kręgu podejrzanych. O tym, że zabójca i ofiara się znali, nikt nie wiedział, znajomość zawarli przypadkiem w pociągu, prawie dobie grali w przedziale w preferansa i na pożegnanie wymienili się telefonami.

- Nie dość, że w Centrum Obsługi Cudzoziemców pracuje trzy tysiące ludzi, to jeszcze w hotelach mieszka tyle samo gości. Tarasow, zanim trafił do Centrum, pracował w resorcie przemysłu maszynowego, w dodatku spędził tam wiele lat na różnych stanowiskach. Co to za zabójstwo? Coś się za nim ciągnie z poprzedniej pracy czy też w ciągu czterech dni w wydziale protokolarnym zdążył komuś nastąpić na odcisk? Oj, Asiu, sił mi brak,

nie mogę się już doczekać emerytury. *À propos*, w wydziale u Tarasowa pracuje twoja koleżanka ze studiów. Skończyłaś prawo w osiemdziesiątym drugim?

-Tak.

- Ona też. Irina Korolowa. Pamiętasz ją?

- Iriszkę? Oczywiście, że pamiętam. Zaczekaj, a kim ona tam jest? Naczelnikiem wydziału?

- Nieżle się zagalopowałaś - prychnął Korotkow. - Młodszą konsultantką.

- Co ty powiesz? - zdziwiła się Nastia. - A taka była zdolna. Nie zrobiła kariery? Coś podobnego! Szkoda. Pamięta mnie?

- Nie pytałem.

- Asekurujesz się?

- No i co z tego? - Jura obojętnie wzruszył ramionami. - A nuż ma coś na sumieniu i pobiegnie do ciebie po pomoc i radę. Nawiasem mówiąc, to ona odkryła zwłoki Tarasowa. I nawiasem mówiąc, świadków przy tym nie było.

- Nawiasem mówiąc, nawiasem mówiąc - przedrzeźnia go Nastia. - Nawiasem mówiąc, wyjdzie w końcu szydło z worka. Jeżeli ma coś na sumieniu, to odnowi wszystkie swoje uniwersyteckie znajomości, żeby znaleźć kogoś na Pietrowce, i prędzej czy później do mnie dotrze. Twoje kręactwa i tak wyjdą na jaw. Dobra, opowiadaj, co się tam stało. Napijesz się jeszcze kawy?

- Może trochę później. A więc tak. Twoja koleżanka Korolowa, jak twierdzi, przyszła rano do pracy, była za pięć dziewiąta i bardzo się zdziwiła, że drzwi są już otwarte. Zwykle pierwsza przychodziła Swietłana Niumienko i nigdy nie wcześniej niż kwadrans po dziewiątej. Korolowa też notorycznie się spóźnia i przychodzi gdzieś tak koło dziewiątej trzydzieści. Tuż przed dziesiątą ściągają naczelnicy. Ścisłej mówiąc, tak było, zanim pojawił się Tarasow. Jurij Jefimowicz to człowiek obojętkowy, wywłókł paniom spóźnienia. Urzędowa

instytucja, twierdził, powinna rozpocząć pracę o tej godzinie, którą się oficjalnie podaje. Skoro jest napisane, że pracują od dziewiątej do osiemnastej, ich świętym obowiązkiem jest być w tym czasie na miejscu, w przeciwnym razie staną się dla cudzoziemców niewiarygodni. Naturalnie panie zaczęły jęczeć, że na skutek przyrodzonego braku dyscypliny wewnętrznej nie mogą zagwarantować, że będą codziennie przychodzić punktualnie na dziewiątą. Demokratyczny Tarasow poszedł na ustępstwo i pozwolił im się spóźnić na zmianę. Oznajmił, że nie jest tyranem, ale o dziewiątej biuro musi być otwarte dla interesantów, toteż jednego dnia może się spóźnić Korolowa, drugiego Naumienko. Niech się same dogadają. Oczywiście, naczelników ta zasada nie obowiązuje, bo naczelnicy i tak nie mogą rozwiązać tych problemów, z którymi przychodzą klienci, po to właśnie są konsultanci, którzy wszystko wiedzą i umieją. A naczelnicy tylko nimi kierują. Dzisiaj Korolowa miała przyjść pierwsza, na dziewiątą. Dlatego w ogóle się nie spodziewała, że w biurze ktoś już jest. Przywitała ją cisza, wszędzie pusto. Otworzyła szafę, zobaczyła płaszcz Tarasowa, zawołała go. Żadnej odpowiedzi. Rozebrała się, poszła do kuchni, żeby nastawić czajnik, a tam leżą zwłoki. I to właściwie wszystko. O dziewiątej dziesięć powiadomiono ochronę, a o dziewiątej trzydzieści odebrano zgłoszenie w GUWD. Grupa wywiadowców pojawiła się tam o dziewiątej czterdzieści. Denat jest teraz w drodze do Ajrumiana na sekcję, ale gołym okiem widać, że przyczyną śmierci było uduszenie.

- Ładna historia, nie ma co - rzekła w zamyśleniu Nastia. - Irka raczej go nie udusiła, jeśli wygląda tak jak kiedyś. Niewysoka i szczupła, siły fizycznej co kot napłakał. Myślisz, że na nas zwalą to zabójstwo czy komenda główna da sobie radę?

- Już zwalili - ponuro odparł Korotkow. - Oj, nie podoba mi się to zabójstwo, Aśka, ani trochę mi się nie podoba.

- Dobra, nie płacz, nigdy ci się nie podoba. To normalna reakcja.

- Dlaczego normalna?

- Bo normalnemu człowiekowi zabójstwo nie może się podobać.

- Ja przecież nie w tym sensie...

- Wiem, że nie w tym. Idziesz się teraz przespać?

- A gdzie tam! - Korotkow z rezygnacją machnął ręką.

- W domu smarkacz, akurat za godzinę przyjdzie ze szkoły, w jednym pokoju teściowa, w drugim dziecko urzęduje. O spaniu nie ma mowy. Do wieczora będę się męczyć. Może na coś się tu jeszcze przydam. Obiecałaś mi kawę, jeśli dobrze zrozumiałem...

Nastia znowu włączyła grzałkę i zabrała się do porządków na biurku. Teczki i dokumenty odsunęła na bok, na środku rozłożyła czyste arkusze papieru. W niedługim czasie pokryją się one dla niej tylko zrozumiałymi słowami, kółeczkami, zawijasami i strzałkami. Na każdym arkuszu pojawi się grupa hipotez, które trzeba będzie przeanalizować, żeby spróbować wyjaśnić, kto i dlaczego zabił Jurija Jefimowicza Tarasowa.

Mężczyzna jechał autobusem, utkwivszy niewidzący wzrok gdzieś za oknem. Dzisiaj rano po przyjeździe do pracy najpierw jak zwykle przejrzał prognozę pogody, a potem dowiedział się o zabójstwie Tarasowa. Spoglądał na wydrukowany tekst i w ogóle nie docierało do niego, że chodzi nie o człowieka noszącego to samo nazwisko co Jurij Jefimowicz, lecz o samego Jurija Jefimowicza Tarasowa. Wiadomość wprawiła go w oszołomienie. Nie chciał w nią uwierzyć, toteż od razu rzucił się do telefonu, wybierając domowy numer Tarasowa. Wszystko się potwierdziło. Nawet nie porozmawiał z żoną, bo był pewien, że milicja już ją poinstruowała, aby notowała wszystkie telefony: kto dzwonił, kiedy i po co. Wystarczyło, że usłyszał jej głos, a od razu wiedział, że stało się nieszczęście.

A co będzie ze mną?, pomyślał Płatonow i w tej samej chwili ogarnął go wstyd. Co znaczą jego kłopoty i problemy, kiedy nie ma już Jurija Jefimowicza, nie ma człowieka, na którym mógł polegać, któremu mógł bezgranicznie ufać i bez którego pomocy nie potrafił się obejść. I znowu pojawiło się to samo pytanie: jak sobie teraz poradzi bez Tarasowa?

Kiedy minął pierwszy atak rozpacz, napłynęła fala żalu. I dopiero potem przyszło Płatonowowi do głowy pytanie: KTO? KTO GO ZABIŁ I DLACZEGO?

Ciężar na sercu coraz bardziej go przygniatał, więc po pracy nie wrócił do domu, ale pojechał do Leny. Przy niej odpoczywał, odprężał się, miękł jak wosk. Znał Lenę od dawna, jeszcze z czasów, gdy biegała do szkoły z teczką i z ogromną kokardą we włosach i była dla niego nie Leną, lecz po prostu młodszą siostrą przyjaciela i kolegi Siergieja Rusanowa. Płatonow ożenił się, wdawał się w liczne, przeważnie krótkotrwałe romanse, a potem dostrzegł nagle nie siostrę, tylko prześliczną dziewczynę Elenę Rusanowa. Nie było w tym nic niezwykłego, w życiu często tak bywa. Co prawda, stosunki z Siergiejem o mało się z tego powodu nie popsuły.

- Nie zwracaj dziewczynie głowy! - krzyczał Rusanow. - I tak się z nią nie ożenisz, będzie czekać na ciebie bez końca, aż się postarzeje.

Oczywiście, Rusanow miał rację, żeby poślubić Lenę, Płatonow musiałby się rozwieść. A na to był zbyt słaby psychicznie, o czym doskonale wiedział zarówno on sam, jak i jego przyjaciel. Swobodny i naturalny w kontaktach towarzyskich, o pociągającym męskim uroku, Dmitrij Płatonow traktował żonę tak samo jak w pierwszych miesiącach po ślubie, święcie wierząc, że ludzie nie stają się wrogami, gdy wygasa między nimi uczucie, i nawet jeśli serce nie drży już z zachwyty i namiętności na widok żony, to wcale nie oznacza, że nie trzeba okazywać jej czułości, robić prezentów czy adorować w inny sposób. Żona całkowicie mu odpowiadała, tak samo jak

odpowiadały mu te kobiety, z którymi szedł do łóżka, z jedną na kilka godzin, z drugą spotykał się kilka tygodni, a z niektórymi nawet kilka miesięcy. Nie wyobrażał więc sobie, jak ma, prawie codziennie kochając się z żoną Walentiną, ni z tego, ni z owego oznajmić jej nagle, że chce rozwodu. Faktem jest, że z Leną wszystko było inaczej. Lenę Płatonow kochał. Ale nie na tyle mocno, żeby zranić żonę.

- Kocham ją, Sierioża - bardzo poważnie mówił Płatonow. - Nic nie mogę na to poradzić. Ona też mnie kocha. Zabij mnie, skoro to ma ci przynieść ulgę. Ale jeśli rozstanę się z Leną, będziemy oboje cierpieć. Chyba nie chcesz, żeby twoja siostra cierpiała, prawda?

- Ale z ciebie gnojek - wściekał się Siergiej. - Po co w ogóle wszystko to zaczynałeś, skoro wiedziałeś, że się nie rozwiedziesz? Myślałeś, że Lena to dziwka na jedną noc? Jak mogłeś?

Lena płakała i błagała ich, żeby się nie kłócili. Kochała obu, każdego inaczej, ale tak samo gorąco.

- Nie chcę wychodzić za mąż - zapewniała brata - to mi wystarczy. Po prostu chcę kochać Dimę, rozumiesz? Nie mogę bez niego żyć.

Siergiej wychodził, trzaskając drzwiami, tygodniami nie rozmawiał ani z siostrą, ani z Płatonowem. Potem wszystko się jakoś ułożyło, sytuacja spowszedniała, Rusanow się z nią oswoił. Najważniejsze, żeby Lena była szczęśliwa.

Płatonow otworzył drzwi swoim kluczem i od razu usłyszał szybkie, lekkie kroki. Lena wyskoczyła do przedpokoju i zawisa na jego szyi.

- Dimka! Najdroższy! Jak dobrze, że jesteś.

Obejmując ją i wdychając znajomy zapach skóry i perfum, Płatonow pomyślał, że chyba niepotrzebnie przyszedł tu dzisiaj. Lena tak się cieszy z jego wizyty, stęskniła się za nim, a on nie ma zupełnie nastroju do

rozmowy, czuje się fatalnie. Sobie nie pomoże, a jej zepsuje wieczór.

- Długo zostaniesz? - spytała Lena, zaglądając mu w oczy, i Płatonow pomyślał, że jeszcze nie jest za późno, żeby się wycofać. Jeszcze może powiedzieć: wpadłem tylko na chwilę. Mam masę pracy. Przechodziłem w pobliżu, więc nie mogłem nie zajrzeć. Należy mi szybko herbaty, zrób jakąś kanapkę, potem muszę lecieć. Mówił tak wiele razy, kiedy naprawdę znajdował się przypadkiem koło jej domu i zaraz musiał pędzić do swoich śledczych spraw, toteż Lena nie zdziwiłaby się i nie obraziła. Ale myśl, że będzie musiał samotnie dźwigać swój ciężar, włączając się po zimnych i ciemnych ulicach, tak Płatonowa przeraziła, że po raz kolejny w życiu postąpił mało-dusznie.

- Jeśli nie masz innych planów - powiedział, złorzecząc sobie w duchu - zostanę do jutra.

Lena spojrzała na niego ze zdziwieniem, ale się nie odezwała. Jeżeli Płatonow zostawał u niej na noc, to znaczyło, że jego żona Walentina wyjechała z Moskwy w delegację, na urlop albo po prostu do przyjaciół na dachę. O takich wyjazdach Dmitrij informował Lenę natychmiast i razem planowali uszczęśliwieni, jak spędzą we dwoje podarowane im nieoczekiwanie przez los wieczory i noce. Tym razem nic nie wspominał o ewentualnym wyjeździe żony, więc skąd okazja do nocowania poza domem?

Płatonow usiadł w głębokim miękkim fotelu i zamknął oczy. Nasłuchując kroków Leny, próbował sobie wyobrazić, co teraz robi. Z pokoju przeszła do kuchni. Zatrzymała się, usłyszał trzaśnięcie lodówki, a potem odgłos pocieranej zapalki. Ledwo dosłyszalnie coś brzęknęło. Odgadł, że Lena wyjęła z lodówki garnek i postawiła na kuchence, potem zdjęła pokrywkę i na wszelki wypadek sprawdziła zawartość. Miała sześć

identycznych małych garnuszków, czerwonych w białe kropki, które strasznie jej się podobały, więc napelniała je, czym tylko mogła. Na początku zdarzyło się kilka razy, że postawiła na ogniu wyjęty z lodówki garnek z zupą, a po kilku minutach okazywało się, że zamiast zupy podgrzewa się kiszona kapusta. Od tego czasu Lena zawsze sprawdzała garnki, ale z jakiegoś powodu nie od razu, tylko już w trakcie podgrzewania. Platonow nie widział w tym za grosz logiki, ale dziwactwa Leny nie przeszkadzały mu.

Skrzypnęły drzwiczki od piekarnika, coś szczęknęło - Lena wyjęła patelnię. Znowu dźwięk otwierania i zamykania lodówki, brzęk sztućców w gwałtownie wysuniętej szufladzie kuchennego stołu, potem wielce obiecujące skwierczenie. Platonow domyślił się, że Lena wyjęła z lodówki masło, z szuflady nóż, i zaraz zacznie smażyć mu jakieś niezwykle smaczne mięso. Nie otwierając oczu, widział jej zaokrągloną figurę w luźnym swetrze, krzątającą się pomiędzy kuchenką a stołem, zmarszczony nos na skupionej twarzyczce, długie ciemnoczekoladowe włosy, przewiązane zwykłą wstążeczką. Platonow miał znakomity słuch i tego rodzaju „podsluchiwanie” sprawiało mu ogromną przyjemność, bo zmuszało do logicznego myślenia, uruchamiało pamięć i wyobraźnię.

Przysłuchując się dobiegającym z kuchni odgłosom, poczuł, że trochę mu ulżyło. Ból na myśl o śmierci Tarasowa był wciąż silny, ale poczucie znalezienia się w sytuacji bez wyjścia jakby się przytępiło.

Po kolacji Lena przysiadła na podłodze koło Platonowa, kładąc mu głowę na kolanach.

- Widzę, że masz jakieś problemy - powiedziała cichutko. - Dlaczego nigdy mi nic nie mówisz? Ciągłe uważasz mnie za dziecko, tak?

- Nie o to chodzi, Alonuszka - odpowiedział tklawie, bawiąc się jej długimi jedwabistymi włosami. - Po prostu nie ma potrzeby, bym ci o tym opowiadał.

- Ale dlaczego?

- Tysiące razy to przerabialiśmy - cierpliwie odparł Dmitrij. - Pracuję w wydziale śledczym do spraw przestępczości zorganizowanej. Zdajesz sobie sprawę, czym jest zorganizowana przestępczość? Chyba czytasz książki?

- Gazety też. - Lena się uśmiechnęła. - Zamierzasz mnie straszyć?

- Właśnie - przytaknął. - Nie straszyć, tylko wytłumaczyć, że to wszystko nie jest takie proste, a na pewno bardzo niebezpieczne. Twoja sytuacja jest podwójnie skomplikowana. Coś mi się zdaje, że cała Moskwa, z wyjątkiem mojej żony, wie o naszym związku. To znaczy, że jeżeli ktoś będzie chciał się do mnie dostać, w pierwszej kolejności pomyśli o tobie. Oprócz mnie, bezużytecznego głupca, masz jeszcze ukochanego brata, który też nie spędza czasu, siedząc w fotelu przy kominku, tylko pracuje w wydziale do walki z przestępczością gospodarczą. A zatem, jeśli będzie trzeba go przycisnąć, znowu droga jest tylko jedna: przez ciebie. Mieszkasz sama, dopaść cię to dla przestępcy bułka z masłem.

- Nie dostrzegam w tym logiki. Załóżmy jednak, że mnie przekonałeś i moje życie znajduje się w niebezpieczeństwie. Wciąż nie tłumaczy to jednak twojej niechęci do podzielenia się swoimi kłopotami.

- Ale przyznajesz, że z mojego i Siergieja powodu twoje bezpieczeństwo jest zagrożone?

- Przypuśćmy.

- Tak albo nie. Zgadzasz się, czy nie?

- No dobrze, zgadzam.

- A teraz pomyśl. Jeżeli nad tobą, osobą niekonfliktową, oddaną muzyce, stale wisi niebezpieczeństwo, to w jakich warunkach my obaj funkcjonujemy? Dwadzieścia cztery godziny na dobę stąpamy po cienkim lodzie i wracając późnym wieczorem do domu, dziękujemy po cichu

losowi za jeszcze jeden przeżyty dzień. Ale dla takich facetów jak my to normalka, łatwo nie pękamy. Trzeźwo oceniamy swoje możliwości, nie pomniejszamy ani też nie wyolbrzymiamy zagrożenia. Jeżeli natomiast będziemy się przed tobą wyplakiwać, możesz sobie wyobrazić, jak będzie wyglądało twoje życie? Rozumiesz, co mam na myśli?

- Nie bardzo.

- Posłużę się więc małym przykładem. Mama prowadzi dziecko do wyrwania zęba. „Wcale się nie boję, mówi malec. To przecież na pewno nie boli”. A mama jest ledwie żywa ze strachu. Bo chociaż w dzieciństwie jej też usuwano mleczone zęby i doskonale pamięta, że to nic a nic nie boli, teraz jest niemal pewna, że synek usiądzie zaraz nie na fotelu dentystycznym, ale na krześle elektrycznym. Obawia się, że będzie straszliwie cierpiał. Krótko mówiąc, ten zabieg kosztuje sto razy więcej zdrowia i nerwów ją niż dziecko. Teraz rozumiesz?

- Teraz tak - kiwnęła głową Lena. Głowę ciągle trzymała na kolanach Płatonowa, toteż kiwnięcie polegało na potarciu policzkiem o jego spodnie. - Mimo że jesteś ode mnie starszy o piętnaście lat, boisz się, że będę ostrzegać wszystko oczami matki. Nie przesadzasz, Płatonow?

- Kobiety zawsze nas tak postrzegają - rzekł z uśmiechem. - Wiele przykładów znajdziesz w literaturze, szczególnie w prozie dziewiętnastego wieku. Dzisiaj też się ten temat przewija. Choćby u Eduarda Topola.

- Chyba nie czytasz Topola? - oburzyła się Lena. Gwałtownie odchyliła się do tyłu i siedziała teraz na dywanie, ciskając gniewne spojrzenia.

- O co ci chodzi? - dopytywał się rozbawiony Dmitrij. Oczywiście doskonale wiedział, dlaczego Alona się złości, ale lubił się z nią przekomarzać. Miała niesłychanie

wyrafinowany gust i wygórowane oczekiwania w stosunku do wszystkiego, co miało związek ze sztuką, czy była to muzyka, literatura, kino czy malarstwo.

- Jak możesz jeszcze pytać! Przecież zabroniłam ci czytać jego książki. To szmira, pisane pod publiczność okropne porno, to...

Oburzenie odebrało jej głos, nie mogła znaleźć właściwych słów, duże ciemne oczy rzucały tylko wściekłe błyski.

Dmitrij spoglądał na nią z rozczuleniem. Lena wciąż jeszcze uważa, że jeden człowiek może zabronić czegoś drugiemu i że zakaz ten skutkuje. Typowe matczyne myślenie. Kiedy jeden człowiek mówi: „Zabraniam”, drugi może zareagować dwojako. Albo: „Zabraniaj sobie. I tak to zrobię, nawet nie będę się z tym przed tobą krył”, albo: „I tak to zrobię, ale postaram się, żebyś się nie dowiedział”. Nie urodził się jeszcze taki człowiek, który gdy mu się czegoś zabrania, z ręką na sercu postanawia: „Nigdy więcej tego nie zrobię, za żadne skarby świata”.

- A mnie on się podoba - próbował dalej podejść Lenę. - Według mnie, to wspaniały pisarz, nie rozumiem, czemu tak na nim psy wieszasz.

- Ty... - Nagle parsknęła śmiechem. - Jesteś podły, Płatonow! W końcu mnie przyłapałeś. Dobra, poddaję się, masz rację. Jeśli rozbieżność naszych literackich gustów tak mnie wyprowadziła z równowagi, to twoje kłopoty mogą sprawić, że stracę rozum. Co ci przynieść? Masz ochotę na kieliszek alkoholu?

Podniosła się lekko z podłogi i ruszyła w stronę przeszklonej części dużej meblościanki, gdzie stały kieliszki.

- A co masz? - zainteresował się Płatonow.

- To, co przyniosłeś. Sama przecież alkoholu nie kupuję. Została jeszcze wódka, koniak, likier brzoskwiniowy i jakieś wino, chyba madera. Nalać ci?

- Na wódkę nie mam ochoty. - Dmitrij pokręcił głową przecząco. - Chociaż może... właściwie powinienem. Za spokój duszy. Dobrze, nalej, tylko niedużo.

Lena w milczeniu nałała do małego kieliszka wódki, przyniosła z kuchni talerz z niewyszukaną zakąską i postawiła wszystko na stoliku przed fotelem, w którym siedział Płatonow.

- Ktoś umarł? - spytała prawie szeptem.

- Tak, kochanie. Umarł wspinały i zdumiewający człowiek, o tak wielkim i czystym sercu, jakiego nigdy przedtem nie spotkałem. Niech mu ziemia lekką będzie!

Jednym haustem wypił wódkę, niczym nie zagryzając, po czym znowu odchylił się w fotelu i przymknął oczy.

- Był twoim przyjacielem? - zapytała Lena, odsuwając pusty kieliszek i znowu siadając na podłodze.

- Można tak powiedzieć. Chociaż nie, przyjacielem chyba nie mógłbym go nazwać.

- Dlaczego?

- Bo prawie nic o sobie nie wiedzieliśmy. Gdybyś mnie zapytała, jak poznał swoją żonę, jakie ma upodobania kulinarne, czy coś mu się śni, odpowiedziałbym, że nie mam pojęcia. Przyjaciele zwykle wiedzą o sobie takie rzeczy, a ja niczego takiego o nim nie wiedziałem. On o mnie też nie.

- Co w takim razie was łączyło?

- Trudno to wyjaśnić, Alonuszko. Mogliśmy się miesiącami nie widzieć i nie mieć ze sobą żadnego kontaktu, a kiedy się spotykaliśmy, ogarniało mnie dziwne wrażenie, że jest przy mnie człowiek, który nigdy mnie nie zdradzi. Nigdy. Cokolwiek by się stało. Zwykle postrzega się tak tylko bardzo bliskiego starego przyjaciela, ale on nie był moim przyjacielem. Po prostu był... Nawet nie umiem tego wyrazić. Moje odczucie jest silne, wręcz namacalne, ale nie potrafię go ubrać w słowa. Ciężko mi będzie bez niego.

- Ale dlaczego? - upierała się Lena, która lubiła we wszystkim logikę i porządek. - Jeśli tak rzadko się spotykaliście i nie byliście przyjaciółmi, dlaczego będzie ci bez niego ciężko? Właściwie czemu nie możesz się bez niego obejść?

Głupiec ze mnie, pomyślał zirytowany Platonow. Po co się rozgadałem? Sentymentalny osioł.

- Nie zwracaj uwagi na moje głędzenie - wymamrotał wymijająco, nachylając się i obejmując Lenę. - Był do brym człowiekiem, szkoda, że umarł. To wszystko.

Spojrzał ukradkiem na zegarek. Na szczęście już prawie wpół do dwunastej, można skończyć rozmowę i położyć się. Dobrze się stało, że został u Leny. Musiał się wygadać, wyrazić głośno swój ból. Poza tym bardzo zależało mu na tym, aby uczcić pamięć Jurija Jefimowicza Tarasowa. Nie po kryjomu, nalewając sobie kieliszek w kąciku za lodówką i zagryzając, czym popadnie, ale wypowiadając otwarcie chociaż kilka szczerych słów w jego intencji, i żeby te słowa ktoś mógł usłyszeć. Udało mu się - i poczuł prawdziwą ulgę.

6

Ogromne dyrektorskie gabinety należały do przeszłości, teraz w modzie były nieduże zaciszne pokoje do pracy. Na lekkich, czarnych narożnych stołach biurowych, które zastąpiły ciężkie monstra z orzechowego drewna, pokryte zielonym sukniem i ozdobione wymyślnymi zawijasami, pojawiły się komputery, a zamiast dzieł klasyków marksizmu i leninizmu półki i regały, uginające się pod ciężarem literatury z dziedziny ekonomii, finansów, technologii komputerowych. Sporo miejsca zajęły publikacje z zakresu prawa, a także książki w językach obcych.

Witalij Wasiljewicz Sajnies otworzył drzwi, wszedł do gabinetu i z irytacją cisnął płaszcz na fotel dla interesantów, nie zapalając światła, usiadł przy biurku i objął rękami głowę. Musiał zebrać myśli, skoncentrować się i pomyśleć. Sprawy przybrały zupełnie nieoczekiwany obrót!

Tarasow nie żyje. To bez wątpienia dobrze. W gruncie rzeczy sam Tarasow w niczym mu nie przeszkadzał, w ogóle nie pracował już w resorcie przemysłu maszynowego, ale bez niego jest jakoś spokojniej. Był nazbyt przenikliwy i za dobrze się orientował w tematyce kolorowych i szlachetnych metali, toteż w każdej chwili mógł się czegoś domyślić. Na szczęście do tej pory się nie domyślił. Teraz już się nie domyśli.

Co innego go niepokoiło. Tarasow nie umarł tak po prostu. Został zamordowany. Teraz milicja zacznie szukać tego, komu to było na rękę. Kim jest ten człowiek?

Komu mógł zależeć za skórę romantyczny głupiec, posiadacz olbrzymiej i unikalnej wiedzy, której ostatecznie nigdy nie nauczył się wykorzystywać, aby napchać własne kieszenie? Ściągnął na siebie gniew zazdrosnego męża? Nonsens! Nie oddał w porę długu jakiemuś bezwzględnemu kanciarzowi? To brzmi jeszcze bardziej niedorzecznie. Przez całe życie Tarasow nie wziął od nikogo ani rubla pożyczki. A jeśli się jednak domyślił? Może dlatego odszedł z resortu, żeby mieć wolne ręce i zacząć szantażować tych, którzy zostali? Ale jeśli Tarasowa zabito z tego powodu, to dlaczego on, Witalij Wasiljewicz Sajnies, nic o tym nie wie? Kto jak kto, ale on powinien dowiedzieć się pierwszy! Wyraźnie pachnie tu jakimś matactwem. Tarasow nawiązał z kimś kontakt, zażądał doli za milczenie. Dlatego ten ktoś go zabił. Ale dlaczego nie powiedział o Tarasowie pozostałym? Dlaczego zachował dla siebie tę informację? Tak się nie robi. Zawsze najpierw biegnie się do współników, drżącym ze zdenerwowania głosem opowiada o szantażu, żąda podjęcia wspólnej decyzji, co dalej. A brać wszystko na własne sumienie, po cichu pozbyć się szantażysty, nie zawiadamiając pozostałych, nie domagając się żadnej pomocy i nie upominając się nawet o prawo do udziału w zyskach (bo najwięcej się ryzykuje, mając na koncie trupa) - to nie mieściło się w głowie Witalija Wasiljewicza. Żeby tak się zachować, trzeba mieć bardzo poważne, dalekosiężne plany. Nadrzędnym celem tych planów jest najwidoczniej wyeliminowanie tych, z którymi wypada się podzielić.

Sajnies poczuł się nieswojo. Kto mógł tak pogrywać? Po pierwsze, ten, kto pozbawił zakład finansowania, przez co pracownicy nie otrzymali pensji. Po drugie, ten, kto na zasadzie wymiany barterowej dostarcza zakładowi odpady produkcyjne, zawierające złoto. Po trzecie, tamta firma, która kupuje od zakładu odpady po cenie osiem razem niższej od ich wartości rynkowej, ale za to

za gotówkę, dzięki czemu pracownikom można wypłacić pieniądze. I po czwarte, ten, kto wydał firmie licencję na prawo do sprzedaży za granicę metali kolorowych i odpadów zawierających złoto. Kto zatem miał kontakt z Tarasowem? Kto kazał go zabić?

Rozdział 2

1

Zapach świeżo zaparzonej kawy przyjemnie drażnił nozdrza i tworzył w pomieszczeniu wydziału protokolarnego iluzję domowej atmosfery. Pracy nie przerwano, wyjazdy handlowe zagranicznych i rodzimych biznesmenów nie mogą zostać odwołane dlatego, że ktoś z jakiegoś powodu zabił Jurija Jefimowicza Tarasowa. Młodszy konsultant Swietłana Naumienko przyjmowała klientów, naczelnik wydziału Igor Siergiej ewicz Szulgin sprawował jak zwykle pieczę nad całością, a Irina Korolowa częstowała w kuchni kawą swoją koleżankę z roku Anastazję Kamieńską i opowiadała krótką, trwającą raptem cztery dni, historię pobytu w biurze nowego zastępcy naczelnika.

Nastia słuchała Iriny; z jej opowiadania wyłaniał się obraz dokuczliwego, dziwnego osobnika, nierozumiejącego sensu wykonywanej pracy i niedostrzegającego przykrego wrażenia, jakie wywierał na otoczeniu.

Już pierwszego dnia Tarasow wziął się do porządków, na pierwszy ogień poszło biurko naczelnika wydziału Szulgina. W tym czasie naczelnik i prezes uczestniczyli w negocjacjach, Swietłana Naumienko podawała ważnym, prowadzącym dialog stronom kawę oraz napoje, a Irina pojechała do OWIR-u, i sprytny Tarasow w jednej chwili przedostał się do kącika odgradzonego

ażurową ścianką z półek, gdzie znajdowało się biurko Szulgina i jego komputer.

- Igor wrócił z negocjacji, zobaczył biurko i zbladł jak ściana - opowiadała Ira, nalewając kawę do malutkich eleganckich filiżanek. - Słodzisz?

- Dwie kostki. A dlaczego Szulgin tak zareagował?

- No bo czego on tam w biurku nie miał! Prezerwatwy, pornosy, brudne kieliszki, dokumenty, które powinny być w teczkach, a nie poniewierać się byle gdzie. Wyobraź sobie, jak wchodzi i widzi, że wszystko jest starannie poukładane na kupkach. Prezerwatwy oddzielnie, czasopisma porno oddzielnie, a na nich widokówki tej samej mniej więcej treści. Kryształowo czyste kieliszki wyniesione do kuchni. Dokumenty włożone do teczek. Wrażenie takie, jakby ktoś podglądał przez dziurkę od klucza, jak dajmy na to, uprawiasz miłość, a potem z niewinną miną zaczął ci doradzać, jak najlepiej ułożyć wtedy nogi. Zrozum, Nastiu, do głowy mu nie przychodziło, że to, co robi, jest nie na miejscu. Nie wypada grzebać w cudzych rzeczach. Nie wypada narzucać swojego stylu życia ludziom, którzy wiele lat przepracowali razem i kierują się ustalonymi między sobą od dawna zasadami współżycia. Nie wypada przez cały dzień uganiać się po biurze, nie zamykając ust, i przeszkadzać wszystkim w pracy. Na dodatek nie można się było na niego gniewać, bo robił przy tym wrażenie szczerego. Ale powoli traciliśmy już cierpliwość. Ja, na przykład, nie miałam w biurku ani jednego karteluszką, ani jednej rzeczy, której mogłabym się powstydzic, słowo honoru, ale i tak zrobiło mi się niedobrze, gdy zobaczyłam, co z nimi się stało. Więc możesz sobie wyobrazić, co poczuł Szulgin, gdy zobaczył swój dobytek, wystawiony na widok publiczny.

- A Swietłana? U niej też zrobił porządkę?

- A jakże! Najpierw posegregował wszystko w biurku, a potem w szafie z flagami.

- Krótko mówiąc, dopiekl każdemu z was do żywego - podsumowała Nastia, dopijając kawę i stawiając filiżankę na ładnym malutkim spodeczku.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Że zabił go ktoś z nas?

Nastia w milczeniu sięgnęła do torebki po papierosy i długo szperała w poszukiwaniu zapalniczki.

- Posłuchaj. - Irina wstała i przeszła na drugą stronę pokoju, jakby nie chciała w tym momencie znajdować się tuż obok. - Nie pracowałam ani jednego dnia w swoim zawodzie, ale co nieco z wykładów pamiętam. Jestem dla ciebie główną podejrzaną, bo przyszłam wcześniej, znalazłam go, no i jeszcze nie było przy tym żadnych świadków. Tak? Myślisz, że znalazł w moim biurku coś takiego, co sprawiło, że poznał tajemnicę, na której rozgłaszanie nie mogłam pozwolić. Prawda? No powiedz, Anastazjo, mam rację?

Nastia milczała. Tak, Iroccka Koralowa była bardzo zdolną studentką i mimo że przez dwanaście i pół roku, które minęły od czasu otrzymania dyplomu, ani jednego dnia nie pracowała w wymiarze sprawiedliwości, nie straciła wyczucia. Przynajmniej nie zamieniła się w kurę domową, co się często przytrafia kobietom, które porzucają pracę w zawodzie na rzecz rodziny i dzieci.

- Czemu wciąż milczysz? - ciągnęła Irina coraz ostrzejszym tonem. - Podejrzewasz mnie czy nie?

- Tak - westchnęła Nastia, głęboko się zaciągając i gwałtownie wydmuchując papierosowy dym. - Muszę podejrzewać i ciebie, i Szulgina, i Naumienko, i jeszcze trzy tysiące pracowników Centrum, i tyle samo hotelowych gości. Poza tym dziesiątki tysięcy ludzi, którzy pracują w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego.

- Nie wykręcaj się - ze złością powiedziała Koralowa. - Nie interesują mnie wszyscy. Interesuje mnie twój osobisty stosunek do mnie. Byliśmy na studiach w jednej

grupie, razem przygotowywałyśmy się do egzaminów i razem świętowałyśmy twoje szóstki w „Kosmosie” albo w „Ogniach Moskwy”. Zapomniałaś?

- Skąd, pamiętam.

Nastia strząsnęła długi słupek popiołu na spodeczek, zdjawszy z niego uprzednio filiżankę z resztkami fusów na dnie. Rozmowa stawała się uciążliwa i przykra, ale nie można jej było uniknąć, wiedziała to już wówczas, gdy podejmowała decyzję, aby jechać do Centrum i porozmawiać z pracownikami wydziału protokolarnego.

Patrzyła na Irinę i sama się sobie dziwiła. Okazuje się, że zupełnie nie pamięta tej kobiety. Albo może po prostu nie znała jej dobrze? W każdym razie siedziała teraz przed nią zupełnie nie ta osoba, którą się spodziewała zobaczyć, mając w pamięci wspomnienia sprzed dwunastu lat. Irina rozpoczęła studia na wydziale prawa, będąc w siódmym miesiącu ciąży. Do ostatniego dnia chodziła na zajęcia, do szpitala odwieziono ją prosto z sali wykładowej. Nie brała urlopu dziekańskiego, sesję zimową zdawała razem ze wszystkimi i - ku powszechnemu zdziwieniu - otrzymała wyłącznie oceny celujące. A przy tym świadkowie obecni na sali, kiedy Irina odpowiadała, przysięgali, że zdawała naprawdę śpiewająco i szóstki dostała zasłużenie, a nie z litości dla karmiącej matki. Przez całe pięć lat Irinie Koralowej udawało się łączyć naukę na szóstki z wychowaniem dziecka, chociaż nikt nie wiedział, jak to robi i ile ją to kosztuje. Chodziły słuchy, że ma jakiegoś niezwyklego męża, który zarabia tyle, że stać go na kucharkę, pomoc domową i nianię, a ukochana żona, zwolniona z domowych obowiązków, może bez przeszkód zająć się zgłębianiem prawniczej wiedzy. Inni mówili, że tak właśnie jest, ale płaci za wszystko nie mąż, lecz wysoko postawiony ojciec. Jeszcze inni twierdzili, że sprawa jest o wiele prostsza: Ira podrzuciła dziecko matce, jak postępuje wiele młodych

matek, i poświęciła się nauce, a jeśli chodzi o pranie, sprzątanie, gotowanie i zajmowanie się mężem, co także wymaga czasu i sił, żadnego męża nie ma i koniec. Jak było naprawdę, Nastia nie wiedziała, nawet jej to szczególnie nie interesowało. Nigdy nie pytała Iriny ani o męża, ani o syna, rozmawiały głównie o zajęciach, kolegach z roku i wykładowcach, o książkach i filmach. Nie łączyła ich prawdziwa przyjaźń, nie były sobie bliskie, ale zawsze cieszyło je wzajemne towarzystwo.

Teraz Nastia patrzyła na Irinę Korolową i myślała, że zupełnie jej nie zna. Co musiało się jej przydarzyć, że po pięciu latach katorżniczej pracy, kiedy to uwijała się pomiędzy uczelnią a domem, dała sobie spokój z pracą i nie pracowała w zawodzie? W imię czego tak się poświęciła? A może nie było żadnego poświęcenia? Chyba jednak było, bo sądząc z oficjalnych dokumentów, Irina jest żoną od siedemdziesiątego piątego roku, a w siedemdziesiątym siódmym urodziła syna. I jeśli wierzyć dokumentom, zarówno mąż, jak i rodzice byli zwykłymi ludźmi, o żadnych superdochodach nie mogło być mowy, toteż Irina nie miała ani kucharek, ani nianieek, ani pokojówek. Z tego wniosek, że Irina odznaczała się nie tylko dużymi zdolnościami, lecz była również pilna, pracowita i wiedziała, czego chce. Co się później wydarzyło? Dlaczego po dwunastu i pół roku zajmuje dobrze płatne, ale nudne jak flaki z olejem stanowisko konsultanta w wydziale protokolarnym, które nie wymaga nie tylko prawniczego, ale i w ogóle wyższego wykształcenia?

- Zrozum, Iro, jestem fachowcem, nie mam prawa kierować się w pracy emocjami. Jeżeli na twoim miejscu byłaby Naumienko, to ją bym podejrzewała w pierwszej kolejności. Fakt, że się znamy, nie ma żadnego znaczenia. Przykro mi, że ci to mówię, ale najwidoczniej muszę to zrobić, żeby nie było między nami nieporozumień.

Podejrzenia w stosunku do ciebie są wystarczająco mocne, ale tak samo mocne są w stosunku do Swietłany, Szulgina, a jutro pojawi się jeszcze setka ludzi, których będę miała powody podejrzewać. Toczy się normalna praca, którą nazywamy sprawdzaniem hipotez. I nie powinnaś dopatrywać się w tym niczego dla siebie obraźliwego. Inna sprawa, że wydaje ci się, iż nie powinienam, dobrze znając cię jeszcze ze studiów, wątpić w twoją niewinność, i obrażasz się, że na podstawie naszej wcześniejszej znajomości nie wykreślam cię z listy podejrzanych. Przykro mi, że czujesz się urażona. Ale będziemy musiały się z tym pogodzić. Sytuacja jest taka, a nie inna, nic nie mogę na to poradzić.

- Możesz, ale nie chcesz - uściśliła Irina, stojąc nadal w drugim końcu pokoju i nie zbliżając się do biurka.

- Nie widzę takiej potrzeby. Już od dawna przestała się dla mnie liczyć terażniejszość, Iroczko. O wiele prościej, wierz mi, byłoby rzucić się w twoje objęcia, powiedzieć, że znam cię tyle lat, iż jestem absolutnie pewna twej niewinności. Nie straciłabym w twoich oczach i nie widziałabyś teraz we mnie nieprzejednanego wroga, lecz siedziałybyśmy ramię w ramię, trzymały się za ręce i zachłystując się z podniecenia, debatowały, kto zabił naszego Jurija Jefimowicza Tarasowa. I jeżeli jakimś cudem wzbudziłabyś moje podejrzenia, miałabym związane ręce. Nie mogłabym zadać ci żadnego pytania, bo ciągle bym napotykała twój zdziwiony i obrażony wzrok: „Czyżbyś mnie podejrzewała? Nie wierzysz mi?”. I jak bym ci powiedziała, że ci nie wierzę, że cię podejrzewam? Miałabym poświęcić karierę zawodową tylko po to, żeby nie popsuć naszych relacji? Dzisiaj tak byłoby dla mnie lepiej i prościej, a jutro rwałabym sobie włosy z głowy. Dlatego nie chcę zmieniać sytuacji. Niech zostanie tak, jak jest teraz. Owszem, niełatwo mi się dzisiaj z tobą rozmawia, widzisz we mnie wroga, obrażasz się,

ale jakoś się z tym pogodzę. Za to potem, gdy będę święcie przekonana o twojej niewinności, będę dokładnie wiedziała, że mam ku temu obiektywne podstawy, a nie tylko ślepe zaufanie do osoby, którą kiedyś, podkreślam, kiedyś dawno temu znałam.

W kuchni zapadło niezręczne milczenie. Nastia zapaliła jeszcze jednego papierosa, zaciągnęła się kilka razy.

- Możemy zmienić sytuację tylko w jeden sposób. Jeśli rozmowa ze mną sprawia ci przykrość, pójdę sobie, i więcej mnie nie zobaczysz. Będzie cię przesłuchiwał inny funkcjonariusz. Ale dla ciebie w zasadzie to żadna różnica, bo podejrzewać cię i tak będę. To jak, Iro? Będziesz ze mną rozmawiała czy pozwolimy, aby emocje wzięły górę?

Irina wolno podeszła i usiadła na taborecie przy stole.

- Zrobię jeszcze kawy - powiedziała, nie patrząc na Nastię, i zaczęła napełniać stojący na stole ekspres. - Możesz zadawać swoje pytania.

- Może się uśmiechniesz dla przyzwoitości? - zażartowała Nastia, starając się rozładować niezręczną sytuację.

- Chyba nie. Będę odpowiadać szczerze, to mogę ci obiecać, ale uśmiechać się nie potrafię.

- Obraziłaś się?

- A jak myślisz? - Irina podniosła głowę i wyzywająco spojrzała na Nastię. - A ty byś się nie obraziła na moim miejscu?

- Pewnie bym się obraziła - przyznała Nastia. - Dobra, niech będzie. Ja zostanę ze swoimi podejrzeniami, ty ze swoją urazą. Będziemy musiały nauczyć się z tym żyć. A więc zaczynamy. Dlaczego Tarasow przyszedł tamtego dnia tak wcześnie do pracy?

- Nie wiem.

- Nie wspominał w piątek, że w poniedziałek rano ma jakieś spotkanie?

- Nie, nic nie mówił.
- Może miał czekać na czyjś telefon?
- Nic o tym nie wiem.
- Z kim z pracowników Centrum Tarasow kontakto-
wał się w ciągu tamtych czterech dni, kiedy pracował w
waszym wydziale?
- Trudno powiedzieć. Tutaj nikt do niego nie przy-
chodził, a z kim się spotykał, kiedy wychodził z biura, nie
wiem.
- Często wychodził z biura?
- Dostyc często...

Swietłana Naumienko nie była tak opanowana jak Irina Korolowa. Okropnie się denerwowała, raz po raz wybuchwała płaczem, zażywała krople na serce i wycierała nos.

Nastia zadawała jej te same pytania, co Irinie: z kim się kontaktował Jurij Jefimowicz Tarasow, co opowiadał o sobie i swoich znajomych, do kogo telefonował, dlaczego tamtego feralnego dnia przyszedł do pracy wcześniej niż zwykle.

- Może chciał umyć ściany - zasugerowała Swietłana.

- Co chciał zrobić?! - Nastia uznała, że się przesłyszała.

- Jurij Jefimowicz uważał, że ściany w biurze są brudne i trzeba je umyć. Sprzątaczką tego nie robi, zresztą to nie należy do jej obowiązków. Igor Siergiejewicz kategorycznie zabronił mu zajmować się sprzątaniami w czasie pracy, przychodzą tu przecież interesanci, no a Jurij Jefimowicz był zdania, że ściany trzeba koniecznie umyć. Więc może...

Naumienko znowu się rozplakała i sięgnęła po chusteczkę do nosa.

- To znaczy, że Igor Siergiejewicz miał pretensje do Tarasowa za próby robienia porządków w biurze?

- Nawet pani sobie nie wyobraża jakie. Co prawda, głośno tego nie mówił, nie robił żadnych wymówek Jurijowi Jefimowiczowi, ale i tak było widać. Szulgin to człowiek dobroduszny, nawet trochę lekkomyślny, lubi

wypić, pożartować, pośmiać się. Ale odkąd Jurij Jefimowicz posprzątał mu w biurku, Igor zmienił się nie do poznania. Chodził zły, nie rozmawiał z nami, na wet jakby trochę pobladł.

- Nie wie pani czemu? Może się pani domyśla?

- Nikt nie byłby zachwycony, gdyby mu z biurka wyciągnięto tyle obrzydliwości i wystawiono na widok publiczny.

- Szulgin nie próbował rozmówić się z Tarasowem, powiedzieć mu, że nie wypada grzebać w cudzych biurkach, zwłaszcza pod nieobecność właścicieli?

- Nie wiem. - Swietłana pociągnęła nosem. - Nic o tym nie słyszałam.

- A pani, Swietłano? Przecież pani biurko też porządkował. Nie zwróciła mu pani uwagi?

- Nie. Bądź co bądź to naczelnik.

- I co z tego? Jak naczelnik, to znaczy, że może zachowywać się po chamsku?

- Nie wiem...

Naumienko na dobre się rozpląkała.

- Mówił... że wkrótce czeka nas redukcja... o trzydzieści procent... Wszystkich...

Teraz jestem w domu, pomyślała Nastia. To oczywiście, że stojąc w obliczu trzydziestoprocentowej redukcji, nie ośmieliła się zwrócić nowemu naczelnikowi uwagi. Prymitywna, ale żelazna logika. Jeśli jedna trzecia etatów ma być obcięta, a w tym samym czasie na wakant zastępcy naczelnika przyjmuje się nowego pracownika, przy czym nie ma nawet mowy o likwidacji tego zupełnie niepotrzebnego stanowiska, to musi oznaczać tylko jedno: nowo mianowany jest najwidoczniej ważną figurą albo zaufaną osobą miłościwie panującego prezesa. Wystarczy zrobić mu jedną małą uwagę, i już można pożegnać się z pracą.

- A Irina? Jak przyjęła fakt, że Tarasow myszkował w jej biurku?

- Była wściekła. Nawet pozwoliła sobie na imperytynencję, ale on chyba nie zrozumiał.

- Co powiedziała?

- Coś w tym stylu, że jak ktoś nie ma pojęcia o tam-paksach, nie wstydzi się gmerać w damskich rzeczach. Myślałam, że Jurij Jefimowicz się zaczerwieni, ale on nawet głowy nie odwrócił, jakby nie słyszał.

- Czyżby Irina nie bała się redukcji?

- Wręcz przeciwnie.

- Odważyła się jednak na arogancję wobec szefa.

- Musi pani wiedzieć, że przedtem w wydziale były dwa etaty naczelników i pięć etatów konsultantów. Kiedy Ira się tu pojawiła, trzy z nich były zajęte, przyjęto ją na czwarty i poproszono, aby w miarę możliwości wykonywała też obowiązki piątego konsultanta. Zgodziła się, tym bardziej że otrzymała obietnicę finansowego wyrównania za pracę na połączonych etatach. Żadnych pieniędzy, jak się później okazało, nie dostała, a kiedy była redukcja, piąty etat po prostu zlikwidowano, przydzielając Irze wszystkie wynikające z niego obowiązki, i to w ramach tego samego wynagrodzenia. Irina pracy się nie boi, robota pali jej się w rękach. Potem jeden nasz pracownik zginął, wpadł pod samochód, Irka przejęła jego zadania, otrzymała za to awans. Przy następnej redukcji etat nam zabrano, wyrzucono też pewnego pijaka, obcinając oczywiście jego etat. A Irce powiedziano: stanowisko starszego konsultanta, które pani teraz zajmuje, wymaga większego nakładu pracy. Niech pani będzie tak miła i przejmie również te obowiązki. Tak więc Ira pracuje teraz na czterech etatach, a ja podaję tylko kawę i od czasu do czasu ustawiam flagi i kwiatki na stołach. Zresztą z tym też na pewno dałaby sobie radę. Toteż nie można zlikwidować stanowiska Iry, bo nie ma nikogo, kto by ją zastąpił. Na jej miejsce trzeba by zatrudnić czterech pracowników. A etatów nie ma, wszystkie skasowano.

- Rozumiem. Wróćmy więc do Szulgina. Jak pani sądzi, dlaczego puścił płazem swojemu nowemu zastępcy wybryk polegający na ujawnieniu wszem wobec zawartości jego biurka?

- Z tego samego powodu, z którego ja nie miałam odwagi się odezwać. Boi się redukcji. Na co komu dwaj naczelnicy i dwaj podwładni? Boki można zrywać ze śmiechu. To jasne, że jednego czeka wyłot. Oczywiście nie tego, który właśnie został przyjęty.

- Jeśli to takie oczywiste, Szulgin nie miał nic do stracenia - zauważyła Nastia. - Prędzej czy później go zredukują. Czemu nie miałyby więc sobie ulżyć, głośno nazywając chama chamem?

- Co też pani mówi! - Swietłana klasnęła w dłonie. - Bardzo mu zależy na pracy w Centrum. Wynagrodzenie jest tutaj wysokie, część wypłacają w obcej walucie. Co prawda, nie w naszym wydziale, ale Szulgin musi koniecznie tutaj zostać. A Jurij Jefimowicz jest człowiekiem prezesa, wszyscy to wiedzieli, nie warto się z nim kłócić.

To znaczy, że Tarasow jest człowiekiem prezesa. Robi się ciekawie. Sama do niego nie pójdę, Jura Korotkow lepiej się do tego nadaje.

- Proszę sobie przypomnieć wszystko, co Tarasow opowiadał o sobie, o rodzinie - poprosiła Nastia.

- Właściwie nie opowiadał nic szczególnego. Kiedy nas pouczał, jak dbać o kwiaty, napomknął, że hoduje róże na dacy. Wspomniał jeszcze, że ma w domu trzy owczarki, nie zrozumiałam tylko, czy w mieszkaniu, czy na dacy. O dzieciach mówił, że są już dorosłe, mieszkają oddzielnie, a on i żona sami, we dwoje. O wnukach nie opowiadał, w każdym razie nie pamiętam. Może ich jeszcze nie ma.

- A o swojej poprzedniej pracy? Czym się wcześniej zajmował, dlaczego postanowił zmienić posadę?

- Nie, o tym prawie nic nie mówił. Coś tam przebąkiwał, że pracował w wydziale organizacyjnym Ministerstwa Przemysłu Maszynowego. A pytać go, dlaczego zdecydował się na przeniesienie, nikomu nawet do głowy nie przyszło. Zarobki są tutaj spore... Wie pani - ożywiła się nagle Naumienko - przypomniał mi się pewien zabawny incydent. Kiedy wkładał swoje rzeczy do biurka, zauważyłam szklany drobiazg, coś w rodzaju klocka albo walca, taki gruby i krótki. Zapytałam, co to jest, a on odpowiedział, że ten przedmiot waży równo siedemset pięćdziesiąt sześć gramów, bo jest to najbardziej optymalny ciężar przycisku używanego do przyklejania fotografii na przepustkach. Ministerstwo Przemysłu Maszynowego to resort zamknięty, wszyscy poruszają się tylko z przepustkami. Jeżeli przycisk jest za ciężki, wyciska spod zdjęcia klej, a jeżeli za lekki, fotografia źle się przykleja i zaczyna się wybrzuszać.

- Proszę? - spytała oszołomiona Nastia.

- Tak mówił Tarasow. Żeby przepustka wyglądała porządnie, ciężar przycisku powinien wynosić równo siedemset pięćdziesiąt sześć gramów. Podobno ten klocek, ważący dokładnie tyle, ile sobie życzył Tarasow, został specjalnie dla niego odlany.

- To jakieś bzdury. - Nastia wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. - Swietłana pokręciła głową. - Powtarzam tylko jego słowa, nie zmyślam. Ira może potwierdzić, ona też słyszała.

3

Igor Siergiejewicz Szulgin rozmawiał z Nastią bez entuzjazmu. Dzień pracy miał się ku końcowi, Szulgin zdążył wychylić gdzieś parę kieliszków i udawana brawura walczyła w nim z niechęcią do rozmowy z funkcjonariuszem wydziału kryminalnego w obawie przed ujawnieniem lekkiego rauszu, w jakim się znajdował.

- Igorze Siergiejewiczu, czy to prawda, że czeka was redukcja prawie o jedną trzecią?

- Nie wiem. Nie interesują mnie pogłoski i plotki.

- Ale słyszał pan takie rozmowy?

- Nie przysłuchuję się temu, co wygadują nieroby.

Nastia uważnie popatrzyła na Szulgina. Postawny, zaczął już tyć i łysieć, nadal miał jednak w sobie coś pociągającego, choć było jasne, że jeszcze chwila i zamieni się w grubego, wyliniałego orangutana, który ma za sobą burzliwą alkoholowo-seksualną przeszłość, a jutro czeka go smutna i długa starość z chorobami wątroby i prostaty. Może się wścieka, bo ma przeczucie niewesołej przyszłości?

- Igorze Siergiejewiczu, czy konsultowano z panem nominację nowego zastępcy?

- Oczywiście. Moi podwładni nigdy nie awansują bez mojej wiedzy.

No proszę, duma aż cię rozsadza. Zastępca, nawiasem mówiąc, podlega nie tobie, ale wyższemu rangą naczelnikowi. To on decyduje, kto będzie odpowiedni, aby pełnić funkcję zastępcy podczas twojej nieobecności, a kto nie.

- I wcześniej zapoznał się pan z kandydaturą Tarasowa?

Błyskawiczne spojrzenie w bok, gwałtowne drgnięcie twarzy, trwające zaledwie ułamek sekundy, jakby się Nastia po prostu przywidziało.

- Tak, przeglądałem jego dokumenty.

Tym razem w odpowiedzi Szulgina pojawiła się nutka niepewności.

- Igorze Siergiejewiczu, proszę sobie przypomnieć, co w jego CV przekonało pana, że Tarasow nadaje się na stanowisko pańskiego zastępcy. Dlaczego zgodził się pan na jego kandydaturę?

- No cóż, teraz już nie pamiętam.

- Ale to przecież było niedawno, Igorze Siergiejewiczu. Korolowa i Naumienko pracują u pana kilka lat, ostatnio nikogo pan nie zatrudnił. Korolowa była ostatnia, a potem tylko redukowaliście stanowiska i ludzi. Najzwyczajniej w świecie nie może pan nie pamiętać, co znalazło się w CV osoby, którą wyznaczono na pana zastępcę. To przecież jedyna nowa nominacja w pańskim wydziale w ciągu ostatnich pięciu lat.

- Mówiłem już, że nie pamiętam.

W głosie Szulgina wyraźnie dała się słyszeć irytacja, którą w tej samej chwili starał się ukryć.

- Dobrze, jedźmy dalej. - Nastia łatwo ustąpiła. - Jaka była pana reakcja, kiedy zobaczył pan, że Tarasow porządkował rzeczy w pańskim biurku?

- A jak miałem zareagować? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

- No nie wiem - roześmiała się Nastia - w takiej sytuacji każdy zachowuje się inaczej. Jeden się oburza i robi awanturę, drugi dziękuje za wprowadzony wreszcie ład, trzeci w ogóle nie zwraca na to uwagi, jakby tak miało być. Jedni się śmieją, innym ze zdenerwowania puszcza ją nerwy. A pan co zrobił?

- Co to ma wspólnego z zabójstwem Tarasowa? - ostro zapytał Szulgin. - Chyba pani nie myśli, że zabiłem go, bo grzebał w moim biurku?

- A dlaczego nie? - niewinnym tonem rzuciła Nastia, która miała już serdecznie dosyć Igora Siergiejewicza z jego pewnością siebie na pokaz i źle skrywanym panicznym strachem przed perspektywą odsunięcia go od koryta w Centrum. Nie dość tego, że jego zastępcę zamordowano tu, w biurze, to jeszcze ta dziewczucha z milicji węszy, jakby wpadła na trop. A jeśli komuś powie...

- Dlaczego nie mogę pana podejrzewać? - ciągnęła Nastia, jakby nie zauważając bijącej z oczu Szulgina nienawiści. - Co pana tak w tym dziwi?

- Pani... pani... Jak pani śmie?!

- A dlaczego nie? - powtórzyła znużonym głosem. - W takim samym stopniu zakładam, że Tarasowa mogła udusić i Korolowa, i Naumienko, i pan, i każdy. Proszę zrozumieć, Igorze Siergiejewiczu, wiemy o zamordowanym tak niewiele, że nie możemy ze stuprocentową pewnością wyeliminować ani pana, ani kogokolwiek innego. Jeśli wie pan o nim więcej niż ja, proszę mi pomóc, podzielić się swoją wiedzą. Pomoże to odsunąć podejrzenia od pana i od pańskich pracowników. A dopóki pan mnie atakuje i całym swoim zachowaniem daje mi odczuć, jak się panu nie podobam, sytuacja się nie poprawi, zapewniam pana.

- Nie ma pani prawa tak mnie traktować - wybuchnął gniewem Szulgin. - Kim pani jest, żeby mnie podejrzewać? Liczę sobie co najmniej dwadzieścia lat więcej niż pani, zwykła smarkula, która przyszła tu, aby udowodnić swoje racje. Pani zadaniem jest schwytanie zabójcy, a pani, jak Tarasow, grzebie się w cudzych brudach i dokumentach, nawet tych prywatnych. Nie życzę sobie rozmawiać z panią dłużej. Będę składał zeznania tylko pani naczelnikowi, mam nadzieję, że w odróżnieniu od pani to człowiek przyzwoity i uczciwy.

- Muszę pana rozczarować, Igorze Siergiejewiczu, chyba nie dogada się pan z moim naczelnikiem. Ma trudny charakter, w porównaniu z nim jestem malutkim, nieszkodliwym motylkiem. I jeszcze jedno. Niech pan tak nie akcentuje różnicy wieku, jestem o wiele starsza, niż pan przypuszcza.

Nastia metodycznie pozbierała z biurka kartki z notatkami, papierosy, zapalniczkę, starannie spakowała wszystko do swojej przepastnej sportowej torby i wstała.

- Nie będę pana dłużej zatrzymywała, Igorze Siergiejewiczu. Jutro zatelefonuje do pana mój naczelnik, z którym tak chce się pan spotkać, i wyznaczy panu godzinę stawienia się u niego na Pietrowce. Tam spodoba się panu o wiele mniej niż tutaj, w dobrze znanej, przytulnej kuchni, gdzie jest pan u siebie i nie musi na nic się oglądać. Aha, nie chcę panu wbijać noża w plecy, dlatego z góry uprzedzam: jutro mój szef, pułkownik Gordiejew, na pewno zapyta, dlaczego pańskie zeznania nie zostały zaprotokołowane. I co pan mu odpowie?

- A co mogę odpowiedzieć? - obruszył się Szulgin. - Skąd mam wiedzieć, dlaczego nie zanotowała pani moich zeznań? Po co mnie pani straszy?

- Świetnie - westchnęła Nastia. - Nie wie pan. A więc naczelnik wezwie mnie i zapyta. I będę musiała mu powiedzieć, że był pan podczas rozmowy nietrzeźwy, a od osób znajdujących się pod wpływem alkoholu nie wolno przyjmować zeznań. Jak dalej się wszystko potoczy, nie wiem. Śledczy może, na przykład, przesłać pańskiemu prezesowi informację, że odpowiedzialni pracownicy Centrum zaglądną do kieliszka w czasie pracy, nawet w tak poważnej sytuacji, jak prowadzenie dochodzenia w sprawie zabójstwa, uważają za normalne przybycie na rozmowę z milicjantami w stanie nietrzeźwym. A to, co przechowują w swoich biurkach, będzie przedmiotem innej rozmowy. Jeśli pan pozwoli, zapalę jeszcze jednego

papierosa, a potem powie mi pan, czy będzie rozmawiał ze mną, czy pojedzie jutro na Pietrowkę do pułkownika Gordiejewa.

- Na jakiej podstawie twierdzi pani, że jestem pijany?
- upierał się oburzony Szulgin. - Nie może pani tego udowodnić.

- Mogę - powiedziała spokojnie Nastia, przypalając papierosa i chowając zapalniczkę z powrotem do torby. - W pańskiej instytucji jest punkt medyczny, poproszę lekarza, podpisane przez niego zaświadczenie będzie dostatecznie wiarygodne w oczach śledczego. A jego słowo wystarczy, żeby postawić krzyżyk na pańskiej karierze w tym walutowym raj. Jedna sprawa: pić po cichu, w kącie i nie tracić przy tym twarzy. A całkiem inna: nie umieć opanować pokusy tuż przed rozmową z pracownikiem wydziału kryminalnego albo śledczym. Nie umie się pan powściągnąć, stopniowo się pogrąża, a fakt, że do określenia pańskiego stanu milicjant wezwał lekarza, jest bardziej niż wymowny. Dwie minuty, Igorze Siergiejewiczu, proszę mi dać jeszcze dwie minuty, i zniknę panu z oczu. Oczywiście, jeśli się pan nie rozmyśli.

Po upływie dwóch minut Anastazja Kamieńska owi-
nęła szyję ciepłym szalem, dokładnie zapięła kurtkę i ruszyła długim, krętym korytarzem w stronę windy. Igor Siergiejewicz Szulgin nie powiedział ani słowa więcej.

O siódmej wieczorem w pomieszczeniach wydziału kryminalnego ludzi było wcale nie mniej niż w ciągu dnia. Nikt się nie zdziwił, że przed ósmą w pracy zjawiała się Kamieńska; to rzecz całkiem normalna. Nie wstępując do siebie, pchnęła drzwi do pokoju, który zajmowali Jura Korotkow i Kola Siełujanow. Obaj siedzieli przy biurkach i jak na zawołanie podnieśli na nią pytający wzrok.

- No i jak? Udało się? - zapytali niemal chórem.

- Miejmy nadzieję.

Nie zdejmując kurtki, Nastia przysunęła sobie krzesło i sięgnęła po papierosy.

- Nigdy nie myślałam, że to takie trudne. Pół dnia odgrywałam wredną babę, a wszystko po to, żeby jutro przyszli mili chłopcy Jureczka i Koleńka i żeby cały wydział protokolarny rzucił im się w objęcia, szlochając i tonąc we łzach. Niezły scenariusz mi podsunęliście!

W rzeczywistości stary jak świat schemat „zły policjant - dobry policjant” został dzisiaj wykorzystany w nieco innym celu. Zadaniem Nasti nie było zbieranie informacji. Musiała natomiast obejrzeć na własne oczy trzech głównych podejrzanych, wyrobić sobie zdanie na temat ich usposobienia i sposobu myślenia. Dopiero potem będzie dopasowywała do tego wszystkie informacje, które zdobędą dla niej Korotkow i Siełujanow. Zbieranie danych za pomocą długich sentymentalnych rozmów z trzema głównymi figurami nie wchodziło w grę. Chłopcy mają swoje sposoby, sztuczki i źródła informacji.

A zatem Irina Koralowa. Inteligentna, zrównoważona, ostrożna. Uważa na każde słowo, nic jej się przypadkiem nie wymknie w rozmowie. Z jakiegoś powodu odpowiada Irinie nudna praca bez perspektyw, chociaż jest dobrze wykształcona i nieprzeciętnie zdolna. Miała okazję, aby zabić Tarasowa. Sądząc z opinii lekarza, jego śmierć nastąpiła nie później niż o ósmej czterdzieści pięć, a dwadzieścia minut później Koralowa, jak twierdzi, znalazła ciało w kuchni. Jeśli to ona zamordowała, czy jest tak silna psychicznie, aby spędzić dwadzieścia minut w jednym pomieszczeniu ze zwłokami i dopiero później powiadomić ochronę? Aż tak opanowana? Nie wątpił. Czy ktoś może potwierdzić, że weszła do budynku Centrum o ósmej pięćdziesiąt, jak utrzymuje, a nie dziesięć, piętnaście minut wcześniej? Nie, nikt tego nie potwierdzi.

Swietłana Naumienko. Czterdziestoletnia przekwitająca piękność, zaprzątnięta kłopotami rodzinnymi i perspektywą utraty posady. Nerwy w kiepskim stanie, co chwila płacze, ręce jej się trzęsą. Tamtego dnia przyszła do pracy o dziewiątej trzydzieści, w tym czasie w wydziale protokolarnym, oprócz Koralowej, byli pracownicy ochrony. Kto zaręczy, że nie przyszła godzinę wcześniej? Mąż z nią nie mieszka, córka wyszła do szkoły o wpół do ósmej i nie wie, o której mama udała się do pracy, za kwadrans ósma czy kwadrans po. Naumienko szalenie boi się redukcji, w odróżnieniu od Koralowej nie ma żadnego wykształcenia, i jeśli wyrzucą ją z Centrum, nigdzie już nie znajdzie pracy za takie pieniądze. Żeby dużo zarabiać, nie posiadając ani dyplomu, ani sprytu, kobieta musi być młoda i długonoga, wtedy może jeszcze liczyć na etat sekretarki w jakiejś firmie. Jeśli śmierć Tarasowa mogła uchronić Swietlanę przed nieuniknioną redukcją, to niewykluczone, że postarała się tę śmierć przyspieszyć. Po co redukować żywych, skoro można zlikwidować po prostu wakat...

I wreszcie Igor Siergiejewicz Szulgin. Mało elastyczny, uparty. Wolno koiarzy. Nie idzie na kompromis, nie dla zasady, lecz przez tępy upór i idiotyczne zapatwienie w siebie. Kompromis oznacza dla niego złożenie broni, przyznanie się do braku racji, a tacy ludzie nigdy i nigdzie się nie przyznają, że jej nie mieli. Nastia dzisiaj się o tym przekonała, najpierw trochę go nastraszyła, potem zaproponowała wyjście z sytuacji, z którego nie skorzystał. Nie umie kalkulować, najważniejsze dla niego to nie poddać się dzisiaj, a jutro wszystko się jakoś samo ułoży. Dziś uniósł się honorem i postanowił nie ustąpić smarkuli, zademonstrować jej swoją wyższość, a o tym, że jutro złamie go i rozniesie w strzępy nieznany pułkownik Gordiejew (o czym smarkula uczciwie go uprzedziła), nawet nie chce myśleć. Jutra trzeba jeszcze dożyć. Typowa psychologia zabójcy. Dzisiaj sprzątnąłem tego, kto mi przeszkadzał, i nie przejmuję się tym, że jutro mogą mnie za to zamknąć, jutra trzeba jeszcze dożyć...

No i ostatni. Jurij Jefimowicz Tarasow. Wszystkie wyjaśnienia jego niedorzecznego zachowania od razu dzielimy na dwie główne grupy. Pierwsza: wyjaśnienia opierające się na tym, że jest niespecjalnie inteligentny i na dodatek źle wychowany. Druga: wyjaśnienia przyjmujące założenie, że wcale nie zachowywał się dziwnie. Był całkiem normalnym, zwyczajnym człowiekiem, a wszystko, co się teraz o nim opowiada, jest kłamstwem. Jego trzech pracownicy zgodnym chórem mówią nieprawdę, bo ktoś z tej trójki go zabił i wszyscy na tym skorzystali. Może zabójstwo było wynikiem spisku. Może zostało popełnione spontanicznie, ale potem zdecydowano się pomóc mordercy w uniknięciu odpowiedzialności. Może w wydziale protokolarnym Centrum Obsługi Cudzoziemców miały miejsce jakieś poważne machinacje, a prostolinijny Jurij Jefimowicz nie tylko je odkrył, ale i wyciągnął na światło dzienne. Ale jeśli koledzy Tarasowa kłamią, dlaczego trzymają się właśnie tej wersji?

Dlaczego nie zaczęli opowiadać, jakim cudownym, wspaniałym człowiekiem był Jurij Jefimowicz, jak to nie miał żadnych wrogów, złego słowa nikt by o nim nie powiedział, i w ogóle jak to wszyscy razem boleją nad jego stratą i rwą sobie włosy z głowy. To powszechnie praktykowany sposób. Ale pracownicy wydziału protokolarnego z jakiegoś powodu zaczęli obrzucać błotem nieboszczyka, przy czym tak sprytnie, że właściwie każdy miał powód, aby go zabić. Jeśli ktokolwiek z nich (albo wszyscy troje) jest zamieszany w zabójstwo, to takie rozwiązanie, w gruncie rzeczy, jest bardziej wyrachowane, ale i bardziej przekonujące. Rzucenie podejrzania na wszystkich daje lepszy efekt niż odwrócenie go od nich. Ciekawe, kto z nich na to wpadł? Czyżby Irina?

Rozdział 3

1

Marcowe słońce świeciło tak ostrym i oślepiającym blaskiem, że spoglądając na niebo z okna pierwszego piętra, ktoś mógłby odnieść mylne wrażenie, iż nastąpiła pełnia lata. Dopiero gdy się podeszło do okna bliżej i popatrzyło nie w górę, lecz w dół, złudzenie pryskało w okamgnieniu: szarżyzna i błoto na chodnikach szybko sprowadzały romantycznego marzyciela na grzeszną ziemię.

Witalij Nikołajewicz Kabanow, bardziej znany w pewnych kręgach jako Parowóz, stał przy oknie i spoglądał w dół. Nigdy się nie oszukiwał, wołał widzieć prawdę, choćby nie zawsze przyjemną. Prawdopodobnie właśnie ta cecha charakteru pozwalała mu przez całe życie każdą zaczęłą sprawę doprowadzać do pomyślnego końca. Najmniejszy sygnał o niepowodzeniu natychmiast stawał się powodem do rozmyślań albo nawet decyzji, nierzadko radykalnych, i to chroniło Kabanowa przed nieprzyjemnościami o wiele bardziej skutecznie niż kontakty, przyjaźnie, znajomości i pieniądze. „Statek nie może zacząć przeciekać tak po prostu, lubił powtarzać. Albo zaufałeś temu, kto go wybudował, i nie zauważyłeś, że to nieuk i partacz, chociaż mogłeś i powinieneś być się spostrzec, albo nie chciało ci się sprawdzić stanu technicznego, albo nie przewidziałeś zagrożenia. W każdym wypadku sam jesteś sobie winien”. Aż do dzisiaj statki Kabanowa nie przeciekały.

Organizatorskie zdolności Witalija Nikołajewicza ujawniły się jeszcze w szkole. W piątej klasie, kiedy dzieci zostały członkami organizacji pionierskiej, jego wybrano zastępowym. Pod koniec roku szkolnego wszystkich dziesięciu pionierów jego zastępu przyniosło do domu cenzurki usiane piątkami od góry do dołu, tylko tu i ówdzie widniały czwórki. Rodzice się cieszyli, nauczyciele byli zdziwieni, koledzy z klasy z zawiścią burczeli pod nosem. Sam Witalik Kabanow nie robił sekretu ze swoich metod, chętnie wyjaśniając wszystkim, że jeżeli człowiek umie coś zrobić dobrze, nie tylko on powinien na tym skorzystać. Jeden z pionierów w jego zastępie wyróżniał się elokwencją i umiejętnością ortograficznego pisania, więc na polecenie Witalika szlifował z dziećmi język rosyjski. Mama innego pracowała jako tłumaczka i od czasu do czasu pomagała chłopcom w niemieckim. Dziadek kolejnego pioniera był profesorem historii i z przyjemnością opowiadał o starożytnym Egipcie, faraonie Tutenchamonie i podbojach imperium rzymskiego. Krótko mówiąc, energiczny zastępowy „wkręcił” do pracy wszystkich swoich pionierów i ich rodziny.

Pod koniec siódmej klasy, kiedy nadszedł czas zapisów do Komsomołu, dziesiątka Kabanowa stała się przedmiotem zainteresowania całej szkoły, a Witalik po raz pierwszy zasłynął jako „parowóz, który pociągnie za sobą każdy skład”. Na uczelni aktywnego komsomolca Kabanowa wykorzystywano na najtrudniejszych odcinkach pracy społecznej. Angażował swój talent organizatora w powierzone zadanie, a kiedy doprowadzony do porządku mechanizm zaczynał pracować bez zakłóceń, Witalij otrzymywał kolejny przydział. W takim „awaryjnym” systemie działał do czterdziestego ósmego roku życia, dopóki nie zrezygnował z państwowej posady i nie zajął się własnym biznesem. Przez ten czas wyrobił sobie solidną opinię twardego, bezwzględnego szefa, ale tak naprawdę pozostawał wciąż dawnym Parowozem, którego można się było uczyć i który wyciągał z największej opresji.

Dzisiaj Witalij Nikołajewicz skończył pięćdziesiąt pięć lat, i właśnie tego dnia przyszło mu do głowy, że właściwie niezbyt dobrze zna się na ludziach, choć dotąd uważał inaczej on sam i ci, którzy go znali.

- Słyszałeś wczoraj w telewizji komunikat w kronice kryminalnej? - spytał, nie odwracając głowy.

- Słyszałem - odparł mały, szczupły mężczyzna o dużych ciemnych oczach i krzaczastych brwiach, siedzący nieruchomo w fotelu przy drzwiach. Luźna, lekka kurtka doskonale maskowała pistolet w kaburze na szelkach i napakowane żelazne mięśnie.

- I co o tym myślisz, Giena? Może to jest to, co nam obiecano?

- Bardzo możliwe. Powiedzieli, że to już czwarte ciało znalezione w obwodzie, wszystkie z identycznymi ranami postrzałowymi z tyłu głowy, jak nas uprzedzano.

- I mniej więcej raz w tygodniu - dodał Kabanow. - Ciekawe. Bardzo ciekawe. Idź i sprawdź, co tam porabia nasz wolny strzelec.

Szczupły Giena podniósł się lekko i bezszelestnie opuścił gabinet. Wrócił po kilku minutach.

- Pełny spokój, Witaliju Nikołajewiczu - zameldował. - Uśmiecha się, promienieje, jakby nic się nie stało.

- Żadnych oznak napięcia nerwowego? Albo rozstroju?

- Najmniejszych.

- Bardzo ciekawe - powtórzył zamyślony Kabanow. - To chyba jest akurat to, czego nam trzeba. Może przerwać te kretyńskie zawody? Na mój gust wszystko i tak jest jasne. Jak sądzisz?

- Pan wie lepiej, Witaliju Nikołajewiczu - powściągliwie odrzekł Giena. - Ale ja bym się nie spieszył. Jakieś to wszystko dziwne, robi wrażenie chorej psychiki.

- Człowiek psychicznie chory nie jest zdolny do przemyślanego działania - zaprzeczył Kabanow. - Całkiem możliwe, że nie będzie rwał sobie włosów z głowy

dlatego, że zabija ludzi, ale też nie będzie mógł ich zabi-
jać systematycznie, raz w tygodniu.

- No, nie wiem. Wariaci zdolni są do wszystkiego. W
każdym razie ja bym jeszcze poczekał.

- Jak długo chcesz czekać?

- Co najmniej miesiąc.

- Miesiąc? Chcesz powiedzieć, że mało ci czterech
trupów? Potrzebujesz ośmiu? Stałeś się ostatnio krwio-
żerczy, Giennadiju. - Kabanow skrzywił się z niezadowo-
leniem.

- Nie możemy ryzykować - twardo upierał się Giena. -
Musimy być pewni, że nasz snajper nie popełni błędu i
nie puszcza mu nerwy. Poza tym musimy mieć gwaran-
cję, że przestępstwa nie zostaną wykryte i nie będzie
żadnych śladów, które mogłyby naprowadzić na nasz
ślad. Tylko wtedy będziemy mogli mu zaufać.

- No cóż, chyba masz rację. Jeszcze zaczekamy. Ile
osób wybiera się do mnie wieczorem?

- Pan sam zaprosił osiemnaście - zameldował Giena,
wyjmując z kieszeni mały notes i szybko go kartkując. -
Oprócz tego siedem zadeklarowało, że chciałoby złożyć
panu życzenia, jeśli jubilat nie będzie miał nic przeciwko
temu.

- Razem dwadzieścia pięć. - Kabanow kiwnął głową. -
Każdy z przynajmniej pięcioosobową obstawą i osobami
towarzyszącymi. Myślałeś już, gdzie ich posadzimy i
czym ugościmy?

- Proponuję nakryć w sali bankietowej dwa stoły. Je-
den dla pana i pańskich gości, drugi też na dwadzieścia
pięć osób, dla obstawy. Każdy gość będzie miał na sali
jednego człowieka do obstawy i osobistych poleceń.
Znajdującą się obok salę ogólną można w całości prze-
znaczyć dla pozostałego towarzystwa. Rozmawiałem już
z kierownikiem, prosił, aby do trzeciej dać mu znać, czy
trzeba będzie zamknąć salę ogólną dla klientów.

- Ile osób zmieści się w tej sali?

- Akurat sto. Mają tam trzydzieści stolików, każdy na cztery osoby.

- Dobrze, Giena, zdaję się na ciebie. Dopilnuj, aby nie było żadnych ekscesów.

- Oczywiście, Witaliju Nikołajewiczu.

- I jeszcze jedna sprawa...

Kabanow odwrócił się wreszcie od okna i z ciężkim westchnieniem zasiadł przy biurku. Nadmierna waga już dawno spowodowała, że stał się ociężały, powolny i niezręczny, ale jasne, przenikliwe oczy patrzyły wciąż otwarcie i czujnie. Kabanow nigdy nie skrywał braku zaufania do ludzi, wierząc, że lepiej popełnić błąd i przyjemnie się rozczarować niż dać się oszukać.

- Uruchom nasze kontakty w komendzie obwodowej. Chcę wiedzieć o tych ofiarach wszystko. Muszę być pewien, że wszyscy zostali zabici z tej samej broni. Przecież może się okazać, że to po prostu zbieg okoliczności. Jeden może być nasz, a pozostali przypadkowi. Rozumiesz, co mam na myśli?

- Tak, Witaliju Nikołajewiczu.

- W takim razie idź już. I powiedz Eli, żeby mnie z nikim nie łączyła do czwartej. Chcę pomyśleć.

Dmitrij Płatonow wszedł do gabinetu szefa, niczego nie przeczuwając. Może dlatego, że od rana żegnał się w myślach z Jurijem Jefimowiczem Tarasowem. Iść na pogrzeb nie miał odwagi, bo wiedział, że wśród osób odprowadzających zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku będzie wielu oficerów operacyjnych. Nie chciał się przyznać do znajomości z Tarasowem, właściwie bardziej z przyzwyczajenia niż z konieczności. Ukrywanie ich ścisłej współpracy miało sens, dopóki Jurij Jefimowicz żył, a teraz, po jego śmierci, mało kogo mogła interesować ta tajemnica.

Płatonow był w ponurym nastroju i na wezwanie naczelnika zareagował natychmiastową chęcią posłania go do wszystkich diabłów. Pułkownik Mukijenko pracował w wydziale do walki z przestępczością zorganizowaną raptem trzy miesiące, swoich podwładnych nie znał zbyt dobrze i kontakty z nim nie należały do przyjemności.

Pułkownik jak zwykle przeszedł od razu do sedna, zapominając się przywitać.

- Dmitriju Nikołajewiczu, mówi panu coś nazwisko Sypko?

- Tak jest, panie pułkowniku. Jakies osiem miesięcy temu otrzymałem od niego pismo, w którym ujawniał machinacje w zakładzie w Uralsku-18 - bez zastanowienia zameldował Płatonow. Pytanie nie wydało mu się groźne.

- Co pan zrobił w celu sprawdzenia doniesienia?

- Wszystko, co niezbędne, panie pułkowniku. - Płatonow z uporem unikał zwracania się do Mukijenki przy użyciu jego imienia i patronimiku, nie był bowiem pewien, czy zapanuje nad własnym językiem. Kiedyś próbował się nawet nauczyć wymawiać gładko „Artur Eldarowicz”, ale szybko uznał swoje wysiłki za bezowocne. Podstępna litera „r” obijała się po języku i zębach na wszystkie strony, uparcie odmawiając zajęcia właściwego miejsca.

- Mam więc rozumieć, że na podstawie materiałów z przeprowadzonej przez pana kontroli wszczęta została już sprawa karna?

- Nie, sprawy jeszcze nie wszczęto.

- Dlaczego? Skąd ta zwłoka?

Płatonow ze zdziwieniem spojrzał na szefa. Doświadczony wieloletni funkcjonariusz resortu MSW sam mógłby się domyślić, skąd bierze się zwłoka w sprawach o defraudację czy nadużycie. Powód był zawsze jeden: brak dowodów. Opóźnienie wynika z tego, że bardzo trudno jest zgromadzić materiał dowodowy.

- Panie pułkowniku, trwa zbieranie danych, dokumentowanie przestępczej działalności, ujawniane są kontakty. Przecież pan doskonale wie, że to nie jest łatwe.

- Wiem, Płatonow, nie musisz mi przypominać. Ale wiem też co innego. W ciągu ośmiu miesięcy nic pan nie zrobił w tej sprawie. Nawet więcej, umiejętnie maskował pan przekręty, których dopuszczano się w Uralsku-18. W dodatku przyjął pan za to łapówkę.

Płatonowa zamurowało. Masz babo placek. No cóż, już dawno los nie fundował mu żadnych niespodzianek, więc stracił czujność, uznał, że teraz spokojnie doczeka emerytury. Okazuje się, że nic z tego.

- Nie rozumiem, panie pułkowniku, o czym pan mówi.

- O tym, Dmitriju Nikołajewiczu, że firma Artex

wpłaciła na pewne konto w banku sporą sumkę w walucie. I od razu po tej operacji uległa samolikwidacji. Wie pan może, na czyje konto przelane zostały pieniądze?

- Nie mam pojęcia. Na czyje?

- Naprawdę pan nie wie? Proszę się zastanowić, Dmitriju Nikolajewiczu, lepiej będzie, jak pan sam sobie przypomni, nie czekając, aż przyłapię pana na kłamstwie.

- Nie wiem, o czym pan mówi, panie pułkowniku.

- Ale o firmie Artex pan słyszał?

- Słyszałem. Z jej pomocą zakład w Uralsku-18 sprzedawał spisane na straty przyrządy, zawierające domieszkę metali szlachetnych. Natknąłem się na tę firmę, sprawdzając doniesienie Sypki.

- Już lepiej. A o firmie Natalie też pan słyszał?

Platonow poczuł, jak ziemia usuwa mu się spod nóg. W firmie Natalie pracowała jego żona Walentina.

- Owszem - odparł, nie próbując ukryć strachu i zaskoczenia. Naprawdę nie miał najmniejszego pojęcia, o co chodzi.

- W tej firmie, jeśli się nie mylę, pracuje pańska małżonka, Walentina Igorjewna Platonowa. Mam rację?

- Zgadza się. Chce pan przez to powiedzieć, że Artex, dając mi łapówkę, przekazywał pieniądze firmie mojej żony?

- Nie tylko chcę, ale już to powiedziałem. Otrzymał pan łapówkę za wyciszenie sprawy w Uralsku. I pan ją przyjął. Co więcej, podjął pan konkretne działania, za które panu zapłacono.

- To nieprawda, panie pułkowniku. Nie mam nic wspólnego z Arteksem. Nie brałem od nich pieniędzy i niczego dla nich nie robiłem, przysięgam.

- To śmieszne, co pan mówi, Dmitriju Nikolajewiczu - rzekł z westchnieniem Mukijenko. - Przysięga pan, ale pana zapewnienia nie są warte funta kłaków. Okoliczności przemawiają obiektywnie na pana niekorzyść. Mam wszelkie podstawy, aby zaraz wezwać milicję i wyprawić

pana stąd w kajdankach. Zdaje pan sobie chociaż z tego sprawę? Musi mi pan udowodnić, że nie brał pan w tym wszystkim udziału, że jest pan niewinny, a pan mi się tu zaklina. Na co mi pańskie puste zapewnienia?

- Jestem gotów odpowiedzieć na każde pytanie, panie pułkowniku. Jak mogę panu udowodnić, że nie brałem żadnych pieniędzy od firmy Artex? No, jak mam to panu udowodnić?

- W bardzo prosty sposób. Proszę mi przynieść wszystkie dokumenty, które udało się panu zdobyć w ciągu ośmiu miesięcy pracy. Chcę zobaczyć realne rezultaty pańskich zabiegów. Albo pańskiego opłaconego nieróbstwa. To się jeszcze okaże. I niech pan nie zapomni przynieść dokumentów, które przywiózł z Uralska Agajew.

Niedoczekanie twoje, pomyślał ze złością Dmitrij. Sławka Agajew przywiózł ze sobą dwie teczki. W jednej były materiały dotyczące złomowanych przyrządów, zawierających domieszkę metali szlachetnych, w drugiej odpadów zawierających złoto. Dokumenty związane z odpadami zabrałem i nie zamierzam nikomu ich pokazywać, nawet pod groźbą śmierci. A dokumenty dotyczące przyrządów zostały u Agajewa, który już z pewnością dotarł do swego Uralska. Rejs miał dzisiaj rano, pogoda jest raczej dobra, samolot nie powinien mieć opóźnienia. Ciekawe, skąd Mukijenko wie o moim spotkaniu z Agajewem? Owszem, wymienialiśmy się depezbami, nie robiliśmy sekretu z naszej współpracy, ale pułkownik nigdy nie przejawiał ani krztyny zainteresowania moimi sprawami w Uralsku.

- Nie brałem od Agajewa dokumentów, przejrzałem je i zaraz mu zwróciłem.

- Oczywiście liczy pan na to, że pańskim słowom nikt nie zaprzeczy. - Nie wiadomo dlaczego głos Mukijenki był pełen smutku.

- Moje słowa może potwierdzić Agajew. Po co miałby zaprzeczać?

- Niech pan przestanie, Platonow! - Nagle Mukijenko zaczął krzyczeć. - Doskonale pan wie, że Agajew nie potwierdzi pańskich słów.

- Dlaczego? - Dmitrij znowu poczuł tylko irytację i zmęczenie. Przeczucie nieszczęścia nie mogło się przedostać przez ciężką, wypełnioną jakby ołowiem mgłę, która spowijała jego umysł. Ani razu w życiu gorczyz utraty nie poruszyła Platonowa tak mocno i dogłębnie, chociaż pochował wiele bliskich mu osób spośród rodziny i przyjaciół.

- Ponieważ Agajewa znaleziono martwego godzinę po spotkaniu z panem. I proszę mi nie opowiadać, że pan tego nie wiedział. Dmitriju Nikołajewiczu, nie lubię wysnuwać pochopnych wniosków, ale moje zasady nie pozwalają mi na odwlekanie decyzji. Daję panu dziesięć minut. Albo w ciągu tego czasu przedstawi mi pan dowody na to, że nie zabił pan Agajewa i nie wziął pan za to pieniędzy od firmy Artex, albo za dziesięć minut wyprowadzą stąd pana w kajdankach. Słyszysz mnie pan, Platonow? Platonow!...

Dmitrij oparł się gwałtownie o ścianę i przycisnął rękę do klatki piersiowej po lewej stronie.

- Niemożliwe - wyszeptał ochryplym głosem. - Nie wierzę.

- To zbyteczne, Dmitriju Nikołajewiczu. I proszę mi tu nie udawać ataku serca. Ma pan dziesięć minut.

- Oczywiście, oczywiście - wymamrotał Platonow, starając się przezwyciężyć ból rozlewający się z lewej strony ciała. - Zaraz przyniosę panu wszystkie dokumenty, są w moim sejfie. Za chwilę będę z powrotem, jedną chwileczkę...

Odwróciwszy się niezgrabnie, wysliznął się z gabinetu. Dziesięć minut. Niewiele, jeśli wziąć pod uwagę wielkość budynku Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Wstąpił do siebie i w duchu pobłogosławił los, że nie ma akurat kolegi, z którym dzielił pokój. Po upływie półtorej minuty, wsunąwszy pod język tabletkę walidolu, zamknął drzwi i starając się nie biec, ruszył w stronę schodów. Z windy postanowił nie korzystać. Wypadł na ulicę przez biuro przepustek, od razu dał nura do metra i szybko pobiegł ruchomymi schodami w dół. W chwili gdy mijało wyznaczone dziesięć minut, Płatonow wsiadł do pociągu jadącego w stronę Końkowa. Jego jasne żiguli pozostało na parkingu przed budynkiem ministerstwa.

3

Dobrze, że Mukijenko nie wie o Tarasowie, myślał Płatonow, stojąc w kącie rozkołysanego wagonu metra i tępo wpatrując się w przelatującą za oknem ciemność. Ale ja wiem. I nie mogę zamknąć na to oczu. Trzy dni temu zabito Jurija Jefimowicza, wczoraj Sławkę. I ten przelew. Nieźle mnie załatwili. Ale kto? Kto? Boże, jak mi szkoda Sławki! Taki porządny chłopak... Jak to się stało, że nie uszedł cało? Miał przecież broń, wiem to na pewno, sam widziałem, gdy rozpiął kurtkę. I Walentinę też w to wplątali. Kiedy zdążyli zrobić rozpoznanie? Chyba wczoraj? Ale ze mnie głupiec, trzeba było jechać do domu, a nie do Alony, wtedy już wieczorem bym wiedział o pieniądzach z Arteksu i dzisiaj nie świeciłbym oczami przed Mukijenką. I jeszcze jedno: niedobrze, że ktoś namierzył Tarasowa.

Wysiadł z metra na stacji Bielajewo, kupił w kasie żeton do automatu i zadzwonił do żony.

- Wala, mam kłopoty - powiedział, gdy tylko podniosła słuchawkę. To oznaczało, że rozmowa będzie maksymalnie rzeczowa, czasu jest mało i trzeba ograniczyć achy i ochy do minimum.

- Wyobraź sobie, że ja też - sucho odparła Walentyna, która nie lubiła, kiedy Płatonow nie nocował w domu, nawet jeśli miał ku temu arcyważny powód.

- Co się stało?

- Dzisiaj rano przyszli twoi kumple z wydziału do walki z przestępczością zorganizowaną i odkryli na

naszych kontaktach jakieś pieniądze niewiadomego pochodzenia. Omal nie zamęczyli mnie na śmierć.

- Dużo tych pieniędzy?

- Dwieście pięćdziesiąt.

- Czego? - Płatonow nie zrozumiał.

- Tysiący dolarów, a czegoż by! - Walentina weszła gniewnie. - Może wiesz, skąd się wzięły?

- Wiem. Dlatego schodzę do podziemia. Walu, czas mnie goni, więc będę się streszczał. Ktoś chce mnie przycisnąć do muru, i to mocno. Pieniądze to jeden ze sposobów, żeby mnie uziemić, oskarżyć o przyjęcie łapówki. Znikam. Jeśli zapytają, gdzie jestem, nie ukrywaj, że zadzwoniłem do ciebie i powiedziałem, że muszę pilnie wyjechać w delegację. Dokąd, nie wiesz. Bardzo się spieszyłem, a ty nie zapytałaś. Albo nie, zróbmy tak: włącz zaraz automatyczną sekretarkę, zadzwonię do ciebie i powiem, co trzeba. Wtedy nikt nie będzie cię wypytywał, dlaczego się nie zainteresowałaś, co się stało, dokąd jadę i skąd ten pośpiech. W ogóle nie było cię w domu, kiedy dzwoniłem. Zrozumiałaś?

- Tak. Coś jeszcze?

- Spotkajmy się. Przynieś mi pieniądze. Ile się da. Nie mam pojęcia, jak długo będę się musiał ukrywać, więc weź wszystko, co mamy. Poza tym szczoteczkę do zębów, pastę, mydło, ręcznik, maszynkę do golenia, bieliznę, skarpetki i parę koszulek. Spakuj wszystko do mojej dyplomatki, jest w szafie.

- Dobrze, zrozumiałam. Kiedy i gdzie?

- W przejściu z Nowokuznieckiej na Trietiakowską, na pierwszych schodach. Wyjdź z domu za piętnaście minut, o siedemnastej trzydzięci. Mniej więcej pięć, siedem po szóstej będziesz na Nowokuznieckiej, postaraj się nie spóźnić. Zatrzymaj się przy pierwszym wagonie i patrz na zegar. Jak tylko wyświetli się „osiemnasta dziesiąt”, ruszaj. W czasie gdy będziesz wchodziła po schodach,

ja będę schodził w twoim kierunku. Zrozumiałaś?

-Tak, Mitia. Zrobię, o co prosisz, nie denerwuj się. Zaraz włączę sekretarkę, punktualnie o wpół do szóstej wyjdę z domu, dziesięć po szóstej zacznę iść w stronę przejścia z Nowokuznieckiej na Trietiakowską. Nie bój się, nic mi się nie pomyli. To wszystko? O niczym nie zapomniałeś?

- Kocham cię - powiedział z wdzięcznością Płatonow.

- Ja ciebie też. Do zobaczenia.

Walentina odłożyła słuchawkę. Płatonow kilka sekund stał zamyślony koło automatu, potem podszedł do kasy i kupił jeszcze jeden żeton.

- Walusza, muszę pilnie wyjechać w delegację - odezwał się pospiesznie po usłyszeniu delikatnego sygnału nagrywarki. - Może zdążę wpaść i wziąć rzeczy, ale wygląda na to, że raczej nie. Nie mam pojęcia, kiedy wrócę. Czasu jak na lekarstwo, więc zostawiłem samochód na Żytniej, pod ministerstwem. Tam nic mu się nie stanie. Nie martw się, zadzwonię. Całuję ciebie i Myszkę.

Znowu wszedł do metra i pojechał z powrotem do centrum. Wsiadł na stacji Trietiakowska, bez pośpiechu udał się w stronę ruchomych schodów, odliczając w myśli sekundy. Zapamiętał, przy jakiej cyfrze wszedł na schody i przy jakiej zjechał na Nowokuzniecką. Potem, nie przestawał liczyć, pokonał odległość pomiędzy schodami a pierwszym wagonem, idąc z tej strony, z której powinna przyjechać Walentina. Przemierzył całą trasę z powrotem, spojrzął na zegarek i pomyślał, że nie powinien tkwić całe dziesięć minut na peronie i rzucać się w oczy. Lepiej pojechać cztery przystanki w dowolnym kierunku i wrócić.

Po dwudziestu minutach wraz z tłumem pasażerów zaczął wolno schodzić po schodach. Zgodnie z wiszącym na gorze znakiem, tymi schodami można było tylko

zejść w dół, jednak z lewej strony zawsze przeciskał się wąski strumyczek upartych, głupich pasażerów, którym nie chciało się zrobić jeszcze trzech kroków w kierunku następnych schodów, którymi wszyscy szli do góry. Walentinę zobaczył z daleka. Szła z opuszczoną głową, nie oglądając się, patrząc pod nogi, co uznał za w pełni usprawiedliwione, jako że iść w kierunku schodzącego po schodach wielogłowego i wielonożnego potwora w godzinach szczytu było niebezpiecznie. Płatonowowi wydało się nawet, że czuje zapach jej perfum. Nigdy nie będą mógł od niej odejść, pomyślał zupełnie nie w porę. Zrównawszy się z żoną, przesunął się trochę w lewo, zahaczając ją ramieniem i rozluźnił palce. W tej samej chwili poczuł, jak w dłoń wsuwa mu się plastikowa, obciągnięta naturalną skórą rączka dyplomatki. Ledwie zdążył czule musnąć palcami delikatną dłoń kobiety. I to wszystko. Jeszcze minutę, jeszcze sekundę temu był zwyczajnym facetem, idącym na spotkanie z własną żoną. A teraz, kiedy wziął od niej teczkę i pozwolił jej odejść, stał się zbiegiem, ukrywającym się przed wymiarem sprawiedliwości. Był wyjęty spod prawa.

Nie oglądając się, Dmitrij Płatonow dosłownie fizycznie poczuł, jak Walentyna oddala się od niego, a razem z nią normalne życie praworządnego obywatela, legalne i jawne, jakby razem z żoną odsuwała się od niego ta granica, która właśnie rozdzieliła TAMTEN świat i TEN.

W samochodzie było ciepło i duszno. Andriej Czernyszew, pracownik operacyjny komendy obwodowej, przyjechał na Pietrowkę po Nastię Kamieńską prosto ze stacji benzynowej, we wnętrzu ciągle jeszcze unosił się bardzo wyraźny zapach benzyny.

- Otworzę okno - na wpół pytająco oznajmiła Nastia, chwytając za klamkę.

- Uważaj, żeby cię nie przewiało - ostrzegł Czernyszew, który był bardzo wrażliwy na najmniejszy przeciąg.

- Niech przewieje, mam to w nosie - beztrąsko odparła Nastia. - Inaczej zemdleję, nie znoszę zaduchu.

- Ciekawe, jak jeździsz latem na południe?

- Nijak. - Wzruszyła ramionami.

- Co znaczy: nijak?

- Nie jeżdżę latem na południe.

- A kiedy? Jesienią, w sezonie winobrania?

- Nie. W ogóle nigdzie nie jeżdżę. W czasie urlopu siedzę w domu, dorabiam przekładami.

- A dacza?

- Daj spokój. - Nastia zabobonnie klasnęła w dłonie. - Nasza rodzina nigdy nie miała daczy.

- Ciekawe czemu? Dzisiaj ze świecą szukać kogoś, kto nie ma daczy albo działki. W zasadzie wszyscy mają jakiś sad czy ogród.

- Sama nie wiem, Andriusza. O ile pamiętam, ten problem nigdy się nawet nie pojawił. Mama pracowała do późna, wolne dni też poświęcała na pracę, pisała coś

na komputerze. Nie w głowie jej była dacza. Ojciec harował w wydziale kryminalnym, gdy miał okazję urwać w tygodniu pięć godzin na sen, to już była wielka radość. Więc od dzieciństwa nie nawykłam do obcowania z naturą, wychowałam się w mieście, nawet mnie nie ciągnie, żeby pojechać do lasu albo nad jezioro. Wstyd się przyznać, ale to mnie drażni. Ciągłe coś tam kłuje, gryzie, nie ma ani gorącej wody, ani wygodnego łóżka, ani telefonu. To tak w skrócie.

- Dobrze, że pracujesz w wydziale miejskim, a nie jak ja, w komendzie obwodowej - filozoficznie zauważył Andriej. - Bo co przestępstwo, to kontakt z przyrodą. Nawet jeśli zostało popełnione w domu, zanim się dotrze na miejsce, niedobrze się od jazdy robi. Z powrotem to samo, droga przez las, którego nie znosisz.

- Nie przeginaj, nie powiedziałam, że nie znoszę, powiedziałam, że jest mi obojętny.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu, nie odzywając się ani słowem.

- Andriusza, wyduś to z siebie wreszcie - powiedziała w końcu Nastia. - No, wal.

- Nie mam żadnych rewelacji - rzekł z westchnieniem Czernyszew. - Znowu identyczna historia. Strzał w tył głowy, broń kaliber dziewięć milimetrów. Zwłoki w lesie przy drodze. Młody facet. Miałem nadzieję, że przez ten czas wpadło ci coś do głowy.

- A kontakty?

- Brak. Żadnych kontaktów z pozostałymi poszkodowanymi. Przynajmniej na pierwszy rzut oka. Oczywiście, roboty jest tam jeszcze co niemiara. Mówiąc szczerze, zacząłem się już bać poniedziałków. Jak tylko się zjawię w pracy, od razu zabójstwo. Można by pomyśleć, że to jakieś weekendowe zbrodnie.

- Niewykluczone. A zatem jedno z dwojga: albo ofiary to osoby, do których można się zbliżyć tylko w weekendy,

bo w tygodniu kręcą się zawsze koło nich jacyś ludzie, czy też może ochrona ma na nich oko, albo nasz przestępca jest taki specyficzny. Może to wariat, na przykład. Albo pracuje gdzieś cały tydzień. Jak myślisz?

- Muszę się zastanowić - odparł Czernyszew. - Spośród czterech zabitych jeden jest studentem, drugi handlowcem, dwaj nigdzie nie są na stałe zatrudnieni. Może naprawdę zagadka tkwi w ich stylu życia. Ale co tych ludzi może łączyć? Dlaczego zabija ich jeden i ten sam człowiek?

- Stop, stop, Andriusza, nie jeden i ten sam człowiek, tylko z jednej i tej samej broni. No i jeśli się upierasz, w jeden i ten sam sposób. Ale tego, że zabójca jest ten sam, nie możemy być pewni.

- Niech ci będzie. Sądząc z opinii ekspertów, we wszystkich czterech wypadkach strzał został oddany z odległości dwudziestu dwóch, dwudziestu czterech metrów przez osobę, która ma mniej więcej sto sześćdziesiąt osiem centymetrów wzrostu. Jeśli zabójców jest kilku, to, twoim zdaniem, dobierano ich według wzrostu? Nie wydaje ci się, że to mało prawdopodobne?

- Nie znam takiego słowa. - Nastia wzruszyła ramionami.

- To znaczy?

- Nie powinniśmy zajmować się w naszej pracy oceną prawdopodobieństwa. To jeden z największych błędów, jakie popełniamy. Powinniśmy wszystko, bez wyjątku, przewidzieć. Większość z nas myśli schematycznie.

- Ciekawe rozumowanie. A na czym polega nieschematyczny sposób myślenia?

- Tak myśli komputer. Grałeś kiedyś z komputerem w preferansa?

- Zdarzało się - mruknął Andriej.

- A więc na pewno pamiętasz, że jeśli jeden gracz ma, na przykład, siódemkę, dziesiątkę i waleta, komputer

bardzo długo myśli, jaką kartę wyłożyć. Człowiek po prostu pamięta, że siódemka jest słabsza, walet silniejszy, i rzuca kartę bez namysłu, a komputer zanim zrobi ruch, za każdym razem oblicza różnicę między siódmką a dziesiątką, aż do waleta, i dopiero potem robi ruch. Nie może zapamiętać, że siódemka jest zawsze słabsza od dziesiątki, za każdym razem odkrywa tę prawdę na nowo. *A propos*, zawsze biorę to pod uwagę podczas gry. Na podstawie tego, ile czasu komputer myśli, można określić w przybliżeniu, jakie przeciwnik ma karty. Jeśli kładzie kartę od razu, to znaczy, że jest ona tego samego koloru, albo ma tylko jedną lub dwie kolejne, siódmkę i ósemkę bądź damę i króla. Jeśli myśli długo, to znaczy, że albo ma sporo kart, albo różnice między nimi są duże. Musimy działać na podobnej zasadzie: w każdym przebiegu należy dochodzić prawdy od nowa, a nie oceniać stopień jej prawdopodobieństwa. Inna sprawa, że planowanie pracy zaczyna się od sprawdzania najbardziej wiarygodnych hipotez, ale w pamięci powinniśmy przechowywać wszystkie, nawet te najbardziej nieprawdopodobne. Przed dom Nasti zajechali koło dziesiątej wieczorem.

- Może przełożymy robotę na jutro? - ostrożnie zaproponował Czernyszew. - Już późno, to dla ciebie kłopot.

- Dlaczego? - zdziwiła się. - Normalka. Chodźmy, nie przejmuj się.

Gdy tylko weszli, Nastia rzuciła się do kuchni, żeby nastawić czajnik. Nie umiała normalnie pracować bez filiżanki mocnej kawy.

- Przepraszam, ale nie zdążyłam zrobić zakupów, mogę ci zaproponować tylko kanapkę z serem. Masz ochotę?

- Czemu nie? Aśka, wyszłabyś prędzej za mąż. Twoja lodówka przypomina lodówkę starego kawalera.

- Myślisz, że po ślubie zacznę gotować? - rzuciła Nastia ze śmiechem. - Nie ludź się. Niedługo skończę trzydzieści pięć lat, nie ma na mnie siły.

- Jak w takim razie zamierzasz utrzymać przy życiu swojego Czistiakowa?

- Sam będzie sobie pichcił. I dla mnie przy okazji.

Włączyła komputer i rozłożyła przed sobą notatki, które zrobił Czernyszew, rozpracowując cztery zabójstwa.

- Zaczniemy od miejsca przestępstwa. Podaj dokładne namiary.

Na ekranie pojawiła się mapa obwodu moskiewskiego, na którą Nastia starannie naniosła cztery punkty, oznaczające miejsca, gdzie znaleziono cztery ciała z ranami postrzałowymi z tyłu głowy. Wszystkie punkty znajdowały się w różnej odległości od centrum Moskwy, najbliższy był oddalony o czterdzieści kilometrów, najdalszy o sto dziesięć.

- Jak na razie, nic nie widać - w zamyśleniu orzekła Nastia. - Jedyne, co można powiedzieć: wszystkie te punkty znajdują się w jednakowej mniej więcej odległości od rejonu chorszewskiego. Warto o tym pamiętać, jeśli najważniejszy jest dla nas przestępca. Może mieszka gdzieś w tych okolicach. Wiesz, ludzie często ulegają przyzwyczajeniom. Jeżeli człowiek, jadąc gdzieś po raz pierwszy, decyduje się na jedną z kilku tras i na tej trasie nie przytrafia mu się nic złego, w dziewięciu wypadkach na dziesięć pozostałych tras nawet nie będzie wypróbował. Pierwszy raz zabójca wywiózł swoją ofiarę na odległość jakichś siedemdziesięciu kilometrów. Gdy się przekonał, że wszystko przebiegło bez zakłóceń i w ciągu tygodnia go nie schwytano, podświadomie przyjmie siedemdziesiąt kilometrów za optymalnie bezpieczną odległość. Krótszy odcinek uzna za ryzykowny, dłuższy za niepotrzebny. To przecież możliwe?

- Owszem - przyznał Andriej. - Tylko nie bardzo chce mi się wierzyć, że zabójca specjalnie wywoził przyszłą ofiarę siedemdziesiąt kilometrów za miasto. Krewni zabitych w trzech wypadkach na cztery wiedzą, gdzie i po co jechali ci ludzie. Student na daczę do rodziców, handlowiec do fabryki telewizorów w rejonie tałdomskim, z dwóch niepracujących jeden wybrał się do przyjaciół.

- A czwarty?

- Jeśli chodzi o czwartego, zupełnie nie wiadomo, dlaczego wyjechał za miasto. Ci, którzy go znają, mówią, że nigdy nie wspominał o jakichś kolegach, zamieszkających w rejonie Istry. Po co się tam powlókł? Napytać sobie biedy...

Nastia zaczęła szybko zapisywać w komputerze informacje o czterech zabójstwach. Przez pewien czas w pokoju panowała cisza, przerywana tylko miękkim stukotem klawiszy i donośnym sygnałem z komputera, gdy na ekranie pojawiało się słowo spoza słownika.

- Spróbuj znaleźć w rejonie choroszewskim jakiegoś wariata - poradziła Nastia. - Zaplanowane zabójstwa młodych mężczyzn najwyraźniej wskazują na nienormalną psychikę. Bo wszyscy poszkodowani to młodzi ludzie, tak?

- Zgadza się, pomiędzy dziewiętnastym a dwudziestym piątym rokiem życia.

- I wszyscy zginęli w czasie weekendu?

- Wszyscy.

- Cholera wie, co o tym myśleć... - Westchnęła zmęczona. - Tak czy owak, będziemy próbować.

- Aśka, dzisiaj już czwartek. A jak w poniedziałek znowu się zacznie? Chyba oszaleję. W tobie cała nadzieja.

- Nie obarczaj mnie odpowiedzialnością, Andriusza. Sam doskonale wiesz, że chora psychika prowadzi do przypadkowego wyboru ofiar, wówczas przestępstwa

nigdy nie są od razu wykrywane. Przygotuj się na to, że będziesz musiał przeżyć jeszcze niejedno zabójstwo, zanim złapiesz tego świra. Jeśli w ogóle go złapiesz.

- Wypluj te słowa! - zachnął się Czernyszew. - Co ty mówisz?! I tak już nie mogę spać.

- Co robić, kochany. - Nastia współczująco pogładziła go po ramieniu. - Taka praca. Chwile triumfu zdarzają się rzadko, na co dzień nie stąpamy po różach, lecz bierzemy się w gównie.

Pożegnawszy Czernyszewa, Nastia szybko zrzuciła dzinsy i sweter i weszła pod gorący prysznic. Miała słabe naczynia krwionośne, i z tego powodu zawsze marzły jej ręce i nogi. Nie mogła zasnąć, jeśli nie rozgrzała się wcześniej w ten sposób.

Stojąc pod prysznicem i przysłuchując się szumowi strumieni wody, energicznie uderzających w plastikowy czepek kąpielowy, porządkowała zdobyte w ciągu dnia informacje. Słowa Jury Korotkowa, wypowiedziane w poniedziałek, okazały się prorocze. Zabójstwo w Centrum Obsługi Cudzoziemców będzie z pewnością kosztować ich wiele zdrowia. Jakby tego było mało, wczoraj zabito milicjanta, który przyjechał z Uralska-18, Wiaczesława Agajewa. To jeszcze byłoby nic, kłopot polega na tym, że Agajew zajmował się przedsiębiorstwami podlegającymi resortowi przemysłu maszynowego, czyli temu samemu ministerstwu, w którym tak długo pracował Jurij Jefimowicz Tarasow. Taki dziwny splot zdarzeń z jakiegoś powodu zupełnie się Anastazji Kamieńskiej nie podobał.

Rozdział 4

1

Kiedy pułkownika Mukijenkę wezwał do siebie generał, Artur Eldarowicz przygotował się na najgorsze. O to, że Płatonow zrobił go na szaro i ulotnił się w niewiadomym kierunku, pułkownik miał pretensje tylko do siebie, toteż idąc korytarzem po miękkim chodniku do gabinetu generała Zatocznego, nawet nie próbował wymyślić usprawiedliwienia dla swego błędu, postanowił po prostu mężnie przyjąć reprimendę.

Generała znał od dawna, ale nie był z nim zżyty, więc na przyjacielską wyrozumiałość specjalnie nie liczył. Mukijenko miał jednak pewną słabość, niewielką, zupełnie głupstwo, ale kto o niej wiedział, mógł go pokonać, jak to się mówi, gołymi rękami. Artur Eldarowicz przeżywał prawdziwe męczarnie, gdy ktoś podnosił na niego głos. Od razu się gubił, dostawał wypieków na twarzy, pachy i dłonie mu wilgotniały, i w ogóle zaczynał się czuć nieswojo, szybkie i celne odpowiedzi gdzieś ulatywały, a świadomość, że się odsłonił i jest zupełnie bezradny, powodowała, iż stawał się agresywny. Pułkownik mógł z godnością znieść każdą, najbardziej nieprzyjemną rozmowę i załagodzić każdy konflikt, ale tylko pod warunkiem że jego rozmówca był uprzejmy i opanowany. Niestety, to się nieczęsto zdarzało.

Tym razem Artur Eldarowicz miał szczęście. Generał Zatoczny, zanim zasiadł w fotelu ministra, pracował w pionie ekonomicznym wydziału śledczego i miał duże

doświadczenie w kontaktach z pracownikami sfery gospodarczo-produkcyjnej, dyrektorami, kontrolerami, głównymi księgowymi, innymi słowy, ludźmi, których krzykiem i siłą się nie weźmie, można z nimi rozmawiać tylko półgłosem, inteligentnie, z subtelnym humorem, ledwie zauważalnymi szpilkami półsłówek prowokując ich do pochopnych wypowiedzi i zawołanych wyznań. Kiedy był jeszcze kapitanem i starszym pracownikiem operacyjnym w rejonowym komisariacie, jakiś dowcipniś powiedział dla żartu: „Im ciszej Zatoczny mówi, tym większe prawdopodobieństwo, że lada chwila rozmówca zatoczy się od ciosu zadanego słowem i padnie znokautowany”.

Generał miał jeszcze jedną „tajną” broń. Wiedział o niej każdy, kto go znał, uciec jednak przed nią nikomu się nie udało. Iwan Aleksiejewicz Zatoczny umiał się uśmiechać. Ale nie byle jak, rozciągając usta w dyżurnym uśmiechu, podczas gdy oczy pozostawały puste i obojętne, lecz szczerze, radośnie, błyskając nieskazitelnie równymi zębami. Wydawało się, że w tym samym momencie jego żółte tygrysie oczy promieniają światłem jak dwa malutkie słońca, ogrzewając rozmówcę nieoczekiwanie delikatnym ciepłem, a twarz wyraża taką sympatię i dobroć, że nie sposób im się oprzeć. Trudno zliczyć tych, którzy złapali się na słynny uśmiech Zatocznego i w najbardziej decydującym momencie zapomnieli o ostrożności i o tym, jak niebezpieczny oraz nieprzewidywalny może być generał.

- Wejdz, Arturze - zwrócił się serdecznie do Mukijenki Zatoczny, wstając od biurka i podchodząc z wyciągniętą ręką.

Pułkownik odpowiedział mocnym uściskiem dłoni i bacnie spojrzął na szefa. Raz kozie śmierć, postanowił i zapytał:

- Będzie się pan brał do bicia?

- Najpierw muszę się zorientować - z uśmiechem odparł Zatoczny. - Siadaj, proszę. Lubię informacje z

pierwszej ręki, a nie przechodzone. Kiedy jakaś rzecz przejdzie przez dziesiątki rąk, nikt się już nie domyśli, jak wyglądała, gdy była nowa.

- Mam zacząć od początku?

- Od samiułtkiego - przytaknął Iwan Aleksiejewicz.

- W ubiegłym tygodniu dotarł do nas sygnał od pracownika wydziału planowania finansowego jednego z zakładów w Uralsku-18 - zaczął Mukijenko, starając się, aby jego relacja była jasna, ale nierozwlekła - nazwiskiem Sypko. Osiem miesięcy temu Sypko zwrócił się do nas w sprawie nieprawidłowości stwierdzonych podczas inwentaryzacji sprzętu, między innymi elektronicznego, zawierającego domieszkę metali szlachetnych. Kontrolę zlecono podpułkownikowi Płatonowowi. Teraz Sypko monitował, że w związku z jego doniesieniem nie podjęto żadnych działań, przekrety nie zostały ujawnione, a winni ukarani. W Uralsku na polecenie Płatonowa zakładem powinien zajmować się kapitan Agajew. Dwa dni temu Agajew przyleciał do Moskwy, wezwany przez Płatonowa, mając przy sobie dokumenty dotyczące tych urzędzeń. Przedwczoraj, we środę, Agajew spotkał się z Płatonowem. Tego samego dnia wieczorem został zamordowany. Wspomnianych dokumentów przy nim nie było, znaleziono natomiast dwie interesujące rzeczy. Depeszę od Płatonowa z wezwaniem do Moskwy i skrawek kartki z numerem konta bankowego i datą. Sprawdziliśmy numer i okazało się, że jest to konto firmy Natalie, na które tego dnia została przekazana kwota dwustu pięćdziesięciu tysięcy dolarów. Przelewu dokonała firma Artex, która w ubiegłym miesiącu ogłosiła samoliquidację. Szkopuł w tym, że Artex występuje w materiałach Płatonowa jako ta firma, przez którą z naruszeniem wszelkich przepisów prawa przechodziły spisywane złomowane urządzenia z zakładu w Uralsku. A w firmie Natalie pracuje żona Płatonowa. Kiedy poprosiłem Płatonowa, aby zapoznał mnie z wszystkimi materiałami,

dotyczącymi zakładu w Uralsku, wyszedł niby to do siebie po dokumenty i znikł. I to właściwie wszystko.

Mukijenko wstrzymał oddech i przygotował się na burę.

- Ależ nie, Arturze, nie wszystko - westchnął Zatoczny. - Jest coś jeszcze. Podejrzewasz, że pieniądze, które Artex odpałił firmie Natalie, to łapówka dla samego Płatonowa. Tak?

- No, w zasadzie... - zaciął się pułkownik - ...chyba tak.

- I za co, twoim zdaniem, dostał łapówkę?

- Za to, żeby mataczył w sprawie dowodów i zatuszował nadużycia. Nie na darmo od ośmiu miesięcy sprawa nie ruszyła z miejsca.

- Jesteś pewien, że nie ruszyła?

- Nic nie wskazuje na to, żeby było inaczej - oświadczył Mukijenko. - Płatonow mógł mi pokazać wszystkie dokumenty. Wyciągnąłem do niego rękę, ale on wybrał ucieczkę. Jak mam to inaczej rozumieć?

- Cóż, każdy mierzy własną miarą. - General uśmiechnął się. - Tego się nauczyłem jeszcze w dzieciństwie. Pewnie oskarżyłeś go o zabójstwo? Dobra, nie ściemniaj, mów. Oskarżyłeś, tak?

- Nie wprost. Powiedziałem tylko, że pół godziny po tym, jak go widziano z Agajewem, kapitana znaleziono martwego.

- A on co na to?

- Nic. Chwycił się za serce.

- Jasne. A więc tak, Arturze, wpadliśmy w niezłe tarapaty. Zastanówmy się, jak się z tej opresji wydostać. Czy osobiście, nie jako pan naczelnik, ale jako człowiek, wierzysz w to, że Płatonow jest winien przyjęcia łapówki i zbrodni?

- Nie, panie generale. Nie wierzę - odparł stanowczo Mukijenko.

- Ja też nie wierzę. Więc po jaką cholere straszyles go swoimi oskarzzeniami?

Mukijence najwyraźniej ulżyło. Nawet zdobył się na uśmiech, tak bardzo naiwne wydało mu się pytanie generała.

- Chciałem go zmusić, żeby pokazał mi materiały. Przecież sam pan wie, Iwanie Aleksiejewiczu, że żaden porządny operacyjnyiak nikomu swoich materiałów bez potrzeby nie pokaże. Jedyne sposóby, żeby do nich zajrzeć, to zdrowo delikwenta nastraszyć.

- I po co ci były te nieszczęsne materiały? Co chciałeś w nich zobaczyć?

- Chciałem się przekonać, panie generale, że Płatow istotnie pracował nad sprawą uralskiego zakładu, a nie przez osiem miesięcy strugał wariata.

- Dlaczego, Arturze? - zapytał ze smutkiem Zatoczny.
- Dlaczego musiałeś się o tym przekonać? Skąd się wzięły twoje obiekcje? Jakiś stuknięty Sypko oczernił Płatow, a ty już jesteś gotów zwątpić w uczciwość swojego podwładnego? Mój drogi Arturze, zrozum, tak nie wolno. Wszyscy stąpamy po kruchym lodzie. Rozejrzyj się dokoła, popatrz, jak niewielu nas zostało. Przecież pracujemy, nadstawiając tyłki, nie dla pieniędzy, nie dla odznaczeń, tylko dla idei i honoru munduru. To jeszcze nie wszystko. Pieniędzmi, które otrzymujemy za naszą pracę, można się podetrzeć, na nic więcej się nie zdadzą. Nie ma wśród nas przeciętniaków, czasy się zmieniły. Ci, których ocenialiśmy na trójkę czy czwórke, dawno się pourządzali w handlu. Zostali tylko zwariowani idealisci i kanalie. Zauważ, że pierwszych jest o wiele mniej niż drugich. Dlatego za każdym razem, gdy lichy zacznie cię kusić, pomyśl przede wszystkim o tym, że jeśli będzie to człowiek z najwyższej półki, śmiertelnie go obrazisz i stracisz pracownika oraz towarzysza, a jeśli będzie kanalią, spłoszysz swoimi bezpośrednimi pytaniami i

oskarżeniami. I tak źle, i tak niedobrze. Zupełnie nie znasz swojego Platonowa, pracujesz dopiero trzy miesiące, nie jesteś w stanie określić, do której kategorii się zalicza. Nie trzeba było od razu przystawiać mu noża do gardła, mogłeś przyjść z tym do mnie, poradzić się, razem coś byśmy wykombinowali. A ty...

Generał Zatoczny machnął ręką z goryczą. Mówił bardzo cicho, ledwie dosłyszalnie, toteż wydawało się, że nie jest zły, tylko zmartwiony, jeszcze chwila i wybuchnie płaczem. Mukijenko poczuł się nawet w pewnym momencie niezręcznie i zaczął wyrzucać sobie w duchu, że wytrącił generała z równowagi, doprowadzając go niemal do łez. Ale w następnej chwili zdał sobie sprawę, że generał po prostu wykorzystuje kolejną „tajną” broń, o której wszyscy wiedzieli, a mimo to dawali się podejść. Mało brakowało, żeby on, Mukijenko, też dał się nabrać.

- Kto prowadzi sprawę zabójstwa Agajewa? - zapytał generał.

- Pietrowka zabrała. Ale ponieważ Agajew nie jest moskwaninem, na pewno zmontują grupę, ściągną kogoś z centrali. Tym bardziej że figuruje tam nasz Platonow.

- Posłuchaj, co o tym myślę, Arturze - nadal przyciszonym głosem ciągnął Zatoczny. - Jeśli Platonow istotnie się sprzedał, to oczywiście kiepska sprawa, obaj przegapiliśmy ten fakt, ale pozostali wcale nie muszą o tym wiedzieć. Osoby ciężko chore poddaje się kwarantannie. Mam rację?

Mukijenko kiwnął w milczeniu głową, nie rozumiejąc jeszcze, dokąd generał zmierza.

- Jeśli natomiast twój Dmitrij jest niewinny, musimy zrobić, co w naszej mocy, żeby pomóc mu oczyścić się z zarzutów. Nie czekać, aż zrobią to geniusze z Pietrowki, lecz dołożyć wszelkich starań z naszej strony. Trzeba tak to zorganizować, aby w grupie dochodzeniowej rozpracowującej zabójstwo Agajewa znalazła się osoba, której

możemy obaj zaufać. To powinien być, po pierwsze, prawdziwy fachowiec, żeby umiał poradzić sobie z tą historią, a po drugie, nie może źle życzyć Płatonowowi i szukać na niego haka. Masz takiego człowieka na wido-ku?

- Nie, Iwanie Aleksiejewiczu. Powiedział pan prze-cież, że jestem tu niedawno, ludzi znam słabo.

- W takim razie sam go wybiorę. W sąsiednim wy-dziale jest podpułkownik Rusanow. Wiem, że się przy-jaźni z Płatonowem, na dodatek znają się obaj wiele lat. Jeśli nie masz nikogo lepszego, będę się domagał, aby to on współpracował z Pietrowką. To dobry śledczy, z gło-wą na karku. Jeśli Płatonowa można uratować, on tego dokona. No, a jeśli nie...

Zatoczny znowu cicho westchnął, potarł ręką czoło i spojrzął na Mukijenkę tak, jakby łączyła ich serdeczna przyjaźń, więc teraz on, generał Zatoczny, zamierza po-wierzyć mu najskrytszą tajemnicę.

- Jeśli nie, to pozostaje tylko mieć nadzieję, że brudy, które wywlecze, nie wyjdą na jaw. Rusanow umie trzy-mać język za zębami, wiele razy się o tym przekonałem. W razie potrzeby milczy jak grób. Można na nim pole-gać. No jak, Arturze? Odpowiada ci takie rozwiązanie?

- Oczywiście, Iwanie Aleksiejewiczu. Dziękuję - po-wiedział z wdzięcznością pułkownik. - Przyznaję, że za-winiłem.

- Przestań. - Zatoczny się skrzywił. - Błędy trzeba na-prawiać, bicie się w pierś nic nie da. Nie zdręczaj się, Arturze. Twój Płatonow sam popełnił głupstwo, jeśli jest niewinny, to po co uciekał? Wyjaśnił ci chociaż pocho-dzenie pieniędzy na koncie firmy żony?

- Powiedział, że nic na ten temat nie wie.

- Zupełnie nic?

- Zupełnie. Że pierwszy raz o tym słyszy.

- To niedobrze. W porządku, Arturze, będziemy działać. Wszczęto już poszukiwania Płatonowa?

- Tak jest. Dzisiaj rano widziałem list gończy.

- Spryciarze! - Na twarzy generała pojawił się niedobry uśmiech. - W kieszeni zabitego znajdują oczywiście depeszę od jakiegoś Płatonowa z MSW z wezwaniem do Moskwy, a sam Płatonow ulatnia się nie wiadomo gdzie. Nic dziwnego, że jest głównym podejrzanym. Co za gówno! A co na to żona?

- Mówi, że przysłała wczoraj z pracy i odsłuchiwała pozostawioną przez męża wiadomość na automatycznej sekretarce, że pilnie wyjeżdża w delegację, nie wie, kiedy wróci, będzie się kontaktować.

- Co z lokalami konspiracyjnymi Płatonowa?

- Puste. Urządziliśmy zasadzki.

- Może ma kochankę?

- Już ją sprawdziliśmy. Nic nie wie. Płatonow nawet samochód zostawił przed ministerstwem.

- Tak? Czyli że nie jest głupi - skonstatował zmęczony Zatochny. - No cóż, cała nadzieja w Rusanowie. Najlepiej, jak będzie go osłaniał, bo i tak śledczy z Pietrowki nawyszukują dowodów do diabła i trochę, no a jeśli Płatonow jest niewinny, Rusanow go z tego wyciągnie. Jestem pewien.

Dwie i pół godziny zajęło generałowi Zatochnemu włączenie starszego oficera operacyjnego wydziału do walki z przestępczością gospodarczą, Siergieja Rusanowa, w skład grupy dochodzeniowo-śledczej, utworzonej w celu wykrycia i wyjaśnienia zabójstwa kapitana Wiaczesława Agajewa.

Wizerunek Jurija Jefimowicza Tarasowa rozpadał się i Nasti w żaden sposób nie udawało się połączyć oddzielnych elementów w zamkniętą, spójną całość. Obraz zabitego umykał, nie przybierając żadnego kształtu. Na przeszkodzie stały ciągle dwie sprawy: szczerze i bezceremonialne zachowanie Tarasowa, a właściwie zupełny brak ogłady, oraz obecność trzech wschodnioeuropejskich owczarków w mieszkaniu. I jedno, i drugie zostało udowodnione, nie stanowiło wytworu czyjejś wyobraźni, toteż nie można było tych faktów lekceważyć. Tym samym pozostałe cechy osobowości Jurija Jefimowicza powinny się znaleźć w granicach wyznaczonych rzeczonymi informacjami, ale z jakiegoś powodu się tam nie mieściły.

Po co człowiekowi nieposiadającemu własnego domu za miastem trzy duże psy obronne? Żeby sprzedawać szczeniaki? Ale Tarasow nie miał ani jednej suki. Do ochrony? Wystarczy jeden pies, po co aż trzy?

Może Tarasow uwikłał się w jakieś nieczyste sprawy i jego życie było w ciągłym niebezpieczeństwie. Wtedy to zrozumiałe, dlaczego ma więcej niż jednego psa. W czasie spaceru z psem mieszkanie pozostaje niezabezpieczone i po powrocie zawsze istnieje ryzyko nadziania się albo na niepożądanych gości, albo na wybuch. Z psami można spacerować kolejno, wtedy mieszkanie zawsze będzie miało niezawodną ochronę. No dobrze, wytłumaczenie obecności dwóch psów się znalazło. Ale trzy?! Do czego mu były potrzebne trzy psy?

Może jest zwariowanym miłośnikiem tych zwierząt. Może dostał fioła na punkcie owczarków. W końcu każdy człowiek ma swojego hysia. Ale czym wytłumaczyć wówczas patologiczną wręcz obsesję na punkcie porządku i czystości? Trzymanie w mieszkaniu trzech ogromnych liniejących psów, wnoszących na łapach błoto z ulicy, ustawiczne przygotowywanie im posiłków, lawirowanie między trzema posłaniami i sześcioma miskami (trzy do jedzenia, trzy do picia) oznacza życie w ciągłym bałaganie. Zdeklarowany, wierny swoim zasadom pedant nie wpuścił do mieszkania trzech dużych psów. Jurij Jefimowicz Tarasow jako właściciel trzech owczarków ani na jotę nie pasował do Tarasowa biegającego po wydziale protokolarnym ze ścierką i płynem do czyszczenia. Człowiek narzucający się dosłownie wszystkim ze swoimi kretyńskimi nieproszonymi radami, nieumiejący ani na chwilę zamknąć ust, źle się komponował z obrazem człowieka przebywającego w nieustannym zagrożeniu i trzymającego trzy groźne psy do obrony. Cały czas coś nie pasuje. Jakkolwiek by przedstawiała Anastazja Kamińska fakty, jakkolwiek by je układała, ciągle coś było nie tak.

Igor Lesnikow szukał odpowiedzi na pytanie, czy do budynku Centrum Obsługi Cudzoziemców mogą dostać się obcy. Wyniki jego pracy też były mało pocieszające: zgodnie z regulaminem, osoba niepracująca w Centrum i niemieszkająca w jednym z trzech hoteli mogła wejść do budynku tylko za okazaniem przepustki, zamówionej specjalnie dla niej. Ale postanowienia regulaminu w praktyce nie były przestrzegane. Każdy pracownik Centrum mógł pokazać przepustkę, kiwnąć ręką na swego towarzysza i używając magicznych słów: „on jest ze mną”, wprowadzić do budynku kogokolwiek. Ponadto istniało kilka niestrzeżonych albo źle strzeżonych wejść, szczególnie przez garaż. Krótko mówiąc, ograniczyć

poszukiwań zabójcy tylko do budynku Centrum się nie udało. Przez biuro przepustek zabójca nie mógł się dostać, bo jest ono otwierane dopiero o wpół do dziesiątej, a zabójstwa Tarasowa dokonano pomiędzy ósmą trzydziestą a ósmą czterdziestą pięć. Może wszedł jednak z własną przepustką, jeśli był tutaj zatrudniony, albo z kimś z pracowników, albo przez niestrzeżone wejście. Rosję zamieszkują miliony ludzi, to jak szukanie igły w stogu siana. Z drugiej strony, Jurija Jefimowicza mógł równie dobrze zabić cudzoziemiec, a trzeba pamiętać, że w hotelach mieszka ponad trzy tysiące zagranicznych gości.

Nastia położyła przed sobą kartę pracy Tarasowa. Oglądała ją już wcześniej i zdążyła zauważyć, że swego czasu Jurij Jefimowicz pracował jako główny inżynier w zakładzie produkcyjnym w Uralsku-18, skąd przyjechał do Moskwy zabity tuż po Tarasowie kapitan Agajew. Co z tego wynika, trudno na razie stwierdzić. Tarasow pracował w Uralsku kilka lat temu. Agajew w tym czasie uczył się jeszcze w milicyjnej szkole w Karagandzie, więc najprawdopodobniej w ogóle się nie znali. Oczywiście, trzeba to koniecznie sprawdzić, ale nawet jeśli się okaże, że się znali, sprawa nie stanie się przez to łatwiejsza. Bo zabójstwo Agajewa jest jeszcze bardziej mętne.

Sądząc z depeszy znalezionej przy Agajewie, kapitan przyjechał do Moskwy na wezwanie niejakiego Dmitrija Płatonowa, pracownika wydziału do walki z przestępczością zorganizowaną. Agajew spotkał się z Płatonowem, widziało ich razem co najmniej dziesięć osób pracujących w MSW. Według wprowadzonych niedawno przepisów, do budynku mógł wejść tylko ten, kto był szczęśliwym posiadaczem „ministerialnej” legitymacji albo specjalnej wkładki, zezwalającej na pobyt w najświętszej świątyni walki z rosyjską przestępczością. Naturalnie kapitan Agajew nie miał takiej wkładki. Zadzwoił z

wewnętrznego telefonu, wiszącego przy dyżurce, i cierpliwie czekał, aż Platonow do niego zejdzie. Dyżurny zapamiętał Agajewa, widział też witającego się z nim Platonowa. Znaleźli się pracownicy, którzy zaobserwowali, jak obaj wsiadali do samochodu Platonowa. To było we środę, około dziewiętnastej pięćdziesiąt. A o wpół do dziewiątej Wiaczesława Agajewa znaleźli mieszkańcy domu na ulicy Wołodarskiego, w rejonie tagańskim. Kapitan leżał na klatce schodowej jednej ze starych, zaniedbanych, dawno nieremontowanych kamienic. Śmierć nastąpiła na skutek rany kłutej, zadanej długim wąskim narzędziem prosto w serce. A Platonow gdzieś znikł. No cóż, okazuje się, że chyba trzeba podejrzewać Platonowa.

Rozmyślania Nasti przerwało pojawienie się Igora Lesnikowa. Igor, zawsze zasadniczy, bez uśmiechu na twarzy, bardzo poważny i obowiązkowy, a przy tym niewiarygodnie przystojny, stanowił przedmiot westchnień wielu damskich serc na Pietrowce, ale zachowywał się bez zarzutu, z nikiem nie flirtował i nikomu nie robił nadziei. Dzisiaj był pochmurny i wyglądał na obrażonego.

- Asia, znasz Rusanowa z GUEP-u*?

GUEP (*Главоје uprawленіје по борбі з эканамічэскімі пріступленіямі*) - Główny Wydział do Walki z Przestępczością Gospodarczą (przyp. tłum.).

- Nazwisko gdzieś obilo mi się o uszy, ale osobiście się z nim nie zetknęłam. A dlaczego?

- I co słyszałaś na jego temat?

- Że to dobry wywiadowca, zna się na swojej robocie. Kiedyś pracował na Pietrowce, pewnie sporo osób jeszcze go pamięta. Po co ci on?

- Wyobraź sobie, że ten dobry fachowiec Rusanow jest najbliższym przyjacielem zbiegłego Platonowa.

- Naprawdę?! To mamy ładny pasztet. Trzeba będzie coś mądrego wymyślić...

- Przyhamuj trochę - przerwał jej Lesnikow. - Rusanow został włączony w skład naszej grupy jako przedstawiciel ministerstwa. Jak myślisz, czym to może nam grozić?

- Praktycznie niczym, poza bólem głowy. - Nastia się skrzywiła. - Na każde nasze słowo będzie kręcił nosem i cedził przez zęby: „Co wy mi tu opowiadacie! Znam Płatonowa lepiej od was, mówię wyraźnie, że było tak i tak”, po prostu będzie osłaniał swego przyjaciela. W ministerstwie też nie siedzą głupcy, skandal z pracownikiem zabójcą nie jest im potrzebny. Po co kruszyć kopie, próbując przekonać o czymś krnąbrną Pietrowkę, kiedy można po prostu wcisnąć nam człowieka, który bezpiecznie odciągnie nas od zabójcy, jeśli okaże się nim Płatonow. Swoim autorytetem dawnego przyjaciela, znającego Płatonowa na wylot, rozwali każdą naszą hipotezę, która będzie ministerstwu nie w smak. Oto i cała historia. Powinniśmy być na to przygotowani i nie dać się nabrać, to wszystko. Korotkow ze swoją zapalczywością może mieć pewne kłopoty, ale my oboje jesteśmy cichymi, opanowanymi ludźmi, więc manewry tego Rusanowa nie wytrącają nas specjalnie z rytmu normalnej pracy. Widziałeś go już?

- Nie było okazji - poinformował z uśmiechem Lesnikow. - Przedstawił się przez telefon, umówiliśmy się, że przyjedzie koło czwartej. Chcesz się z nim zobaczyć?

- Nie. - Nastia potrząsnęła głową. - Po co mi on? Dasz sobie radę sam, Igorku, dobrze?

- Dlaczego tak?

- Bo to by nie miało żadnego sensu - wyjaśniła Nastia.

- Jeśli spodziewamy się z jego strony podstępu i nierzetelności, powinniśmy wcześniej poczynić pewne przygotowania.

- Wkrótce go poznasz, ocenisz, co to za ptaszek, jak jest nastawiony. Na razie nie wiadomo, jakim tonem z nim rozmawiać, niewykluczone, że sposób rozmowy, na który się zdecydujesz, będzie niewłaściwy. Wtedy przyjdzie moja kolej: wejdę w odpowiednią rolę i wkroczę na scenę. A jeżeli oboje się teraz pojawimy i oboje zachowamy się nie tak jak trzeba, zamkniemy sobie drogę odwrotu. Mam rację?

Igor nie zdążył odpowiedzieć, bo drzwi się nagle szeroko otworzyły i w progu stanął pułkownik Gordiejew. Towarzyszył mu przystojny mężczyzna średniego wzrostu, o subtelnej, inteligentnej twarzy, w okularach w drogich metalowych oprawkach. Szklka okularów były jasne, nieprzyciemniane, i to od razu się Nastii spodobało.

- Poznajcie się - rzekł sucho Gordiejew. - Kapitan Igor Walentinowicz Lesnikow. Major Anastazja Pawłowna Kamieńska. A to podpułkownik Siergiej Gieorgijewicz Rusanow z wydziału do walki z przestępczością gospodarczą. Proszę okazać mu specjalne względy.

To powiedziawszy, Pączek-Gordiejew gwałtownie się odwrócił i wyszedł. Na chwilę w pokoju zapadło kłopotliwe milczenie.

- Wybaczcie, że przyjechałem trochę wcześniej - odezwał się ze skruchą Rusanow. - Jesteście zajęci? Mam poczekać?

Nastia patrzyła gdzieś w sufit, starając się uniknąć wzroku zarówno gościa, jak i Igora. Ależ niezręcznie wyszło. Ciekawe, czy Rusanow słyszał koniec ich rozmowy?

- Nie, właśnie na pana czekaliśmy - odparł bez uśmiechu Lesnikow. - Chodźmy do mojego gabinetu.

Igor wyprowadził Rusanowa, a Nastia została u siebie, dalej wertując papiery i z ciekawością oczekując na wynik pierwszego spotkania Igora z pracownikiem ministerstwa. Z przyzwyczajenia od razu zaczęła analizę od spojrzenia na problem z dwóch stron: to, co widziała,

odpowiadało rzeczywistości albo było fałszem, parawanem, kłamstwem. Jedyne słowa Rusanowa, które wypowiedział głosem pełnym skruchy, mogły świadczyć o braku odwagi i o nieśmiałości, może wręcz o pewnym przewrażliwieniu. Sam fakt, że pracownik ministerstwa przyjechał na Pietrowkę do szeregowych wywiadowców bez spóźnienia, a nawet przed umówionym czasem, dawał do myślenia. Jeśli to było zaplanowane przedstawienie, obawy Nasti chyba nie były bezpodstawne. Rusanow to oko i ucho ministerstwa, które w ten sposób będzie obserwować postępy dochodzenia w sprawie zabójstwa. Jeśli coś pójdzie nie po ich myśli, będą próbowali rękami tegoż samego Rusanowa zmienić bieg śledztwa. Albo zaczną przeszkadzać wywiadowcom z Pietrowki, albo w ogóle zabiorą sprawę, i cześć pieśni. Czy kogoś teraz dziwią niewyjaśnione zabójstwa? Jednych więcej, innych mniej...

3

Przejdźmy na ty - od razu zaproponował Rusanow. - Tak będzie prościej.

Siedzieli z Igorem w jego gabinecie. Lesnikow zajmował go do spółki z drugim pracownikiem, w tym momencie, na szczęście, nieobecnym.

- Opowiem ci o Dimce Płatonowie wszystko, co wiem. Jestem pewien, że nie jest mordercą, ale znam go tyle lat, że nietrudno o pomyłkę. Na dawnego przyjaciela patrzy się zupełnie innymi oczami, prawda?

Igor w milczeniu kiwnął głową. Rusanow spodobał mu się od pierwszej chwili, ale wrodzona ostrożność nakazywała szukać w jego słowach drugiego dna.

- O ile znam Dimkę, zawsze był uczciwy - zaczął Siergiej. - Czasem robił głupstwa, działał pochopnie, często popełniał błędy, zresztą nie częściej niż każdy z nas. Ale zawsze był uczciwy. Żebyś nie myślał, że osłaniam przyjaciela, powiem od razu: zdaję sobie sprawę z tego, że widziałem tylko tę twarz Dmitrija Płatonowa, którą on sam mi pokazywał. Czy miał drugą twarz i jeśli miał, to nie wiem jaką. To po pierwsze. Po drugie. Wiesz, że Dmitrij ma kochankę?

- Wiem - przyznał Igor. - Rozmawiałem z nią wczoraj.

- A wiesz, że to moja siostra?

- Zauważyłem, że macie jednakowe nazwiska - wymijająco odparł Lesnikow.

- Otóż Elena jest moją rodzoną i ukochaną siostrą. Ich romans trwa już długo i chcę, żebyś wiedział: nie

pozwoliłbym na to, gdybym nie uważał Dimki za człowieka przyzwoitego i godnego szacunku. Wyrażając się o nim w superlatywach, mówię szczerze, a nie po to, żeby go osłonić i odsunąć od niego podejrzenia. Nie w takich opałach bywałem, Igorze, służbę zaczynałem jeszcze za Szczolokowa*, więc pływanie pod prąd mam opanowane. I doskonale rozumiem, jakie myśli chodzą ci po głowie. Na twoim miejscu też bym tak myślał. Dlatego postawmy od razu wszystkie kropki i znaki zapytania w odpowiednim miejscu.

Nikołaj Anisimowicz Szczolokow - szef MSW ZSRR w latach 1966-1982. Po śmierci Breżniewa oskarżony o nadużycia i wyrzucony z partii. Zastrzelił się w 1984 r. (przyp. tłum.).

Zasiedzieli się obaj na Pietrowce do późna. Zamykając drzwi gabinetu, Igor Lesnikow ze zdziwieniem pomyślał, że już dawno nie rozmawiało mu się tak swobodnie z człowiekiem, którego dopiero co poznał. Podpułkownik Rusanow zdecydowanie przypadł mu do gustu.

Zbliżał się wieczór, a Płatonow wciąż nie znalazł tego, czego mu było potrzeba. Zdawał sobie sprawę, że na pewno jest już poszukiwany, toteż nie próbował wyostać się z miasta. Nawet nie chciał wyjeżdżać. Zamierzał nie tylko się ukryć, lecz spróbować wyjaśnić to, co zaszło, w związku z tym wyjazd z Moskwy nie miał najmniejszego sensu.

Sposób był sprawdzony i nigdy go nie zawiódł. Dmitrij Płatonow szukał kobiety, która zgodziłaby się mu pomóc. Strategię postępowania opracował dawno, jeszcze w szkole, kiedy to w nich, milicyjnych żółtodziobach, wyrabiano umiejętność zawierania znajomości, nawiązywania kontaktu i wyciągania informacji z każdej napotkanej osoby. Już wtedy najlepiej radził sobie z kobietami. Nikt, nie wyłączając jego samego, nie wiedział, co sprawiało, że kobiety mu ufały, ale Płatonow miał w sobie coś szczególnego, trudnego do określenia, i to w nadmiarze. Umiał czule zaglądać w oczy, czarująco się uśmiechać, miękkim aksamitnym głosem wypowiadać właściwe słowa, którym nie można się było oprzeć. Inni próbowali go naśladować, ale nic z tego nie wychodziło. Zdawało się, że wszystko robili tak samo jak Płatonow, ale ich usiłowania spełzały na niczym. Najwidoczniej coś jeszcze było w Dimce Płatonowie, coś, czego nie można dotknąć, zobaczyć ani usłyszeć, ale działa niezawodnie. Może najzwyczajniejszy seksapil?

Aby zrealizować swój plan, Płatonow potrzebował teraz kobiety po czterdziestce, samotnej i inteligentnej.

Takiej, która nie uważa się za odstawioną na boczny tor, która chce się podobać, nie może być jednak ani za bardzo pociągająca, ani związana z kimś na stałe. Dmitrij od rana jeździł po mieście, przyglądał się kobietom na ulicach, w sklepach, w trolejbusach i autobusach, zagadywał, zawierał znajomości, ale nie miał dzisiaj szczęścia. Kiedyś udawało mu się rozwiązać swój problem w ciągu dwóch, trzech godzin. Dzisiaj stracił już osiem i ciągle nie znajdował tego, czego potrzebował. Okropnie się zmęczył i chciało mu się jeść. Jeżdżenie po mieście było niebezpieczne i pod wieczór napięcie zaczęło objawiać się bólem w sercu i nagłymi lekkimi zawrotami głowy.

Stojąc w wagonie metra, chwycił się ręką za poręcz i na chwilę przymknął oczy, żeby choć trochę się odprężyć i odpocząć. Ludzie wracają teraz z pracy, to jego ostatnia szansa, żeby znaleźć odpowiednią samotną kobietę. Później takie kobiety zasiądą w domach, a w środkach komunikacji oraz na ulicach można będzie spotkać tylko te, które wybrały się na randki, i oczywiście te z mężczyznami. No dalej, jazda, popędzał się w duchu Płatonów, otwieraj oczy i bierz się do roboty, szkoda każdej minuty. Poprzednią noc spędziłeś w jednym pomysłowym miejscu, absolutnie bezpiecznym, ale nie da się go wykorzystać ponownie. Jeśli nie znajdziesz kobiety, która jest ci potrzebna, nie będziesz miał gdzie nocować i razowa cię złapią. No, dalej, Mitia, działaj, nie śpij.

Otworzył oczy i zaczął się powoli przyglądać jadącym w wagonie kobietom. Ta nie, ta nie, ta też nie... Przeniósł wzrok na następną pasażerkę i poczuł, jak robi mu się gorąco. Ogromne piwne oczy patrzyły prosto na niego. Odniosł wrażenie, że ich spojrzenie przeszywa go na wylot.

Kobieta była o wiele młodsza, niż sobie założył, miała chyba koło trzydziestki. W dodatku była ładna, o wyzywającej, wręcz oszałamiającej urodzie. Patrzyła na

Płatonowa i uśmiechała się do niego. Dmitrij zmrużył oczy w nadziei, że przywidzenie zniknie. Kiedy podniósł powieki, kobieta nadal stała zwrócona do niego twarzą i uśmiechała się. Trzymała się pionowej poręczy i Płatonow nie mógł dojrzeć, czy ma na ręce obrączkę. Nieznajoma jakby odgadła jego myśli, obróciła się i teraz Płatonow dokładnie widział jej wąską dłoń o długich szczupłych palcach. Obrączki na niej nie było.

Zbyt młoda. Zbyt ładna. Zbyt... Ale mój Boże, jest taki zmęczony.

Pociąg zwolnił przed stacją. Dmitrij szybko przecisnął się w stronę kobiety i lekko dotknął jej ramienia.

- Wsiadamy - odezwał się półgłosem i ledwie zauważalnie popchnął ją ku wyjściu.

Kobieta uśmiechnęła się i bez słów poddała się Płatonowowi.

Na peronie, nie mówiąc ani słowa, Dmitrij wziął ją pod rękę i doprowadził do ławki, ale nie usiadł, tylko postawił teczkę i w milczeniu utkwiał w kobiecie wzrok. Potem pozwolił sobie na stopniową zmianę wyrazu twarzy i zaczął się uśmiechać.

- Co pani ze mną zrobiła? - zapytał cicho.

W tej samej chwili zadudnił zbliżający się pociąg i Płatonow przysunął się do kobiety całkiem blisko, tak blisko, że poczuł zapach jej skóry, przenikający przez woń perfum.

- Nic. Nic z panem nie zrobiłam - odparła kobieta, dalej przesywając go swoimi ciemnymi oczami.

- Jest pani czarownicą?

- Nie, bibliotekarką.

- Więc dlaczego tracię rozum, gdy patrzy pani na mnie?

- Mogę zapytać pana o to samo. Dlaczego nie zaprotestowałam, kiedy powiedział pan, że wsiadamy? Miałam wysiąść na trzecim przystanku, wcale nie tutaj. Może nie chodzi o mnie, lecz o pana?

- Spiesz się pani? - zapytał Płatonow, nie mając odwagi uwierzyć w swoje szczęście.

-Nie.

- Ktoś na panią czeka?

- Nie, nikt na mnie nie czeka.

- To znaczy, że mogę zaprosić panią na kolację?

- Owszem.

- Na imię mam Dmitrij.

- A ja Kira.

Zaprowadził ją do malutkiej knajpki na Ordyńce. Kiedyś była tutaj brudna, śmierdząca piwiarnia w piwnicy, do której prowadziły wąskie kamienne stopnie. Teraz stanowiły one jedyną pozostałość dawnego przybytku. Wnętrze zostało odnowione z dużym smakiem i starannością, młode kelnerki życzliwie się uśmiechały i nie było takiej prośby, którą by skwitowały oschłym „nie” (oczywiście, jeśli prośba dotyczyła menu). Jedna z kelnerek miała gruby warkocz, który kołysał jej się za plecami, gdy chodziła, i przez to cały lokal wydawał się przytulny i swojski.

Płatonow pomógł Kirze zdjąć płaszcz i z satysfakcją stwierdził, że figurę ma istotnie znakomitą. Ucieszył go jeszcze fakt, że kobieta jest w eleganckim i zgoła nietanym kostiumie. Płatonow pomyślał, że jeśli bibliotekarka nosi do pracy taki kostium, to biblioteka jest jedynym miejscem, w którym bywa. Jeśli w jej życiu nudną codzienność urozmaicałyby wieczorne balangi, nie kupowałyby takich kostiumów. Do pracy wkładałaby coś skromniejszego, zwyczajnego, zeszłorocznego. Na wieczór jakieś ekstraciuchy, z rozcięciami, gołymi plecami, jedwabnymi spodniami, jednym słowem, coś bajeranciego. Wiedział, że tak często bywa. A jeżeli kobieta kupuje drogi służbowy kostium, w którym jest jej bardzo do twarzy, i chodzi w nim do pracy, to znaczy że należy do tego typu kobiet, którego on poszukuje.

- Napijesz się czegoś? - zapytał, otwierając menu.

- Chyba trochę koniaku, ale tylko odrobinę.

Dziewczyna z fantastycznym warkoczem przyjęła zamówienie, Platonow zapalił papierosa i podparłszy podbródek dłonią, zaczął się wpatrywać w nieznaną.

- No i jak myślisz, co się nam przytrafiło? - zapytał.

Sytuacja rozwijała się naturalnie, według nakreślonego scenariusza, do którego Platonow uciekał się niejednemu raz i który znał na pamięć. Najważniejsze, żeby jak najmniej kłamać, mówił sobie w duchu. Kobiety, nawet jeśli nie są mądrzejsze od facetów, wykazują większą przenikliwość, mogą nie domyślić się kłamstwa, nie zdemaskować oszustwa, ale nieszczerłość prędzej czy później na pewno wyczują.

Kira uśmiechała się w milczeniu i nadal nie spuszczała z niego oczu. Platonow pomyślał, że jej włosy są dokładnie tego samego koloru co Leny, tylko Lena ma je gładko zebrane z tyłu w kok, a Kira puszyste, kręcone, spływające ładnymi falami na ramiona i plecy. Oczywiście mają jednakowe, ale czy Leny promieniają ciepłem i czułością, a w oczach Kiry płonie ogień i namiętność.

- Muszę ci powiedzieć, że poznaliśmy się trochę nie w porę. - Platonow zaczął odgrywać najważniejszą scenę ze swojego scenariusza. Maksimum konkretów, wszystkie słowa, ruchy i spojrzenia powinny być precyzyjne, żeby kobiety nie spłoszyć. - Nie każdemu dane jest przeżyć coś takiego i mam szczęście, że mogę tego doświadczyć. Zawsze myślałem, że w książkach wypisują same kłamstwa, nigdy nie wierzyłem, że można raz spojrzeć na kobietę i stracić dla niej głowę. Teraz wiem, że to prawda. Plotę jakieś bzdury, bo twoje spojrzenie nie pozwala mi się skupić. A powinienem teraz myśleć rozsądnie, muszę zachować jasność umysłu, inaczej koniec ze mną.

- Dlaczego? - przemówiła wreszcie Kira. W ciągu ostatnich dziesięciu minut nie odezwała się ani słowem.

- Bo wpadłem w straszne tarapaty i na razie nie mam zielonego pojęcia, jak się z nich wydostać. Toteż muszę zachować zdolność precyzyjnego myślenia i szybkiego podejmowania decyzji. A kiedy patrzysz na mnie, zaczynam się gubić i rozum mi się miesza. A właśnie, dlaczego tak na mnie patrzysz? Natura obdarzyła cię takim spojrzeniem i na wszystkich tak patrzysz?

- Nie, tylko na ciebie - spokojnie odparła Kira. - Spodobałeś mi się. Mówiąc szczerze, spodobałeś mi się już wcześniej, kilka dni temu. Jechałeś mercedesem oliwkowego koloru prospektem Lenina. Tak?

- To prawda, jechałem - przyznał zdziwiony Dmitrij. - Tydzień temu, w piątek.

- Zgadza się. - Kira skinęła głową. - A ja jechałam autobusem, przed tobą, stałam z tyłu przy oknie i patrzyłam na twój samochód. Potem zaczęłam ci się przyglądać. A dzisiaj po prostu cię poznałam.

Nie kłamie, pomyślał Platonow. W ubiegły piątek istotnie nie jeździłem swoim żiguli, wziąłem od Walentyny mercedesa. I rzeczywiście pojechałem z Żytnej prospektem Lenina, bo musiałem się dostać na ulicę Mosfilmu. To dopiero spotkanie!

- Lepiej by było dla ciebie, gdybyś mnie nie poznała - rzekł z dobrze odegranym patosem. - Źle zrobiłem, że się do ciebie odezwałem, teraz wiem, że narażam cię na ryzyko. Po prostu oszalałem dla twoich oczu...

W tym miejscu zawsze następowała wyraźna pauza, podczas której partnerka mogła wyartykułować swoje prawdziwe pobudki i zamiary. Jeśli, na przykład, przyrzawszy się Platonowowi bliżej i trochę z nim porozmawiawszy, kobieta zaczynała żałować, że tak nieopatrznie pozwoliła sobie na przypadkową znajomość, miała znakomitą okazję, aby się wycofać.

- Może mogłabym ci jakoś pomóc? - zapytała Kira, czym przesądziła swój los, przynajmniej na najbliższy

miesiąc. W dziewięciu wypadkach na dziesięć wybrane przez Płatonowa kobiety wypełniały przerwę w rozmowie właśnie tymi słowami, i Kira nie stanowiła tu wyjątku.

Witalij Wasiljewicz Sajnies wyłączył telewizor i uśmiechając się pod nosem, stwierdził, że jawność ma swoje dobre strony. Kto by kiedyś pomyślał, że codzienne komunikaty kroniki kryminalnej będą docierać do szerokiej rzeszy społeczeństwa i wszelkie specjalne zabiegi, aby zdobyć potrzebne informacje, okażą się zbędne. Uważnie śledząc telewizyjne wiadomości i komunikaty radiowe, możesz dowiedzieć się wielu pożytecznych rzeczy. O proszę, w obwodzie moskiewskim, na przykład, pojawił się snajper, który nigdy nie chybia. Bardzo pożyteczny człowiek. W sytuacji zagrożenia, jakie zaistniało, gdy oficer śledczy z MSW Płatonow zaczął drążyć tematy urzędów i złota, taki snajper jest nie do pogardzenia. Dzisiaj wieczorem Sajnies wyda polecenie, aby go znaleźć. Właściwie i tak szuka go już milicja, świetnie wyszkolona i gorliwa jest nasza władza, no to niech szuka, ludzie Sajniesia lepiej tego nie zrobią. Chodzi o to, żeby trzymać rękę na pulsie w czasie, gdy gliniarze będą go tropić, a jak tylko zabłyśnie światelko w tunelu, wyprzedzić ich i przejąć snajpera, sprzątnąć go im dosłownie sprzed nosa. Na szczęście są jeszcze ludzie, którzy potrafią to zrobić.

Rozdział 5

1

Mieszkanie Kiry było nieduże, ale wygodne. Pierwsza rzecz, jaką zrobiła po przyjeździe z Płatonowem z restauracji, to włączyła czajnik, potem ulokowała Dmitrija w kuchni i poszła się przebrać. Wróciła w długim rdzawo-złotym szlafroku do kostek, całkowicie zakrywającym zgrabne nogi, ale za to odsłaniającym ponętny biust.

- Posłuchaj, Kiro - zaczął ostrożnie Płatonow - możesz jeszcze zrezygnować. Nie masz obowiązku udzielać mi pomocy, w końcu to może być skomplikowane, a nawet niebezpieczne. Już ci mówiłem, że będziesz musiała wziąć w pracy urlop i siedzieć ze mną w domu. Przemyśl to jeszcze raz. Jeśli nie chcesz ryzykować, po prostu przenocuję u ciebie i rano sobie pójdę, nigdy więcej mnie nie zobaczysz, chyba że przypadkiem, tak jak dzisiaj. Jeśli natomiast jesteś pewna, że chcesz mi pomóc, wszystko ci zaraz po kolei i w szczegółach opowiem, żebyś dokładnie rozumiała sens każdej mojej prośby, sedno każdego zadania. Bardzo mi zależy na tym, żebyś o wszystkim wiedziała i wszystko rozumiała, bo człowiek, który nie rozumie, łatwo może popełnić błąd. No to jak? Zastanowisz się?

- Nie muszę - odrzekła z uśmiechem Kira. - Opowiadaj. Jestem gotowa wysłuchać twojej historii.

- Jeszcze tego pożałujesz - uprzedził ją Płatonow. Wszystko zadziało jak w dobrze naoliwionym mechanizmie. Długa tyrada, którą właśnie wygłosił, była gęsto

usiana haczykami, na które kobiety nie mogły się nie złapać. Decydowała zwykle ciekawość, wszak mówił im: jeśli mi nie pomożesz, odejdę i niczego się nie dowiesz, jeżeli zaś się zgodzisz, niczego nie zataję. Zostawiał też pozorną swobodę manewru: przemyśl to jeszcze raz, mówił, i decyduj. Wszystko to zwyczajne głupstwa, bo skoro przyprowadziła go do siebie, to znaczy, że się zdecydowała. No i oczywiście świadomość wagi misji, którą ją obarczono. Wszystko trzeba rozumieć, żeby nie daj Boże czegoś nie pomylić, od tego tak wiele zależy.

- Moja nauczycielka mawiała niegdyś: „Zawsze lepiej żałować tego, co się zrobiło, niż tego, co można było zrobić”. Opowiadaj.

- No cóż... - Płatonow westchnął. - Słuchaj w takim razie. Osiem miesięcy temu pewien człowiek nazwiskiem Sypko napisał do Prokuratury Generalnej, że w zakładzie, w którym pracuje, dzieje się coś podejrzanego. Produkcja aparatury raketowej, której w związku ze zmianą warunków umowy nie odebrano, zamiast zostać przekazana do przetworzenia w rodzimych przedsiębiorstwach w Rosji, z jakiegoś powodu została sprzedana pewnej spółce z ograniczoną odpowiedzialnością. Ten Sypko pracuje jako księgowy, prowadzi grupę metali szlachetnych, zajmuje się ich ewidencją, spisywaniem z inwentarza, zaprzychodowaniem. A ponieważ ta aparatura zawiera sporą domieszkę metali szlachetnych, to naturalnie odpisywanie jej i przygotowywanie całej dokumentacji też należy do jego obowiązków. No i bardzo mu się nie spodobało, że przyrządy, które dotychczas były kierowane do przerobu w ramach swojej branży, nagle zostały upłynnione na boku. Jak dotąd, wszystko jasne?

- Jak dotąd tak. - Kira kiwnęła głową. - Nalać ci herbaty?

- Tak, bądź tak miła. W tej sytuacji obywatel Sypko pisze do prokuratury, jego pismo zostaje przekazane do

naszego ministerstwa i w celu weryfikacji trafia do mnie, bo pracuję w wydziale do walki z przestępczością zorganizowaną. Zakład, w którym pracuje Sypko, znajduje się w Uralsku-18, pojechałem tam, spotkałem się z milicjantem, w którego rejonie znajduje się zakład, nazywał się Sława Agajew. To dobry chłopak, młody, rozsądny. Od razu się zrozumieliśmy i zaczęliśmy razem pracować. Teraz chcę, żebyś zwróciła uwagę na pewien szczegół, to ważne, Kiro. Kiedy dochodzi do zabójstwa i zaczyna się śledztwo zmierzające do wykrycia przestępstwa, nikt nie robi z tego sekretu. Zwłoki to zwłoki, fakt gwałtownej śmierci człowieka jest oczywisty i nikomu nie przychodzi do głowy, żeby to ukrywać. Kiedy rzecz dotyczy nadużyć i machinacji, sytuacja jest zupełnie inna. Przestępstwa nikt nie widzi, można się go domyślać, można być o nim przekonanym, ale żeby naocznie je wykazać, trzeba posiadać szeroki materiał dowodowy. I jeżeli zabraknie chociaż jednego dowodu, sąd nie uzna sprawy za przestępstwo. Czegóż to nie nawypisywał ten Sypko! A jeśli skłamał? Albo też, działając w dobrej intencji, myli się? Lub chce wyrównać z kimś rachunki i oczernia niewinnego? Dlatego w tego rodzaju przestępstwach praca ciągnie się całymi miesiącami, a bywa, że latami. Ostrożnie, małymi kroczkami, żeby nie daj Boże nie spłoszyć przestępców, bo inaczej raz-dwa zniszczą wszystkie materiały, i jak potem udowodnić ich przestępczą działalność? Zaczęliśmy z Agajewem dyskretnie badać machinacje z przyrządami zawierającymi metale szlachetne. A obywatel Sypko się niecierpliwi, wiesz, takie osoby nazywamy „ludowymi mścicielami”. To dobrzy, porządni obywatele, którzy nie chcą się pogodzić z nieprawidłowościami i zamykać oczu na jawne łamanie prawa, ale robią zbyt dużo zamieszania, dzięki czemu przestępcy mają czas, żeby zniszczyć ślady swojej działalności, zanim pismo dotrze do milicji. Taki właśnie

„ludowy mściciel” nie rozumie, czym jest prawo, sądy i prokuratorzy, nie pojmuje, że każde oskarżenie trzeba udowodnić, potwierdzić stosownymi dokumentami. Nie chce wiedzieć, jak trudno i długo zdobywa się te dowody. Napisał pismo do prokuratury i oczekuje natychmiastowych wyników. A ich jak nie ma, tak nie ma.

Dmitrij teatralnie rozłożył ręce, potem pociągnął duży łyk mocnej herbaty z cytryną.

- I obywatel Sypko pisze jeszcze jedno pismo z gniewnym żądaniem, aby zrobić wreszcie porządek z administracją zakładu. To było jakieś trzy miesiące po pierwszym zawiadomieniu. W owym czasie pracował jeszcze poprzedni naczelnik, który dobrze rozumiał nasze problemy, więc przeczytał pismo obywatela Sypki i odłożył je do biurka, nawet mi o nim nie wspominając, żebym się niepotrzebnie nie denerwował. Pracuję sobie spokojnie, próbuję w Moskwie wyjaśnić, co to za spółka Artex i kto jej wydał licencję na sprzedaż aparatury za granicę. Posuwam się wolno do przodu, skradam się niczym złodziej. A Sławka Agajew myszkuje w Uralsku, sprawdza, jak spisywane są z inwentarza te przyrządy, w jaki sposób odbywa się wysyłka, zdobywa specyfikacje, rachunki i tak dalej. Do tego miejsca wszystko jasne?

- Uhm - wymamrotała Kira, która akurat w tym momencie wsunęła do ust łyżeczkę konfitur. - Mów dalej, to bardzo ciekawe.

- Strach cię nie obleciał?

- Na razie nie. A czego mam się bać?

- Jeszcze zobaczysz - mruknął niejasno Płatonow. - Potem musiałem najwidoczniej zrobić jakiś nieostrożny ruch, bo firma Artex ni stąd, ni zowąd ogłosiła samolikwidację i zamieściła ogłoszenie w gazecie, informując wierzycieli, że ich roszczenia majątkowe będą przyjmowane w ciągu miesiąca od dnia ukazania się ogłoszenia. Krótko mówiąc, nie było się do czego przyczepić.

Żadnych dokumentów, dotyczących firmy, nie udało się zdobyć, w związku z samolikwidacją wszystkie papiery zostały zniszczone. Jednym słowem, niestety, chłopcze, wesela nie będzie, panna młoda uciekła sprzed ołtarza. Jak się pewnie domyślasz, czułem się wystrychnięty na dudka, ale nie przejąłem się tym zbyt. Nieobce mi były tego rodzaju doświadczenia, a poza tym mój nos podpowiadał mi, że ci, którzy nakręcili historię z Arteksem, tak łatwo nie zrezygnują i nie staną się nagle dobrzy, doszedłszy do wniosku, że dość już się nakradli. Znajdą po prostu inną firmę i dalej będą robić to samo. Ciągłe mam zatem szansę, żeby ich dopaść i udowodnić im winę. Toteż nie gryzęm się długo z powodu śpiącej już snem wiecznym firmy, tylko postanowiłem zaczekać, kiedy się odrodzi. Teraz powiem ci jeszcze jedną ważną rzecz. Z pewnością czytasz kryminały, więc wiesz, że każdy wywiadowca ma agentów. Tak?

- Oczywiście - Kira znowu się uśmiechnęła. - A co, postanowiłeś mnie oświecić?

- Aha, nie trzeba? W porządku, więc od razu przejdę do sedna. Miałem u siebie w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego człowieka, który nazywał się Jurij Jefimowicz. Wybitny ekspert od metali szlachetnych, doktor nauk, autor kilku specjalistycznych książek. Oprócz tego, że cieszył się opinią doskonałego fachowca, był bardzo dobrym człowiekiem. To ważne, Kiro, słuchaj pilnie, to ważne, żeby zrozumieć wszystko, co się później stało. Zdecydowana większość agentów bywa werbowana na skutek pewnego kompromisu. Są to ludzie, którzy nie nawiązują swoich zleceńodawców, ale wykonują powierzone przez nich zadania, bo się boją, są bowiem, najogólniej biorąc, czymś szantażowani. Niektórzy agenci przyjmują tę pracę nie ze strachu, lecz z chęci podłożenia świni bliźniemu. Tylko mizerna grupka godzi się na współpracę z uwagi na te same poglądy i przekonania.

Takich ludzi strzeże się jak źrenicy oka, nie zakłada im się akt osobowych i nie rejestruje oficjalnie, żeby czasem nikt ich nie zdekonspirował. Tego rodzaju agentów często darzy się prawdziwą przyjaźnią, głębokim przywiązaniem, nierzadko rodzi się poczucie wzajemnego zaufania i wsparcia. Bynajmniej nie każdy wywiadowca ma szczęście zwerbować takiego agenta. Mnie się udało. Moim agentem był Jurij Jefimowicz Tarasow, człowiek nieposzlakowanie uczciwy, wielkiej dobroci i najwyższych kwalifikacji. Bardzo mi pomógł w sprawie uralskich przyrządów. Kiedy splajtował Artex, Jurija Jefimowicza akurat zredukowano w dotychczasowym miejscu pracy, i zdecydowaliśmy, że spróbujemy wprowadzić w życie pewną kombinację. Ponieważ i tak musiał znaleźć nową posadę, uruchomiliśmy wszystkie kontakty i załatwiliśmy mu stanowisko naczelnika wydziału protokolarnego Centrum Obsługi Cudzoziemców. Nie wdając się w szczegóły, powiem tylko, że praca w wydziale mogła stanowić źródło bardzo dokładnych informacji o przedstawicielach różnych firm, kiedy i na jak długo przyjeżdżają do naszego kraju, a także, kiedy i na jak długo wyjeżdżają pracujący w tych firmach Rosjanie. Oznajmiwszy wszem wobec swój zgon, Artex zniszczył całą dokumentację, ale w centrum zostały papiery, na których podstawie można było dokładnie określić, z jakimi państwami, firmami i bankami kontaktował się nieboszczyk. I jeśli teraz, odżałowawszy jego stratę, goście zaczęli hurmem odwiedzać inny życzliwy dom, w dodatku w tym samym składzie, to skąd w pierwszej kolejności będzie można otrzymać te informacje? Słusznie, z Centrum. I dlatego Jurij Jefimowicz Tarasow zatrudnił się na moją prośbę w wydziale protokolarnym. I przepracował tam równo cztery dni.

Dmitrij umilkł.

- Cztery dni? - powtórzyła Kira. - A co potem?

- Potem go zabito - cicho rzucił Płatonow. - W zeszyły poniedziałek.

- Co, właśnie w ten poniedziałek? - zapytała przerażona Kira, postukawszy nie wiadomo dlaczego palcem w stół. - Teraz, niedawno, w tym tygodniu?

- Tak, niedawno, w tym właśnie tygodniu. Ale w ciągu owych czterech dni, które zdążył spędzić w Centrum, udało mu się odnaleźć naszego odrodzonego feniksa, namierzył firmę, która zajęła miejsce Arteksu. Teraz nosi nazwę Wariant. Nieźle, prawda? Zuchwałości im nie brakuje. Ale dalej, Kiro, wszystko potoczyło się jeszcze gorzej.

- Jak to gorzej? Zabito człowieka, czy może być coś gorszego?

- Posłuchaj, to się dowiesz. W ubiegłym tygodniu Sławka Agajew przysłał mi depeszę z informacją, że oprócz przyrządów znalazł w zakładzie coś jeszcze. Przyjąłem sprawę do wiadomości, ale nie popędziłem, jak to jest w zwyczaju, na złamanie karku, wyjaśniałem ci już, że moja profesja wymaga rozwagi i dokładności. Gdy tylko jednak dowiedziałem się o śmierci Tarasowa, od razu wysłałem do Sławki do Uralska telegram: bierz wszystkie dokumenty i wal do Moskwy. Sławka natychmiast wsiadł do samolotu i przyleciał. Spotkaliśmy się w środę wieczorem, wpadł do ministerstwa, zadzwonił z dołu, zszedłem do niego, wsiedliśmy do samochodu i pojechaliliśmy w okolice Taganki. Miał coś do załatwienia, mieszka tam jego krewny, który zdobył jakieś trudno dostępne lekarstwo dla córki Sławki. I jak na złość ów krewny tamtego dnia leciał późnym wieczorem do Stanów, dlatego Sławka tak się spieszył, bał się, że go nie zastanie, że facet już pojechał na lotnisko. W drodze zrelacjonował mi ostatnie wydarzenia. Okazało się, że pracownikom naszego ulubionego uralskiego zakładu nie można wypłacić pensji, państwo nie ma pieniędzy.

Miasto jest nieduże, wszystko się kręci wokół zakładu, dorobić nie ma gdzie, bez pieniędzy pracownicy stają się niebezpieczni: tylko czekać, jak nastąpi wybuch niezadowolenia społecznego. A zakład posiada dużą ilość odpadów zawierających złoto, które cały czas były wysyłane do przeróbki do innych zakładów. Ale teraz sytuacja się zaostrzyła, pieniędzy na koncie brak, nie ma z czego wypłacić wynagrodzeń, więc zakład zwraca się do swego ministerstwa z prośbą o pozwolenie na sprzedaż odpadów przedsiębiorstwa komukolwiek, byle za gotówkę. W ministerstwie podrapali się po głowie i postanowili wydać takie pozwolenie. W zasadzie podjęli słuszną decyzję. I wtedy jak na zawołanie pojawia się kto? Słusznie się domyślasz, pojawia się firma Wariant, która skupuje odpady po bardzo niskiej cenie, ale za to za gotówkę, można zatem wypłacić pracownikom ich uczciwie zarobione pieniądze. Proszę cię teraz po raz trzeci o uwagę. Jak sądzisz, czy tobie prywatnie przydadzą się zawierające złoto odpady przedsiębiorstwa?

- Po co mi one? - z niekłamanym zdziwieniem zapytała Kira. - Co niby miałabym z nimi robić?

- No jak to, przecież zawierają złoto.

- I co z tego? - zauważyła rozsądnie. - Trzeba je umieć odzyskać, a ja nie potrafię.

- Mądra dziewczynka. Odpady stanowią wartość tylko dla tego, kto umie odzyskać z nich złoto. Teraz drugie pytanie: dysponujesz technologią, która pozwala na odzyskanie z odpadów mniej więcej połowy tego złota, które się tam znajduje. A ja mam bardziej rozwiniętą technologię i umiem przeprowadzić odzysk praktycznie całego złota, które zawierają odpady. Skoro z tej samej ilości odpadów mogę pozyskać dwa razy więcej złota niż ty, będzie rzeczą sprawiedliwą, jeśli zapłacę zakładowi za te odpady podwójną cenę. Mam rację?

- Chyba tak - przytaknęła Kira, skinąwszy głową. - Przynajmniej z matematycznego punktu widzenia to słuszne.

- Teraz spójrz, co się tak naprawdę dzieje. Firma Wariant ogłasza, że dysponuje technologią pozwalającą na odzyskanie z odpadów co najwyżej czterdziestu siedmiu procent rzeczywiście znajdującego się w nich złota. Praktycznie jest to średni wskaźnik w kraju, więc rzecz wygląda całkiem wiarygodnie. Na tej podstawie ustala się cenę sprzedaży odpadów, która zostaje potem mocno zaniżona, jako że wpłata dokonywana jest gotówką. Bezgotówkowe rozliczenie sprawia, że ceny idą w górę, wiedziałś o tym?

- Coś niecoś słyszałam, ale nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

- Teraz też się nie zastanawiaj, przyjmij to po prostu do wiadomości. Wariant wyraża chęć kupna odpadów za gotówkę, ekspercka komisja wycenia odpady, uwzględniając poziom zawartości złota, i biorąc pod uwagę stan zaawansowania technologii umożliwiającej odzysk metalu szlachetnego, ustala się cenę sprzedaży. Rozumiesz? Na każdym etapie możliwy jest szwindel. Uważaj, udowodnię to na przykładzie. Przypuśćmy, że na każdy kilogram odpadów przypada w rzeczywistości gram złota, a w wydanym orzeczeniu komisja twierdzi, że nie jeden gram, a tylko cztery dziesiąte grama. Następnie Wariant zapewnia, że może pozyskać czterdzieści siedem procent złota, to znaczy, że z odpadów zawierających sto gramów złota co najwyżej czterdzieści siedem gramów może ujrzeć światło dzienne. A naprawdę firma w ogóle nie zamierza się do tego brać, wyśle odpady za granicę, gdzie stosuje się technologię, która już dawno zapewnia odzysk nawet osiemdziesięciu siedmiu procent. W swojej uczciwości i naiwności sądzimy, że wartość odpadów dla firmy Wariant jest równa cenie złota, które może odzyskać, to znaczy cenie czterdziestu siedmiu procent

z czterech dziesiątych grama na każdy kilogram odpadów. Policz teraz, ile to będzie, jeśli gram złota jest wart, na przykład, dziesięć dolarów.

- Chwileczkę. - Kira potarła dłonią czoło. - Czterdzieści siedem procent to mniej więcej połowa, połowa z czterech dziesiątych grama to dwie dziesiąte. Jeżeli z każdego kilograma odpadów Wariant może odzyskać dwie dziesiąte grama, to żeby otrzymać jeden gram, trzeba kupić pięć kilogramów odpadów. A zatem z pięciu kilogramów można pozyskać złoto o wartości mniej więcej dziesięciu dolarów, toteż cena za kilogram nie powinna przekraczać dwóch dolarów, bo inaczej nie będzie się opłacać. A jeżeli naprawdę na każdy kilogram odpadów przypada cały gram złota i technologia pozwala na odzyskanie osiemdziesięciu sześciu procent, to cena jednego kilograma odpadów powinna wynosić osiem dolarów sześćdziesiąt centów, nie więcej. Nie pomyliłam się w obliczeniach?

- Kiro, jesteś nie tylko piękna, ale i mądra. Teraz przypomnij sobie, że panowie z administracji zakładu udzielają znacznej zniżki firmie Wariant za to, że płaci gotówką, i pobierają od niej za kilogram odpadów nie dwa dolary, lecz tylko jeden. Dzięki temu Wariant kupuje odpady po cenie osiem razy niższej, niż je odsprzedaje na poczekaniu za granicę. Osiem razy! Masz pojęcie, jaki zgarnia zysk? I takie właśnie historie, jak się zarabia łatwe i duże pieniądze, opowiadał mi Sławka Agajew, w czasie gdy podwoziłem go na Tagankę, gdzie mieszka jego krewny. Wziąłem od niego dokumenty dotyczące złota, zostawiłem mu te związane z przyrządami. Wysadziłem go pod domem, uścisnęliśmy sobie ręce... I na tym koniec.

- Jak to koniec? - Kira nie zrozumiała.

- Został zamordowany. Najprawdopodobniej na klatce schodowej domu, w którym mieszka jego krewny. Zbliżamy się teraz, Kiro, do najważniejszego momentu.

To była tylko przygrywka. Wczoraj wezwał mnie nowy naczelnik i powiedział, że obywatel Sypko, nasz ludowy mściciel o niespożytej energii, znowu mnie obsmarował, że jestem nierobem i oszustem, bo on swoje zrobił, poinformował kompetentne organy, i nikt palcem nie kiwnął, widać wręczona komuś łapówka zrobiła swoje. Naczelnik wezwał mnie do siebie i zaczął wypytywać, zażądał dokumentów dotyczących kontroli zakładu w Uralsku. A ja przecież doskonale wiem, że kiedy mowa jest o TAKIEJ forsie, to i góra może maczać w tym palce, więc wierzyć nie wolno nikomu, nawet własnemu szefowi. Każdy może okazać się zdrajcą i prowokatorem, zwłaszcza gdy człowiek jest nowy, zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że to wtyczka. Przecież tak właśnie było z moim Jurijem Jefimowiczem. Nie mogłem pokazać dokumentów dotyczących złota pod żadnym pozorem, nawet za cenę życia. To byłby niewybaczalny błąd: najpierw poświęcić tyle sił i czasu na zbadanie sprawy, a potem zaprzepaścić wszystko przez głupotę. W tej samej chwili przyszedł mi na myśl Sławka. Byłem pewien, że dotarł już do swego Uralska. Możesz to sobie wyobrazić, młodemu wywiadowcy z prowincji trafiła się taka sprawa! Ja i tak pracuję w ministerstwie, drogę awansu mam raczej zamkniętą, a mimo to jest mi przykro, że sprawa się wali, a Sławka może się jeszcze piąć w górę, musi zrobić karierę. Krótko mówiąc, uparłem się w tym momencie jak diabli i coś tam naplotłem, żeby tylko nie pokazać naczelnikowi dokumentów. A on nagle oznajmiał mi, że na konto firmy, w której pracuje moja żona, przelana została kwota dwustu pięćdziesięciu tysięcy dolarów. Wiesz, kto dokonał przelewu? Firma Artex. Śmiertelny, można powiedzieć, podarunek. Niby za to, że zamataczyłem i ukręciłem sprawie łeb. Nie zdążyłem jeszcze przyjść do siebie po tej nowinie, jak naczelnik komunikuje mi, że Sława Agajew nie żyje. Widziano nas, jak wyszliśmy razem z ministerstwa, wsiedliśmy do mojego

samochodu, a po półgodzinie został znaleziony na ulicy Wołodarskiego martwy. Nie było przy nim dokumentów dotyczących przyrządów. Spojrzenie naczelnika nic dobrego nie wróżyło. Zrozumiałem, że oskarża mnie o przyjęcie łapówki i o zabójstwo, a ja nie mam pojęcia, co powiedzieć na swoją obronę. Nie wiem, skąd się wzięły pieniądze na koncie firmy żony. Kto zabił Jurija Jefimowicza? Kto pozbawił życia Sławika? Miałem dziesięć minut, żeby wszystko przemyśleć. Wyszedłem z gabinetu naczelnika pod pretekstem przyniesienia dokumentów dotyczących Uralska i puściłem się biegiem do wyjścia, a potem do metra. Wieczorem prawdopodobnie wysłano za mną list gończy, najpóźniej dzisiaj rano, nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Nie mogę wyjechać z Moskwy, i nawet mi na tym nie zależy, bo chcę przede wszystkim nie tylko przeczekać zamieszanie, ale rozemnieć się w sprawie. Na czas zabójstwa Sławki nie mam alibi. Jechałem wówczas sam samochodem. Nie mogę też udowodnić, że nic nie wiem o pieniądzach z Arteksu. Jak tylko mnie znajdą, z miejsca zapuszczają, wtedy niczego już nie wyjaśnię i nie znajdę dowodów, bo dokumenty dotyczące odpadów złota wpadną w czyjeś ręce i cała sprawa rozsypie się jak domek z kart. Tego bym nie chciał. Męczyłem się nad nią tyle czasu, że zacząłem mieć do niej specjalny stosunek. Poza tym, jak każdy normalny człowiek, nie chcę iść do więzienia. I w takim niewesołym momencie mego życia spotkałem cię w metrze. Jak ci się podoba moja historia?

- Niezła.

Kira umilkła i zaczęła zeskrobywać łyżeczką resztki konfitur ze spodeczka, potem wsunęła łyżeczkę do ust, oblizła ją, postukała nią w drobne równe zęby.

- Na czym będzie polegać moja rola?

- Musisz być moim głosem, uszami i oczami. Nie mogę wychodzić z domu, bo jestem poszukiwany. Nie mogę

nigdzie dzwonić z twojego mieszkania, bo mój rozmówca może mieć identyfikator numerów i w jednej chwili namierzy adres, pod którym się znajduję. Toteż telefonować będziesz tylko ty, i to z automatów znajdujących się w różnych dzielnicach. Będziesz mówić to, o co cię poproszę, i przekazywać mi odpowiedzi. Będziesz jeździć tam, gdzie cię wyślę, i relacjonować, co zaobserwowałaś. W tym celu musisz wziąć urlop.

- Uhm. - Kira kiwnęła głową. - A czym ty się będziesz zajmował przez cały ten czas? Ja będę chodzić, telefonować, przyglądać się, rozmawiać, a ty co będziesz robił?

- A ja... - Płatonow wzruszył ramionami, potem omiótł wzrokiem kuchnię i uśmiechnął się. - Chcesz, wyremontuję ci mieszkanie. Umiem wszystko: białkować sufity, kleić tapety, położyć kafelki, cyklinować podłogi, tynkować ściany. Jeśli zdobędziesz potrzebne materiały, zrobię remont. Chcesz?

Dmitrij nie kłamał. Naprawdę wszystko potrafił zrobić, i to dobrze. Miał za sobą wiele wyremontowanych mieszkań, których właścicielkami były samotne kobiety tuż po czterdziestce. Płatonow umiał okazać wdzięczność, nie lubił być na czyimś utrzymaniu.

Dmitrij przewrócił się na drugi bok, łóżko polowe pod jego masywnym ciałem zdradziecko zaskrzypiało. Kira pościeliła mu w kuchni zaraz po tym, jak oznajmił:

- Całkiem straciłem dla ciebie głowę, ale to nie znaczy, że będę się zachowywał jak ostatnie bydło. Po prostu zapamiętaj: bardzo chciałbym iść z tobą do łóżka, ale zrobię to tylko wtedy, gdy sama będziesz tego chciała, ani minuty wcześniej. Nie chcę cię stawiać w niezręcznym położeniu i więcej nie będę do tego tematu wracał. Jeśli się zdecydujesz, powiedz mi o tym. Umowa stoi?

Kobiecie nie pozostawało nic innego, jak przystać na jego propozycję. Płatonow powtarzał te słowa wiele razy w życiu, i zwykle działały dokładnie tak, jak sobie tego życzył. Kobieta czuła się pociągająca i pożądana, co miało niebagatelne znaczenie dla utrzymania przychylnego nastawienia do Dimy, ale jednocześnie trudno jej było zwykle zrobić pierwszy krok. Zaproszenie do łóżka opóźniało się, a jemu było to na rękę. W razie konieczności mógł zademonstrować swoje erotyczne umiejętności każdej kobiecie, bez względu na jej wiek czy wygląd, z tym nie miał kłopotów, ale w miarę możliwości starał się jednak tego uniknąć. Należało przede wszystkim stworzyć atmosferę, przekonać swoją tymczasową pomocnicę, że jej pragnie, ale cierpliwie czeka, piętząc przy tym całkiem niezauważalne, ale absolutnie niemożliwe do pokonania trudności, gdyby zechciała oznajmić mu swoje życzenie. Musiał w tym celu grać rolę niewinnego

romantyka, dla którego dusza ma większe znaczenie niż przyjemności ciała, i wychodziło mu to zawsze znakomicie. Prędzej czy później, rzecz jasna, wypełniał męskie obowiązki względem gościnnej gospodyni, i robił to dobrze, nie bez przyjemności, cała sztuka polegała tylko na tym, żeby przesunąć ową chwilę jak najbliżej zakończenia znajomości.

Dzisiaj wieczorem odniósł jednak wrażenie, że dobrze naoliwiony mechanizm się zaciął. Wprawdzie oczy Kiry płonęły gorącym ogniem, kiedy na niego spoglądała, obrzucając wzrokiem muskularne ciało, ale nie wy-czuwał w tym ogniu dobrze znanej iskierki. Kira była wyraźnie podekscytowana nieoczekiwanym zwrotem w monotonnym „bibliotekarskim” życiu, ale zewu ciała Dmitrij jakoś nie zdołał usłyszeć, jakkolwiek by wyęźzał swój wewnętrzny słuch. Nawet mu się wydało, że Kira westchnęła z ulgą, kiedy zadeklarował chęć spędzenia nocy w kuchni na łóżku polowym.

Ułożył się wygodnie i rutynowo niejako zaczął się przysłuchiwać dobiegającym z pokoju szmerom, próbując odgadnąć, co robi Kira. Skrzypnęła rozkładana kanapa, szcęknięły drzwiczki od bielizniarki - Kira ścieliła łóżko. Potem rozległy się lekkie kroki w przedpokoju, zamknęły się drzwi do łazienki, zaszumiała woda pod prysznicem. Płatonow spróbował wyobrazić sobie nagą kobietę w łazience, udało mu się, ale jako mężczyzna nie poczuł żadnego zainteresowania. Woda przestała się lać, ledwie dosłyszalnie uderzył o kafelki plastikowy uchwyt - Kira zdjęła z niego ręcznik. Stuknięcie słoiczka z kremem o szklaną półkę. Dmitrijowi wydawało się, że widzi każdy ruch i gest kobiety. Zazgrzytała zasuwka na drzwiach, Kira wyszła z łazienki. Kroki ucichły prawie od razu, widać zatrzymała się w przedpokoju. Płatonow domyślił się, że chce wejść do kuchni i nie może się zdecydować. Wreszcie podeszła do niego, nie zapalając światła.

- Dima - odezwała się szeptem. - Nie śpisz jeszcze?

- Nie - odparł głośno.

Z doświadczenia wiedział, że jeżeli kobieta chce w tym momencie oznajmić mu, że zgadza się na zbliżenie, trzeba z nią rozmawiać normalnie, w żadnym wypadku nie przyciszając głosu, żeby od razu zniszczyć atmosferę intymności. Ciemność i szept potęgują tylko pokusę, powściągliwość przestaje się wówczas liczyć.

Niespodziewanie Kira zapaliła światło i przysiadła na taborecie.

- Chcesz mnie o coś zapytać? - domyślił się Dmitrij.

- Tak... - Zawahała się. - Wiesz, to, co mi opowiedziałeś... W sumie brzmi dosyć dziwnie. Chciałabym ci wierzyć, ale... Ale nie mogę. Wybacz mi, Dima. Nie wierzę ci.

Płatonow gwałtownie się uniósł i usiadł, opuściwszy nogi na wyłożoną linoleum podłogę.

- Mam odejść? - zapytał chłodno.

- W żadnym wypadku, nie o to chodzi. Znalazłeś się w kłopotach, to oczywiste, i nie masz gdzie przenoćować. Zaproponowałam ci pomoc i nie zamierzam się wycofywać. Po prostu wydaje mi się, że mnie oszukałeś i nie opowiedziałeś o swoich prawdziwych kłopotach.

- Powiedziałem ci prawdę. Jak mogę cię przekonać?

- Naprawdę pracujesz w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych?

- Naprawdę.

- Możesz pokazać mi swoje dokumenty?

- Boże kochany, no oczywiście. - Płatonow roześmiał się z ulgą. - Powiniennem był od razu to zrobić. Przepraszam.

Wyciągnął rękę w stronę wiszącej na oparciu krzesła marynarki i wyjął z kieszeni służbową legitymację.

- Proszę.

Kira uważnie ją przestudiowała i uśmiechnęła się.

- Czyli że jesteś podpułkownikiem?

- A co, nie wyglądam?

- Nigdy nie widziałam prawdziwych oficerów z MSW. Tylko w filmie. Nie gniewasz się na mnie?

- Ależ skąd, to normalne. Zdziwiłbym się, gdybyś uwierzyła mi na słowo, jeśli wziąć pod uwagę, że znamy się dopiero kilka godzin.

W jej piwnych oczach Dmitrij znowu uchwycił odbłaski płomienia, które sprawiały, że wyglądały jak gotująca się czekolada.

- Obudzić cię jutro? - spytała jak gdyby nigdy nic.

- Sam się zbudzę, jak tylko wstaniesz. Śpię bardzo czujnie.

- Wobec tego dobranoc. Nie jest ci zimno? Może chcesz jeszcze jeden pled?

- Dziękuję, nie trzeba. Jest mi tutaj bardzo dobrze, naprawdę. Dziękuję.

Kira wyłączyła światło i poszła do siebie. Dmitrij słyszał, jak zapaliła lampkę nad posłaniem i położyła się. No tak, pomyślał, tymczasowe schronienie zapewnione, teraz trzeba pomyśleć, jak sobie poradzić z oskarżeniem o zabójstwo i przyjęcie łapówki.

3

Wdowa po Juriju Jefimowiczu Tarasowie całym wysiłkiem woli starała się opanować. Odpowiadała na niekończące się pytania Jury Korotkowa o świętej pamięci męża, szczegółowo opisywała kolejne szczeble jego służbowej kariery, opowiadając o przyjaciółach i znajomych, o charakterze i upodobaniach męża.

- Proszę powiedzieć, Kławdio Nikiforowno, czy nigdy nie odniosła pani wrażenia, że jest taka strona życia Jurija Jefimowicza, w którą mąż pani nie wtajemniczał?

- Już mówiłam, że nie. Przeżyliśmy razem ponad trzydzieści lat, chyba pan rozumie...

Do oczu kobiety napłynęły łzy, ale udało jej się powstrzymać od płaczu.

- Czy nigdy nie wydawało się pani, że Jurij Jefimowicz czegoś się boi? Jakiegoś wydarzenia albo może człowieka?

- Bał się ataku serca. Obawiał się, że dostanie wylewu i będzie sparaliżowany. Wie pan, miał podwyższone ciśnienie i bardzo się lękał... Przestrzegał diety... Ale chyba nie o to pan pytał.

- A dlaczego mają państwo trzy psy? - nagle zainteresował się Korotkow. - Przecież to nieduże mieszkanie, na pewno jest ciasno.

- Ach, no... - Kławdia Nikiforowna rozpląkała się.

Korotkow poczuł się niezręcznie, ale musiał zadać to pytanie. Anastazja poleciła, aby się koniecznie dowiedział, do czego Tarasowowi potrzebne były trzy psy, w

dotadku obronne, a nie pokojowe. Dlaczego Kamińska przyczepiła się do tych psów, nie miał pojęcia, ale skoro prosiła, musi spełnić jej prośbę. Jura często powtarzał, że głowę Aśka ma nie od parady, toteż jej prośby i polecenia traktował bardzo poważnie, nawet jeśli nie rozumiał ich sensu bądź celu.

- Najpierw mieliśmy tylko Narcyza, jest najstarszy, skończył już osiem lat. To medalista, prawdziwa elita. Od trzech lat jest wykorzystywany w rasowych kryciach. Kiedy miał pięć lat, pojechaliśmy na daczę, a tam, no wie pan, jak to bywa, miłość i takie tam... Krótko mówiąc, sąsiedzi trzymali na daczce owczarka, suczkę, pełnej krwi, muszę przyznać, i kiedy Narcyz został ojcem, właściciel Elzy przyniósł nam dwa szczeniaki. Krycie nieplanowane, do klubu szczeniaków nie przyjmą, co mieliśmy z nimi robić? Sąsiad połowę miotu zostawił sobie, a pozostałe szczeniaki oddał nam, radząc je sprzedać. Jurij Jefimowicz zabrał maluchy i pojechał z nimi na Ptasi Bazar. Tam natknął się na grupę jakichś Kaukazczyków, wśród nich była też dziewczyna, wszyscy pijani. Dziewczyna zobaczyła szczeniaka i natychmiast zażądała od kumpli, żeby go jej kupili. Jeden z mężczyzn wyciągnął pieniądze, sporo, nawet nie zapytał o cenę, po prostu wyjął paczkę tysiąków i zaczął wciskać na siłę Jurijowi Jefimowiczowi. I niech pan sobie wyobrazi, Jura nie mógł oddać szczeniaka. Jak pomyślał, że kupno psa to tylko chwilowy kaprys pijanej dziewczyny, a za dziesięć minut malec obsusia jej płaszcz, i wtedy dziewczę porzuci go gdzieś na ulicy, zostawi bezradną psinę na pastwę losu, serce mu się ścisnęło. Oddał pieniądze i od razu pojechał do domu. Pamiętam, że wrócił jakiś nie-swoją, Kława, powiada, wybacz mi, może jestem głupi, ale nie mogę sprzedać psów, serce mi się kraje, to przecież żywe stworzenia, a nie wiadomo, w czyje trafią ręce. W następną niedzielę znowu pojechał na bazar i znowu

wrócił ze szczeniakami. Nie miał serca, żeby się ich pozbyć. A po dwóch tygodniach sama mu powiedziałam, żeby nie sprzedawał, przyzwyczailiśmy się do nich jak do dzieci. I wie pan, co było zadziwiające? Narcyz jakby czuł, że chcemy sprzedać jego dzieci. Za każdym razem, kiedy Jurij Jefimowicz jechał na Ptasi Bazar, wył jak opętany, stał przy drzwiach, plątał się pod nogami, przeszkadzał mężowi wyjść. Choć to nie matka, ale chyba jednak coś czuł.

- Trzy psy na pewno wymagały wiele zachodu? - współczująco zapytał Korotkow. Aśka przykazała, żeby koniecznie się dowiedział, czy zmarły był zapamiętałym zwolennikiem czystości i porządku, i kwestia trzech psów pozwalała mu płynnie przejść do interesującego go tematu. - Sierść, błoto, gotowanie...

- Owszem. - Wdowa uśmiechnęła się słabo. - Mieszkanie nieduże, sam pan widzi, psy ogromne. Naturalnie, że mieliśmy kłopot. Ale jakoś się nauczyliśmy nie zwracać uwagi na niewygody. Takie jak błoto, sierść, posłania, miski, oczywiście, początkowo staraliśmy się utrzymać czystość i porządek na dotychczasowym poziomie, a potem machnęliśmy ręką. Jest, jak jest, i dobrze. Za to ile przysparzały radości, nie wyobraża pan sobie. Są jak ludzie, każdy ma swój charakter, swoje dziwactwa. Jeden ma alergię na wieprzowinę, drugi trzęsie się ze strachu na widok aparatu do mierzenia ciśnienia. Bał się go, ma pan pojęcie? Jak tylko Jurij Jefimowicz sięgał po aparat, Fred pędem rzucał się do mnie i zaczynał skomleć, jak wtedy, gdy był mały. I co w nim straszego widział? Teraz, kiedy podrósł, już nie ucieka, zachowuje się z godnością, ale po oczach i tak widać, że nie podoba mu się ten aparat, oj, nie. Siedzi, patrzy na Jurija Jefimowicza, a na pysku wypisana niewysłowiona udręka. Co tu dużo mówić! Psy są członkami rodziny, wszystkie kochałyśmy jak dzieci.

- Jurij Jefimowicz był z pewnością człowiekiem dobrym, łagodnym?

- Dobrym, tak. Lepszego od niego człowieka w życiu nie spotkałam. A jeśli chodzi o to, czy był łagodny - Kławdia Nikiforowna jakoś dziwnie popatrzyła na Korkowa - łagodnym bym go nie nazwała.

- Dlaczego? Był nieprzejednany? Uparty?

- Trudno to wyjaśnić. - Wdowa pokręciła głową. - Tak po prostu czułam. Jeśli miałabym panu udowodnić na przykładzie, że nie był łagodny, raczej nie umiałabym tego zrobić. Ale wewnętrzne przecucie zawsze tak właśnie mi mówiło: dobry, ale surowy.

- A jednak, Kławdio Nikiforowno, dlaczego? To dla mnie bardzo ważne, proszę zrozumieć. Dopiero gdy poznam dokładnie charakter pani męża, będę mógł snuć domysły, co takiego zrobił, że zginął. W czym i komu przeszkodził, kto zapragnął się na nim zemścić, wyrównać z nim rachunki. Bardzo panią proszę, Kławdio Nikiforowno. Rozumiem pani smutek, wiem, jak pani jest ciężko rozmawiać o mężu, ale musimy to zrobić. Pomoże mi pani?

Lena Rusanowa z zakłopotaniem patrzyła na kapitana Lesnikowa i milczała. Dlaczego ten przystojny, surowy milicjant wypytuje ją o Dimę? Czym zawinił? Co się z nim stało?

- Leno, pani milczenie na nic się nie zda. Żona Płatownowa powiedziała nam, że noc ze środy na czwartek Dmitrij spędził poza domem. Pani brat jest pewien, że był u pani. Czy to prawda?

- Co panu do tego? - odparła ostro. - Nawet jeśli był u mnie, co to zmieni? Czemu pan się mnie czepia?

- Nie ma pani racji - łagodnie odrzekł Lesnikow. - Dmitrij w czwartek rano przyszedł do pracy, a w ciągu dnia wyszedł, nikomu nic nie mówiąc, i do tej pory nie wiemy, gdzie się znajduje. Widocznie zaszło coś ważnego, co zmusiło go, aby porzucił pracę i gdzieś się ukrył. To mogło się zdarzyć albo w czwartek w pierwszej połowie dnia, albo w środę. Jeśli w środę był u pani, bardzo możliwe, że coś powiedział albo przynajmniej coś mu się wymknęło.

- Nic nie mówił... W ogóle nigdy nic nie mówi o swojej pracy. Jakby pan nie wiedział! - prychnęła z pogardą. - Brat jest taki sam, słowa się z niego nie wydobędzie.

- A o czym zwykle rozmawiała pani z Dmitrijem?

- To nie pańska sprawa - odburknęła Lena. - W każdym razie nie o pracy.

- Proszę powiedzieć - Lesnikow nagle zmienił temat - czy Dmitrij dużo czytał?

- Czy czytał? - powtórzyła, lekko się zająknawszy. -
Dziwne pytanie.

- Mimo to proszę odpowiedzieć.

- No... Sądzę, że nie. Nie miał czasu na książki.

- Skąd pani wie? Pytała go pani o to?

- Ależ nie, po co, i tak było widać.

- Po czym było widać?

- Gdy na przykład zaczynałam z nim rozmowę o ja-
kimsz znanym utworze, po jego reakcji orientowałam się,
że nigdy o nim nie słyszał.

- Nie raziło to pani? Proszę mi wybaczyć, Leno, ale
studiuje pani w konserwatorium, sztuka jest pani bliska,
zapewne ma pani wysokie wymagania co do wiedzy
ogólnej człowieka, a Dmitrij chyba nie wyróżniał się pod
tym względem. Nie przeszkadzało to pani?

- Głupstwa pan mówi - powiedziała ze złością i nieco
wyniośle. - O wartości człowieka nie decyduje liczba
książek, które przeczytał, ale jego stosunek do innych.
Tak, Dima nie wie, co to są gariki* i kim jest Guberman,
nie widział żadnej sztuki Williama i nigdy nie słuchał
muzyki Gubajdułinej, ale do ludzi odnosi się z szacun-
kiem i nigdy nikogo nie poniżył. W ogóle prawie nigdy o
nikim nie wyrażał się źle.

*Bardzo popularne aforyzmy poety Igora Gubermana (ur. 1936),
ich nazwa pochodzi od jednego ze zdrobnień imienia autora (przyp.
tłum.).

- Mieliście wspólnych przyjaciół? - zainteresował się
niewinnie Lesnikow. Dziewczyna zachowuje się aro-
gancko, ale nie wynika to z jej natury, lecz podyktowane
jest zakłopotaniem i strachem, zatem zmuszenie jej do
powiedzenia tego, co Lesnikow chce usłyszeć, wcale nie
będzie trudne. Trzeba tylko uważać, żeby nie poczuła, że
ją prowadzi na pasku.

- Nie.

Lena milczała jakiś czas, utkwivszy wzrok w jakiś punkt na podłodze.

- Nigdy nie wychodziliśmy razem, wystarczaliśmy sobie nawzajem, nikt nie był nam potrzebny - dorzuciła nagle.

- A o jakich ludziach Dmitrij pani opowiadał? O kim konkretnie? Przed chwilą powiedziała pani, że nigdy nie poniżał ludzi i o nikim źle się nie wyrażał. Kogo miała pani na myśli?

- Nikogo konkretnego. - Wzruszyła ramionami. - Czasem opowiadał mi o ludziach, których wcale nie znam.

- Na przykład?

- Na przykład w środę przyszedł smutny i powiedział, że umarł bardzo dobry i zacyjny człowiek. Poprosił, żebym nalała mu kieliszek wódki, i wypił za spokój jego duszy. Wie pan, miałam wrażenie, że jest bliski płaczu. Oczywiście rozumiem, że o zmarłych źle się nie mówi, jeśli jednak postanowił uczcić jego pamięć nie na stypie, nie przy ludziach, ale sam, jak gdyby dla siebie, to znaczy, że...

Znowu się zająknęła i umilkła. Igor nie przerywał milczenia, bojąc się ją spłoszyć, wiedział, że to jest najważniejsza informacja, którą usłyszał przez cały wieczór.

- Boże, jak trudno to ubrać w słowa! - westchnęła z irytacją. - Rozumie pan, co mam na myśli?

- Chyba tak - ostrożnie odparł Lesnikow. - Chce pani powiedzieć, że istnieje coś takiego jak dług moralny i że wielu z nas spłaca go ostentacyjnie, przy wszystkich, a tylko niektórzy są zdolni, aby o nim pamiętać i rozliczyć się w pojedynkę, sam na sam ze sobą. Poza tym Dmitrijowi pewnie nieobce było uczucie silnego przywiązania czy wiernej przyjaźni, co też nie każdemu jest dane. Prawda?

- Tak, tak, to prawda - pospiesznie i nerwowo podjęła dziewczyna. - Ale jeśli, jak pan mówi, Dimka zaginał, to

nie rozumiem, jak jego zdolność odczuwania silnego przywiązania pomoże panu go znaleźć. Powiedziałam za dużo, podszedł mnie pan, to nieuczciwe. Proszę już iść. Dłużej nie będę odpowiadała na pańskie pytania. Niech pan idzie.

- Dobrze, Leno, zaraz pójdę, ale może powie mi pani, kim był ten człowiek, który umarł i którego pamięć chciał uczcić Dmitrij?

Lena wstała z kanapy i wyprostowała się jak struna. Jej oczy rzuciły gniewne błyski, wargi zbladły.

- Postępuje pan nikczemnie, słyszy pan, nikczemnie! Zmusza mnie pan, żebym przekazała panu słowa przeznaczone tylko dla mnie. Zmusza mnie pan, żebym wydała Dimę. Tak, przechytrzył mnie pan, i w pewnym momencie zaczęłam się panu zwierzać, ale żałuję tego, a pan przycisnął mnie do muru i żąda...

Straciła oddech ze złości i o mało się nie rozplakała.

- Niech pan idzie!

Stojąc już w drzwiach, Igor Lesnikow nagle odwrócił się w jej stronę.

- Leno, nie chcę, żeby miała mnie pani za łajdaka, to też od razu uprzedzam: skoro nie ma pani ochoty rozmawiać ze mną, poproszę pani brata, żeby zadał te same pytania. Jemu nie będzie pani mogła odmówić. A zatem, żeby pani nie myślała, że próbuję panią wywieść w pole i nasyłam na panią Siergieja, żeby wyciągnął jakieś sekrety, mówię pani o swoim zamiarze zawczasu.

- Po co? - chłodno zapytała Lena, odzyskawszy już panowanie nad sobą. - Gra pan szlachetnego?

- To nie ja gram, lecz pani. Na skrzypcach. Co do mnie, próbuję uratować pani przyjaciela Płatonowa. I jeśli przeszkadzanie mi w tym sprawia pani przyjemność, to osobiście nie odczuwam z tego powodu satysfakcji. Wszystkiego dobrego.

Rozdział 6

1

Dzwonek telefonu w gabinecie śledczego prokuratury okręgowej Kazancewa rozległ się w tej samej chwili, kiedy Walerij Pietrewicz, nie bez przyjemności, zajmował się uprawianiem miłości z młodziutką praktykantką z wydziału prawa. Kazancew nie miał szczególnie pilnych spraw, wymagających od niego ofiarnego przybycia do pracy w sobotę, ale samodzielnego gabinetu, nie mówiąc już o samodzielnym mieszkaniu, też nie miał, toteż w celu umocnienia przyjacielskich relacji z praktykantką nie pozostało mu nic innego, jak poświęcić jeden z dwóch dni weekendu.

Będąc słusznego wzrostu, Walerij Pietrewicz mówił w dodatku tak potężnym basem, że kiedy próbował ściszyć głos, obecnym zaczynało się wydawać, że pokój wypełnia jednostajne głucho dudnienie.

Okazało się, że dzwoniący telefon znajduje się tuż przy uchu leżącej na biurku dziewczyny. Z niezadowoleniem uniosła głowę i spojrzała pytająco na Kazancewa. Walerij Pietrewicz podniósł słuchawkę, nie zdejmując ręki z gładkiego biodra przyszłej gwiazdy prokuratury.

- Walerij Pietrewicz? - zapytał nieznajomy kobiecy głos.

- Tak, słucham.

- Dima Płatonow prosił, żeby przypomnieć panu o Kati z Omska.

Kazancewa ogarnęło takie zdumienie, że cofnął rękę z miłego miejsca, gdzie tak wygodnie i pewnie leżała.

- Pamiętam o Kati z Omska - odparł spokojnym głosem. - Co z Dimą?

- W porządku, proszę się nie martwić. Ma do pana pewną prośbę. Proszę się dowiedzieć, kto na Pietrowce zajmuje się sprawą zabójstwa Jurija Tarasowa z Centrum Obsługi Cudzoziemców oraz Wiaczesława Agajewa z Uralska-18. Imiona, nazwiska, domowe i służbowe telefony, krótkie charakterystyki. Kiedy i gdzie mam znowu zadzwonić?

- Niech pani zadzwoni do mnie do domu między siódmą a ósmą wieczorem. Ma pani numer telefonu?

- Trzysta dziewięćdziesiąt cztery, dziesięć, pięćdziesiąt dziewięć?

- Zgadza się. Proszę powiedzieć Dimie, że zrobię wszystko, o co prosi.

Kazancew nie zdążył dokończyć, kiedy w jego uchu rozległ się głośny i ciągły sygnał, świadczący o tym, że słuchawkę odłożono.

Spojrzał przelotnie na zegarek. Spławić dziewczynę tak od razu byłoby niegrzecznie i nie po dżentelmeńsku, trzeba prędko zakończyć przyjemnie rozpoczęty weekend i odprowadzić ją do wyjścia. Spełnienie prośby Dimy pochłonie masę czasu, ale odmowa nie wchodzi w grę. Jeszcze kiedy uczyli się razem w szkole milicyjnej, Walera Kazancew wplątał się w trudną i nieprzyjemną historię ze studentką pedagogiki. Historia była tak nieprzyjemna, że Walera potrzebował niemało odwagi, żeby opowiedzieć o niej tylko jednej osobie: Dimie Płatonowowi. Dziewczyna miała na imię Katia i od tej pory słowa „Katia z Omska” zawsze oznaczały sytuację, która wymaga od nich dwóch pełnego wzajemnego zaufania, natychmiastowej pomocy i stuprocentowej dyskrecji. W ciągu dwudziestu lat magiczne słowa częściej przydawały się śledczemu Kazancewowi niż pracownikowi operacyjnemu Płatonowowi.

- Dzięki, mała - uprzejmie rzekł Walerij Pietrowicz. - Chcesz, to skoczmy gdzieś wieczorem?

- Mam sobie iść? - zapytała urażona praktykantka. Ostatnie piętnaście minut dowiodło, że prowadzenie dochodzeń w sprawach karnych pozostało jedyną rzeczą, w której przydałoby jej się trochę praktyki. Z całą resztą radziła sobie znakomicie i żadnej dodatkowej praktyki nie potrzebowała.

- Mała, słyszałeś przecież, miałem telefon, wypadło mi coś pilnego.

Kazancew szybko przesunął rękami po garniturze, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku i wszystkie guziki są zapięte, potem poprawił spódnicę dziewczynie i pieszczotliwie pogładził ją po ramieniu.

- W porządku. Chodźmy, odprowadzę cię.

- Dzwoniła do ciebie kobieta - rzuciła oskarżycielsko praktykantka, nie ruszając się z miejsca i chowając ręce za plecy, żeby nie wziąć torebki, którą Kazancew trzymał w wyciągniętej dłoni.

- Miała do mnie sprawę. Muszę się tym natychmiast zająć. Dostyc tego, mała, skończmy tę dyskusję, spotkamy się w poniedziałek.

Dziewczyna wyszła obrażona, żegnając Kazancewa wzruszeniem szczupłych ramion, a Walerij Pietrowicz usiadł przy biurku, przysunął sobie aparat i zaczął wykręcać numer.

Kiedy Siergiej Rusanow odebrał telefon, Kira wiernie powtórzyła mu słowa, które polecił jej przekazać Dmitrij.

- Dima chce panu dać dokumenty...

- Gdzie on jest? - przerwał ze zniecierpliwieniem Rusanow. - Muszę sam z nim porozmawiać.

- Nie ma go w Moskwie - odparła Kira, ściśle przestrzegając instrukcji Płatonowa. - Wyjechał i zostawił dokumenty, które mam panu dostarczyć.

- Dokąd wyjechał?

- Nie wiem.

- Co to za dokumenty?

- Nie czytałam. Są w zaklejonej kopercie, Dima zabronił mi otwierać. Zostawię je jutro przed południem na Dworcu Kijowskim. Skrytka numer dwadzieścia siedem, kod sześć-dwa-dziewięć-pięć.

- Skąd pani wie, że skrytka numer dwadzieścia siedem nie będzie zajęta, kiedy jutro przyjedzie pani na dworzec?

- Wynajęłam ją dzisiaj rano. A jutro włożę tam dokumenty. Jeśli będzie pan chciał coś Dimie przekazać, proszę zostawić w skrzynce kartkę. Może się ze mną skontaktuje.

- Na wszelki wypadek proszę mi podać swój numer telefonu - zażądał Rusanow.

- Nie mam telefonu - z niewzruszonym spokojem odrzekła Kira. - Niedawno przeprowadziłam się na nowo

wybudowane osiedle. Do widzenia, Siergiej Gieorgijewicz.

- Proszę zaczekać! Jeszcze chwileczkę!

- Tak?

- Niech pani powie Dimce, że sprawy źle się układają. Trwają intensywne poszukiwania, rozesłano za nim listy gończe do wszystkich komisariatów, wszędzie mają jego zdjęcie. Nie wiem, gdzie się przyczaił, i nie chcę wiedzieć. Niech siedzi w ukryciu i nie wyściubia nosa. Kiedy skończy się zamieszanie, dam znać, a na razie niech nawet nie myśli o wyjściu na ulicę. I jeszcze proszę mu powiedzieć, że nie przekonuje mnie gadanina o jego winie. Włączono mnie do grupy prowadzącej dochodzenie w sprawie zabójstwa chłopaka z Uralska, więc będę trzymał rękę na pulsie. Uratuję go. Przekaze mu pani, dobrze?

- Dobrze, przekażę.

Odwiesiwszy słuchawkę, Kira wyszła z budki telefonicznej, wsiadła do trolejbusu kursującego ulicą Sadowoje Kolco i pojechała w kierunku stacji metra. Do domu miała kawalek, ale Dima nalegał, żeby dzwoniła z centrum, najlepiej z jakiegoś miejsca na tej właśnie ulicy. A nuż stanie się rzecz niesłychana i Kira za pierwszym razem trafi na telefon na podsłuchu, milicja nie dopadnie jej wówczas tak szybko: Sadowoje Kolco zawsze zapchane jest samochodami, na każdym skrzyżowaniu robią się korki.

Gdy weszła do mieszkania, uderzyła ją absolutna cisza. Żadnego dźwięku ani szmeru. Czyżby jej gość sobie poszedł?

- Dima? - zawołała niepewnie.

Bez odpowiedzi. Milczenie. Kira zrzuciła kozaczki i nie zdejmując płaszcza, weszła do kuchni. Płatonow spokojnie stał w kącie i obserwował drzwi.

- Czemu się nie odzywasz? Już się przestraszyłam, że wyszedłeś.

- Musiałem mieć pewność, że przysłała sama - odparł cicho.

- No co ty, nie ufasz mi? - obruszyła się Kira.

- Wybacz, ale przecież wczoraj ty też zażądałaś ode mnie dokumentów. Co by było, gdybyś spotkała na ulicy koleżankę albo sąsiadkę i ta zaszłaby do ciebie, żeby pożyczyć zapalki czy sól? Jutro cały dom by wiedział, że u Kiry mieszka obcy mężczyzna.

- Bierzesz mnie za kompletną idiotkę? - zapytała z urazą. - Myślisz, że nie mam rozumu i zaciągnę do domu pierwszą napotkaną przyjaciółkę, żeby pochwalić się nowym facetem?

- Skądże znowu, oczywiście, że nie - odrzekł pojednawczo Płatonow, siadając przy stole i wyjmując papierosy. - Po prostu zbyt dobrze wiem, jakie głupstwa potrafią pokrzyżować starannie obmyślony plan. Sąsiadka może, na przykład, okazać się strasznie natrętna i przywlecze się za tobą mimo twego sprzeciwu. Różnie to bywa... No, opowiadaj.

Kira krótko zrelacjonowała mu dwie rozmowy telefoniczne.

- Wieczorem będziesz musiała pojechać do centrum jeszcze raz. Zawieziesz na dworzec dokumenty, włożysz je do skrytki numer sto dwadzieścia siedem...

- Dwadzieścia siedem - poprawiła go Kira.

- Powiedziałem, do sto dwadzieścia siedem. Jutro rano zadzwonisz do Rusanowa, przeprosisz go i powiesz, że się pomyliłaś.

- Ale dlaczego, Dima? Przecież mówiłeś, że Rusanow to twój przyjaciel. Nie masz do niego zaufania?

- Moja droga, kiedy padnie na ciebie podejrzenie o przyjęcie łapówki i popełnienie dwóch zabójstw, samej sobie zaczniesz nie dowierzać. Będziesz siedzieć i myśleć: przecież dobrze pamiętam, że pieniędzy nie brałam i nikogo nie zabiłam, ale w końcu w milicji nie pracują

głupcy i skoro mnie oskarżają, to znaczy, że mają niezbitte dowody. Może więc naprawdę się tego dopuściłam, tylko nie pamiętam? Krótco mówiąc, wieczorem musisz odwiedzić dokumenty na dworzec, potem zadzwonić do Kazancewa. Poda ci nazwiska i telefony, nie wolno ci nic zapisywać, musisz wszystko zapamiętać. Dasz radę?

- Postaram się - obiecała z uśmiechem Kira.

- Bardzo cię proszę, postaraj się. Po rozmowie z Kazancewem od razu zatelefonuj do mnie, dwa dzwonki, potem trzy, potem cztery, dopiero wtedy podniosę słuchawkę, będę pewien, że to ty. Powiesz mi, czego dowiedział się Kazancew, i może poproszę cię, abyś zadzwoniła jeszcze raz.

- A jutro będę ci potrzebna?

- Niewykluczone. Masz jakieś plany?

- Mówiłam ci przecież, moi rodzice mieszkają stale na dacy, w każdy weekend robię im zakupy. Ale to nie zabiera mi całego dnia, nie muszę u nich nocować, zawiozę tylko sprawunki i od razu wrócę, poza tym, jeśli jestem ci naprawdę potrzebna przez cały dzień, mogę pojechać dzisiaj późnym wieczorem, ostatnim podmiejskim pociągiem, a wrócę jutro wcześniej rano. W nocy raczej nie będziesz mnie potrzebował, prawda?

- Rób, jak ci wygodnie, Kiro - rzekł zmieszany Płatonow.

To jasne, że wolałby, żeby pojechała wieczorem i wróciła rano. Przynajmniej mógłby się spokojnie wyspać, nie nasłuchując szmerów dobiegających z pokoju i nie zrywając się za każdym razem, kiedy będzie mu się zdawało, że Kira ma zamiar wstać i przyjść do niego do kuchni. Płatonow jeszcze raz zdziwił się w duchu, że ta piękna i najwyraźniej niegłupia kobieta nie pociąga go. Czyżby aż tak stracił równowagę życiową, że widzi w młodej, ponętnej kobiecie tylko pomocnicę, podporę w kłopotach, właścicielkę tymczasowego lokum?

- Dobra, zobaczymy, jak sytuacja będzie się przedstawiać wieczorem - zdecydowała. - Może w ogóle wszystko szczęśliwie się skończy i będziesz mógł wrócić do domu.

- O tym nawet nie masz co marzyć. Takie sprawy ciągną się bardzo długo.

- Jak długo?

Platonow odniósł nagle wrażenie, że Kira się zaniepokoiła. W jej ciemnych oczach znowu zobaczył rozpalający się płomień i znowu nie mógł zrozumieć, co to za ogień ją trawi. Wczoraj, jako delikatna i gościnna gospodyni, nie zapytała, jak długo zamierza się u niej zatrzymać. Człowiek wpadł w tarapaty i potrzebuje pomocy, a skoro już dobrowolnie zaproponowała mu tę pomoc, jakoś nieprzyzwoicie jest wypytywać, jak długo to będzie trwało.

Dzisiaj, gdy ochłonęła i zastanowiła się, chce, rzecz jasna, wiedzieć dokładnie, co ją czeka. Może swoboda Kiry ma charakter przejściowy, może za jakiś czas wróci jej stały przyjaciel, a wtedy obecność Dmitrija Platonowa w mieszkaniu okaże się kłopotliwa.

- Co najmniej tydzień - odparł twardo. - I umówmy się od razu, Kiro. Jestem szczęśliwy, że spotkałem cię wczoraj i zgodziłaś się mi pomóc, ale traktuję to jak niespodziewany i niezasłużony prezent od losu, który w każdej chwili może mi zostać odebrany. Chcę powiedzieć, że gdy tylko moja obecność zacznie ci choć trochę ciążyć, stanie się dla ciebie w najmniejszym stopniu krępująca, natychmiast odejdę i zostawię cię w spokoju. Nie pomyśl jednak, że jesteś zła i okrutna, że wypędziłaś mnie, dotkniętego nieszczęściem, znajdującego się w tarapatkach, na ulicę. Będę ci wdzięczny za wszystko, co dla mnie zrobiłaś, i do końca życia będę się uważał za twego dłużnika.

Ogień w czekoladowych oczach Kiry zgasł; znowu zrobiły się spokojne i matowe. W milczeniu zaczęła

odgrzewać obiad, raz po raz uśmiechając się do Dmitrija. Platonow poczuł zdumiewający spokój i pewność siebie przy tej uśmiechniętej, zrównoważonej kobiecie. Nagle przerwała milczenie:

- A dlaczego jesteś pewien, że skrytka sto dwadzieścia siedem nie będzie zajęta?

- Bo wczoraj rano wynająłem dwie skrytki: dwadzieścia siedem i sto dwadzieścia siedem. Kod mają ten sam.

- Jesteś przewidujący. - Kira z aprobatą kiwnęła głową. - Ja bym się nie domyśliła.

Pochwała z jakiegoś powodu uradowała go. Czyżbym chciał jej się spodobać? Coś dziwnego się ze mną dzieje, pomyślał zaskoczony. Nadal obserwował ją uważnie, odnotowując w myśli wdzięk, a zarazem oszczędność ruchów. Nie poruszała się nerwowo, nie robiła zbędnych gestów, nie machała rękami i nie miotła się bez ładu i składu po kuchni. Nawet kiedy stała nieruchomo przy kuchence, mieszając coś smakowicie pachnącego w garnku, trzymała się prosto, plecy i ramiona były, co prawda, lekko pochylone, ale nie wykrzywione, jak to przeważnie bywa, gdy człowiek opiera się na prawej lub lewej nodze, przenosząc na nią swój ciężar.

- Kiro, byłaś kiedyś mężatką? - zapytał nagle ni stąd, ni zowąd.

Odwróciła się z ciepłym uśmiechem na twarzy.

- Byłam, ale bardzo krótko. Dawno temu. Już zdążyłam o tym zapomnieć...

3

Teściowej wystarczyły trzy miesiące, żeby rozwieść syna z Kirą. Małżeństwo zostało zawarte w pośpiechu, wybić mu z głowy ślubu już nie zdołała, rozwinęła za to aktywną działalność, gdy związek małżeński stał się faktem.

- Żaden kapelusz nie wejdzie ci na głowę - wzgardliwym tonem przygadywała synowi.

- Co masz na myśli?

- To, że ani się obejrzysz, jak rogi ci wyrosną. Twoja żona jest zbyt ładna, żebyś miał spodziewać się po niej wierności.

- Mamo, jak możesz! - oburzał się Sasza. - Kira niktogo przede mną nie miała, nie jest dziwką.

- Słusznie, synku, dziwką nie jest - potakująco kiwała głową matka - ale nic nie umie i do niczego w życiu nie dojdzie sama. Brak jej wykształcenia, bystra też się nie wydaje, wygląda na to, że zamierza torować sobie drogę w świecie za pomocą swojego ciała. Oczywiście, że nie miała przed tobą nikogo, jakżeby inaczej? Przecież zaplanowała, że złowi złotą rybkę, w tym celu haczyk musiał pozostać nietknięty.

- Mamo!

- No co „mamo”, co „mamo” - gderliwie przedrzeźniała go matka. - Wkręciła się do porządnej rodziny i wiesz, co będzie dalej? Prześpi się z twoimi kolegami, żeby pomogli ci załatwić jej dobrą pracę w jakiejś firmie,

potem pójdzie do łóżka ze swoim szefem, żeby dostać awans, zobaczysz, że w końcu dotrze też do twoich szefów, żebyś szybciej awansował. Za głupia, żeby coś osiągnąć, od czego ma jednak ciało? Skończyła już dwadzieścia dwa lata, dlaczego do tej pory nigdzie się nie uczy, nie zadba o wykształcenie? Dlatego że rozumem i pracowitością nie grzeszy. Umie tylko się z tobą pieprzyć.

Teściowa nie kryła swego punktu widzenia i wygłaszała te opinie, nie zniżając głosu. Po trzech miesiącach cierpliwość Kiry się wyczerpała i po długiej i bardzo poważnej rozmowie z mężem, podczas której wyjaśniło się, że Sasza nie ma w zwyczaju spierać się z matką i nie potrafi jej się przeciwstawić, młoda żona spakowała rzeczy i wróciła do rodziców.

Pół roku później Kira dostała się na studia wieczorowe i w wieku dwudziestu ośmiu lat otrzymała dyplom magistra bibliotekoznawstwa. W pracy wyższe wykształcenie nie było jej specjalnie potrzebne, jako osiemnastolatka zaczęła pracować w bibliotece Rarytas i nic nie stało na przeszkodzie, żeby doczekała tam emerytury, ale urażona ambicją domagała się zadośćuczynienia. Nauka była nudna, Kira z uporem chodziła jednak na zajęcia, wkuwała przed kolokwiami i zdawała egzaminy, żeby udowodnić Saszy i jego matce, że mylili się co do niej. Przez pewien czas po rozwodzie ciągle jeszcze kochała męża, toteż jego opinia nie była jej obojętna. Potem miłość przeminęła, ale studiów Kira nie rzuciła. Zatrzymywanie się w pół drogi do celu nie leżało w jej charakterze.

Kira wyszła i Płatonow przygotował się na uciążliwe czekanie. Dopiero szósta, zanim dziewczyna dojedzie na dworzec i zostawi dokumenty, będzie już siódma, potem zacznie wydzwaniać do Kazancewa, który polecił się kontaktować między siódmą a ósmą, ale nigdy nie był obowiązkowy i punktualny, więc może pojawić się w domu równie dobrze o dziesiątej albo jedenastej. Cały ten czas Kira będzie, niczym bezdomny kot, włóczyć się po ulicach, od jednej budki telefonicznej do drugiej, a on, Płatonow, już wkrótce zacznie się miotać po cudzym pustym mieszkaniu, hipnotyzując spojrzeniem telefon.

Kira nie darmo go pochwaliła, rzeczywiście okazał się przewidujący, wynajmując na dworcu jednocześnie dwie skrytki o podobnych numerach. W ministerstwie przyjaźń Rusanowa z nim nie jest dla nikogo tajemnicą, toteż niewykluczone, że w telefonie jego najbliższego i starego przyjaciela już zamontowano pluskwę w nadziei, że uciekinier do niego zadzwoni. Sierioża nawet nie wie, że ma telefon na podsłuchu. Skrytka dwadzieścia siedem znajduje się w innym pomieszczeniu niż skrytka sto dwadzieścia siedem, i jeżeli rozmowa Kiry z Rusanowem dotarła do niepowołanych uszu, na Kirę będzie ktoś czatował przy numerze dwudziestym siódmym, a ona w tym czasie spokojnie zostawi dokumenty w sąsiednim pomieszczeniu, gdzie nikt na nią nie będzie czekał. A poinformowanie Rusanowa jutro, że numer skrytki jest

inny, to kwestia techniki i sprytu. Można zadzwonić, na przykład, i powiedzieć, żeby nie zapomniał pomnożyć dodatkowo pięć przez dwadzieścia albo trzy przez trzydzieści i dodał dziesięć. Sposobów jest wiele, nie w tym sęk.

5

Na Dworzec Kijowski przyszedli razem. Rozejrzeli się, znaleźli skrytkę dwadzieścia siedem, wykombinowali, gdzie najlepiej stanąć, żeby mieć ją stale w polu widzenia i nie rzucać się przy tym w oczy. Wyznaczyli kilka punktów obserwacyjnych, aby nie sterczeć cały czas w jednym miejscu: kto wie, jak długo przyjdzie im czekać, całkiem możliwe, że nawet do jutra.

Mimo że nie byli braćmi, lecz kuzynami, ich podobieństwo było uderzające. Starszy zbliżał się do pięćdziesiątki, młodszy niedawno przekroczył trzydziestkę, tak że w pewnych okolicznościach mogli zupełnie spokojnie uchodzić za ojca i syna, w tym celu trzeba by ich tylko właściwie ubrać, tak aby dodać parę lat starszemu i tyleż samo ująć młodszemu.

Młodszy mężczyzna ulokował się między rzędami metalowych szaf ze skrytkami, starszy ruszył na peron, żeby zapalić i wywiedzieć się, gdzie można coś zjeść, kupić wodę, posiedzieć na ławce, pójść do toalety. Za dwadzieścia, trzydzieści minut wróci i zmieni młodszego na posterunku koło skrytki dwadzieścia siedem, co pozwoli mu też się przejść i rozprostować nogi. Na razie można się wyluzować, jeśli kobieta powiedziała, że przyniesie dokumenty na dworzec jutro, to najprawdopodobniej zrobi to dziś po południu. Na skutek wieloletnich obserwacji kuzyni nabrali przekonania, że tak na ogół bywa. Żaden głupiec nie podejrzeje do schowka w

czasie, który uprzednio wyznaczył, to ABC pracy wywiadowcy. Wygląda na to, że czeka ich parę godzin spokoju, dopiero po czwartej zacznie się prawdziwa robota. Wtedy jeden z nich powinien stale być w pomieszczeniu ze skrytkami, drugi na peronie, zachowując kontakt wzrokowy.

Przemęczyli się tak prawie do siódmej, kiedy starszy mężczyzna wyczuł coś niedobrego. Hol przemierzała niespiesznie bardzo ładna kobieta o kręconych kasztanowych włosach. Chociaż nie zatrzymała się przy skrytce numer dwadzieścia siedem, tylko poszła dalej, jakiś szósty zmysł podpowiedział pilnującemu, że to ona. Może poczuł, że jest zdenerwowana, może jak dobry pies zwęszył zapach strachu, może odezwało się wieloletnie doświadczenie. Ziewnął leniwie, nie zasłaniając ręką ust, i kątem oka zauważył, że stojący na peronie i obserwujący go młodszy kuzyn zrozumiał znak i powoli ruszył za nią. Starszy mężczyzna wyszedł na peron, teraz zamienili się rolami. Przez okno widział swego partnera, opartego łokciem o ścianę w kącie, i kobietę otwierającą skrytkę sto dwadzieścia siedem. Stary chwyt, pomyślał, ograny, ale skuteczny, gdy się komuś nie do końca ufa i chce się sprawdzić jego lojalność. Jeśli ten ktoś okaże się uczciwy i domyśli się, że był sprawdzany, zawsze można udać wariata i powiedzieć, że pomyliło się numer lub też zostało się źle zrozumianym, albo wymyślić coś podobnego. W tym celu wybiera się podobne numery, które można łatwo pomylić. 96 i 98: w pamięci pozostają okrągłe cyfry, potem trudno sobie przypomnieć jakie. 47 i 74 też łatwo można zamienić, to tylko proste kreski. 27 i 127, oczywiście, że się ze sobą nie pomylą, ale ponieważ dochodzi tutaj ogniwo pośrednie, kobieta, to można winę zwalić na nią, oświadczając, że powiedziało się 127, a ona nie usłyszała pierwszego słowa.

Kobieta włożyła do skrytki dużą brązową kopertę, wystukała na wewnętrznej stronie drzwiczek szyfr i

zatrzasnęła je. Starszy mężczyzna, stojąc na peronie, wykonał ledwie zauważalny gest, który oznaczał: prowadź ją dalej, do końca. Młodszy lekko się nachylił, strzepując z płaszcza niewidoczne błoto. Polecenie zrozumiałem, przyjąłem.

6

Płatonow w takim napięciu i z takim niepokojem czekał na telefon od Kiry, że sięgnął po słuchawkę, jeszcze zanim rozległ się dzwonek. Wyciągnął rękę i zaraz ją cofnął. Dwa dzwonki. Przerwa. Trzy dzwonki. To oczywiście Kira, nie ma co zwlekać, trzeba podnieść słuchawkę i dowiedzieć się w końcu, jakie ma wiadomości, ale dobrze znana ostrożność i dyscyplina wzięły górę. Cztery dzwonki. Przerwa. Zgadza się, teraz, kiedy telefon zadzwoni, można rozmawiać.

- Powiem ci od razu, dopóki pamiętam - usłyszał pospieszny głos Kiry. - Igor Walentinowicz Lesnikow, telefon służbowy... domowy... Anastazja Pawłowna Kamińska, służbowy... domowy... Jurij Wiktorowicz Korotkow... I jeszcze twój przyjaciel Rusanow. Walerij Pietrowicz powiedział, że nie wiadomo, jak Rusanow znalazł się w tej grupie, wszyscy wiedzą, że jesteście przyjaciółmi. Specjalnie zasięgnął języka, okazało się, że inicjatywa wyszła od generała Zatocznego.

Dmitrij szybko zapisywał nazwiska i telefony, dziwił się, jak Kira mogła to wszystko zapamiętać. Czyżby naruszyła instrukcję i zapisywała to, co dyktował jej Kazancew?

- Mądrała z ciebie - z niespodziewaną czułością pochwalił ją Płatonow. Teraz mógł odetchnąć. - Co Walerij Pietrowicz powiedział ci o nich?

- Lesnikow ma drugą żonę i małe dziecko. Pieniądzy sporo, ale to za sprawą żony. Uważany za najprzystojniejszego śledczego w MUR-ze*. Charakter trudny, facet jest nieustępliwy, bardzo poważny, rzadko się śmieje. Kamińska: panna, za półtora miesiąca wychodzi za mąż. Podobno lepiej się do niej nie zbliżać, całkowicie nieprzewidywalna i wspaniała aktorka, potrafi każdego owinąć wokół palca. Wielka kłamczucha i oszustka. Korotkow: czarujący, wesoły, w domu nieciekawa sytuacja, więc siedzi w pracy nawet wtedy, kiedy nie musi. Kochliwy, ciągle wdaje się w jakieś romanse. Jest w zażyłych stosunkach z Kamińską, przyjaźnią się i mają do siebie zaufanie. Uf! To chyba wszystko.

* MUR (*Moskowskij ugotownyj rozysk*) - Moskiewski Wydział Kryminalny (przyp. tłum.).

- A Lesnikow z kim jest blisko?

- Z nikim. Walerij Pietrowicz powiedział, że Lesnikow w ogóle trzyma się na uboczu, z nikim się nie przyjaźni i do nikogo nie zbliża.

- I co ci podpowiada twoja intuicja? Której z tych osób można zaufać?

- No co ty, Dima - zdziwiła się Kira - nie znam żadnej z nich, więc jak mogę zdecydować?

- Ja też ich nie znam. A muszę podjąć decyzję. W dodatku teraz i zaraz, zanim skończymy rozmowę.

- No... - Zamyśliła się, potem powiedziała stanowczo:

- Jeśli znowu będę musiała dzwonić, wolałabym rozmawiać z kobietą.

- Dlaczego? Masz kłopoty z nawiązywaniem kontaktów z mężczyznami?

- Nie żeby od razu kłopoty, ale... Widzisz, do Kazancewa i Rusanowa dzwoniłam właściwie nie ja sama, lecz ty, posługując się moim głosem. Rozmawiali ze mną jak z tobą, było im wszystko jedno, jaka jestem, najważniejsze, że mówiłam w twoim imieniu. Rozumiesz?

- Naturalnie. Na czym w takim razie polega problem?

- Spośród tych trzech pracowników MUR-u nie znasz żadnego, nie będę już mogła powiedzieć: „Dzień dobry, mam dla pana pozdrowienia od Dimy”. Będę musiała być sobą, występować w swoim imieniu i zmusić ich, żeby mi uwierzyli. Nie mylę się, prawda?

- Owszem - przytaknął Płatonow, zaczynając wreszcie rozumieć, co Kira ma na myśli.

- Jeszcze nigdy w życiu nie udało mi się ułożyć relacji z mężczyzną tak, jak tego chciałam. Chyba mam jakąś wadę albo czegoś mi brakuje, a może po prostu nie potrafię... Nie wiem. Nie radzę sobie z mężczyznami. Może mi nie wierzą. Może to ja im nie dowierzam, i dlatego nie potrafię być szczerą. Ale jeśli mnie nie oszukujesz, chodzi tu o twoje życie. Nie mogę wziąć na siebie odpowiedzialności, nie uprzedziwszy cię. Wątpię, czy będę mogła przekonać nieznanego mężczyznę, że może mi zaufać.

- A z kobietami lepiej się dogadujesz?

- Wyobraź sobie, że tak. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje, ale z kobietami jakoś znajduję wspólny język. Proszę cię, jeśli mamy dzwonić do wywiadowców z Pietrowki, niech to będzie Kamińska.

My. My mamy dzwonić. Biedna dziewczyno, niełatwo przyszło ci wyznanie, pomyślał Płatonow. I to „my”. Już się zdecydowałaś stanąć po mojej stronie, włączyłaś się do gry, gotowa jesteś dzielić ze mną i niebezpieczeństwo, i zwycięstwo, i klęskę.

- Dobrze, niech będzie Kamińska. Telefon pamiętasz? -Tak.

- A więc powiedz jej...

Nastia Kamińska snuła się jak cień po mieszkaniu, podejmując bezskuteczne próby przewyciężenia lenistwa. Powinna umyć okna, ale to może jeszcze poczekać, dopóki nie zrobi się cieplej. Przydałoby się nastawić pralkę i wyprać wreszcie stertę pościeli. Czynność ta nie wymaga właściwie wiele pracy, ale przecież potem trzeba by tę pościel wyprasować... Dobrze byłoby też pójść do sklepu, w lodówce pustki, a wieczorem przyjedzie przyszły mąż Losza Czistiakow. Loszka, rzecz jasna, przywiezie ze sobą masę prowiantu, od dawna i zbyt dobrze zna swoją przyjaciółkę, żeby liczyć na jej gospodarskie zapędy, ale bądź co bądź jakoś to nie wypada.

Nastia wzięła się w garść i nie wahając się dłużej, wciągnęła dzinsy i sweter. Chyba jednak wyskoczy po zakupy.

Niespiesznie idąc ulicą z ogromną torbą sportową, przewieszoną przez ramię, i wstępując po drodze do wszystkich sklepów, cały czas myślała o dwóch zamordowanych mężczyznach, w taki czy inny sposób związanych z Ministerstwem Przemysłu Maszynowego. O zabiciu pracownika operacyjnego milicji z Uralska Wiaczesława Agajewa podejrzewany jest Dmitrij Płatonow. W dzień zabójstwa, we środę, Płatonow nie wrócił do domu na noc, odwiedził natomiast swoją kochankę Elenę Rusanową, był przybity i w rozmowie z nią napomknął, że umarł dobry i zacny człowiek. Kogo miał na myśli? Agajewa? To by znaczyło, że wiedział o jego śmierci. Jakim

cudem, skoro go nie zabił? Jeśli wiedział o śmierci Agajewa, to następnego dnia w gabinecie swego szefa Mukijenki odegrał komedię. A jeśli mówiąc o zabitym mężczyźnie, nie miał na myśli Agajewa, to kogo? Czy czasem nie Tarasowa?

Jak się dowiedzieć, czy Tarasow i Płatonow się znali? A jeśli się znali, to co ich łączyło?

Wczorajszy dzień rozwiązał niektóre wątpliwości. Jurij Jefimowicz Tarasow trzymał trzy psy nie ze strachu przed nieznanym wrogiem, ale z litości i wrodzonej dobroci. Nie był też fanatycznym orędownikiem czystości i porządku.

Czym w takim razie wytłumaczyć jego entuzjazm dla sprzątania w nowym miejscu pracy?

Można podejść do tego z psychologicznego punktu widzenia i uznać, że Jurij Jefimowicz wysoko cenił czystość i ład, ale swoje psy kochał o wiele bardziej. Nie mogąc wyrzec się przywiązania do zwierząt, poświęcił wrodzoną schludność i zamięłowanie do porządku, ale gdy tylko trafiła się okazja zaspokojenia tych wyrugowanych potrzeb, nastąpiło to, co doprowadzało pracowników wydziału protokolarnego Centrum Obsługi Cudzoziemców do szaleństwa. Przecież mogło się tak zdarzyć? Oczywiście, dlaczego nie. To bardzo prawdopodobne.

Ale można też podejść do tego z kryminalnego punktu widzenia i założyć, że Jurij Jefimowicz w domu zachowywał się naturalnie, a w pracy udawał, grał rolę nierozgarniętego, bezceremonialnego poczciwca, kierującego się szlachetnymi pobudkami. W jakim celu? Ano w takim, że dzięki temu mógł grzebać we wszystkich papierach i teczkach, na półkach i w biurkach, w dodatku nie po kryjomu, skradając się jak złodziej, kiedy nikogo nie ma w pokoju, lecz zupełnie otwarcie, na oczach wszystkich, nie chowając się przed nikim. Ciekawe, czego w takim razie szukał Tarasow, jakich dokumentów

albo przedmiotów?

W spożywczym oprócz chleba Nastia kupiła czekoladowy tort wafłowy, trzy paczki francuskich herbatników, które tak lubił Losza, i dwie puszki kuleczek serowych, za którymi sama przepadała. Po chwili namysłu dołożyła jeszcze pół kilo chałwy z orzechami i paczuszkę rodzynek w czekoladzie. Czistiakow zabije mnie, jak zobaczy zakupy, pomyślała, uśmiechając się w duchu. Ale nic na to nie poradzę, że siedząc przy komputerze, mogę spałaszować puszkę kuleczek serowych, a potem nie muszę nic jeść przez cały dzień. Nie cierpię gotowania i jest już raczej za późno na zmianę, za trzy miesiące skończę trzydzieści pięć lat.

Doszedłszy do delikatesów, zreflektowała się nieco i nabyła szynkę, podgardle, pieczony schab, parówki, ser i majonez. W końcu z ogromną torbą, załadowaną do pełna, powoli powlokła się do domu, czując narastający ból w plecach, i po drodze wróciła myślami do dwóch zabójstw, powiązanych ze sobą w niezrozumiały sposób.

Jeśli Tarasow próbował coś znaleźć, trzeba odpowiedzieć na dwa pytania: czy znalazł to, czego szukał, i czy został zabity z powodu dokonanego odkrycia. Najpierw trzeba jednak dowiedzieć się, czego szukał. I co dalej?

Nastia postanowiła zacząć od czego innego. Od gry w białe i czarne, czyli w dobrego i złego Tarasowa. Otóż jeśli Jurij Jefimowicz rzeczywiście czegoś szukał, to dla czego albo dla kogo to robił? Dla jakiejś kryminalnej struktury, mafii bądź innej grupy przestępczej? Przypuścimy, że tak było. Rozwińmy tę tezę, zakładając, że Dmitrij Płatonow u Leny Rusanowej przeżywał śmierć nie kogo innego, tylko Tarasowa. Jak więc pogodzić ze sobą fakt, że Tarasow był przestępcą, i te dobre, szczerze słowa, które padły z ust Płatonowa? Nie da się. Albo

Płatonow kłamał przed Leną (choć zupełnie nie wiadomo po co), albo nie miał pojęcia o potajemnym życiu Tarasowa, a może w ogóle nie chodziło o niego.

Następna możliwość: Jurij Jefimowicz pracował dla drugiej strony, innymi słowy, był człowiekiem porządnym i uczciwym. I wcale nie działał w interesie jakiejś mafii. Trzeba wobec tego przyjąć, że Tarasow był... Tak, w takim układzie wszystko się zgadza. Jurij Jefimowicz czegoś szuka. A Dmitrij Płatonow jest szczerze zasmucony i wypowiada się o nim dobrze i ciepło. Wynika stąd nieodparcie, że Tarasow był agentem Płatonowa. W dodatku agentem zajmującym się właśnie sprawami w jakiś sposób związanymi z Ministerstwem Przemysłu Maszynowego, z obronnością. Ale w tej sytuacji należy też przyjąć, że pomiędzy zabójstwami Tarasowa i Agajewa istnieje realny związek i skoro o zabójstwo Agajewa podejrzewany jest Płatonow, to musiał też maczać palce w zabójstwie Tarasowa. Zabił własnego agenta? To rzadki wypadek, chociaż nie można go wykluczyć, czasami tak bywa. Do tego schematu idealnie pasuje łapówka, którą Dmitrij otrzymał od firmy Artex. Dokopał się do czegoś istotnego i mafia przekupiła go, zmuszając do zatuszowania sprawy. W tym celu należało przede wszystkim pozbyć się osób, które są w posiadaniu ważnych dokumentów. Sprzątnąć Tarasowa i Agajewa.

Jeśli przyjąć ten tok rozumowania, wygląda na to, że Płatonow jest winny jak dwa razy dwa cztery, i dlatego uciekł. Wówczas obecność Siergieja Rusanowa w grupie dochodzeniowej nie będzie pomocna, bo Rusanow nie pozwoli skrzywdzić przyjaciela i nie uwierzy w jego nieuczciwość.

I wreszcie ostatnia możliwość. Płatonow jest niewinny, nie jest ani łapówkarzem, ani zabójcą. Pieniądze od firmy Artex i dwa zabójstwa nie mają ze sobą nic wspólnego, to po prostu nieszczęśliwy zbieg okoliczności,

który ściągnął na Dmitrija wystarczająco wiarygodne podejrzenia.

W domu Nastia wypakowała w kuchni zakupy i zaparzyła sobie kawę. Plecy bolały ją coraz bardziej, przez co nie miała najmniejszej ochoty wstawać z wygodnego krzesła z twardym oparciem. Przesiedziała prawie dwie godziny, trzykrotnie w tym czasie wyciągając rękę w stronę kuchenki i podgrzewając wodę, żeby nalać sobie jeszcze kawy, zjadła parę kanapek z szynką i serem i zapisała kilka arkuszy papieru zrozumiałymi tylko dla niej słowami, strzałkami i zakreślasami. W głowie trochę jej się rozjaśniło, widziała przynajmniej dosyć wyraźnie dalszy kierunek poszukiwań.

O ósmej przyjechał Losza, wysoki jak tyczka grochowa, rudy, z włosami w nieładzie, dobronudny. Patrząc na niego, trudno było sobie wyobrazić, że to doktor nauk, profesor mający swoich uczniów, autor kilku wydanych za granicą podręczników i laureat wielu międzynarodowych nagród za badania w dziedzinie matematyki. Dla Nasti wciąż był Loszką, jak w dziewiątej klasie, kiedy się poznali, chociaż od tej pory minęło dwadzieścia lat.

- Co, znowu plecy? - rzucił od razu, gdy tylko zobaczył, że z trudem podniosła się z krzesła. - Targałaś coś ciężkiego?

- Nie za bardzo. - Nastia uśmiechnęła się do niego. - Poszłam do sklepu, miałam wyładowaną torbę.

- Aśka, czy ty nigdy nie zmądrzejesz?

- Loszyk, nie gniewaj się, lodówka była pusta, tyle rzeczy musiałam kupić.

Słuchając jej, Czistiakow przypasał fartuch i zabrał się do wypakowywania z torby mięsa i ryby. W tego rodzaju zakupach nie dowierzał Nasti, ponieważ jego milicyjna dama nie potrafiła na pierwszy rzut oka odróżnić świeżego mięsa od mrożonego, a morszczuka od dorsza. Losza przyjmował taki stan rzeczy jako sam przez się

zrozumiały, uważając, że jeżeli z nich dwojga chociaż jedno umie gotować i robić zakupy, to zupełnie wystarczy do normalnego rodzinnego życia. Profesor Czistiakow był wielce racjonalnym człowiekiem. Poza tym już dwadzieścia lat wiernie i czule kochał Nastię Kamięńską i pragnąłby się z nią ożenić, nawet gdyby liczba jej wad wzrosła parokrotnie. Właściwie wady nie miały żadnego znaczenia, liczyły się tylko zalety, a z wadami trzeba się po prostu pogodzić, i tyle. Nastia była jedyną kobietą, z którą się nie nudził. A jej niepozorna powierzchowność wcale mu nie przeszkadzała. Nie oznaczało to jednak, że profesor Czistiakow był ślepy, bynajmniej. Żywo reagował na wyraziste brunetki o błyszczących ciemnych oczach i wspaniałym biuście, okropnie mu się te panie podobały, i czasem (ale bardzo rzadko) pozwalał sobie... Na równo dwie i pół godziny. Właśnie tyle czasu potrzebował profesor matematyki, żeby wykonać preludeum i fugę, po czym zdjąwszy ręce z klawiatury po finałowym akordzie, kolejny raz się przekonać, że zdążył już zateksnić do Nasti, że ma ochotę z nią porozmawiać, przygotować jej kolację, nakarmić ją czymś smacznym, objąć i posiedzieć razem na kanapie przed telewizorem, omówić jakieś ważne dla niego i dla niej sprawy. A rozmawiać z leżącą obok brunetką jakoś by mu się nie chciało.

- Asiu, twoja mama przyjedzie na ślub? - zainteresował się Losza, krojąc plastry cielęciny na kotlety.

- Wybiera się.

Matka Nasti już od kilku lat pracowała na kontrakcie w jednym z uniwersytetów w Szwecji, do domu zjeżdżała raz w roku i wracać w najbliższym czasie, jak się wydaje, nie zamierzała.

- Przestałaś już mieć kompleksy z powodu jej roman-su z profesorem z Niemiec?

- Już dawno. - Nastia niefrasobliwie machnęła ręką. - Miałeś rację, mówiąc, że małżeństwo wpływa na zmianę

poglądów, w tym na stosunek do niewierności małżeńskiej własnych rodziców. Pamiętasz, jak o mało nie zwaśniowałam, gdy dowiedziałam się, że mama ma przyjaciela, a tata przyjaciółkę? Nie mogłam sobie znaleźć miejsca, nie spałam po nocach. A teraz, kiedy sama wychodzę za mąż, mam wrażenie, że to normalne, że tak właściwie powinno być. Zabawne, prawda?

Losza wyjął patelnię, postawił na kuchence i zaczął rozbijać kawałki mięsa. W tej samej chwili zadzwonił telefon.

- Czy mogę rozmawiać z Anastazją Pawłówną? - rozległ się w słuchawce nieznajomy kobiecy głos.

- Słucham.

- Anastazjo Pawłowno, pani mnie nie zna, telefonuję na prośbę Dmitrija Płatonowa. Może pani poświęcić mi chwilę?

- Tak, oczywiście.

- Dmitrij prosił, by przekazać, że nie zabił Agajewa. Agajew miał przy sobie dokumenty dotyczące wycofanych urzędzeń, zawierających domieszkę metali szlachetnych. Dmitrij na własne oczy widział te dokumenty, gdy się spotkali. Zostały u Agajewa, Dmitrij ich nie wziął. Słucha mnie pani, Anastazjo Pawłowno?

- Słucham. Proszę mówić.

- Płatonow nie zabił Agajewa, ale rozumie, że dowody przeciw niemu są bardzo mocne. Wszystko, co może zrobić, to opowiedzieć, co się wydarzyło. Agajew przyjechał do ministerstwa na Żytnię, Dmitrij szedł do niego, razem wsiedli do samochodu i Płatonow zawiózł Agajewa na ulicę Wołodarskiego, gdzie mieszka jakiś jego krewny. Ów krewny miał tego wieczoru lecieć do USA i Agajew bał się, że go nie zastanie. Musiał koniecznie się z nim zobaczyć, żeby odebrać lekarstwo dla swojego dziecka. Płatonow wysadził go na ulicy Wołodarskiego i odjechał. To wszystko.

- Czy Płatonow może jakoś potwierdzić swoją wersję?
- Obawiam się, że nie.
- Zamierza pani jeszcze do mnie zadzwonić?
- Nie wiem.
- Od czego to zależy?
- Od pani.

- Przykro mi, ale nie bardzo rozumiem, co pani ma na myśli. Jeśli Płatonow wpadnie na pomysł, jak może dowieść swojej niewinności, niech pani od razu do mnie zadzwoni, nalegam. I proszę mu przekazać, że jutro sprawdzę informację o krewnym Agajewa. Jeśli się potwierdzi, Dmitrijowi będzie jeszcze można pomóc. A jeśli nie, nie będę mogła więcej zaufać ani pani, ani jemu.

- Dziękuję, Anastazjo Pawłowno. Nie pyta pani, gdzie jest Dmitrij?

- A po co? I tak pani nie powie. Szkoda zatem strześcić sobie język... Aha, ma pani mój służbowy telefon?

-Tak.

- Proszę się odezwać, jeśli Płatonow coś wymyśli. Może pani dzwonić o każdej porze, do domu albo do pracy, proszę się nie krępować. Umowa stoi?

-Tak. Jeszcze raz dziękuję, Anastazjo Pawłowno. Wszystkiego dobrego.

- Do widzenia.

Stąpając na palcach, Nastia wróciła do kuchni. Zaraz przetrawi całą rozmowę od samego początku, rozbierze ją na części, przeanalizuje, żeby wyjaśnić, gdzie i jakie błędy popełniła, rozmawiając z nieznaną kobietą, którą wysłał Płatonow. Na pewno postąpiła słusznie, nie zadając żadnego pytania, które bezpośrednio dotyczyłoby zbiegłego podejrzanego. Spytała, czy nieznaną zna jej służbowy telefon. Nie wypytywała, skąd ta kobieta zna jej nazwisko i telefony ani kim jest, gdzie się ukrywa Płatonow i kiedy należy się spodziewać kolejnego telefonu. Ona, Nastia, nie narzucała kobiecie swojej woli.

Tamta zadzwoniła, żeby przekazać konkretne informacje, więc jej to umożliwiła. Wszystko, co Płatonow polecił kobiecie powiedzieć, powiedziała. Innymi słowy, powiedziała wszystko, o czym, zdaniem Płatonowa, powinien dowiedzieć się MUR. O innych sprawach zabronił jej rozmawiać, toteż nie było sensu pytać, i tak nic by nie powiedziała. Nie, zdaje się, że Nastia rozmowę przeprowadziła właściwie, nie uprzedziła kobiety do siebie. Z drugiej strony, pozorów życzliwości też nie stwarzała, w każdym razie lojalnie uprzedziła, że pytanie, czy obdarzyć Płatonowa zaufaniem, jest wciąż otwarte i całkiem możliwe, że jutrzejsza weryfikacja nie rozwiąże problemu.

Jedno było jasne: Płatonow przebywa w Moskwie, przyciął się w mieszkaniu tej kobiety i wyczekuje, jaki obrót przybiorą sprawy. Z ręką na sercu Nastia musiała przyznać, że to wcale niegłupie. Aby się zrehabilitować, nie trzeba siedzieć przez cały dzień w celi; jeśli chce się o czymś kogoś powiadomić, można wysłać przyjaciółkę, aby zadzwoniła i powiedziała, co trzeba. A dopóki Płatonow podejrzewany jest o zabójstwo oraz łapówkę i poszukiwany w całym kraju, ukrywa się w nadziei, że znajdzie się rozsądna i przyzwoita osoba, która mu pomoże. No, a jeśli jest winien, to sam Bóg przykazał się ukrywać, nie można winić przestępcy za to, że ratując własną skórę, przysparza wydziałowi kryminalnemu pewnych kłopotów.

Generał Iwan Aleksiejewicz Zatoczny stał już w drzwiach, kiedy zatrzymał go dzwonek telefonu. Była prawie dziesiąta wieczorem, jego szesnastoletni syn Maksim przed chwilą zadzwonił z dyskoteki i zakomunikował, że został lekko pobity i jest w drodze do domu. Generał dobrze znał odwagę swego chłopca i przypuszczał, że pobicie mogło być dosyć poważne, a jeśli, nie дай Boże, ktoś uderzył go w głowę, to i o utratę przytomności nietrudno. Toteż pomimo spokojnego głosu syna Iwan Aleksiejewicz postanowił pójść na najbliższą stację metra, aby Maksim bezpiecznie wrócił.

Przekręcił klucz w zamku i już miał wyjść, ale zawrócił, żeby odebrać telefon.

- Iwan Aleksiejewicz?

-Tak.

- Mówi coś panu nazwisko Płatonow?

- Ma się rozumieć.

- On bardzo panu ufa. Nawet więcej, w ogóle ufa tylko panu. Dlatego prosił, aby panu powiedzieć, że będzie pan centralnym ogniwiem. Z obu stron powinny dołączyć do pana pozostałe ogniwa, wtedy powstanie cały łańcuch. Jeżeli chociaż jedno ogniwo okaże się zbutwiałe albo pęknięte, z łańcucha nic nie wyjdzie. Do widzenia, Iwanie Aleksiejewiczu.

Słuchawkę na drugim końcu linii odwieszono. Generał stał chwilę zamyślony, potem wyszedł z mieszkania i podążył na spotkanie syna.

Rozdział 7

1

W niedzielę Płatonow obudził się o świcie z przeświadczeniem, że się wyspał i wypoczął. Kira późnym wieczorem pojechała do rodziców na dachę i obiecała wrócić rano pierwszym podmiejskim pociągami, więc noc Dmitrij spędził sam, wreszcie nie musiał się pilnować i mógł sobie pozwolić na chwilę wytchnienia.

Wziął chłodny prysznic, starannie się ogolił, przygotował niewymyślne śniadanie i przystąpił do lustracji mieszkania, w którym przyjdzie mu spędzić Bóg jeden wie ile czasu. Najpierw przeszedł na balkon, żeby ocenić jego przydatność na wypadek nieprzewidzianych komplikacji. Balkon okazał się malutki, ale niezagracony, w razie konieczności Płatonow spróbuje przedostać się do sąsiedniego mieszkania, oby tylko pogoda się nie popsuła. Dopóki jest słonecznie i ciepło, istnieje nadzieja, że drzwi balkonowe sąsiadów nie będą zamknięte na głucho.

Pokój Kiry zrobił na nim korzystne wrażenie - przestronny, jasny, sprzętów niewiele, za to dużo wolnego miejsca. Mile zaskoczyło Płatonowa racjonalne zagospodarowanie wnętrza w mieszkaniu skromnej bibliotekarki. To jasne, że nie stać jej na luksusowe meble, ale te, które się tu znajdowały, choć były tanie, wyglądały, jakby je specjalnie zaprojektowano i zrobiono do tego pokoju.

Obicia harmonizowały z szaro-granatowym dywanem, ale tapeta zupełnie do nich nie pasowała. Dmitrij domyślił się, że tapetę położono dawno temu, dopiero potem kupiono meble. No cóż, jeśli Kira zgodzi się na remont, za sprawą Płatonowa pokój nabierze odpowiedniego wyglądu.

Książek było niedużo, ale to go nie zdziwiło: gdy się pracuje w bibliotece, ma się nieograniczony dostęp do wszelkich tytułów, kupowanie ich jest zbyt łatwe. Dlatego te książki, które Kira miała na własność, wydały się Płatonowowi niezwykle ważne. Jeżeli już zdecydowała się na ich zakup, to z pewnością stanowią klucz do jej charakteru. Wbrew oczekiwaniom wśród znanej kieszonkowej serii w białej i żółto-niebieskiej oprawie Płatonow nie znalazł romansów, którymi zaczytują się bez opamiętania samotne moskwianki. Na półkach stały powieści z serii „Światowy bestseller”: Sidneya Sheldona, Very Cowie, Jackie Collins, Maeve Haran. Było kilka rzeczy Deana Koontza, co wprowadziło Płatonowa w niemałe zdumienie. Sam Koontza nie czytał, wiedział jedynie, że to mistyka, fantastyka i w ogóle szmira, ale jego trzy-nastoletni syn nie mógł się oderwać od tej lektury. Czyżby Kira miała taki dziecinny gust? Wśród książek były też kryminały, ale nazwiska autorów niczego Dmitrijowi nie mówiły. Zasada, którą kierowała się gospodyni, kompletując swoją domową biblioteczkę, pozostała dla niego niejasna. Ale najważniejsze się dowiedział: Kira nie kupuje romansów, nie oddaje się marzeniom o niezemskiej miłości do przystojnego księcia milionera, który koniecznie musi być brunetem o niebieskich oczach, z wyraziście zarysowaną linią ust i męskim podbródkiem. Dmitrij nieraz korzystał z miejskiej komunikacji, lubił wtedy zaglądać pasażerom przez ramię do książek, które czytali. Kobiety z kieszonkowymi romanсами trafiały się często, a on nie mógł się nadziwić, jakie wszystko w tych powieściach jest schematyczne: facet z niebieskimi oczami i męskim podbródkiem zachowuje

się okrutnie w stosunku do niczego nie podejrzewającej dziewczyny, albo ją ignoruje, albo wyśmiewa, albo coś jeszcze innego, z czego można wywnioskować, że źle ją traktuje. Potem nagle się okazuje, że kocha ją do szaleństwa, ona, ma się rozumieć, też go kocha, więc zaczynają uprawiać miłość, przy czym mężczyzna o niebieskich oczach długo i do znudzenia zajęty jest piersiami i sutkami swojej partnerki, dzięki czemu pisarka może zamieścić szczegółowy opis tego wyszukanego zajęcia, liczący jakieś półtorej do dwóch stron. Wszystko to strasznie bawiło Dimę Platonowa, nawet próbował dowiedzieć się od Leny, co kobiety widzą w tych banalnych, ckliwych romansidłach, ale Lena w odpowiedzi potraktowała go z takim chłodem i pogardą, że aż się speszył.

- Skoro nie sięgasz po ambitną literaturę, to przynajmniej nie kompromituj się swoimi pytaniami - oznajmiła, tarmosząc go za włosy. - Nie przypuszczasz chyba, że czytam te idiotyzmy?

Dmitrij z czułością pomyślał o Lenie i nagle przyłapał się na myśli, że nie poczuwa się wobec niej do żadnej winy. Wpadł w środę wieczorem, przenocował, w czwartek rano wyszedł i przepadł. Nie zadzwonił, o niczym nie uprzedził, po prostu przepadł i tyle, a dzisiaj jest już niedziela rano. Alona pewnie szaleje. Ciekawe, czy brat powiedział jej, że Dmitrij się ukrywa, czy też udaje, że nic nie rozumie. Nie, o Alonę Platonow może być spokojny, jest przy niej Sieriożka Rusanow, który nie pozwoli jej wpaść w rozpacz, w najgorszym razie coś nakłamię. Ale z Walentiną sprawa wygląda inaczej... Oczywiście, to dla niej nie pierwszozna, ale zawsze bardzo się denerwuje, martwi się o niego. Teraz maglują ją o te tajemnicze pieniądze z Arteksu, a on nie może w żaden sposób jej pomóc, ani radą, ani konkretnym działaniem, ani choćby wsparciem moralnym.

Platonow usłyszał, jak w zamku przekreślił się klucz, trzasnęły drzwi. Kira wróciła do domu.

- Dzień dobry! - wesoło krzyknęła z przedpokoju, ściągając kurtkę i adidas. - Dima, pobudka!

Płatonow powitał ją ogolony i pachnący drogą wodą toaletową.

- Już dawno wstałem. A ty pewnie nie spałaś pół nocy? - zapytał troskliwie, wpatrując się w jej zmęczoną i nieco pobladłą twarz.

- Zgadza się - rzekła z uśmiechem. - Zanim dotarłam na dachę, było po pierwszej. Staruszkowie się przestraszyli, myśleli, że to złodzieje się włamują. A o piątej już byłam na nogach, żeby zdążyć na szóstą na pociąg. Ale wszystko w porządku, Dima, cóż to za chmura na twoim czole! Zaraz wypiję gorącą kawę, potem zrobię porządnny omlet, z mlekiem i śmietaną, potem jeszcze jedną kawę, i stanę na nogi. Masz moje słowo, nie przejmuj się. Przygotowałaś dla mnie jakieś zadania na dzisiaj?

- Rano musisz zadzwonić do Siergieja Rusanowa, powiedzieć, że zmienił się numer skrytki. A wieczorem czekają cię co najmniej dwie rozmowy: z Kamieńską i znowu z Rusanowem, trzeba się dowiedzieć, czy bez przeszkód odebrał dokumenty. Aha, myślałaś już może o remoncie?

- Zaraz, Dima, daj mi dziesięć minut, dobrze? Po pociągu i wiejskich wybojach jestem strasznie brudna. Wezmę szybki prysznic.

Wśliznęła się do łazienki, a Płatonow, czując się niezręcznie, że przysporzył jej tylu niewygód, zajął się parzeniem kawy i robieniem omleta z mlekiem i śmietaną. Ubijając w misce jajka i dodając stopniowo mąkę, mleko i śmietaną, raz po raz rzucał okiem na Kuchenkę, pilnując kawy, i z przyzwyczajenia przysłuchiwał się odgłosem dobiegającym z łazienki; próbował sobie wyobrazić, co robi Kira. Ten miękki „plastikowy” dźwięk oznacza, że zdejmuje sweter; i to naszyte dla ozdoby koraliki stuknęły o plastikową spinkę, którą Kira upięła gęste, długie

włosy w wysoki kok. Teraz coś zaszeleściło, cicho klasnął magnes przy drzwiczkach od szafki z lustrem, wiszącej na ścianie nad wanną. Ostry krótki dźwięk: Kira rozpięła zamek w dżinsach. Zaszumiała woda, przez pierwsze dwie, trzy sekundy dźwięk był równy, woda uderzała o dno wanny, potem usłyszał inny rodzaj szumu: Kira weszła pod prysznic. Płatonow wyteżył słuch, ale nie uchwycił lekkiego, specyficznego „suchego” szmeru, który jest wynikiem uderzania wody o czepek kąpielowy. Mógłby przysiąc, że Kira myje głowę. I znowu z łatwością wyobraził sobie jej długonogie, zgrabne ciało o lekko smagłym odcieniu skóry, i znów nic nie poczuł.

Po kilku minutach wyszła z łazienki w długim jedwabnym szlafroku, z zaróżowioną twarzą i błyszczącymi oczami. Na głowie miała zwinięty turban z ręcznika, skrywający mokre włosy, i Płatonow po raz kolejny pogratulował sobie znakomitego słuchu i spostrzegawczości.

Niedziela Nasti Kamieńskiej zaczęła się o wiele później. Nastia była prawdziwą sową, zasypiała bardzo późno, za to wczesne wstawanie przychodziło jej z trudem, i jeśli nic nie stało na przeszkodzie, spała do dziesiątej.

O jedenastej skontaktowała się z Lesnikowem i Korotkowem, opowiedziała im o wczorajszym telefonie i poprosiła, aby wystarali się o dwie listy: osób mieszkających przy ulicy Wołodarskiego, i osób, które odleciały w środę 29 marca wieczorem do USA. Na pierwszą obie listy były gotowe i Loszka wyraził chęć pomocy w ramach „pracy po godzinach”. O piątej po południu został odnaleziony obywatel Łowiniukow, zamieszkały przy ulicy Wołodarskiego, podróżujący 29 marca wieczornym rejssem do Waszyngtonu. O siódmej było wiadomo, że obywatel Łowiniukow ma wrócić do Moskwy 2 kwietnia, czyli akurat dzisiaj, jego samolot ląduje o wpół do dziesiątej wieczorem. Igor Lesnikow udał się na Szeriemietiewo, na prośbę Nasti miał zadzwonić, jak tylko rozmowa z Łowiniukowem przyniesie coś ciekawego.

3

Grigorij Iwanowicz Łowiniukow okazał się żwawym siwym mężczyzną średniego wzrostu, w masywnych okularach o grubych szklach. Wielogodzinny lot był dla niego bardzo wyczerpujący, chciał jak najszybciej znaleźć się w domu, i perspektywa rozmowy z milicjantem wcale mu się nie uśmiechała. Gdy jednak wysoki, przystojny detektyw zaproponował, że odwiezie Grigorija Iwanowicza do domu, ten się rozchmurzył.

- Więc jaką ma pan do mnie sprawę? - zapytał dobrodusznie, wsiadając do luksusowego bmw Lesnikowa.

- Grigoriju Iwanowiczu, czy ma pan krewnego nazwiskiem Agajew?

- Mam. To mój daleki kuzyn Paweł Agajew. Mieszka z rodziną na Uralu. A o co chodzi?

- To znaczy, że Wiaczesław Agajew jest...

- No tak, synem Pawła - podchwycił Łowiniukow. - A właśnie, Sława też pracuje w milicji, jak pan. Proszę zaczekać - zreflektował się nagle. - Coś mu się przytrafiło? Niech pan mówi, co się stało?

- Kiedy widział go pan ostatnio? - Lesnikow uchylił się od odpowiedzi.

- W śróde, tuż przed wyjazdem. O mało się nie rozminęliśmy, stałem już w przedpokoju gotów do wyjścia. Był w Moskwie w delegacji i miał wstąpić do mnie, żeby odebrać lekarstwo dla swojej córki, przywozłem mu je ze Szwajcarii.

- I co było dalej?

- Praktycznie nic. Czasu miałem niewiele, przed bramą czekał samochód. Przywitaliśmy się, dałem mu szybko lekarstwo i razem wyszliśmy na ulicę. Zaproponowałem, że go podwiozę, ale odmówił, twierdząc, że jedzie w przeciwną stronę i w ogóle chce pospacerować, przejść się trochę. Wsiadłem do auta, Sławka pomachał mi ręką i to wszystko. Niechże pan mówi po ludzku, co się stało.

Łowiniukow zaczął się denerwować, ale Igor uparcie milczał.

- Czy to coś złego? - z lękiem zapytał Grigorij Iwanowicz. - Powie mi pan w końcu czy będzie mnie pan dalej męczył?

- Tak, Grigoriju Iwanowiczu. Stało się wielkie nie-szczęście, Sława nie żyje...

Grigorij Iwanowicz milczał przybity, powoli uświadamiając sobie to, co usłyszał, i próbując się z tym pogodzić. Igor jechał w milczeniu w kierunku Taganki, zastanawiając się, czy jego pasażer jest w stanie kontynuować rozmowę i czy wyciągnięcie dalszych zeznań ma sens.

- Chce mnie pan jeszcze o coś zapytać? - Łowiniukow nagle przerwał milczenie, jakby czytał w myślach Igora.

- Grigoriju Iwanowiczu, Sławę zabito pięć, dziesięć minut po tym, jak się rozstaliście. Nawet nie zdążył dotrzeć do końca ulicy, na której pan mieszka. Niech się pan postara przypomnieć sobie każde słowo, które wypowiedział w ciągu tych kilku minut spędzonych z panem.

- Ale rozmawialiśmy głównie o rodzinie, o jego córce, o moim synu, który mieszka teraz w Stanach. Raptem kilka minut... Nic specjalnego nie mówił.

- Jakich słów użył, informując, że jedzie w przeciwną stronę i że w ogóle ma ochotę pospacerować?

- Jakich słów? Nie pamiętam... Zdaje się, że powiedziałem: „Jeśli jedziesz w stronę prospektu Leningradzkiego, to wsiadaj, podrzucę cię”. A on na to, że dziękuje,

jedzie w drugą stronę, a zresztą chce się przejść, musi to i owo przemyśleć.

-Tak właśnie powiedział? Że musi to i owo przemyśleć?

- Właśnie.

- A nie mówił, że ma, na przykład, gdzieś niedaleko umówione spotkanie?

- Nie, nic takiego nie mówił.

- Grigoriju Iwanowiczu, proszę sobie przypomnieć, kogo pan widział na ulicy, kiedy wyszedł pan razem z Agajewem i wsiadał pan do samochodu?

- Nie rozglądałem się... Nie, nie pamiętam.

- Czekał na pana samochód?

- Tak, służbowy.

- Zna pan kierowcę?

- Oczywiście. To nasz kierowca, Stas Szurygin.

- Ma pan jego telefon albo adres?

- Tak, zaraz panu zapiszę. A po co on panu?

- Mógł widzieć kogoś, w czasie gdy czekał na pana.

- Mój Boże, mój Boże, Sławik... Co za nieszczęście... - westchnął Łowiniukow.

Okazało się, że w mieszkaniu Stasa Szurygina trwa mała balanga i jest mnóstwo gości. Ledwie Igor Lesnikow przestąpił próg, od razu natknął się na wpół nagą i zupełnie pijaną dziewczynę, która chyba nie była nawet pełnoletnia.

- Hej, kotku, zawołaj no mi Stasa - zwrócił się do niej Igor.

- A ty coś za jeden? - zdziwiła się tępo dziewczyna. - My się znamy?

- Oczywiście - zapewnił stanowczo Lesnikow. - Tyle razy się widzieliśmy, a ty mnie nigdy nie poznajesz. Wiesz, gdzie jest Stas?

- Poszedł się z kimś spotkać. Zaraz wróci. Napijesz się?

- Nie, dziecinko, dzisiaj już zatankowałem, na razie mam dość. Pójdę, poczekam na Stasa.

Igor po cichu wymknął się z mieszkania, którego drzwi, jak mu się zdawało, w ogóle nigdy się nie zamykały, i ulokował się na szerokim parapecie na podeście między piętami. Po upływie jakichś piętnastu minut trzasnęły wejściowe drzwi na dole, rozległy się podniesione głosy i kroki. Zobaczywszy dwóch mężczyzn i dziewczynę, wchodzących po schodach, Igor wstał. Dziewczyna i jeden mężczyzna nie zwrócili na niego najmniejszej uwagi, drugi bacznie popatrzył i zwolnił trochę kroku. Normalna reakcja osoby znającej wszystkich sąsiadów i momentalnie identyfikującej nieznaną twarz.

- Stas? - na wół pytając zagadnął go Lesnikow, kiedy mężczyzna się z nim zrównał.

Tamten w milczeniu kiwnął głową, wyczekująco spoglądając na obcego, który czekał nań na schodach.

- Mam do ciebie słowo. Możesz?

- Koniecznie tutaj? - spytał Szurygin niezadowolony.

- W mieszkaniu też mi pasuje, ale tam hałas. Tutaj pójdzie szybciej.

- Wejźmy do mieszkania - nalegał Stas, Igor zrozumiał, że tamten się boi. Nic dziwnego, kiedy się pracuje w firmie, która obraca wielkimi pieniędzmi. Nigdy nie wiadomo, gdzie czai się niebezpieczeństwo.

Weszli do mieszkania i przedpokój od razu zappełnił się wesółymi, wstawionymi młodymi ludźmi, którzy wyskoczyli, żeby przywitać nowo przybyłych gości. Nie odzywając się ani słowem, Stas trącił Igora w łokieć i kiwnął głową w stronę łazienki. Prześliznęli się bokiem i zamknęli w przestronnej łazience, połączonej z toaletą. Gospodarz opuścił na sedes klapę w puszystym ciemnoniebieskim pokrowcu i zrobił zapraszający gest ręką. Sam nie usiadł, ale odszedł nieco dalej, tyle, o ile na to pozwalała długość łazienki.

- Jestem z wydziału kryminalnego - przedstawił się Igor, wyjmując legitymację. - Żebyś się niepotrzebnie nie denerwował, od razu powiem, o co chodzi. W ubiegłą środę, 29 marca, odwoziłeś Grigorija Iwanowicza Łowiniukowa na lotnisko, tak?

- Zgadza się. - Szurygin przytaknął skinieniem głowy, wyraźnie uspokojony.

- O której miałeś podjechać na Wołodarskiego?

- Za kwadrans ósma. O dziewiątej mieliśmy już być na Szeremietiewie.

- I o której podjechałeś?

- Gdzieś tak za dwadzieścia, może za dwadzieścia trzy ósma. Pamiętam, że kiedy podjechałem, spojrzałem na

zegarek i pomyślałem, że znowu przyjechałem pięć minut za wcześnie, to znaczy, że słabo jeszcze znam trasę, nie potrafię dokładnie obliczyć czasu.

- Łowiniukow wyszedł punktualnie?

- Trochę się spóźnił.

- Ile? Przypomnij sobie dokładnie.

- Mniej więcej dziesięć minut.

- To znaczy, że stałeś pod domem piętnaście minut?

- No... plus minus, pi razy oko.

- Co robiłeś przez te piętnaście minut? Spałeś? Czytałeś?

- Nic nie robiłem. - Stas wzruszył ramionami. - Myślałem.

- Rozglądałeś się?

- To mój obowiązek. W naszej firmie obowiązuje zasada, że każdy kierowca ponosi odpowiedzialność za osobiste bezpieczeństwo swego pasażera. Jeśli, nie daj Boże, Grizy coś by się stało podczas wsiadania, winą obarczono by mnie.

Stas wyciągnął papierosa, pstryknął zapalniczką, zaciągnął się głęboko.

- Niech pan pali, jeśli ma pan ochotę - zaproponował, rozganiając dym ręką.

- Dziękuję, nie palę.

Ktoś szarpnął drzwi, potem zaczął stukać.

- Zajęte! - głośno krzyknął Szurygin.

- Stas, Alka zaraz się zsiusia, pospiesz się! - Za drzwiami rozległ się kobiecy chichot.

- Przypomnij sobie, Stas, wszystko, co widziałeś w ciągu tych piętnastu minut. Nawet jeśli ci się wydaje, że to głupstwa i drobiazgi bez znaczenia, niczego nie pomiń.

- Ale nic nie pamiętam... - zafrasował się Stas. - Patrzyłem tylko, czy nie ma nikogo podejrzanego, po kim można by się spodziewać napadu, a tak...

- No to zacznijmy od tych podejrzanych - zgodził się Igor. - Kogo widziałeś?

- Podjechał samochód, białe żiguli, model numer sześć. Zaniepokoiłem się trochę, bo w środku siedzieli dwaj mężczyźni. Ale jeden wysiadł i wszedł do domu, gdzie mieszka Grisza, a kierowca zawrócił i odjechał.

- Nie pamiętasz numeru rejestracyjnego?

- Nie, nie przyglądałem się. Gdyby kierowca został w samochodzie pod domem, to by było podejrzane, wtedy zapamiętałbym numer. A skoro samochód odjechał, uznałem, że to nie moja działka.

- Dobrze. Co jeszcze widziałeś?

- Mijały mnie ładne dziewczyny, będzie ze trzy sztuki.

- Szurygin uśmiechnął się. - To zawsze zauważę, nawet przez sen.

- Stas, doceniam twoje poczucie humoru - chłodno odezwał się Igor - ale dzisiaj jest niedziela, od rana jestem na nogach, zmęczyłem się i chce mi się jeść, a w domu czeka na mnie ukochana żona z dwuletnim dzieckiem. Nie zbaczajmy z tematu, dobrze?

Szurygin poczuł się lekko dotknięty, ale nie okazał tego po sobie.

- Był jeszcze facet z dyplomatką w kolorze ciemnego bordo. Zupełnie nie zwróciłem na niego uwagi, niczego podejrzanego w nim nie było, ale zatrzymał się tuż przed maską, dlatego go zobaczyłem.

- Co zobaczyłeś?

- No, że dyplomatka jest ciemnobordowa. Baby takie noszą.

- Powiedziałeś, że się zatrzymał. Po co?

- Szukał czegoś w dyplomatce. Wie pan, faceci zwykle podnoszą kolano, przytrzymują dyplomatkę na biodrze i grzebią w środku, a ten stał wyprostowany, otworzył teczkę, trzymał rączkę jedną ręką, a drugą przytrzymywał

dyplomatkę od spodu, jakby nie chciał nic wyjąć, tylko po prostu przekonać się, czy to coś tam jest, czy leży na miejscu.

- Zapamiętałeś może jego twarz? - spytał z nadzieją Lesnikow.

- Nie, twarzy nie było widać. Dochodziła ósma, na dworze już się ściemniało, miałem włączone światła. W blasku reflektorów znalazły się tylko ręce i teczka faceta, głowa nie. Nie przyjrzałem się.

- Ale zauważyłeś przynajmniej, jaki był? Wysoki? Niższy? Gruby? Chudy?

- Zwyczajny. - Stas obojętnie wzruszył ramionami. - Średni. Jak wszyscy.

- Coś jeszcze?

- Potem wyszedł Grisza razem z tym chłopakiem, który przyjechał żiguli. Objęli się na pożegnanie. Grisza wsiadł do samochodu, chłopak pomachał mu ręką i pojechaliśmy. To wszystko, nic więcej się nie zdarzyło.

- Łowiniukow nie mówił ci, co to był za chłopak?

- Powiedział, że krewny, gdzieś z Uralu. Ma poważnie chorą córkę, Grisza załatwia mu lekarstwa. Może powie pan w końcu, co się stało? Bo odpowiadam na pytania jak głupi i nie wiem, czy czasem nie podpisuję na siebie wyroku śmierci.

- Tego chłopaka, który odwiedził Grigorija Iwanowicza, znaleziono piętnaście minut później martwego. Dokładnie w tym miejscu, na ulicy Wołodarskiego.

- Co pan mówi?! - wykrzyknął Stas, przysiadając na brzegu wanny. - Jak to? Kto go zabił?

- Właśnie próbuję to wyjaśnić. I dlatego pytam, czy nie widziałeś może czegoś ważnego. Pomyśl dobrze jeszcze raz. Interesują mnie dwaj mężczyźni: kierowca żiguli, którym przyjechał krewny Łowiniukowa, i mężczyzna z dyplomatką bordo. Może to był jeden i ten sam człowiek?

- Jak to? - szczerze zdziwił się Stas. - Przecież kierowca odjechał.

- Skąd wiesz? - szybko zapytał Igor.

- Bo widziałem, jak odjeżdżał.

- Nic podobnego. Widziałeś, jak ruszył, dojechał do zakrętu i zniknął za rogiem. To wszystko. Więcej nic nie widziałeś. Mam rację?

- Zgadza się. - Stas pokiwał głową. - Niedowiarek z pana.

- Zakładam w takim razie, że mógł skrócić za róg, zatrzymać się, wysiąść i wrócić na Wołodarskiego pod dom, gdzie mieszka Łowiniukow. Dlatego pytam, czy to mógł być jeden i ten sam człowiek?

- Nie wiem, kłamać nie będę - niepewnie odparł Szurygin. - Nie przyjrzałem się ani jednemu, ani drugiemu. Może i mógł.

- Dobra, Stas - rzekł z westchnieniem Lesnikow, wstając - już późno, kończymy na dzisiaj. Masz tutaj mój numer telefonu, jeśli przypomnisz sobie coś jeszcze, koniecznie zadzwoń. Dobrze? W tobie cała nadzieja.

Wyszli z łazienki. Z naprzeciwka natychmiast wyskoczyła jak oparzona ładna młoda kobieta i odepchnąwszy Stasa, załomotała zasuwką na drzwiach łazienki.

- Hura! Ałka wytrzymała! - rozległ się gdzieś w pokoju pijacki śmiech.

- A kto siedział w łazience?

- Stas z jakimś facetem.

- Nie chrzań - autorytatywnie oznajmił czyjś głos. - Stas to normalny gość, setki razy sprawdzany.

- Dosyć, znalazła się specjalistka od homoniepewnych - rzekł drwiąco jakiś mężczyzna. - Ciebie wystarczy za uszkiem pocałować i już jesteś gotowa...

Szurygin, wyraźnie niezadowolony, wzruszył ramieniem i spojrział z ukosa w stronę pokoju, skąd dobiegały głosy omawiające jego męskie zalety.

- Co, zepsułem ci reputację? - kpiąco zapytał Lesnikow. - Wybacz.

- To nic, od tego się nie umiera. Chwileczkę... - Zająknął się.

-Tak?

- Mówił pan, że od rana jest pan na nogach, głodny...

- Dziękuję, Stas, doceniam twoją gościnność, ale muszę pędzić do domu. Już dwunasta, a o siódmej muszę wstać do pracy.

- Może chociaż kanapkę? Zapakuję panu, zje pan w samochodzie. To zabierze tylko chwilę. - Szurygin skrył się w kuchni.

Lesnikow poczuł się niezręcznie i postanowił szybko zniknąć, ale nie szedł nawet dwóch pięter, jak w mieszkaniu Szurygina otworzyły się drzwi i rozległy się pospieszne kroki.

- Dokąd to? - z wymówką rzekł Stas, wyciągając w stronę Igora zawiniętą w folię paczuszkę. - Mówiłem przecież, że to zajmie chwilę, a pan uciekł. A może milicji nie smakuje jedzenie ze stołu kierowcy?

Igor Lesnikow doskonale pamiętał wszystkie przykazania detektywa, z których jedno głosiło: nie wolno spierać się ze świadkami, świadek powinien lubić detektywa i pragnąć mu pomóc, tylko wtedy praca z nim będzie miała sens. Człowiek, który w ogóle nie zamierza pomagać, nie zechce też sobie nic przypomnieć, a ten, kto nie chce sobie nic przypomnieć, może zapomnieć nawet własne nazwisko.

- Dzięki, Stas - powiedział Igor jak najcieplejszym tonem, biorąc wyciągniętą w jego stronę paczuszkę, rozwijając ją i z miejsca wbijając z apetytem zęby w soczyste mięso. - Jeść się chce, jak cholera. Przepraszam, że wyszedłem, nie chciałem ci sprawiać kłopotu. Ale pycha!

Szurygin się rozkrochmałił.

- Zadzwoń jakby co.

- Zadzwoń koniecznie. Powodzenia.

Igor Lesnikow opuścił gościnny dom Stasa Szurygina, wsiadł do swojego lśniącego samochodu i pojechał szukać automatu, żeby zadzwonić do Nasti. Ona pewnie też nie śpi, denerwuje się, czeka na wiadomości od niego.

5

Minął jeszcze jeden, nieprzynoszący ulgi dzień. Płatonow działał według planu i zdawał sobie sprawę, że na rozwiązanie przyjdzie jeszcze poczekać, ale czekanie stawało się coraz trudniejsze.

Rano Kira znowu pojechała do centrum, aby zatelefonować do Siergieja Rusanowa i powiedzieć mu, żeby nie zapomniał pomnożyć trzy przez trzydzieści i dodać do otrzymanego wyniku dziesięć. Sądząc z reakcji, Sieriożka od razu zrozumiał, o co chodzi, nie zadawał zbędnych pytań i niczego nie kazał sobie powtarzać. Potem Kira wróciła do domu, zjedli razem obiad i zrobili listę materiałów, które będzie musiała kupić, jeśli zdecyduje się jednak na remont. Wieczorem znowu pojechała dzwonić. Najpierw do Rusanowa, żeby sprawdzić, czy odebrał dokumenty, potem do Kamińskiej. Niespodzianek nie było, Sieriożka prosił, aby przekazać, że dokumenty otrzymał i dziękuje, a Kamińska powiedziała, że początkowy etap kontroli potwierdza jak dotąd słowa Płatonowa, ale weryfikacja jest jeszcze w toku, więc jeśli Kira jest ciekawa ostatecznego rezultatu, niech zadzwoni nazajutrz o dowolnej porze.

Kira wydawała się zatroskana, jakby jakaś myśl nie dawała jej spokoju.

- Coś cię trapi? - ostrożnie zainteresował się Płatonow.

- Tak - przyznała. - Coś się dzisiaj zdarzyło, właściwie nie umiem powiedzieć co, ale to mnie męczy. Odczuwam

jakiś niepokój, lecz nie wiem, skąd się bierze.

- Może odniosłaś wrażenie, że ktoś cię śledzi? - zaskorował Dmitrij, modląc się, żeby to była nieprawda.

- Może - przyznała. - Mówię przecież, że nie mam pojęcia, co mnie dręczy, ale coś jest zdecydowanie nie tak.

- Nie jesteś przyzwyczajona - uspokoił ją Płatonow. - Kiedy zaczynałem pracę w milicji, z początku też mi się wydawało, że coś jest nie tak, że się pomyliłem, coś źle zrozumiałem albo zrobiłem. Normalna reakcja na nowy rodzaj aktywności.

- Mówisz serio?

- Słowo honoru. Nie przejmuj się i przestań się denerwować.

Kira wyraźnie się uspokoiła. Siedziała teraz w kuchni i wysypawszy na stół kilogramową torebkę kaszy gryczanej, metodycznie wybierała z niej wszystkie zanieczyszczenia i czarne ziarenka. Dmitrij oglądał w pokoju telewizję, rozparty w wygodnym, niskim i miękkim fotelu. Kiedy na ekranie pojawiła się czołówka słynnej komedii, która zdobyła kilka Oscarów, Płatonow zawołał:

- Kira! Rzuć tę kaszę, zaczyna się dobry film!

Minęło może dziesięć minut, ale Kira się nie pojawiła.

- Kira! Słyszysz? - znowu zawołał Płatonow.

- Słyszę - rzuciła w odpowiedzi.

- Czemu nie przyjdiesz na film? Nie masz ochoty?

- Przyjdę, nie martw się.

Reakcja Kiry nie spodobała się Płatonowowi. Gwałtownie wstał z fotela i pospieszył do kuchni.

- No co ty? - zapytał cicho, spoglądając na opuszczoną głowę Kiry i na jej szybko migające, długie, szczupłe palce. - Obraziłaś się na mnie?

- Nie, skąd - odparła równym głosem, nie podnosząc głowy.

- To o co chodzi? Przecież sama mówiłaś, że chcesz obejrzeć ten film. Nie masz ochoty być ze mną w jednym pokoju? Drażni cię moja obecność?

Kira uniosła w końcu głowę i z uśmiechem popatrzyła mu prosto w oczy.

- Nie zwracaj na mnie uwagi, Dima, mam taki idiotyczny zwyczaj, że nigdy nie zostawiam rozpoczętej pracy. Dotyczy to też drobiazgów, głupstw. Wiem, że to może się wydać śmieszne i niedorzeczne, ale taka już jestem. Nie mogę zostawić tej piekielnej kaszy, skoro już zaczęłam. Będę ją po cichu nienawidzić, przeklinać, ale jeśli teraz wszystko rzucę i pójdę na film, oglądanie nie sprawi mi żadnej przyjemności, będę siedziała jak na szpilkach i przez cały czas myślała o nieprzebranej kaszy. Przysięgam, że to nie ma z tobą nic wspólnego.

- Nie zmyślasz? - podejrzliwie zapytał Dmitrij.

- Nie. - Uśmiechnęła się rozbijającąco. - Idź na film, potem mi opowiesz.

- Chcesz, to posiedzę z tobą w kuchni? - zaproponował.

- Po co? - zdziwiła się Kira szczerze.

- Na znak solidarności - zażartował Dima. - Żebyś się nie nudziła.

- Nigdy się nie nudzę - odparła bardzo poważnie, znowu opuszczając głowę i wracając do przerwanej zajęcia. - Lepiej idź do pokoju, obejrzyj komedię, rozerwiesz się. A rozmowa ze mną nie poprawi ci humoru. Kiedy wykonuję jakąś monotonną czynność, zamykam się w sobie do tego stopnia, że odpowiadam ni w pięć, ni w dziewięć, i w ogóle słucham nieuważnie, co się do mnie mówi i o co pyta.

Kiedy nadeszła pora, aby się położyć, Płatonow znowu zaczął się denerwować, ale wszystko odbyło się tak jak pierwszego wieczoru. Kira pościeliła mu w kuchni na rozkładanym łóżku, życzyła spokojnej nocy i poszła do siebie. Jej oczy pozostały przy tym spokojne i matowe, nie palił się w nich niepokojący Dmitrija, niezrozumiały

ogień. Widocznie naprawdę nie wyspała się na dacy, bo nie czytała przed snem. Pstryknięcie wyłącznika rozległo się zaraz po tym, jak sprężyny kanapy ugięły się miękko pod ciężarem ciała.

Witalij Wasiljewicz Sajnies rozłożył przed sobą kopie dokumentów pozostawionych wczoraj w skrytce na Dworcu Kijowskim. Niezły spryciarz z tego Płatonowa! Kto by pomyślał, że wykopie te wszystkie protokoły, listy przewozowe, rachunki, ekspertyzy. Co za parszywa zmija! Ale to nic, niedługo będzie się cieszył wolnością. Łapówka w kwocie dwustu pięćdziesięciu tysięcy dolców plus zabójstwo milicjanta to nie w kij dmuchał. Prędzej zdechnie, niż się wytłumaczy.

Podsumujmy zatem. Płatonow zamelinował się u jakiejś ślicznotki, adres już jest, jutro rano będzie też nazwisko. Mniejsza o to, dopóki siedzi sam, nie jest groźny. Płatonow ma dokumenty dotyczące odpadów zawierających złoto, które zupełnie wyraźnie prowadzą do firmy Wariant. A to już niedobrze pachnie. Wariant będzie musiał zniknąć, tak jak przedtem zniknął Artex, spółka zniszczy wszystkie dokumenty i zacznie nowe życie. Sprawny mechanizm, wszystko powinno zadziałać normalnie.

Ale Płatonowem trzeba się będzie zająć. Zanadto uparty, kręci się pod nogami, przeszkadza w pracy. A teraz jeszcze ta dziewczyna mu pomaga, wygląda na to, że Płatonow opowiedział jej całą historię, wprowadził ją w szczegóły. To stary wyga, może zrobić świństwo, ale nie głupotę. A dziewczyna? To jasne, że nie płynie w niej milicyjna krew, na dworcu dała się wykołować, żaden profesjonalista tak by się nie podłożył. W dodatku do

samego domu ciągnęła za sobą ogon, w ogóle go nie zauważyła. Nie, z milicją nie ma nic wspólnego, ale to znaczy, że jest jeszcze bardziej niebezpieczna, bo nie zna zasad gry i może zrobić głupstwo. Dla Płatonowa i jego pomocnika to rzecz oczywista, że dopóki nie mają w ręku wszystkich bez wyjątku materiałów dowodowych, muszą trzymać gęby na kłódkę, bo i tak nic nie udowodnią, a po co robić zamieszanie, jeśli sprawy nie można poprzeć dowodami? Minęły czasy, kiedy nieważne było, czy ty ukradłeś, czy ciebie okradziono, sam fakt, że coś tam się zdarzyło, mógł zdecydować o utracie dobrego imienia. Dzisiaj, dopóki nie zapadnie wyrok w sądzie, każdy bandzior mieni się uczciwym człowiekiem i spokojnie prowadzi interesy, bywa, że para się też polityką. A niektórzy wybierani są nawet do Dumy, podczas gdy w więzieniu lefortowskim toczy się przeciwko nim śledztwo, tak to się teraz porobiło. Zatem dopóki wywiadowcy nie mają całego kompletu dowodów w garści, można pracować bez nerwów, wypompowywać pieniądze z kraju i przerzucać je na Zachód. Rozumieją to zarówno funkcjonariusze, jak i ich przeciwnicy. A gdy tylko jakiś dyletant zacznie się burzyć, udowadniać swoje racje i wrzeszczeć na całe gardło, że wie o przekrętach, delikatna równowaga zostaje naruszona, czasem dochodzi nawet do tego, że takiego gościa trzeba sprzątnąć. I wtedy zaczynają się komplikacje: kto zabił i dlaczego...

Witalij Wasiljewicz jeszcze raz przejrzał dokumenty i postanowił zaczekać parę dni. Jeśli sprawa się nie uspokoi, problem Płatonowa i jego dziewczyny trzeba będzie rozwiązać raz na zawsze.

Rozdział 8

1

Dzieciństwo Siergieja Rusanowa upłynęło w strachu przed rozwodem rodziców. Widmo rozpadu rodziny zamajaczyło przed chłopcem, gdy miał sześć lat. Wtedy ojciec po raz pierwszy odszedł do innej kobiety i wrócił dopiero po dwóch latach. Drugie odejście przypadło na okres, kiedy Sierioża skończył jedenaście lat. Ojciec na zmianę to odchodził, to wracał, prosząc matkę o wybaczenie i obiecując, że to się więcej nie powtórzy, potem znowu się wyrывał i odchodził, i znowu wracał.

Sierioża kochał rodziców bezgranicznie i bywał szczęśliwy jedynie wtedy, gdy widział ich razem. Cierpliwość matki była dla niego rzeczą oczywistą, ale z upływem lat zaczął się bać, że pewnego pięknego dnia matka nie przyjmie ojca z powrotem. Sam Sierioża był gotów wybaczyć mu wszystko, byleby tylko mieć go codziennie w domu, przy matce, przy sobie.

Ciąża matki stała się dla piętnastoletniego Siergieja znakiem ostatecznego pogodzenia z ojcem. Był już na tyle dorosły, że z aluzji i niedomówień wywnioskował: matka rozważa decyzję o aborcji. Wtrącać się do rozmów rodziców na tak drażliwy temat Sierioża nie mógł, z napięciem łowił słowa, które padały mimochodem, szeptem, i modlił się, żeby matka nie usunęła dziecka. Jeśli się go pozbędzie, to znaczy, że nie jest ojca pewna, czyli

że wszystko jeszcze może się znowu zmienić. Jeśli natomiast urodzi je, hulanki i romanse ojca się skończą, a oni znowu będą rodziną, tym razem na zawsze. Intuicja podpowiadała chłopcu, że ostatnie słowo w tej sytuacji należy do ojca: czy będzie umiał przekonać mamę o swojej miłości, udowodnić jej, że może teraz na niego liczyć.

Siostrę Lenoczkę Sierioża ubóstwiał. Była dla niego symbolem i gwarancją stabilizacji rodziny, wokół niej skupiły się wszystkie jego uczucia, radości, nadzieje. Okropnie się bał, że ojca będą denerwować nieuniknione komplikacje i kłopoty, które wiążą się z małymi dziećmi, że znowu się zbuntuje i wywinie jakiś numer. Z tego powodu Sierioża wziął na siebie, co tylko mógł: wstawał w nocy, gdy Lenoczka płakała, prał pieluchy, krztał się wokół jedzenia dla dziecka, niemal na siłę wyrzucał rodziców wieczorem z domu do znajomych albo do kina, zaklinając się, że nie gorzej od nich przypilnuje dziewczynki.

W wieku dwudziestu lat zrozumiał, że nic już nie zagraża małżeństwu rodziców, choć w tym czasie problem stracił dla niego aktualność, a w wieku dwudziestu dwóch lat wiedział, że Lena jest mu najdroższa na świecie. Na dobrą sprawę sam ją wyniańczył i wychował, i trzeba było sporo wysiłku, żeby odczyła się nazywać starszego brata tatą.

Kiedy Rusanowowi urodziła się córka, żona chciała dać jej na imię Elena, ale Siergiej się sprzeciwił. W jego życiu była tylko jedna Lena, to imię nie mogło należeć do nikogo innego.

- Zupełnie oszalałeś na punkcie swojej siostry - mówiła niezadowolona Wiera. - To twoje oczko w głowie. Trzeba było z nią się ożenić, a nie ze mną.

- W obronie Alony jestem gotów każdemu skrócić kark - powtarzał Siergiej.

Te właśnie słowa usłyszał od niego również Igor Leśnikow.

- Alona to najcenniejsze, co mam. Możesz przyjąć, że to moje pierwsze dziecko. Nikomu nie pozwolę jej

skrzywdzić. Jeśli tylko zacząłbym podejrzewać, że z Dimką Płatonowem coś nie tak, nie pozwoliłbym, żeby Lena marnowała dla niego młodość. Ale jestem Dimki pewien. Zaszło potworne nieporozumienie i zrobię, co tylko w mojej mocy, aby pomóc Dimę oczyścić z wszelkich podejrzeń.

Lesnikow krzywił się i narzekał po cichu w gabinecie Nasti, że brak obiektywizmu Rusanowa wiąże im ręce i psuje szyki. Nastia obracała to w żart i proponowała, żeby traktować kolegę z ministerstwa jak filtr, przez który nie przejdzie źle uzasadnione oskarżenie.

- Jeśli się okaże, że Płatonow jest winien i sprawa oprze się o adwokata, wszystkie nasze dowody wzbudzą wątpliwości i zostaną poddane krytyce. Przeżyjmy to lepiej teraz, a nie w sądzie.

Informację, którą udało się zdobyć w niedzielę, Nastia i Lesnikow w poniedziałek rano omówili z Rusanowem i Jurą Korotkowem. Kiedy rozmowa zesłała na temat mężczyzny z ciemnobordową skórzaną dyplomatką, Rusanow wyraźnie stracił rezon.

- Nie chcę mydlić wam oczu, więc nie będę ukrywał. Dimka ma taką dyplomatkę.

- Wiesz na pewno? - spytał Korotkow.

- Na sto procent. - Siergiej westchnął. - Alona kupiła i dała nam w prezencie jednakowe teczki. Mam w domu taką samą.

- Przynies ją, proszę - poprosiła Nastia. - Pokażemy teczkę kierowcy. Albo nie, lepiej weź od żony Płatonowa jego teczkę.

Ciągle nie mogła się zdecydować, czy powiedzieć Rusanowowi o swoich podejrzaniach, dotyczących zabójstwa Jurija Jefimowicza Tarasowa. W końcu postanowiła delikatnie nawiązać do tego tematu.

- Możesz przypomnieć sobie wszystko, co dotyczy Płatonowa, poczynając od ubiegłego poniedziałku? - spytała niewinnym tonem.

- Od poniedziałku? Spróbuję - zaczął niepewnie Rusanow. - W poniedziałek rano rozmawiałem z nim przez telefon...

- Kiedy? Podaj dokładną godzinę.

- Wiera już poszła do pracy, wychodzi o ósmej dziesięć, ósmej piętnaście. Potem wyprasowałem spodnie, to zajęło mi jakieś piętnaście minut. Następnie przeprowadziłem dwie rozmowy telefoniczne, ubrałem się i już miałem wychodzić, gdy zadzwonił Dima. Musiało być koło dziewiątej. Może za pięć, coś koło tego.

- O czym rozmawialiście?

- O Lenie. Wkrótce ma urodziny i Dimka radził się w sprawie prezentu.

- A co, potrzebował pomocy? - zdziwił się Lesnikow. - Przecież zna twoją siostrę od tak dawna, że sam się doskonale orientuje.

- Chodzi o to, że w ubiegłym roku nasze prezenty okazały się niewypałem. Wiedzieliśmy, że Alona lubi granaty, więc obaj jak kretyni kupiliśmy jej komplety biżuterii z granatami, w dodatku prawie jednakowe. Żeby się teraz coś takiego nie powtórzyło, Dimka zadzwonił do mnie.

- Rozumiem. Skąd do pana dzwonił? Z domu?

- Chyba tak. Nie pytałem, ale myślę, że z domu.

- A po co dzwonił tak wcześnie rano, skoro wszystko mogliście obgadać w pracy? Pracujecie przecież w tym samym budynku. Nie mówił?

- Powiedział, że chce rano zajrzeć do kilku sklepów, a dopiero potem przyjedzie do pracy.

- Aha, mów dalej.

- Potem w ciągu dnia widziałem go parę razy w ministerstwie. Biura mamy na różnych piętrach, ale od czasu do czasu spotykamy się na korytarzu, no i oczywiście odwiedzamy się...

Rusanow kontynuował relację, gdzie, kiedy i ile razy widział swego przyjaciela w poniedziałek, wtorek i środę,

o czym rozmawiali, jak tamten wyglądał, czy nie był podekscytowany lub też zmartwiony i przybity. Nastia robiła notatki i myślała, że Płatonow chyba nie ma alibi na poniedziałkowy poranek. Przeciwnie, wszystko wyglądało tak podejrzanie, że bardziej trudno było sobie wyobrazić. Czy Płatonow mógł zadzwonić do Rusanowa od razu po zabójstwie Tarasowa? Mógł. W budynku Centrum Obsługi Cudzoziemców telefonów nie brakuje, są też automaty. Poza tym sporo jest też drogiej sklepów, w których można bez problemu kupić dowolny prezent dla ukochanej kobiety. Połączył przyjemne z pożytecznym, zlikwidował agenta, który za dużo wiedział, kupił prezent na urodziny kochanki i spokojnie pojechał do pracy. Aby to zrobić, trzeba doskonale panować nad sobą i mieć stalowe nerwy, ale kto powiedział, że Dmitrij Płatonow nie posiada tych cech?

Kierowca Stas Szurygin widział, jak odjechał samochód, który przywiózł na ulicę Wołodarskiego Sławę Agajewa. Ale Igor Lesnikow ma całkowitą słuszość, przypuszczając, że samochód mógł skręcić za róg i zatrzymać się, a Płatonow wrócić do domu, do którego wszedł Agajew i z którego po kilku minutach wyszedł. W każdym razie Płatonow ma bordową teczkę ze skóry. A twarzy kierowca nie dojrzał... I o Centrum Płatonow rozmawiał z Rusanowem. A w środę rano był jakiś zatroskany, zamyślony, odpowiadał ni w pięć, ni w dziewięć. Jedno pasuje do drugiego. Pasuje jak ulał...

Stas Szurygin niespecjalnie się ucieszył, widząc w drzwiach Lesnikowa, ale opanował się i nie okazał niezadowolenia.

- Jeszcze jakieś pytania? - zapytał nachmurzony, niemrawo ściskając rękę Igora.

- Niezupełnie. - Lesnikow uśmiechnął się. - Zaraz pojedziemy do prokuratury, do śledczego. Sprawa zajmie nie więcej niż piętnaście minut i będziesz wolny.

- Po co? - podejrzliwie zapytał Stas. - Po co do prokuratury? A tutaj nie możemy?

- Nie. Czego się boisz? Przecież jesteś świadkiem, a nie oskarżonym. Dobra, jedźmy, to nie boli.

W gabinecie śledczego Stasowi oznajmiono, że za chwilę w obecności świadków obejrzy kilka dyplomatek i ma powiedzieć, czy jest wśród nich teczka podobna do tej, którą trzymał mężczyzna stojący przed jego samochodem. Na biurku leżało rzędem obok siebie sześć różnych teczek ze skóry w różnych odcieniach - od jaskrawoczerwonego do ciemnobordowego. Śledczy poprosił, aby zaciągnąć zasłony, przez co gabinet pograżył się w półmroku, i zapalić lampę o dużej mocy, kierując światło na biurko.

- A to na co? - zdziwił się Szurygin.

- Żebyś właściwie ocenił kolor - wyjaśnił Lesnikow. - Na dworze już się ściemniało, a dyplomatkę widziałeś w blasku reflektorów. Zgadza się?

- No - potwierdził Stas.

- W takim oświetleniu kolor wygląda inaczej, nie tak jak przy dziennym świetle. Teraz rozumiesz?

- Teraz tak.

Stas uważnie obejrzał wszystkie sześć dyplomatek i bez wahania wskazał jedną.

- O taka, dokładnie taka - powiedział stanowczo. - Kolor się zgadza, metalowe okucia też.

Po zwolnieniu Szurygina i świadków Lesnikow pokłwał głową przygnębiony. Dyplomatka, którą z taką pewnością wskazał świadek, została przekazana milicji przez żonę Płatonowa, Walentinę. Właśnie tę teczkę w ubiegłym roku Płatonow otrzymał w prezencie od Leny Rusanowej.

3

Pod wieczór do Nasti zatelefonował Andriej Czernyszew. Po głosie poznała, że nie bez powodu obawiał się kolejnego poniedziałku.

- Znowu? - rzuciła.

- Znowu - potwierdził z rozpaczą. - Dziewięciomilimetrowy rewolwer Stieczkina, strzał w tył głowy, mniej więcej z dwudziestu pięciu metrów.

- Gdzie?

- Och, Aśka, wcale nie tam, gdzie myślisz. Już sprawdziłem na wydruku mapy, który mi dałaś. Pierwsze cztery punkty wyznaczyły rejon choroszewski, a kiedy doszedł piąty, przypuszczalne centrum przesunęło się na wschód. Gdzieś tak w okolice ulic Biegowych, Dworca Białoruskiego, Twerskiej. Dawny rejon frunzeński albo swierdłowski. Sam diabeł się w tym nie połapie.

- Kim jest ofiara?

- Okoliczny mieszkaniec, szedł na podmiejski pociąg. Pracuje w Moskwie w fabryce obuwia, jest mistrzem wydziału. Boże kochany, komu taki gość przeszkadzał?

- Andriuszeńka, jeśli mamy do czynienia z szaleńcem, to każdy może mu przeszkadzać, nawet rodzona matka. Bo to szaleniec. Tylko jakoś za dobrze strzela jak na wariata, nie sądzisz?

- Myślałem o tym. To kogo bierzemy na pierwszy ogień? Chorych psychicznie czy sportowców uprawiających strzelectwo?

- I jednych, i drugich.

- Ale z ciebie idealistka! - Andriej uśmiechnął się smutno. - Skąd weźmiesz do tego ludzi? Wyczarujesz?

- Posłuchaj, a czemu twoi szefowie nie rozwiążą tej kwestii poprzez stworzenie wspólnej grupy dochodzeniowej? Zabójstwa są popełniane w obwodzie, ale przecież ofiary to moskwianie, z wyjątkiem ostatniej.

- Mają swoje dziwactwa, wymądrzają się bez powodu, pilnie strzegą dobrych manier. Wiem, że problem był omawiany, ale na razie bez rezultatu. A co, bez oficjalnego polecenia nie możesz mi pomagać?

- Oczywiście, że mogę, coś ty, zrobię wszystko, co będzie trzeba. Łączą nas przecież nie tylko służbowe relacje. Skontaktuję cię z Borią Szalapinem, jest teraz dowódcą oddziału w Specnazie, kiedyś był mistrzem Euro-py w strzelectwie. Wprowadzi cię w temat na początek. Chcesz?

- Pewnie. Dzięki, Asieńko.

Kira wróciła późno i Platonow nie mógł sobie znaleźć miejsca, czekając na nią. Rano poszła do pracy, żeby załatwić sobie urlop, potem, tak jak polecił Dmitrij, zatelefonowała do Kamieńskiej.

- Nie mogę na razie powiedzieć nic konkretnego - oznajmiła Kamieńska. - Informacje, które pani przekazała mi wczoraj, częściowo się potwierdziły, ale musimy jeszcze sprawdzić pewne rzeczy. Może Dmitrij domyśla się, kto i dlaczego mógł zabić Agajewa?

- Nie wiem - zmieszana się Kira. - Tego mi nie mówił.

- A zatem niech go pani zapyta i powie, że proszę o odpowiedź.

- Dobrze, zapytam - odparła machinalnie Kira i w tej samej chwili zreflektowała się: - Chociaż nie wiem, kiedy do mnie zadzwoni, nie mam z nim kontaktu.

- Oczywiście, oczywiście - łagodnie przytaknęła Kamieńska, jakby nie zauważając jej potknięcia. - Rozumiem. Ale gdyby się nagle pojawił, proszę go jednak zapytać.

- Zapytam - posłusznie powtórzyła Kira.

W domu rzetelnie streściła Platonowowi całą rozmowę z Kamieńską, nie kryjąc swego błędu, którym najwyraźniej okropnie się przejęła.

- To nic, nie przejmuj się - pocieszał ją Dima. - Jeśli Kamieńska jest tak bystra, jak o niej mówią, dobrze wie, że nigdzie nie wyjechałem. A jeśli na to nie wpadła, twojego błędu też nie zauważyła.

- A jeśli naraziłam cię na niebezpieczeństwo?

Dzisiaj Kira miała na sobie sukienkę z jasnej dzianiny z haftowanym kołnierzykiem, w której przypominała uczennicę. Zatroskany wyraz twarzy i nabrzmiałe wargi potęgowały jeszcze wrażenie, nadając jej wygląd nastolatki, która coś przeskrobała.

Płatonow wysłał ją do miasta na poszukiwanie tapet, kredy, kleju i innych materiałów, niezbędnych do remontu. W drodze powrotnej miała zadzwonić do Rusanowa i Dmitrij z niecierpliwością czekał na wynik tej rozmowy.

Kira wróciła obładowana rolkami tapet.

- Musiałam wziąć taksówkę - informowała od drzwi, taszcząc zakupy. - Dobrze, że kierowca trafił mi się normalny, uganiał się ze mną po całym Bazarze Moskwo-rieckim, pomagał wybierać płytki, bo dla mnie to czarna magia, nie wiem, które są podłogowe, a które ścienne. Przepraszam, że tyle to trwało.

- Dzwoniłaś do Rusanowa?

- Tak. Na razie sytuacja przedstawia się bardzo źle. Powiedział, żebyś siedział jak mysz pod miotłą i nigdzie się nie pokazywał, podejrzania wobec ciebie są bardzo poważne. Jakiś kierowca widział cię niedaleko miejsca, gdzie został zabity Agajew.

- Ale ja naprawdę byłem w pobliżu. - Płatonow wzruszył ramionami. - Przecież przywiozłem tam Sławkę, nie miałem zamiaru tego ukrywać.

- No widzisz, a oni z tego powodu cię podejrzewają. Krótko mówiąc, Rusanow prosił, żeby ci przekazać, że robi wszystko, co tylko w jego mocy, aby ci pomóc.

- Wie, że dzwoniłaś do Kamińskiej?

- Nie mówiłam mu.

- A z jego wypowiedzi nie wynika, że wie o tym?

- Oj, Dima, nie wiem. Przecież nie jestem detektywem, kompletnie się na tym nie znam. Pewnie nie mam wyczucia. A to jest takie istotne?

- Zrozum, dla mnie to bardzo ważne, czy Kamińska opowiada o twoich telefonach. Jeżeli opowiada, to znaczy, że ślepo ufa swoim kolegom i nie bardzo mi wierzy. Jeżeli nie opowiada, to znaczy, że dopuszcza do siebie myśl, że mówisz jej prawdę, a komuś ta prawda przeskadza.

Słuchając go, Kira kroїła warzywa na sałatkę, doglądając smażyących się na patelni kotletów.

- Może jestem głupia, ale czegoś tu chyba nie rozumiem - wyznała ze skruchą, sięgając po sól i pieprz.

- A co tu jest do rozumienia? - westchnął zrezygnowany Płatonow. - Firma, w której pracuje moja żona, otrzymała pieniądze, w dodatku ogromne. Potem zabito mojego agenta. Po dwóch dniach współpracownika. Jak to można wytłumaczyć?

- No jak? - zapytała Kira, nie odrywając oczu od szybko migającego noża.

- Pierwsze rozwiązanie nasuwa się takie: wszystko jest kwestią przypadku. Pieniądze z Arteksu firma Natalie otrzymała całkowicie legalnie albo przeciwnie, przez pomyłkę, ale tak czy inaczej, nie były przeznaczone na to, żeby mnie przekupić. Tarasow został zabity z jednego powodu, Sławka Agajew z zupełnie innego, zabójstwa zbiegły się po prostu w czasie. To oczywiście jest podejrzane, ale w życiu wszystko się może zdarzyć. Drugie rozwiązanie: ktoś chce ukręcić łeb sprawie przyrządów i odpadów złota, ale ponieważ zaszedłem za daleko i wiem za dużo, trzeba wytrącić mi z rąk wszystkie materiały dowodowe oraz zlikwidować kompetentnych pomocników, przy czym zrobić to tak, żeby to mnie o to oskarżono. Rozumiesz?

- Rozumiem, Dima. Tylko co Kamińska ma tu do rzeczy? Wyjmij, proszę, głębokie talerze, naleję barszczu.

- Pomóc ci w czymś? - zreflektował się Płatonow, który dopiero teraz uprzytomnił sobie, że Kira, spędziwszy

cały dzień na nogach, w biegu i rozjazdach, zaraz po przyjsciu do domu stanęła przy garnkach, jak wzorowa żona złego męża, a on siedzi na taborecie i z mądrą miną filozofuje. A niech to diabli, Walentina nieźle mnie rozpuściła, pomyślał z irytacją. Zawsze kiedy idzie do kuchni, woła mnie, prosząc, żebym z nią posiedział i porozmawiał, gdy będzie zajęta gotowaniem.

- Nie, nie trzeba, wszystko już przygotowałam. Nie odpowiedziałeś mi w sprawie Kamińskiej. Ostrożnie, barszcz jest gorący. Weź śmietanę.

- Widzisz, jeśli ktoś chce mi podstawić nogę, musi być z naszego resortu, z milicji. Ale powinienem chyba zacząć od czego innego. Zatuszować sprawę chce ten, kto jest nią zainteresowany, komu machinacje z przyrządami i odpadami przynoszą poważny zysk. Obserwując poczynania Sławki Agajewa w zakładzie w Uralsku, można się było z grubsza domyślić, w jakim kierunku i pod kim kopie. Sławka był na widoku, i ci ludzie mogli go zabić, to wielce prawdopodobne. Ale o Juriju Jefimowiczu nie wiedzieli. Ktoś, kto rozpracował Tarasowa jako mojego agenta, musiał być detektywem, i to doświadczonego, to nie jest robota nowicjusza czy jakiegoś urzędasza, a tym bardziej kogoś z zewnątrz. To oznacza, że w zatuszowaniu sprawy brał udział funkcjonariusz milicji. Nie mam pojęcia jakiej rangi. Czy to ktoś z naszego ministerstwa? Z GUWD Moskwy? Z sąsiedniego wydziału? Z Uralska? Cholera wie, kto to jest. To może być każdy. Nawiasem mówiąc, Kamińskiej też nie możemy wykluczyć. W tej sytuacji muszę wiedzieć, co robi z informacjami od ciebie. Jeśli dzieli się nimi z innymi, to znaczy, że nie przychodzi jej do głowy, że ktoś mnie wystawił, nawet nie myśli w takich kategoriach. Jeśli natomiast nikomu nic nie mówi, to muszę się dowiedzieć dlaczego. Bo przypuszcza, że sprawa została ukartowana? Czy dlatego, że chce mnie pogrzyżyć?

_ Ale, Dima, jeśli nikomu nie wierzysz, to po co dzwoniłam do generała Zatocznego? Jemu też może zależeć na zatuszowaniu sprawy. Czy też jego jesteś całkowicie pewien?

- Nikogo nie jestem pewien.

Płatonow ze złością rzucił łyżkę na stół i oparł głowę na rękach.

- Fakt, że mój najlepszy kumpel został włączony do grupy z inicjatywy Iwana Aleksiejewicza, świadczy o tym, że Iwan staje murem za swoimi detektywami, osłania ich, nie odwraca się plecami w razie kłopotów. Gdyby Zatoczny chciał mnie zrobić, za nic by nie dopuścił Rusanowa do tej sprawy, bo wie, że Sierioża gotów ze skóry wyskoczyć, żeby tylko mi pomóc.

Przez pewien czas Kira w milczeniu jadła sałatkę, nie podnosząc oczu znad talerza. Milczenie, które nagle zapadło, stało się niezręczne i kłopotliwe. Nie odzywając się do siebie ani słowem, skończyli obiad, po czym Płatonow pomógł Kirze pozmywać i posprzątać ze stołu.

- Może wypijemy herbatę w pokoju - zaproponowała niespodziewanie Kira. - Zaraz zacznie się film *Dżentelmeni sukcesu*, bardzo go lubię.

- Dobrze - ucieszył się Płatonow. Na szczęście atmosfera się rozładowała, chociaż Dmitrij nie miał pojęcia, skąd się właściwie wzięło to nagłe napięcie.

Pomagając Kirze ustawić na ławie filiżanki, cukiernicę, pleciony koszyczek z kruchymi ciasteczkami, talerzyki, pokrojoną cytrynę, złowił na sobie ukradkowe spojrzenie i wzdrygnął się nieprzyjemnie. Znowu ten zagadkowy ogień płonął w ciemnobrązowych tęczęwkach kobiety. Zebrał wszystkie siły, odwrócił się i spojrzał jej prosto w oczy. Ani śladu płomienia. Twarz była spokojna, wzrok matowy. Chyba mi się przywidziało, pomyślał. W gruncie rzeczy to zrozumiałe. Sytuacja jest rzeczywiście delikatna, bo w istocie oznajmiłem, że jej pragnę,

ale sam nie podejmuję żadnych kroków w tym kierunku, nawet więcej, staram się niczego Kirze nie ułatwiać. Kobiety mają wspaniałą intuicję, więc ona to pewnie wyczuwa. Nie domyśla się, w co gram, i to budzi jej niepokój, a nawet strach. Dlatego się denerwuje. Może trzeba to w końcu zrobić i rozładować napięcie? No trzeba, oczywiście, że trzeba, ale jakoś wcale się do tego nie palę. Ciekawe dlaczego? Przecież jest taka miła, dobra, w dodatku bardzo ładna. Czemu mnie nie pociąga?

Oglądali znaną komedię, od czasu do czasu wymieniając uwagi, i Dmitrij dziwił się, że Kira ani razu nie tylko się nie roześmiała, ale nawet się nie uśmiechnęła, chociaż sama powiedziała, że lubi ten film. Pod koniec odwróciła się i otarła łzy z twarzy.

- Kiro, co się stało? - spytał zaniepokojony. - Martwisz się czymś?

- Nie, nie, wszystko w porządku - odparła prędko, nie odwracając jednak głowy.

Platonow widział tylko część twarzy, ale napięte mięśnie zdradzały, że Kira z całych sił stara się powstrzymać od płaczu. Oj, kobieto, nerwy masz w oplakanyim stanie. Gdzież to je tak zszargałaś, prowadząc tak spokojny tryb życia? Cicha bibliotekarka, nikt z bliskich jej nie umarł i nie jest chory, a płacze z powodu filmu. Dmitrij postanowił nie zadawać żadnych pytań, żeby jeszcze bardziej nie wyprowadzać Kiry z równowagi. Może ten film wiąże się z jakimiś wspomnieniami, może oglądała go z mężczyną, którego kochała i który odszedł. Któż to wie...

Witalij Nikołajewicz Kabanow rozłożył wieczorne wydanie gazety i ponownie przeczytał krótki komunikat w rubryce kroniki kryminalnej. Jeszcze jedno zabójstwo na terenie obwodu moskiewskiego, zginął mężczyzna od strzału w tył głowy. To dopiero snajper! Uparty, dopnie swego. Widać chce zarabiać duże pieniądze, a do tego potrzebne są dobrze płatne zamówienia. Ale takie zamówienia dostają tylko osoby z potwierdzoną reputacją zimnego zabójcy, które nie pudłują. Piąty trup jest dostatecznym dowodem, że snajper to profesjonalista.

Pomocnik, ochroniarz i kierowca Giena jak zwykle siedział bez ruchu przy drzwiach i obserwował Kabanowa.

- Czytałeś? - zapytał Witalij Nikołajewicz, celując palcem w gazetę.

Giena skinął w milczeniu głową i zmienił pozycję, zakładając nogę na nogę i krzyżując na piersi muskularne, mocno owłosione ręce.

- I co ty na to?

Giena beznamyślnie wzruszył ramionami, całym swoim wyglądem demonstrując jawną niechęć do omawiania tematu.

- Milczysz? Moim zdaniem, zazdrość przez ciebie Przemawia, Giennadiju - zazartował Kabanow. - Ale wytrwałność, co? Konsekwencja, zimna krew i całkowita amoralność. Niezły obrazek. Nie sądzisz?

- Trzeba poczekać - burknął pod nosem Giena.

- Zobaczymy, zobaczymy. Co tam mamy jeszcze na dzisiaj?

- Człowiek od Trofima. Dzwonił rano, prosił, żeby go przyjąć. Wspominałem panu o tym.

- A tak, przypominam sobie. Na którą wyznaczyłem spotkanie?

- Na ósmą u Łarisy. Już dzwoniłem i uprzedziłem.

- Bystrzak z ciebie. Chyba czas na nas? Już po siódmej.

- Mamy jeszcze jakieś piętnaście minut - lakonicznie poinformował Gięna. - Stąd do Łarisy jest dokładnie dwadzieścia pięć minut drogi.

- Powoli się zbierajmy.

Kabanow podniósł się ciężko, schował papiery do sejf-u, po krótkim namyśle wyjął z szuflady opakowanie z lekarstwem.

- Coś panu dokucza, Witaliju Nikołajewiczu? - troskliwie zapytał pomocnik. - Może zadzwonię do Aleksandra Jegorowicza, żeby pana zbałał jutro rano?

- Nie trzeba. - Parowóz skrzywił się. - Biorę na wszelki wypadek, a nuż Łarisa zaserwuje coś ciężkostrawnego. Ale do Jegorycza zadzwoń, umów w tym tygodniu wizytę, moja Swietka zaczęła się ostatnio skarżyć na ból w boku, obawiam się, że to może być wątroba. Dziesięć filiżanek kawy dziennie, do tego czekolada bez ograniczeń, a potem ją boli. Rady na nią nie ma.

Córka Kabanowa, Swietłana, ciągle jeszcze była panną, ale najwidoczniej wcale nie ubolewała z tego powodu, wylegując się całymi dniami na kanapie z książką i czekoladowymi cukierkami w zasięgu ręki.

Przez całą drogę Witalij Nikołajewicz milczał pogrążony w myślach. Kiedy zatrzymali się przed restauracją, z trudem wydzwignął masywne ciało z samochodu i wolno ruszył w stronę wejścia. Łarisa natychmiast wybiegła mu naprzeciw, cmoknęła go w policzek, chwyciła

pod rękę. Wiedziała, że Parowóz umawia się u niej na spotkania wymagające szczególnej dyskrecji, nigdy nie zawiodła okazującego jej zaufania, ale pozwalała sobie za to na swobodne zachowanie w stosunku do potężnego mafiosa, a nawet na pewną familiarność.

- Kwitnie pan, Witaliju Nikołajewiczu - szczebiotła, prowadząc Kabanowa na piętro do osobnego gabinetu. - Chciałabym tak wyglądać w pańskim wieku.

Parowóz lekko klepnął Łarisę poniżej pleców i objął wpeł.

- Trochę ci jeszcze brakuje, a przy swojej trzydziestce jesteś świeża jak róża. Czym nas dziś uraczysz?

- Mam wszystko, co pan lubi - zapewniła z uśmiechem kobieta. - Gienoczka zapowiedział rano pana wizytę, więc zdążyliśmy wszystko przygotować według pańskiego gustu.

- Wspaniale. - Parowóz z aprobatą poklepał Łarisę po ramieniu. - Jak będziesz się tak dalej sprawować, znajdę ci prawdziwego faceta, będziesz się czuła przy nim jak w fortocy.

- A co zrobię z mężem? - Roześmiała się. - Zamknę go w klasztorze?

- Jemu też coś znajdziemy, żeby nie był stratny. Gdzie chcesz spędzić resztę życia, w Europie czy w Ameryce?

- W Singapurze. Mówią, że panuje tam niezwykła czystość i porządek. I przestępczość zerowa. Może to pan załatwić?

- Parowóz wszystko może, wedle życzenia. Uf, coś takiego, dwadzieścia schodków i zadyszka. Zdrowie mi szwankuje, więc nie zazdrość staruszkowi.

W gabinecie Witalij Nikołajewicz rozsiadł się wygodnie na swojej ulubionej kanapie, odchylił głowę na oparcie i przymknął oczy. Chciał skupić myśli przed czekającą go rozmową, z doświadczenia wiedział, że spotkanie z człowiekiem, którego przysłał Trofim, nie wróży nic

dobrego. Kabanow był dłużnikiem Trofima do grobowej deski i spłacał dług przysługami, z których każda kolejna przyprawiała go o siwe włosy i bezsenne noce. Ale odmówić Trofimowi nie mógł, ich świat rządził się własnymi prawami i naruszenie ich równało się śmierci.

Gość pojawił się punktualnie o ósmej, co też było jedną z niewzruszonych zasad. Wysoki i przystojny, o sportowej sylwetce, chociaż z wyglądu raczej rówieśnik Kabanowa.

- Nazywam się Witalij Wasiljewicz - przedstawił się. - Jesteśmy imiennikami.

- Miło mi - powściągliwie odparł Kabanow. - Proszę, niech pan siada.

Łarisa obsługiwała ich osobiście, kelnerzy nie mieli dostępu do tej salki. W czasie gdy ustawiała na stole przystawki i otwierała butelki, Witalij Nikołajewicz i jego gość wymieniali nic nieznaczące uwagi. Kiedy Łarisa wyszła, Kabanow bez pośpiechu zabrał się do jedzenia, pomijając rytualny etap wzniesienia toastu. I nie chodziło o to, że Parowóz był abstynentem, skąd, przeciwnie, cenił dobry alkohol i znajdował wiele przyjemności w jego smakowaniu, ale nigdy i pod żadnym pozorem nie pozwalał nikomu dyktować sobie, kiedy, co i ile ma wypić. I nawet jeśli chciał uszczęśliwić swój organizm kilkoma łykami czy kieliszkami dobrego koniaku albo dobrze schłodzonej wódeczki, nie potrzebował do tego towarzystwa, miał w nosie trącanie się kieliszkami i było mu całkiem obojętne, czy inni biesiadnicy piją, czy gapią się w sufit.

- Słucham pana, Witaliju Wasiljewiczu. Czym mogę służyć?

Sajnies drgnął, jakby nie spodziewał się, że rozmowa dojdzie do skutku, choć właśnie w tym celu pojawił się tutaj.

- Interesuje mnie człowiek, o którym regularnie, raz w tygodniu, piszą w gazetach i mówią w telewizji.

- Jaki człowiek? - Kabanow uniósł ze zdziwieniem brwi.

- Ten, który zostawia za sobą trupy w całym obwodzie. Wie pan, o kim mówię?

- Nie.

Kabanow ostrożnie odłożył widelec i odchylił się na oparcie kanapy. Nic gorszego nie mogło się zdarzyć. Od człowieka przysłanego przez Trofima oczekiwał każdej, tylko nie tej prośby. Spełniając ją, podpisywał na siebie wyrok śmierci. Efekt odmowy był ten sam. Jedyne, co mógł zrobić w tej sytuacji, to nie pozwolić, aby gość przedstawił swoją prośbę w śmiertelnie niebezpiecznej formie. Za żadną cenę nie wolno dopuścić, żeby ten przystojny, wysoki mężczyzna, związany z Trofimem, mógł kiedyś powiedzieć, że zwrócił się do Parowoza Kabanowa z prośbą o znalezienie płatnego zabójcy i Kabanow mu pomógł. Ale Witalija Wasiljewicza wyraźnie obleciał tchórz, widać liczy, że Kabanow sam podejmie niedopowiedziany temat. Nie wolno mu pomagać, nie wolno, może się przestraszy i nie będzie mówił wprost, zmieni zamiar, nie zamknie w słowach swojej strasznej prośby, której spełnienie równa się śmierci, a odrzucenie też nie wchodzi w grę.

Rzuciwszy w powietrze swoje obojętne „nie”, Kabanow utkwiał wzrok w talerzu gościa, gdzie tkwiły samotnie dwa kawałki piersi z kurczaka z orzechami, czosnkiem i jarzynami.

- Mam na myśli człowieka, który strzela bez pudła z dwudziestu metrów. Niekoniecznie tego, o którym piszą w gazetach.

- Jaką ma pan sprawę? - powoli zapytał Kabanow. - Chce pan napisać jego biografię? Nakręcić o nim serial w telewizji?

- Chcę zaproponować mu pracę w jego fachu - spokojnie odrzekł Sajnies. - Dobrze płatną pracę.

- Nie prowadzę biura pośrednictwa pracy. Handluję sprzętem poligraficznym. Aby wynająć do pracy tego, kto jest panu potrzebny, moje pośrednictwo na nic się panu nie zda.

- Przeciwnie, Witaliju Nikołajewiczu, przeciwnie - zaprotestował Sajnies - pańskie pośrednictwo jest niezbędne. Nie mogę znaleźć takiego człowieka. A pan może.

- Skąd to przypuszczenie?

- Wiem to od mężczyzny, który dał mi pana telefon. Gwarantował, że pan na pewno pomoże.

- Ale tego człowieka już ponad miesiąc szuka milicja. Chyba pan rozumie, że moje możliwości nic nie znaczą w porównaniu z tym, na co stać gliny. I jeżeli do tej pory go nie znaleźli, to...

- Przecież nie upieram się, żeby to był właśnie on. Urządza mnie też ktoś inny, byle tej samej klasy. Proszę go znaleźć, Witaliju Nikołajewiczu, a otrzyma pan swoją prowizję.

- Wątpię, czy dam radę. - Kabanow wzruszył ramionami. - Nigdy niczego nie obiecuję, jeśli nie mam pewności, że zdołam się wywiązać z danego słowa. Może byłoby lepiej, gdyby się pan zwrócił do kogoś, kto na sto procent potrafi panu pomóc.

- Zwracam się do pana, bo Trofim jest przekonany, że pan to załatwi. Wie, że to leży w pańskich możliwościach. Wie też, że lepiej od pana nikt sobie z tym nie poradzi.

- Trofim nie może tego wiedzieć - zaproponował Kabanow. - Z tego prostego powodu, że z takimi prośbami nikt się do mnie nigdy nie zwracał. Niczego nie mogę panu obiecać. Proszę to przemyśleć.

- Witaliju Nikołajewiczu, przyzwisko Parowóz przylgnęło do pana właśnie dlatego, że jest pan w stanie uporać się z każdą, nawet najbardziej beznadziejną sprawą. Bardzo na pana liczę.

- Kiedy oczekuje pan rezultatu?

- Najdalej za tydzień. Ostateczny termin to dziesięć dni.

- To znaczy, że chce pan, abym w ciągu dziesięciu dni zrobił to, czego nie zdołała zrobić milicja w ciągu miesiąca? Godny pozazdroszczenia optymizm, Witaliju Wasiljewiczu.

- Nie zrozumiał mnie pan. Chcę, aby w ciągu dziesięciu dni, a jeszcze lepiej w ciągu tygodnia, ten człowiek wykonał zadanie. Ile czasu będzie go pan szukał, pięć minut czy dziewięć i pół doby, to mnie nie interesuje. Dzisiaj jest środa, 5 kwietnia. Do następnego piątku, to znaczy do czternastego, zadanie powinno zostać wykonane. Ale wolałbym, aby sprawa była załatwiona już do wtorku. I to pan przekaże zadanie temu człowiekowi. Nie zamierzam się z nim kontaktować.

- Nie mogę przyjąć na siebie takiej odpowiedzialności - pokręcił głową Kabanow - to zbyt duże ryzyko. W razie kłopotów wina spadnie na mnie. Pan przecież nie przybiegnie mi na ratunek, prawda?

- To chyba oczywiste - ostentacyjnie mruknął gość. - Każdy z nas sam ponosi ryzyko i sam czerpie zyski. A zatem, Witaliju Nikołajewiczu, zadanie jest następujące: mężczyzna i kobieta, kawalerka na drugim piętrze, czwarta klatka domu, w którym mieści się sklep Dary Oceanu. Taki sklep jest w Moskwie tylko jeden, nie sposób się pomylić. Właścicielką mieszkania jest kobieta, mężczyzna to jej gość i prawdopodobnie kochanek.

Nie wymienia ani nazwisk, ani adresu, pomyślał Kabanow. Boi się? A może nie wie? Sądząc z tego, jak natarczywie domaga się spełnienia swojej prośby, w ogóle niewiele rzeczy się w życiu boi, chyba tylko tej pary w kawalerce. Widać stoją za nim jakieś szychy i potężne siły. Interesy z tym facetem są niebezpieczne, diabelnie niebezpieczne. Ale zadzierać z Trofimem? Już jestem ugotowany. Szlag by to trafił, a to dopiero się wpakowałem.

W milczeniu zaczął, aż Łarisa poda gorące dania. Chciał wykorzystać przymusową przerwę na przemyślenie sytuacji. Za to gość nie wykazywał najmniejszych oznak napięcia. Wrażenie, które z początku wywarł na Kabanowie, okazało się złudne. Nagle Witalijowi Nikołajewiczowi przyszło do głowy pytanie, na jakiej właściwie podstawie Trofim sądzi, że on, Parowóz, może taką prośbę spełnić? Czyżby Trofim wierzył bez zastrzeżeń w jego potęgę i żyłkę do biznesu? Albo też udało mu się zwaćchać, że do Kabanowa zgłosił się snajper, aby zaproponować swoje usługi, i Parowóz go wyśmiał, mówiąc, że na prawo do drogich zamówień trzeba zasłużyć niepodważalną reputacją osoby niepopołniającej błędów i strzelającej bez pudła. Jeśli tak było, to kto puścił cynk? Kabanow nie musiał szukać odpowiedzi na to pytanie, bo o snajperze wiedziały tylko dwie osoby: on i Giennadij. Czyżby Gienka grał na dwa fronty? A to suzja! Właściwie nie ma sensu mu tego udowadniać i wypominać. Przecież donosi nie na milicję, ale największemu, najgroźniejszemu mafiosowi, który nie zdąży nawet okiem mrugnąć, a już po tobie, już wachasz kwiatki od spodu.

- Sądzę, że omówiliśmy wszystkie szczegóły - oświadczył jak gdyby nigdy nic gość, podnosząc kieliszek koniaku i udając przyjazny gest. - Nie będę zabierał panu więcej czasu.

Wypił koniak jednym haustem, wstał i uprzejmie się skłoniwszy Kabanowowi, wyszedł z gabinetu.

Witalij Nikołajewicz spoglądał za nim z nienawiścią. Klasyczna sytuacja, która w literaturze światowej nosi miano „windą na szafot”. Jakkolwiek by się człowiek obrócił, i tak na jedno wychodzi: czy to ława oskarżonych, czy cmentarz.

Rozdział 9

1

Dzwonek przy drzwiach zadzwieczał w chwili, gdy Nastia Kamińska właśnie zamierzała wziąć gorący prysznic, żeby choć trochę się rozluźnić i dać odpocząć zdętwiałym wskutek nieustannego napięcia mięśniom pleców i karku. Z irytacją zerwała z głowy plastikowy czepek, narzuciła szlafrok i poszła otworzyć.

Dasza wpadła do mieszkania, wnosząc świeży powiew wiosny i szalonej młodości. Cmoknęła Nastię w policzek, szybko zrzuciła luźny płaszcz, skrywający sześciomiesięczną ciążę, i pomknęła jak wichur do kuchni.

- Daszka, ile razy mam ci mówić, żebyś tak nie latała na złamanie karku, jak wariatka - zganiała Nastia młodą kobietę, pomagając jej wypakować zakupy z ogromnej płóciennej torby.

- To dobre dla zdrowia - autorytatywnie oświadczyła Dasza. - Serce powinno być obciążone, inaczej się rozleniwi.

- Uważaj, bo w końcu się doigrasz. - Nastia pokiwała głową. - Masz szczęście, że mój kochany braciszek nie widzi, jak biegasz po schodach i dźwigasz ciężkie torby. A właśnie, co z jego sprawą rozwodową? Posuwa się?

- Nie wiem. - Dasza beztrudno wzruszyła ramionami. - Nie pytam, a on sam nie mówi.

- A dlaczego nie pytasz?

- Wstydę się. Jakoś mi niezręcznie.

Nastia uważnie przyjrzała się swemu gościowi. Czująca twarzyczka prawie nie straciła uroku, tylko delikatne rumieńce, przyozdabiające przedtem policzki Daszy, wyraźnie zbladły. Aie oczy były wciąż tak samo jasnoniebieskie i ogromne, a wyraz twarzy pozostał jak dawniej życzliwy i miły. Nastia przypomniała sobie, jak pół roku temu poznała Daszę, dziewczynę swego brata, i uznała, że jest ona wyrafinowaną oszustką, bo takich kobiet, jaką się wydała na pozór, po prostu nie ma. Nie ma i nie może być w naszej współczesnej rosyjskiej rzeczywistości takiej dobroci i życzliwości, delikatności i bezinteresowności w połączeniu z rzutkim, byстрым umysłem, spostrzegawczością i odwagą. Tylko Daszka ze swoim podejściem do życia może mieć obiekcje, czy wypada zapytać mężczyznę, którego dziecko urodzi za trzy miesiące, jak wygląda sprawa jego rozwodu i kiedy może liczyć na zalegalizowanie związku z Aleksandrem Pawłowiczem Kamieńskim, młodym, odnoszącym sukcesy i bardzo bogatym biznesmenem.

- Dario, wygłupiasz się - surowo rzekła Nastia. - Rozumiem, że nie chcesz, żeby wszyscy myśleli, że polujesz na bogatego męża, ale nieśmiałość też ma swoje granice. Jeżeli nie będziesz od czasu do czasu przypominała Saszy o swoich życzeniach, pomyśli, że wszystko i tak układa się wspaniale, a obecna sytuacja w pełni ci odpowiada. Daszeńko, kochanie, ludzi, którym myślenie o niewygodnych rzeczach sprawia przyjemność, jest zdumiewająco mało. Większość woli wyprzeć przykre myśli ze świadomości i nie zaprzętać sobie nimi głowy. Saszy ciężko się zdecydować na rozwód, ale nie dlatego, że taki z niego zimny drań, tylko po prostu dlatego, że rozwód zawsze i dla każdego bywa nieprzyjemny, bez względu na przyczynę i to, kto najbardziej zawinił. To bolesna sprawa, i tyle. Jeśli rozwodu można uniknąć, ludzie z reguły starają się wynaleźć wszelkie możliwe powody, aby opóźnić i przeciągnąć ten proces, traktując takie rozwiązanie jako ostateczność. Nasz Sania może i jest

rekinem biznesu, ale brak mu silnej woli i odwagi, więc jeśli będziesz milczeć i udawać, że wasze życie to czysta bajka, że go kochasz i będziesz kochała, niezależnie od jego stanu cywilnego, nigdy się nie rozwiedzie. Rozumiesz?

- Nie dam rady - cicho powiedziała Dasza, opuściwszy głowę. - Język mi kolkiem stanie. Sama przecież zapewniałam Sanie, że zaczekam, aż uporządkuje swoje sprawy, że zawsze będę go kochać, bez względu na to, czy ożeni się ze mną, czy nie.

- Ale przecież nie wycofujesz się z tego, co mu przyrzekłaś - uświadomiła jej Nastia, zapalając gaz pod czajnikiem. - Tak, jesteś gotowa czekać tak długo, jak długo będzie trzeba, ale masz prawo przynajmniej wiedzieć, ile to jeszcze potrwa. Niech ci powie: „Daszo, rozwód zajmie mi pięć lat”. Przecież nie zaczniesz narzekać i lamentować, że pięć lat to za długo, że gotowa jesteś czekać tylko pięć miesięcy. Nie, proszę bardzo, możesz czekać na niego pięć lat, ale chcesz być pewna, że za pięć lat sytuacja w końcu się wyklaruje. Albo się z tobą ożeni, albo pošlesz go do wszystkich diabłów.

- Dosyć, wystarczy, zostawmy ten smutny temat - zdecydowanie ucięła Dasza, zrywając się z taboretu. - Za miesiąc bierzecie z Loszą ślub, a ty mi zawracasz głowę jakimiś głupstwami. Zajmijmy się lepiej twoją garderobą.

Daria była ekspedientką w dziale damskiej konfekcji w drogim modnym butik. Na wiadomość, że Nastia zdecydowała się wreszcie wyjść za mąż za starego przyjaciela i ukochanego Aleksieja Czistiakowa, energicznie zajęła się projektowaniem ślubnego stroju dla swojej przyszłej szwagierki. Nastia natychmiast kategorycznie odmówiła kupna czegokolwiek nowego na ślub, powołując się na skromny budżet oraz wrodzony wstręt do przepychu i wszelkich uroczystości. Daria najpierw się

przejęła, bo już wypatrzyła w swoim sklepie kilka bardzo gustownych i eleganckich kreacji, zawrotnie drogich, ale za to znakomicie zastępujących białą ślubną suknię, tonącą w obfitych falbankach i idiotycznych koronkach, ale zaraz znalazła inne rozwiązanie.

- Dobrze, skoro tak się upierasz, skompletuję ci strój na ślub z tego, co masz w szafie - zakomunikowała Nastia.

- Po co? - zdziwiła się tamta. - Sama mogę wyjąć ubranie z szafy.

- Jasne, że możesz - fuknęła Dasza. - Jeśli nie będę cię pilnować i choć na chwilę spuszczę z oczu, zjawisz się w urzędzie stanu cywilnego w dżinsach, adidasach i koszulce z kretyńskim nadrukiem. Anastazjo, za rok czeka cię awans, a powągi w tobie, co kot napłakał.

Dzisiaj Daria wyraźnie miała ochotę spełnić swoją groźbę. Przeszła do pokoju, otworzyła na oścież szafę, jednym zręcznym ruchem chwyciła oburącz wszystkie wieszaki z ubraniami i cisnęła wszystko na kanapę. Potem stanęła na palcach i zaczęła ściągać z pawlacza walizki. Widząc to, zdjeta przerażeniem Nastia rzuciła się w jej stronę.

- Daszka! Ty wariatko! Odejdź stąd w tej chwili. Sama wyjmę te torby. Rozum ci odebrało? Przecież są ciężkie!

Kiedy otwarte walizki i torby podróżne zostały ułożone na podłodze w równiutkim rzędku, Dasza odsapnęła.

- Dobra. Teraz zmiataj do kuchni i nie przeszkadzaj, dopóki cię nie zawołam.

Nastia z ulgą opuściła pokój i zajęła się kolacją. Gdyby nie wizyta Daszy, zrobiłaby sobie kilka grzanek z serem i kiełbasą i popiła je ogromnym kubkiem mocnej kawy. Ale ciężarną Daszę należało karmić zupełnie inaczej. Zresztą poczucie taktu młodej kobiety było rzeczywiście wyjątkowe. Przychodząc do siostry przyszłego męża i wiedząc, że ta wybiera się na zakupy niezmiernie rzadko, a gotować w ogóle nie lubi, Daria przyniosła ze sobą wszystko, co mogła i powinna była jeść: owoce,

jogurt, twaróg, ser, chleb z otrębami, dwa ogórki i ogromny rumiany pomidor na sałatkę.

Nastia akurat zabrała się do przygotowania deseru z twarogu, jogurtu i drobno pokrojonych owoców, kiedy zadzwonił brat Aleksander.

- Cześć, siostrzyczko. Jest u ciebie moja ślicznotka?

- Jest. Sanieczka, dopóki Dasza mnie nie słyszy, zadam ci jedno niedyskretne pytanie: Zamierzasz się rozwieść czy tylko mącisz jej w głowie? Nie wiem, czy pamiętasz, że za trzy miesiące urodzi ci dziecko.

- Asiu, coś mi się wydaje, że masz mnie za ostatniego gnojka.

- Jeszcze nie, ale powoli zaczynam się ku tej opinii skłaniać.

- No więc weź pod uwagę, że nasze dziecko urodzi się w legalnym związku. Sprawy w sądzie załatwiłem, podziału majątku nie będzie, wszystko zostawiam żonie, za trzy tygodnie kupuję nowe mieszkanie i instaluję tam Daszkę. W urzędzie stanu też jestem umówiony, mając na względzie ciężę narzeczonej, udziela nam ślubu od ręki, w dniu zgłoszenia. Przyjedziemy, wypełnimy dokumenty i po upływie pół godziny, może godziny, odbierzemy akt ślubu. Najdalej za miesiąc wszystko będzie w jak najlepszym porządku.

- A dlaczego Dasza o tym nie wie? Dlaczego nie powiedziała jej tego, co teraz mnie?

- Asiu, trudno to wyjaśnić...

- Przynajmniej spróbuj - ostro rzuciła Nastia. Zrobiło jej się wstyd, że tak niesprawiedliwie oceniła brata, i była na niego zła, że swoją powściągliwością sprawił, iż tak pomyślała.

- Daj słowo, że nie będziesz się śmiała.

- Słowo.

- Chciałem, żeby było jak w bajce. Najpierw nie ma nic, a potem jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki

wszystko się zmienia. Oczywiście, gdyby Daszka mnie zapytała, wszystko bym jej z ręką na sercu powiedział, aie ona nie pytała, i pomyślałem, że to nawet lepiej. Niech nie wie, że tak naprawdę wszystko jest już prawie gotowe. Pewnego pięknego dnia przyjdę po nią, wsadzę ją do samochodu i zawiozę do urzędu stanu cywilnego, a stamtąd do nowego mieszkania.

- Sania, ty...

- Co?

- Nie wiem, jak to powiedzieć... Ale nie masz racji.

- Dlaczego?

- Bo Dasza oczekuje twego dziecka i pod każdym względem lepiej będzie, jeśli nic nie zmąci jej nastroju radosnego oczekiwania i ożywienia, jeśli będzie szczęśliwa, a nie przybita. Przecież teraz o niczym nie wie i zadreżca się, czyżbyś tego nie pojmował?

- Ale tak mi się marzy, żeby stał się cud, jak w bajce, rozumiesz?

- Oczywiście, że rozumiem, ale Sanieczka, mój kochany, cud tego rodzaju na ogół nie przynosi ludziom radości, lecz stawia ich w niezręcznym położeniu.

- Nie rozumiem - na wpół pytająco rzekł Aleksander Kamiński.

- No to wyobraź sobie, że przyjeżdżasz pewnego pięknego dnia po Daszę i zawozisz ją do urzędu stanu cywilnego. A kto będzie jej świadkiem? Zwykle kobiety proszą o to przyjaciółkę od serca i w ogóle biorą ze sobą dwie czy trzy bliskie sobie osoby. I oto zjawiasz się jak anioł zesłany z nieba, aby zawieźć Darię na ślub, a ona nie ma ani świadka, ani przyjaciółek, ani sukienki, i w ogóle wygląda tego dnia niezbyt ładnie albo może źle się czuje i powinna iść do lekarza. Nie przyszło ci to do głowy?

- Dziękuję za radę - sucho odparł Sasza. - Porozmawiam z wczasu z jej przyjaciółkami i przyjadę razem z nimi. Twój przyziemny punkt widzenia może popsuć

nastrój nawet najbardziej optymistycznie nastawionemu tumanowi.

Nastia poczuła, jak zaczęły ją palić policzki. Tak, delikatności natura jej poskąpiła. Nieładny i przez nikogo niekochany chłopak wyrósł na nieładny i przez nikogo niekochanego mężczyznę, żona wyszła za niego z wyrachowania. I oto miał szczęście, że spotkał niezwykłą dziewczynę, Daszę, która kocha go szczerze i bezinteresownie. Jak mógł w tej sytuacji nie ulec pokusie wystąpienia w roli pięknego księcia? Czy można go za to winić? Prawdopodobnie ten dzień, ta chwila, kiedy podejdzie do Daszy, weźmie ją za rękę i zaprosi do samochodu, żeby zawieźć ukochaną do ślubu, będzie chwilą największego szczęścia. Może to najlepsze, co zrobi w swoim życiu...

- Przepraszam - powiedziała ze skruchą. - Nie chciałam cię obrazić. Poprosić Daszę do telefonu?

- Nie trzeba. Powiedz, że przyjadę po nią o jedenastej. I jeszcze coś, Asiu...

-Tak?

- Chociaż to wbrew twoim zasadom, ale proszę, żebyś jej nic nie mówiła.

- Oczywiście.

Skończywszy przygotowywanie kolacji, Nastia na palcach podkradła się do pokoju i zajrzała przez na wpół otwarte drzwi. Dasza w skupieniu rozkładała ubrania: jasne i ciemne bluzki i marynarki na kanapie, jasne i ciemne spódnice i spodnie na jednym fotelu, sukienki na drugim, szaliki, chustki, paski i inne akcesoria na biurku, obok komputera.

- Dario, kolacja gotowa! - zawołała Nastia, wycofując się do kuchni.

Zjadłszy szybko kolację, zabrały się obie do tego, czego Nastia nienawidziła z całej duszy: do przymierzania ubrań. Dzięki nienagannemu gustowi matki Nasti,

Nadzieży Rostisławowny, która pracowała w Szwecji, przysyłane i przywożone przez nią rzeczy były elegancie, ładnie leżały na szczupłej figurze córki i wspaniale jedna do drugiej pasowały. Daszy dosyć szybko udało się skompletować co najmniej cztery kreacje, które nadawały się nie tylko na własny ślub, ale i na przyjęcie do angielskiej ambasady. Szczególnie wytwornie prezentowała się długa srebrnoszara sukienka z jedwabnym żakietem mysiego koloru.

- Do tych strojów potrzebny jest staranny makijaż - zauważyła niezadowolona Nastia, przeglądając się w lustrze. - Moja nijaka twarz może zepsuć każdą toaletę. Włosy także musiałabym ufarbować, żeby nie zlewały się z żakiem.

- Też wymyśliłaś! - oburzała się Dasza. - Masz piękne włosy koloru platyny, które z niczym się nie zlewają.

- Nie koloru platyny, tylko szare - z niewzruszonym spokojem poprawiła ją Nastia. - Nie musisz mi schlebiać.

- Nie schlebiam, tylko mówię prawdę. Dlaczego właściwie tak siebie nie lubisz?

- A za co mam się lubić? Za twarz, której nie sposób zapamiętać, tak bardzo jest niewyrazista i bezbarwna? Za wyblakłe oczy? Za białawe brwi i rzęsy? Spójrz na to trzeźwo. Daszeńko! Inna sprawa, że nie cierpię na kompleks braku urody. Wiem, że gdy spędzę przed lustrem kilka godzin, mogę zamienić się w wystrzałową laskę, i czasem tak robię, kiedy mi na tym zależy. Ale przeważnie nie mam ochoty, nie interesuje mnie, jak wyglądam i czy podobam się mężczyznom.

- A co cię interesuje?

- Och, długo by opowiadać - ze śmiechem odparła Nastia. - A ty, na przykład, lubisz wiosnę?

- Bardzo. - Dasza energicznie pokiwała głową.

- Kiedy idziesz ulicą, myślisz o tym, że jest wiosna, kwiecień, niebo, pierwiosnki i temu podobne?

- Oczywiście. Myślę o tym i cieszę się, staram się od-
dychać głęboko, żeby poczuć w sobie wiosnę. A ty?

- A ja, słoneczko, jestem potworem moralnym. Idę,
na przykład, dzisiaj ulicą i myślę, że w marcu w obwo-
dzie moskiewskim popełniono cztery zabójstwa, kwie-
cień zaczął się dokładnie od takiego samego zabójstwa i
ciekawa jestem, w jaki sposób nadejście wiosny podziała
na tego zagadkowego mordercę. Czy stanie się bardziej
agresywny, jak to się dzieje z ludźmi, którzy mają źle
zaleczony uraz czaszkowo-mózgowy, czy złagodnieje i
jego uwagę zaprzątnie jakaś historia miłosna. Czy zmia-
na pogodowych i naturalnych warunków za miastem
odbije się na jego przestępczej aktywności. I czy ta sama
zmiana zwiększy nasze szanse schwytania w końcu tego
łajdaka.

- Słuchaj, a o swoim ślubie czasem myślisz?

- Oczywiście, codziennie. Gdy tylko nadchodzi infor-
macja o nowym przestępstwie albo zaczyna się powsze-
dnia harówka, myślę: dobrze, że nie wychodzę dzisiaj za
mąż. Męczy mnie przecucie, że 13 maja, w chwili gdy
będę wychodzić z domu, wydarzy się jakaś zbrodnia
stulecia i będę się wówczas gryźć, że zamiast udać się na
miejsce zdarzenia, obejrzeć wszystko na własne oczy i
zabrać się do pracy, muszę jechać do jakiegoś głupiego
urzędu na jakiś głupi ślub.

- Nie na jakiś głupi, tylko na swój własny - z wyrzu-
tem poprawiła ją Dasza. - Nie możesz być taka nieczuła,
Anastazjo.

- Nie jestem nieczuła, tylko po prostu źle zaprogra-
mowana - sprostowała Nastia. - Na przykład tych ludzi,
których może jeszcze skrzywdzić ten podmoskiewski
zabójca, ogromnie mi żal. Serce mi się kraje. Dosyć,
Daszuniu, uprzątnijmy to królestwo szmatek, za dwa-
dzieścia minut przyjedzie twój ukochany.

- Na czym więc stanęło? Wybrałaś coś czy mam
przyjść jeszcze raz?

- Nie wiem, słoneczko, nie mogę się zdecydować. Wolałabym tę wersję, która zwolni mnie od obowiązku ślęczenia nad twarzą i włosami. Szary komplet jest oczywiście bardzo dobry, ale wymaga odpowiedniego makijażu i fryzury.

- Dobrze, rozumiem, o co ci chodzi - westchnęła Dasza. - Spójrz w takim razie. Włóżysz krótką czarną spódnicę od tego kostiumu, czarną bluzkę z apaszowskim kołnierzem i długą białą marynarkę od tego tu kostiumu. Zapamiętasz?

- No. - Nastia kiwnęła głową, uważnie obserwując Daszę. - A inna bluzka nie mogłaby być? Ta z kołnierzem zapinanym wysoko pod szyję bardziej mi się podoba.

- Co z tego, że ci się bardziej podoba? Najchętniej chodziłabyś nago, żeby nie marnować czasu na ubieranie się. Ty leniu patentowany! Bluzka ze stójką nie nadaje się na dzienną uroczystość, musisz koniecznie odsłonić szyję i ozdobić ją czymś eleganckim, ale nieziemsko droгим. Może być brylant oprawiony w platynę.

- Brylant oprawiony w platynę?!

Nastia parsknęła niepohamowanym śmiechem.

- Ale masz zapędy - powiedziała wreszcie, ocierając cieknące po twarzy łzy. - W swoim sklepie przywykłaś do obcowania z żonami milionerów, a ja jestem zwykłym rosyjskim gliiniarzem i cała moja pensja, z dodatkami, z wysługą lat, nie przekracza stu pięćdziesięciu dolarów. Mam złotą bransoletkę i złote kolczyki ze szmaragdami, które dostałam w prezencie od Loszki, oprócz tego jeszcze złoty łańcuszek. I to wszystko. W ciągu najbliższych lat nie przewiduję nowych wpływów.

- Zwariowałaś! - obruszyła się Dasza. - Kto do czarnobiałego stroju wkłada złote dodatki? Żadna szanująca się kobieta nie pozwoli sobie na to. Jeżeli nie masz platyny, to pozostaje srebro, tylko dobrej jakości. I koniecznie

w zestawie: naszyjnik, bransoletka, kolczyki. Bez pierścionka.

- Dlaczego?

- Bo to jednak ślub, a nie wyjście do kina, więc obrączka powinna być tego dnia najważniejsza i jedyna na palcu. Ale manikiur musi być idealny, pamiętaj. I nie waż się pomalować paznokci byle czym na różowo albo czerwono.

- To co mam z nimi zrobić? - spytała zaskoczona Nastia, wyciągając przed siebie ręce i uważnie oglądając długie palce z paznokciami w kształcie migdałów.

- Nałóż trzy, cztery warstwy srebrzystobiałego lakieru. Kup lakier firmy Oriflame albo Artmatic, jest trwały i wygodny w użyciu.

- I myślisz, że w krótkiej czarnej spódnicy i długiej białej marynarce nie będę się musiała mordować z robieniem twarzy i włosów? - z niedowierzaniem dopytywała się Nastia, umieszczając odłożone przez Daszę rzeczy na jednym wieszaku, żeby niczego potem nie pomylić.

- Oczywiście - odparła z przekonaniem tamta. - Po pierwsze, krótka spódnica odsłoni nogi, a kobieta z takimi oszalałymi nogami może być brzydka jak noc, ponieważ one w ogóle przyćmią wszystko. Tylko nie zapomnij o cielistych rajstopach i pantoflach na wysokim obcasie. Po drugie, czarna bluzka podkreśli bladą karnację, która dzięki temu stanie się olśniewająco biała. I znowu, właścicielka takiej karnacji nie musi za wszelką cenę być Lollobrigidą. Biała marynarka i dodatki dadzą wrażenie powagi i podniosłości chwili. Oto i cała sztuka.

Słuchając Daszy, Nastia upychała na pawlaczu walizki i torby podróżne. Nagle jedna walizka wysliznęła jej się z rąk i spadła na podłogę, boleśnie uderzając Nastię w nogę.

- Oj! - krzyknęła, zsunęła się z krzesła i usiadła na podłodze, chwytając się za bolące miejsce.

- Boli? - spytała przestraszona Dasza, rzucając się ku niej

Nastia nie odpowiedziała. Siedziała na podłodze ze zgiętą nogą i objąwszy rękami kostkę, kołysała się, jakby wpadła w trans. Oczy pobiegły gdzieś w kąt pokoju, a twarz przybrała wyraz zaskoczenia i żalu. Dasza próbowała śledzić jej spojrzenie, ale tam, gdzie były utkwione jasne, nienaturalnie powiększone oczy Nasti, nie mogła dojrzeć niczego, prócz pary domowych kapci rozmiar czterdziesty piąty, należących z pewnością do przyszłego męża Anastazji, Aleksieja Czistiakowa.

- Co ci jest, Nastiu? - powtórzyła Dasza, ostrożnie dotykając jej ramienia.

- Nic - odparła ta bezbarwnym głosem. - Jakie to proste. Spódnica od jednego kostiumu, marynarka od drugiego, do tego bluzka, i wszystko razem tworzy elegancką kreację, potrzeba tylko odrobiny fantazji i jednego drogiego dodatku. Mój Boże, jakie to proste.

Syn generała Zatocznego, szesnastoletni Maksim, czekał na telefon od swojej dziewczyny, więc rzucił się do aparatu, ledwie zabrzmiał pierwszy dzwonek. W słuchawce rozległ się kobiecy głos, ale zupełnie nie ten, którego chłopak oczekiwał.

- Dobry wieczór - uprzejmie przywitała się kobieta. - Czy mogłabym rozmawiać z Iwanem Aleksiejewiczem?

- Tato, do ciebie! - zawołał Maksim i po cichu dodał błagalnie: - Tylko nie za długo, dobrze? Miła ma zaraz dzwonić.

- Dobrze - obiecał szeptem ojciec. - Słucham.

- Iwanie Aleksiejewiczu, ja w sprawie Płatonowa. Czy może mi pan coś powiedzieć?

- Nie. A co pani chciałaby ode mnie usłyszeć?

- To wielka szkoda. Gdyby wszystkie ogniwa łańcucha były całe, już by mi pan powiedział, że Płatonow jest niewinny i nie musi się dłużej ukrywać. Proszę szukać pękniętego ogniwa, Iwanie Aleksiejewiczu. Zadzwoń do pana za jakiś czas.

Kobieta odwiesiła słuchawkę. Szukać pękniętego ogniwa! Łatwo powiedzieć. A jak to zrobić? Zatoczny szybko wyjął z kieszeni marynarki wiszącą na krześle notes i wybrał numer pułkownika Gordiejewa.

- Kto zajmuje się zabójstwem Agajewa i poszukiwaniem Płatonowa? - zapytał.

- Ode mnie Lesnikow, Korotkow, Kamińska. Z ministerstwa podpułkownik Rusanow. Nadzoruje pan tę sprawę?

- Może pan przyjąć, że tak. Oficjalnie kontrolę nad nią sprawuje Centralne Biuro Kryminalne. Ale bardzo uważnie jej się przyglądam.

- Mogę wiedzieć dlaczego?

- Bo Płatonow jest moim podwładnym. Wiktorze Aleksiejewiczu, chciałbym się z panem spotkać.

- To pilne?

- Bardzo.

- Jutro rano? - zaproponował Gordiejew.

- Zgoda.

- O której mam przyjechać?

- Jeśli nie ma pan nic przeciw temu, wolałbym sam do pana przyjechać. Ósma panu odpowiada?

- Będę czekał.

Zatoczny wyszedł do kuchni i usadowił się na szerokim parapecie, gdzie lubił spokojnie przemyśleć to i owo. Cztery osoby, trzy z GUWD Moskwy, jedna z ministerstwa. Kogoś z tej czwórki nieznajoma kobieta, która dwukrotnie kontaktowała się z nim telefonicznie, nazwała pękniętym ogniwem. I on, generał Zatoczny, musi odgadnąć, kogo miała na myśli. Los Dmitrija Płatonowa złożyła w jego rękach.

Co mają oznaczać jej słowa? Tylko jedno: kobieta dzwoni przynajmniej do dwóch z czterech osób i przekazuje im różne informacje, które jedynie połączone w całość mogą rzucić światło na historię z Agajewem i Płatonowem. Może kobieta dzwoni nawet do całej czwórki. Oddzielne informacje powinny stworzyć spójny obraz w jego, Zatocznego, rękach. Ale z jakiegoś powodu nikt z dziarskiej czwórki nie zwraca się do niego z opowieścią o telefonach tajemniczej nieznajomej. Dobrze, przypuśćmy, że wywiadowcy z Pietrowki w ogóle go nie znają, więc nie wpadnie im do głowy, aby przyjść do niego. Ale przecież swojego szefa powinni byli poinformować. A

Gordiejew na pewno by tego przed nim nie zataił, bo wie, że właśnie Iwan Aleksiejewicz skierował do grupy Siergieja Rusanowa. Może tak się; lo odbyło i pękniętym ogniwem okazał się właśnie Gordiejew? Przykra myśl. Ale nie można odrzucać takiej hipotezy.

Jutrzejsza rozmowa na Pietrowce nie będzie należała do łatwych, Iwan Aleksiejewicz przeczuwał kłopoty. Nie wolno mu obrażać ludzi Gordiejewa. Ale wierzyć też nikomu nie można.

Kolejny dzwonek telefonu wyrwał go z ponurych rozmyślań. Po chwili do kuchni zajrzał syn.

- Tato, znowu do ciebie. Kobieta.

- Ta sama? - ocknął się generał.

- Nie, inna. Co, zakładasz harem?

- Cymbał z ciebie. - Generał żartobliwie przytknął Maksima w ucho i szybko przeszedł do pokoju, gdzie stał telefon.

- Słucham.

- Iwanie Aleksiejewiczu, tu major Kamińska z Moskiewskiego Wydziału Kryminalnego. Przepraszam, że tak późno, ale mam sprawę niecierpiącą zwłoki...

3

Nad ranem pogoda gwałtownie się popsuła. O ile przez cały ubiegły tydzień było ciepło i słonecznie, i wszystko wskazywało na nadejście wczesnej burzliwej wiosny, o tyle dzisiaj rano wróciła mokra i szara zima, natychmiast odbierająca dobry nastrój i budząca tylko jedno pragnienie: wziąć gorącą kąpiel, zawinąć się w ciepły koc i spać, spać, spać...

W drodze do pracy Nastia przemoczyła nogi, w roz-targnieniu nastąpiła na lód pokrywający cienką warstwą głęboką kałużę i wpadła do niej po kostki. Ale nawet nie zwróciła na to uwagi, zaprzątnięta czekającą ją rozmową z szefem i urzędnikiem z ministerstwa. Wczoraj wieczorem doznała olśnienia, pomimo późnej pory zadzwoniła do Pączka, który poradził jej skontaktować się z genera-łem Zatocznym i nawet dał jego telefon.

- Zatoczny nadzoruje sprawę i zamierza jutro z same-go rana wziąć nas do galopu - oznajmił jej Wiktor Alek-siejewicz. - Daj mu pożyczkę dla rozmyślań, żeby nie marnował czasu na sen.

- Chyba go pan nie lubi? - spytała zdziwiona takim nastawieniem Nastia.

- A za co mam go lubić? - odparował Gordiejew. - To przecież on uparł się, żeby pracował z wami Rusanow, który jest teraz wszystkim kulą u nogi i blokuje zbieranie dowodów przeciwko Płatonowowi. Intencje Zatocznego są jasne, chce osłaniać swego podwładnego, nie można go za to winić, ale kochać też nie ma powodu. Choć,

oczywiście, gdybym to ja był jego podwładnym, inaczej bym traktował jego postępowanie. W sumie to przyzwolony facet, słyszałem o nim wiele pozytywów. Ale nie podoba mi się ta jutrzejsza konferencja, którą urządził. Po co chce się ze mną spotkać? Będzie mi uświadamiał, jakich mam złych i nieudolnych pracowników? Znam ich sto razy lepiej niż on. Może zamierza mnie pouczyć, jak wykryć zabójstwo Agajewa i znaleźć Płatonowa? Tylko dlaczego zwlekał tyle czasu, jeśli wie, jak to zrobić? Mógł od razu powiedzieć. Albo się czegoś dowiedział, i jest to coś takiego, co całkowicie zmieni obraz sytuacji. Wówczas twoja informacja też mu się przyda, jutro nie będzie już tracił czasu na kojarzenie faktów, zajmie się tym w nocy. A rano zjawi się na Pietrowce i będzie wyciągał króliki z kapelusza.

- Wiktorze Aleksiejewiczu, czuję, że coś niedobrego się tu święci - wyznała Nastia. - A nuż on jest w to zamieszany? Płatonow mi zawierzył, i jeśli rzeczywiście jest niewinny, ja miałabym przekazać poufną informację w niewłaściwe ręce? Może się przecież tak zdarzyć?

- Nastieńko, takie prawdopodobieństwo istnieje zawsze, ale zachowajmy zdrowy rozsądek. Ktoś, kto macza w tym palce, powinien pogrążyć Płatonowa, o to w tym chodzi. W jakim celu Zatokczny podsunął nam Rusanowa? wiadomo, Rusanow jest bliskim i starym przyjacielem Płatonowa i na uszach stanie, żeby go uratować. Uratować, dziecko, a nie zrobić. Gdyby Zatokczny był zainteresowaną stroną, nigdy by nie przysłał Rusanowa. Mam rację?

- Chyba tak - niepewnie potwierdziła Nastia.

- Dlatego masz tu numer i dzwoń do generała. I niczego się nie bój.

Tak właśnie zrobiła i teraz z niecierpliwością czekała na spotkanie z Iwanem Aleksiejewiczem.

Za pięć ósma siedziała w gabinecie swego szefa Gordiejewa, mając na nogach czarne pantofle od munduru zamiast adidasów, które pozostawiła do wysuszenia. Wiktor Aleksiejewicz stał w milczeniu przy oknie, zwrócony do niej plecami, i w skupieniu kontemlował osiadający na chodniku mokry śnieg. Za trzy ósma wszedł generał Zatočný. Jego wymizerowana twarz świadczyła o tym, że przez całą noc nie zmrużył oka. Nastia postanowiła okazać mu szacunek i zerwała się z fotela w postawie na bacność.

- Dzień dobry - jakoś po domowemu przywitał się generał i wyciągnął rękę do Nasti, która stała bliżej niż pułkownik Gordiejew. - Major Kamińska?

- Tak jest, panie generale.

- Proszę dać spokój, Anastazjo Pawłowno. - Zatočný zabawnie zmarszczył nos. - Ponieważ chodzi pani wyłącznie po cywilnemu, a pantofle od munduru włożyła pani tylko dlatego, że ma pani przemoczone nogi, będę dla pani Iwanem Aleksiejewiczem.

Lekko się roześmiał, obrzucając Nastię od stóp do głów ciepłym spojrzeniem żółtych tygrysyich oczu, przez co poczuła się nieswojo. Zatočný postąpił naprzód, żeby uścisnąć rękę Gordiejewowi, i patrząc na jego plecy, Nastia pomyślała nagle przerażona, że ten człowiek jej się podoba. Ciekawe, skąd się dowiedział o przemoczonych adidasach? To, że ona, Anastazja Kamińska, chodzi na okrągło w dzinsach i swetrach albo T-shirtach, nie jest dla nikogo tajemnicą, ale to, że wie o tym generał, dowodzi, że nie przyjechał na Pietrowkę nieprzygotowany, lecz zasięgnął języka o ludziach, z którymi będzie rano rozmawiał. To, rzecz jasna, ogromny plus dla generała, bo oznacza, że zajmując kierownicze stanowisko, pozostał świetnym wywiadowcą, nie zamienił się w zapatrzonego w siebie, spasionego, leniwego urzędnika. Ale jak się dowiedział, że Nastia przemoczyła nogi? Widział,

jak szła z metra i wdepnęła w tę cholerną kałużę? Zauważył, że wtedy miała na sobie adidas, a teraz pantofle? Ale w takim razie przyszedłby na Pietrowkę równo z nią, a nie dziesięć minut później. Zresztą mógł zajrzeć tu i tam, zanim pojawił się u Gordiejewa.

Ale najbardziej uderzyły Nastię jego oczy, żyjące własnym życiem, ciepłe, jak dwa malutkie słońca, rozjaśniające nagle suchą kościstą twarz generała jasnym, promiennym światłem.

- A zatem - zaczął generał, siadając przy długim stole konferencyjnym - uporządkujmy wczorajsze wydarzenia. Jakaś kobieta dzwoni do mnie i mówi, że jestem centralnym ogniwem, do którego z obu stron dołączają inne ogniwa, dzięki czemu powstanie łańcuch dowodzący niewinności Dmitrija Płatonowa. Następnie ta sama kobieta dzwoni do pani, Anastazjo Pawłowno, i oznajmia, że Dmitrij jest niewinny, że spotkał się z Agajewem, obejrzał przywiezione przez niego dokumenty w sprawie urzędzeń zawierających metale szlachetne, zawiózł go na ulicę Wołodarskiego i odjechał. Biorąc pod uwagę owe fakty, sprawdza pani, Anastazjo Pawłowno, zeznania Płatonowa. Częściowo się potwierdzają, Agajew istotnie przyjechał we wskazanym czasie na ulicę Wołodarskiego do swego krewnego, opuścił z nim razem dom i do tej pory był cały i zdrowy. Nawet więcej, przyjechał tam naprawdę samochodem odpowiadającym opisowi tego, którym jeździ Płatonow. Tu dochodzimy do nieprzyjemnego szczegółu: po jakiejś chwili od odjazdu samochodu sprzed domu, do którego wszedł Agajew, pojawia się tam mężczyzna z dyplomatką, bardzo podobną do dyplomatki Płatonowa. Protokół przesłuchania Stasa Szurygina i protokół rozpoznania, zgadza się?

Nastia w milczeniu skinęła głową, z uwagą słuchając słów generała.

- Jedźmy dalej. Żadnych dokumentów, dotyczących złomowania urzędzeń, przy Agajewie nie znaleziono.

Ta część opowiadania Płatonowa się nie potwierdza. Co więcej, zdążyłem wyjaśnić, że Agajew i Płatonow rzeczywiście rozpracowywali razem machinacje, których dopuszczano się w Uralsku-18, ale zamieszana w nadużycia firma Artex już nie istnieje. W ten sposób sprawa urzędzeń stała się nieaktualna. I to już dosyć dawno temu. Tak więc łączenie z nią śmierci Agajewa raczej nie wydaje się słuszne. Chyba że Płatonow chce odwrócić naszą uwagę, podsuwając nam dokumenty dotyczące urzędzeń. Co państwo na to?

Generał odwrócił się do Nasti i popatrzył na nią swoimi żółtymi oczami, które tym razem wyrażały zakłopotanie i prosiły o wyrozumiałość dla tej karygodnej supozycji.

- Nie sądzę - ostro zareagowała Nastia, starając się uniknąć wzroku Zatocznego. - Wydaje mi się natomiast, że zabity w ubiegłym tygodniu w Centrum Obsługi Cudzoziemców Jurij Jefimowicz Tarasow był agentem Płatonowa właśnie w sprawach związanych z uralskim zakładem. I jeśli Tarasow ciągle pracował dla Płatonowa, wygląda na to, że problem Uralska nie został rozwiązany. I chciałabym wiedzieć, o co tutaj chodzi. Przecież jeśli Tarasow został zamordowany, bo wpadł na trop przestępców, to znaczy, że szajka wciąż działa. Odpowiedzieć na nasze pytania może tylko sam Płatonow, bo Sława Agajew nie żyje, Jurij Jefimowicz też, a w tak poważną sprawę nikt więcej pewnie nie został wprowadzony, bo każdy normalny wywiadowca nikomu nie zdradza swoich tajemnic.

- No cóż, Anastazjo Pawłowno, sama odpowiedziała pani na wszystkie pytania. - Zatoczny uśmiechnął się. - To, czego pani tak brakuje, to właśnie ta informacja, która powinna do mnie dotrzeć, ale z jakiegoś powodu nie dotarła. Okazała się pani dobrym, mocnym ogni-
wem, ale drugie ogniwo, a być może i pozostałe są

pęknięte. Nikt więcej nie przekazał mi otrzymanej od Płatonowa informacji. Chcę pani zadać pytanie: kto? Kto okazał się pękniętym ogniwem? Lesnikow? Korotkow? Rusanow?

- Rusanowa może pan od razu wykluczyć - ponuro burknął Gordiejew. - Zostają moi ludzie.

- Jaka jest pańska decyzja? - głosem pełnym skruchy zapytał generał, jakby naprawdę czuł się niezręcznie, że ten oto szanowany pułkownik Gordiejew dla głupiego kaprysu generała Zatocznego musi teraz podejrzewać o coś brzydkiego swoich ulubionych podwładnych.

- Nie mam wielkiego wyboru. W dwójkę z Anastazją zabierzemy się do weryfikacji. Ściągniemy też Rusanowa.

- A mnie zaprosicie do towarzystwa?

I znowu Zatoczny odwrócił się do Nasti i ogrzał ją ciepłem swoich żółtych oczu. I znowu Nastia skuliła się, jakby miała dreszcze, bo żółte tygrysie oczy generała Zatocznego napełniały ją bezwiednym lękiem.

- Oczywiście, witamy. - Uśmiechnęła się z przymusem.

- Doskonale.

Zatoczny podniósł się lekkim, sprężystym ruchem i postąpił krok w stronę drzwi. Potem zatrzymał się i zwrócił się do Nasti:

- O której macie rano odprawę operacyjną?

- O dziesiątej.

- Teraz jest kwadrans po dziewiątej. Gdzie moglibyśmy porozmawiać?

- Chce pan rozmawiać ze mną?

Nastia drgnęła jak rażona prądem. Zaczynają się niespodzianki, pomyślała przerażona. O czym może z nią rozmawiać generał z ministerstwa? Będzie ją wypytywał, co wie o Igorze Lesnikowie i Jurze Korotkowie? O Jurze wie praktycznie wszystko, ale czy to rozsądne opowiadać

o tym generałowi? O Igorze, wręcz przeciwnie, nie wie prawie nic.

- Ma pani oddzielny gabinet, o ile wiem. Mogę liczyć na filiżankę kawy?

- Proszę, Iwanie Aleksiejewiczu.

Wykonała zapraszający gest, wskazując mu drogę. W gabinecie posadziła go przy swoim biurku, włączyła grzałkę, wyjęła filiżanki, puszkę z kawą rozpuszczalną i pudełko z cukrem.

- A gdzie pani usiądzie? - zapytał Zatoczny, rozglądając się po małym pokoju.

- Na krzesło przy oknie. Tam jest wygodnie.

- A dlaczego nie przy biurku, naprzeciwko mnie? Moim zdaniem, tutaj jest o wiele wygodniej.

- Za blisko pana. To niebezpieczne - z uśmiechem wyjaśniła Nastia.

- Ach tak? Dlaczego?

- Po pierwsze, jest pan generałem i pracownikiem ministerstwa.

- A po drugie?

- A po drugie, jest pan bardzo przystojnym mężczyzną, i to mnie niepokoi.

- Więc tak się sprawy mają - rzekł zamyślony generał.

- A zatem nie oszukano mnie.

- To znaczy?

- Powiedziano mi, że jedną z najbardziej niebezpiecznych sztuczek, za pomocą której Kamieńska wytrąca rozmówcy broń z ręki, jest jej niesłychana szczerść. Lekceważy wszelkie obowiązujące zasady komunikacji i mówi na głos to, czego zwykle nikt nigdy nie mówi. Przy tym z reguły nie waha się powiedzieć rozmówcy, że mu nie wierzy.

- Mogę wiedzieć, kto panu tego wszystkiego naopowiadał? O dzinsach, oddzielnym gabinecie, kawie i moich sztuczkach?

- Nie może pani, Anastazjo Pawłowno. Każdy z nas ma swego Jurija Jefimowicza Tarasowa. Niejednego zresztą.

- A który Tarasow powiedział panu, że przemoczyłam dziś rano nogi?

- Sama pani na to nie wpadła?

- Nie - szczerze wyznała Nastia.

- Mam dobry wzrok, Anastazjo Pawłowno, i zauważyłem, że pantofle włożyła pani na bose stopy. Jeśli jak mówią, zimą i latem chodzi pani w dżinsach nie z biedy, tylko dlatego, że najważniejsza jest dla pani wygoda, to nigdy nie włoży pani butów bez pończoch lub skarpet z obawy przed otarciem nóg. A skoro już to pani zrobiła, to najwyraźniej nie z własnej woli, lecz z konieczności. Dalej wszystko jest proste.

- Brawo, Iwanie Aleksiejewiczu! - Nastia uśmiechnęła się serdecznie. - Proszę nasypać sobie kawy, woda już się zagotowała.

Nalała wrzątku do filiżanki Zatocznego, potem zrobiła kawę dla siebie i odeszła ze swoją filiżanką pod okno.

- A jednak postanowiła pani usiąść jak najdalej ode mnie?

- Dobrze, usiądę przy biurku, skoro pan nalega - powiedziała Nastia, przysuwając krzesło i siadając na wprost Zatocznego.

- Dziękuję, Anastazjo Pawłowno. Ma pani dobrą kawę - pochwalił generał.

- To nie ja, tylko firma Nestle. O czym chciał pan ze mną rozmawiać, Iwanie Aleksiejewiczu? Już wpół do dziesiątej, za pół godziny będziemy się musieli pożegnać.

- Chciałem panią zapytać, czy to prawda, że wychodzi pani za miesiąc za mąż.

Nastia zakrzuszyła się i omal nie wylała kawy na biurko. Powoli odstawiła filiżankę, ostrożnie wypuściła z dłoni uszko i dopiero wtedy podniosła oczy na Zatocznego.

Jego twarz wyrażała najwyższy stopień zainteresowania i przyjacielskiej ciekawości.

- Za półtora - sprostowała zachrypniętym głosem, z trudem poruszając ustami.

- A dlaczego?

- Co: dlaczego?

- Dlaczego wychodzi pani za faceta, z którym spokojnie może pani żyć bez ślubu? Małżeństwo coś zmieni?

- Nie. - Nastia wzruszyła ramionami. - Po prostu on tego chce i nie mam już pretekstu, aby się wymigiwać. Ma pan całkowitą rację, dla mnie to rzeczywiście niczego nie zmieni, więc jeśli on się upiera, dlaczego nie mam mu pójść na rękę? Iwanie Aleksiejewiczu, podszedł mnie pan, zadając niespodziewane pytanie, i spowodował, że straciłam głowę i ze zmieszania zaczęłam roztrząsać z panem sprawy, których nie uważam za stosowne omawiać z kimkolwiek. Zaskoczenie już minęło, więc zamknijmy dyskusję na temat mojej rodzinnej przyszłości.

- Wielka szkoda. - Generał uśmiechnął się ujmująco swoim słynnym promiennym uśmiechem, który stopił niejedno okrutne i kamienne serce.

- Dlaczegoż to?

- Bo gdyby pani była wolna, gdzieś bym panią zaprosił. Na przykład do teatru.

Filizanka wyśliznęła się jednak Nasti z rąk i parująca kawa rozlała się po ciemnym linoleum.

- Iwanie Aleksiejewiczu, poddaje mnie pan jakimś eksperymentom psychologicznym? - spytała, nasypując do filizanki nową porcję kawy i zalewając ją wodą. - Co pan ze mną wyprawia?

- Wypróbuję na pani jej własną broń, która nosi nazwę „zabójcza szczerłość”. Chcę zobaczyć, jak działa, bo sam nigdy jej nie stosowałem. Chcę też, żeby pani na własnej skórze doświadczyła tego, co czują ludzie, z którymi pani rozmawia. Mówiono mi, że bywa pani okrutna,

więc pomyślałem, że byłoby dobrze, gdyby to pani stanęła na chwilę po drugiej stronie barykady.

- Próbuje mnie pan reedukować? - zapytała ze złością. - Wie pan, dawno stuknęła mi trzydziestka, więc pański plan z góry skazany jest na niepowodzenie. Za późno na zmiany.

- Ależ skąd, Anastazjo Pawłowno, w rozmowie z panią weryfikuję charakterystykę pani osoby, sporządzoną przez moich Jurijów Jefimowiczów. Sprawdzam ich umiejętności w zakresie konstruowania pełnego profesjonalnego portretu psychologicznego.

- Odnoszę wrażenie, że jestem dla pana czymś w rodzaju królika doświadczalnego.

- Nie słucha pani uważnie, Anastazjo Pawłowno - znowu uśmiechnął się generał, tym razem jeszcze cieplej i tkliwiej - przecież powiedziałem pani, że wypróbuję pani broń: szczerłość. Po prostu mówię prawdę, samą prawdę, absolutnie niczym nieprzysłoniętą. Nagość szokuje, wiadomo, ale za to nie wprowadza nikogo w błąd. Jeszcze raz powtarzam pani, jeśli nadal nie dotarły do pani moje słowa: **WSZYSTKO, CO PANI POWIEDZIAŁEM W TYM GABINECIE, TO PRAWDA.**

Nastę znowu przeszył dreszcz, potem nagle krew uderzyła jej do twarzy. Popatrzyła prosto w żółte tygrysy oczy, które przypominały roztopione złoto.

- Naprawdę chciałby pan zaprosić mnie do teatru?

- Naprawdę. Ale tylko wtedy, gdyby nie wybierała się pani za męża.

- Jaki to ma związek? Przecież nie chce się pan ze mną ożenić.

- Skąd pani wie? - Na twarzy generała zaigrał łobuzerski uśmiech. - Ta kwestia nie była jeszcze przedmiotem naszej rozmowy. Co się tyczy teatru, sądzę, że będzie Pani musiała oszukać narzeczonego, żeby wytłumaczyć mu, z kim i dokąd pani idzie. Bo jeśli pani powie, że

do opery zaprosił panią mało znany generał, z którym nic panią nie łączy i nie może łączyć, raczej nie przekona pani narzeczonego. Żaden normalny facet w to nie uwierzy, bo w życiu tak się po prostu nie zdarza. A zatem będzie pani musiała kłamać, wymyślić nieistniejącą przyjaciółkę albo jeszcze coś innego. A ja bardzo nie lubię, gdy z mojego powodu ludzie zaczynają kłamać i kombinować. Mamy jeszcze dziesięć minut, zajmijmy się więc naszymi problemami. Jak będziemy dalej pracować? Ma pani jakieś propozycje?

- Jeszcze o tym nie myślałam.

- No cóż, mówiono mi, że pani lubi myśleć bez śpiechu. Ostatnio nie dowierzam zanadto telefonom, więc proponuję, abyśmy się spotykali codziennie rano albo wieczorem po pracy. Jak pani woli?

- Tylko nie rano - odparła prędko. - Rano chce mi się spać, każda minuta jest dla mnie na wagę złota.

- Dobrze, w takim razie wieczorem. Gdzie pani mieszka?

- Na Szczółkowskiej.

- Świetnie, a ja na Izmajłowskiej. Proszę dzwonić do mnie do domu i wyznaczać dogodną godzinę i miejsce. Jeśli mnie nie będzie, może pani zostawić wiadomość synowi, jest już prawie dorosły i niczego nie przekreśli. Umowa stoi?

- Stoi.

Iwan Aleksiejewicz uściskał jej rękę i wyszedł. Do odprawy operacyjnej zostało pięć minut, Nastia Kamińska miała przed sobą długi i ciężki dzień pracy, a czuła się kompletnie rozbita.

Rozdział 10

1

Irina Koralowa powitała Nastię chłodno, ale gdy usłyszała powód wizyty, rozjaśniła się.

- Jakie informacje zawierają nasze dokumenty? No, w głównej mierze dotyczą tego, kogo i w jakim celu zapraszają firmy. Poza tym kto, gdzie, po co i na jak długo przyjeżdża do Moskwy w interesach. Pomagamy załatwiać formalności wizowe, prowadzimy sprawy paszportowe w OWIR-ze, wymieniamy teleksem dane wizowe z naszymi ambasadami i konsulatami za granicą.

- Będziemy szukać - westchnęła Nastia. - Przynieś tu wszystkie teczki.

- Jak to wszystkie? - przeraziła się Irina. - Powiedz chociaż w przybliżeniu, czego właściwie szukamy.

- Wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z firmą Artex. A potem zobaczymy.

Po upływie godziny przed Nastią leżała kartka z zapiskami na temat międzynarodowej działalności firmy, którą spotkał taki żaloszny koniec.

- A teraz co?

- Teraz czeka nas prawdziwie benedyktyńska praca. Będziemy szukać śladów tych ludzi, którzy mieli do czynienia z Artekssem. Tu są ich nazwiska. Mam poważne podstawy, aby przypuszczać, że Jurij Jefimowicz Tarasow poszukiwał w waszych papierach właśnie tych informacji.

Irina rozłożyła teczki na swoim biurku, Nastia rozgościła się przy biurku Swietłany Naumienko, która się rozchorowała i nie przyszła do pracy. Po jakimś czasie po raz pierwszy wypłynęła nazwa firmy Wariant, po czym praca ruszyła żwawiej i już przed południem było wiadomo, że Wariant zajął miejsce zlikwidowanego Arteksu.

Na prośbę Płatonowa Kira przyniosła naręczę gazet zamieszczających ogłoszenia biznesowe. Dmitrij wyjaśnił jej, co trzeba robić, i oboje pograżyli się w milczeniu, przeglądając z ołówkiem w ręku wielostronicowe wydania. Płatonow niebawem poczuł znużenie, od nieustannego wpatrywania się w drobny druk rozboleły go oczy, litery zaczęły się zlewać. Kira zaś, wprost przeciwnie, pracowała jak gdyby nigdy nic, całkowicie skoncentrowana na wykonaniu zadania, i nic nie rozpraszało jej uwagi.

- Wzrok ci się nie męczy? - zdziwił się Płatonow, odrzucając w tył głowę i przymykając powieki, żeby chwilę odpocząć.

- Nie, a co, powinien? - odrzekła Kira, nie odrywając oczu od gazety.

- Szczęściara z ciebie - westchnął z zazdrością Płatonow. - A ja mam takie uczucie, jakby mi ktoś nasypał piasku do oczu.

Kira bez słowa wzruszyła ramionami, nie podnosząc głowy znad tekstu. Po jakimś czasie nagle powiedziała:

- Dima, jeśli masz dosyć, sama przejrzę wszystkie gazety. A ty znajdź sobie coś innego.

- Zacznę tapetować przedpokój, dobrze? - ożywił się Płatonow.

Prędko się przebrał w stare spodnie od dresu, które Kira znalazła na dnie szafy, i zabrał się do pracy. Klej nakładał się równo i dobrze chwycił, ściany stopniowo

pokrywały się jasnymi tapetami ze złotym wzorem i Dmitrija ogarnęło dobrze znane radosne uczucie, które towarzyszyło mu, gdy robota szła jak z płatka i widać było jej efekty. Nawet rolki udawało mu się dzisiaj przycinać tak, że wzór na krawędziach pasów zbiegał się dokładnie co do milimetra. Spostrzegł się dopiero wtedy, gdy zdał sobie sprawę, że tapetuje przedpokój już prawie trzy godziny i przez ten czas nie dobiegł go żaden dźwięk, słychać było tylko szelest przewracanych kartek.

Dmitrij ostrożnie zajrzał do pokoju. Kira siedziała w tej samej pozycji, w jakiej ją zostawił, i uważnie przeglądała gazety.

- Kiro, może zrobisz sobie przerwę? - zaproponował. - Zaparzę świeżej herbaty.

- Nie jestem zmęczona - odparła przyciszonym głosem, nie odrywając się od lektury.

Platonow poczuł się niezręcznie, postanowił zrezygnować z przerwy na herbatę i skończyć tapetowanie. Jeśli Kira nie czuje zmęczenia, on też musi jeszcze popracować, żeby nie wyjść na lenia.

Kiedy posmarował klejem ostatni pas, rozległ się jej głos:

- Zdaje się, że znalazłam. Firma Wariant ogłasza zamknięcie działalności i zawiadamia wszystkich wierzycieli, że mogą występować z roszczeniami w ciągu miesiąca od dnia opublikowania ogłoszenia.

Dmitrij rzucił się do pokoju.

- Gdzie? Pokaż!

- O, tutaj, zakreśliłam ołówkiem.

Uważnie przeczytał wydrukowany małą czcionką tekst. Zgadza się, Wariant wybrał tę samą drogę, co jego poprzednik Artex. Ale dlaczego? Czyżby Sieriożka Rusanow zrobił gdzieś nieostrożny ruch i spłoszył ich? Szkoda. Sierioża to doświadczony wywiadowca, ale nikt nie

jest wolny od błędów. W końcu on sam, Płatonow, kilka miesięcy temu spłoszył Artex.

- Czy to jest to, czego szukałeś? - spytała Kira, bacznie go obserwując.

- Tak. Dziękuję.

- Jesteś zmartwiony?

- Oczywiście. Teraz z czystym sumieniem zniszczą wszystkie dokumenty, dotyczące odpadów zawierających złoto, i obmyślą jakąś inną aferę, utworzą nową firmę i zaczną wszystko od początku. Na pewno prędzej czy później wpadną w moje ręce, nie ukryją się przede mną. Pod warunkiem że nie zostaną posadzeni za łapówkę, której nie wziąłem, albo za zabójstwa, których nie doko-
nałem. Ale i tak szkoda: tyle pracy poszło na marne. Tarasow został z tego powodu zabity, Sławka Agajew też, mnie tyle krwi napsuli, a potem szast-prast i ogłosili likwidację firmy. Za cholerę nie da się ich teraz przy-
skrzynić.

Całe popołudnie aż do wieczora Płatonow kontynu-
ował remont, nie wracając więcej do tematu. Kira zmyła naczynia i zajęła się praniem. Skończywszy pracę, Dmi-
trij poszedł do łazienki, aby się umyć, otworzył drzwi i osłupiał: Kira stała na brzegu wanny na jednej nodze i wspiąwszy się na palce, rozwieszała świeżo upraną bieli-
zną.

- Złaż natychmiast - zasyczał przestraszony - zaraz upadniesz i potłuczysz się.

- Nic mi nie będzie - odrzekła spokojnie. - Mam do-
bry zmysł równowagi, nigdy nie kręci mi się w głowie.

- Złaż, mówię. - Płatonow rozgniewał się nie na żarty.
- Sam to powieszę.

Wyciągnął ręce, ostrożnie zdjął Kirę z wanny i tro-
skliwie postawił na podłodze. Na chwilę znaleźli się tuż
obok siebie i Płatonow znowu zobaczył znajomy błysk
zagadkowego płomienia w głębinie jej oczu. Zamarł w
bezruchu, przez głowę przemknęła mu myśl, że teraz

już nie wykręci się od pocałunku, ale w tejże sekundzie Kira, ledwie zauważalnie przechyliwszy się ku niemu, miękko się odsunęła i cofnęła.

- Rozwięś pranie, a ja zrobię kolację - powiedziała z lekkim uśmiechem i wyszła z łazienki.

Późnym wieczorem, zanim poszli spać, Kira przypomniała mu, że jutro sobota.

- Muszę zawieźć rodzicom prowiant. Zastanów się, kiedy nie będę ci potrzebna, wtedy szybko postaram się z tym uporać. Jeśli chcesz, możemy zrobić tak jak ostatnio. Pojadę wieczorem w sobotę, a wrócę w niedzielę rano.

- Nie chcę, żebyś jeździła kolejką sama o tak późnej porze - odparł Płatonow. - Wszędzie pełno pijaków i chuliganów. Zresztą słyszałaś przecież, jak mówili w telewizji o zabójcy grasującym pod Moskwą.

- Więc co proponujesz? Nie jechać nie mogę, a jeśli chodzi o to kiedy, decyzja należy do ciebie.

- Może jutro rano? - zaproponował. - A z powrotem po południu, żebyś zdążyła wrócić, póki jest widno.

- Nie będziesz mnie jutro potrzebował?

- Kiro, moja droga, jesteś mi ciągle potrzebna - uśmiechnął się Dmitrij - ale nie mogę z tego powodu skazywać twoich staruszków na śmierć głodową.

- Dobrze, więc postanowione. Pojadę jutro rano i wrócę wieczorem.

Leżąc na połówce w kuchni, Płatonow z przyzwyczajenia nasłuchiwał dobiegających z pokoju odgłosów. Teraz Kira rozkłada i ściele kanapę. Szelest gazet: Kira sprząta je ze stolika, ciekawe, gdzie wszystkie schowa? Płatonow doliczył się czterech kroków; jeśli dobrze zapamiętał ustawienie mebli w pokoju, to przeniosła gazety na półkę pod telewizorem. Ciche pstryknięcie: zapaliła lampkę nad kanapą, znowu kroki i głośniejsze pstryknięcie: zgasiła górne światło. Jeszcze jeden stuk:

plastikowy guzik jedwabnego szlafroka, niedbale rzuconego na fotel, uderzył o lakierowaną poręcz. Jęknienie sprężyn. Szelest przewracanych kartek: Kira lubi czytać przed snem.

Przysłuchując się Kirze i widząc w wyobraźni wszystkie jej ruchy, Płatonow nagle poczuł głuchą tęsknotę za żoną. I wcale nie chodziło o to, że zapragnął bliskości kobiety, nie, przeciwnie, wcale o tym nie myślał, w zbyt skomplikowanej i niebezpiecznej sytuacji się znalazł, żeby tęsknić za seksem. Po prostu był bardzo przywiązany do Walentyny, cenił ją, przyjaźnił się z nią, i gdy się rozstawali, zwykle prędko zaczynało mu jej brakować. Tak, kochał Alonę Rusanową, trzymając ją w objęciach, odczuwał tkliwość i zachwyt zarazem, ale z bliżej nieokreślonego powodu nigdy za nią nie tęsknił. Nie zastanawiał się, czym wytłumaczyć ten fenomen, po prostu był go świadom, i już.

3

Po wizycie w Centrum Obsługi Cudzoziemców Nastia odszukała eksperta Olega Zubowa, wiecznie zasępionego, zawsze z czegoś niezadowolonego i ciągle uskarżającego się na zły stan zdrowia. Wszyscy zresztą doskonale wiedzieli, że na humory Olega nie ma co zwracać uwagi, bo zawsze miał o coś pretensje, lecz ekspertem był znakomitym, a co najważniejsze: lubił swoją pracę i nigdy nie siedział z założonymi rękami.

Nastia zastała Zubowa z ogromnym parującym kubkiem w jednej ręce i imponującą zapiekanką w drugiej. Siedział w niskim fotelu z wyciągniętymi przed siebie nogami niespotykanej wręcz długości i przymkniętymi z wyczerpania oczyma.

- Mogę ci przeszkodzić? - zapytała nieśmiało, podchodząc do Zubowa i starając się nie potknąć o jego nogi.

- Nie możesz - odburknął przez zęby, w dalszym ciągu powoli żując zapiekankę. - Jestem po dyżurze, nie ma mnie.

Nastia rzuciła okiem na zegarek: wpół do piątej. Dwudziestoczworogodzinny dyżur kończy się o dziesiątej rano, więc jeśli Oleg do tej pory został, musi być wykończony.

- Wychodzisz?

- Z wami człowiek może zapomnieć o wychodzeniu z pracy - wycedził znowu, lekko poruszając wyciągniętymi

nogami, co widocznie miało oznaczać namiętne pragnienie ulotnienia się, któremu na przeszkodzie stoją niedobrzy koledzy milicjanci. - Pozwoliliście, żeby zło-dziejstwo i bandytyzm się rozplenily, a potem uczciwy ekspert nie ma chwili spokoju. Po coś przysła?

- Na pewno nie po to, żeby ci wyznać miłość.

Oleg leniwie uchylił jedno oko, odgryzł spory kęs półmetrowej zapiekanki i znowu rozpoczął powolny proces przeżuwania pożywienia z zamkniętymi oczami.

- Mów! - rzucił po jakimś czasie.

- Oleżeńka, jaskóleczo moja, jagódka moja czerwona purchelkowata - zaczęła Nastia w natchnieniu, gdyż wiedziała, że cel ma tylko jeden: rozbudzić eksperta.

- Jaka jagódka?

Zubow szybko otworzył oczy i unióśł głowę, przy czym na jego długiej, końskiej twarzy odmalowało się nieklamane zaciekawienie.

- Purchelkowata - głośno i wyraźnie powtórzyła Nastia.

- Dlaczego?

Podciągnął nogi i zgiął je w kolanach.

- Bo najsmaczniejsze owoce to te purchelkowate - wyjaśniła Nastia. - Truskawki, maliny, jeżyny, morwa, całe z małych brodaweczek. Rozumiesz?

- Rozumieć nie rozumiem, ale przynajmniej się obudzilem.

Oleg pokręcił głową i pociągnął duży łyk gorącej mocnej kawy. Nastia znalazła ten stan ciężkiego sennego zamroczenia, które następuje po dwudziestoczworgo-dzinnym dyżurze, jeśli się go w porę nie odeśni.

- Więc czego ci trzeba?

- Kartki z numerem konta w banku ze sprawy zabójstwa Agajewa.

- Powiedziała, co wiedziała! - prychnął Zubow. - Jest u śledczego.

- Oleżka, po co nam śledczy, przecież masz na pewno kopię orzeczenia i zdjęcie.

- Chcesz, żebym ci je dał?

- Aha.

- Nie „aha”, tylko czy mogłabym o nie prosić, panie Zubow? Przez bufet.

- Co ci przynieść? - spytała skwapliwie. Jego zwyczaj świadczenia przysług eksperckich „przez bufet” był dobrze znany w MUR-ze. Wszyscy przy tym wiedzieli, że drogiego poczęstunku Oleg nigdy nie zażąda, a gdyby ktoś taki przyniósł, nie przyjmie. Liczył się sam fakt małego prezentu żywnościowego, który Zubow traktował jako oznakę szacunku i potwierdzenia, że wyświadcza przysługę, a nie robi tego, co i tak musi. Z jakiegoś powodu myśl ta sprawiała ekspertowi przyjemność, ale wszyscy dawno się już do tego przyzwyczaili i traktowali jego dziwactwa jako rzecz nieuniknioną, rodzaj ekstrawagancji geniusza.

- Paczkę herbatników. Fińskich - sprecyzował.

Po piętnastu minutach Nastia wróciła, niosąc w rękach niebieskie okrągłe opakowanie fińskich herbatników. Na biurku przed ekspertem leżały kopia orzeczenia i zdjęcia kawałka białej kartki, zapelnionej cyframi i literami. Zdjęcia były dwa: normalnej wielkości i dwukrotnie powiększone.

Na powiększeniu dało się zauważyć jakieś dziwne ślady z brzegu kartki, przypominające coś w rodzaju kropek albo zadrapań. Wszystkich kropek było dziesięć, pięć w jednym miejscu, pięć w drugim.

- Co to takiego? - spytała Nastia, wskazując na ślady.

- Farba drukarska. Też zwróciłem na to uwagę. Zwykła farba drukarska.

- Ciekawe, skąd został odcięty ten kawałek? - powiedziała w zamyśleniu. - Masz jakiś pomysł?

- Biorąc pod uwagę jakość papieru, z jakiegoś bloku rysunkowego lub technicznego, albo w ogóle z kolorowanki dla dzieci. To nie jest papier zeszytowy ani maszynowy, nie nadaje się też do drukarki.

- Innymi słowy, trzeba szukać osoby, która ma w rodzinie dziecko w wieku od pięciu do dwunastu lat. Czyli pół Moskwy.

- No, kobieto, trudno ci dogodzić! - Zubow rozłożył ręce. Potem otworzył otrzymaną w prezencie paczkę herbatników i wyciągnął ją w stronę Nastii. - Częstuj się.

Nastia machinalnie wzięła ciastko i wsunęła je do ust, nie czując smaku. Jakaś niewyraźna myśl błysnęła w zakamarkach jej podświadomości i znikła, wywołując uczucie rozdrażnienia.

Nastia wiedziała, że jej wewnętrzny komputer szukał rozwiązań trzema sposobami. Pierwszy opierał się na długiej, żmudnej pracy, wymagającej należytej uwagi i doskonałej pamięci, i pozwalał w chaotycznym natłoku informacji znaleźć to, co było potrzebne. Drugi polegał na tym, że wewnętrzny komputer włączał się nagle, reagując na całkiem niespodziewane rzeczy, tak jak to miało miejsce, na przykład, wczoraj, kiedy skompletowanie ślubnego stroju z różnych części garderoby i kostiumów naprowadziło Nastię na myśl o tym, że Dmitrij Płatonow przekazuje różnym osobom pojedyncze informacje, licząc na to, że wspólnie zrekonstruują prawdę. Pracując trzecim sposobem, komputer całkowicie odmawiał właścicielce posłuszeństwa i robił, co chciał. Znajdował właściwe rozwiązanie, o czym natychmiast informował Nastię, wysyłając jej sygnały, które odbierała, odczuwając nieprzyjemny chłód gdzieś w okolicach splotu słonecznego, do ogłoszenia rozwiązania nie było mu jednak spieszo, co zmuszało właścicielkę do dopasowywania metodą prób i błędów specjalnych programów i kluczy.

Czując znajomy niepokój, Nastia pomyślała, że w najbliższym czasie zdrowy sen i dobry apetyt jej nie grożą. Będzie wykonywać swoje obowiązki, szukać pękniętego ogniwa, przez które nie przedostała się informacja od Dimy Płatonowa do generała Zatocznego, omawiać

z Andriejem Czernyszewem sposoby poszukiwań podmoskiewskiego strzelca zabójcy, a jednocześnie jej myśli będą ciągle błędziły wokół kawałka kartki, wyciętego czy to z bloku rysunkowego, czy to z książeczki do kolorowania dla dzieci.

Dlaczego kartka z numerem konta firmy żony Płatonowa, na które Artex przelał pieniądze, znalazła się u zamordowanego Sławy Agajewa? Jeżeli Sława dowiedział się, że Płatonow wziął łapówkę, i powiedział o tym Dmitrijowi, wtedy wiadomo, dlaczego Płatonow zabił swego kolegę z Uralska. Ale zupełnie niepojęty pozostaje fakt, że zabójca nie zabrał ofierze tej kartki. Przecież gdyby nie ona, kwestia łapówki nigdy nie ujrzałaby światła dziennego.

A jeśli Agajew dowiedział się o pieniądzach, ale niczego Płatonowowi nie powiedział? Ale właściwie dlaczego? Nie ufał mu? Sam chciał sprawdzić? W takim wypadku bardzo ważne jest znalezienie odpowiedzi na pytanie, skąd w ogóle pojawiła się ta sławetna kartka: czy Agajew przywiózł ją ze sobą z Uralska, czy dostał od kogoś już tutaj, w Moskwie?

Nastia jeszcze raz przeanalizowała wszystkie ruchy Agajewa minuta po minucie. Okazało się, że nie miał czasu, aby zatrzymać się gdzieś w drodze z lotniska na Żytnią, do ministerstwa. Chyba że spotkał się z kimś na lotnisku. I ten ktoś dał mu kawałek kartki z numerem konta bankowego, odcięty z książeczki dla dzieci.

Spróbowała wyobrazić sobie sytuację, w której związek pomiędzy tak ważną informacją bankową a niewinną dziecięcą kolorowaną byłby zupełnie naturalny. Obraz wyłonił się szybko i bez trudu. Ktoś odbiera w domu telefon i słyszy: proszę zapisać. Pierwszą rzeczą, która wpada mu w rękę, jest książeczka syna albo córki. Na brzegu kartki zapisuje cyfry i litery, a po skończonej rozmowie potrzebny kawałek starannie odcina nożyczkami.

Pewnie tak właśnie było. Gdyby ta osoba dzwoniła sama, przygotowałaby sobie do notowania coś odpowiedniejszego, na przykład bloczek albo notatnik. A gdyby rozmawiała ze służbowego telefonu, nie z domowego, skąd się wzięła dziecięca książeczka?

W sobotę Kira zerwała się wcześniej i zaczęła się szykować do wyjazdu za miasto, do rodziców. Płatonow też musiał wstać, bo rozstawione w kuchni łóżko polowe uniemożliwiało Kirze dotarcie do kuchenki i zagotowanie wody na kawę. Dmitrij obserwował, jak Kira wygładza na stole i składa w kosteczkę czarne plastikowe torebki, z łatwością mieszczące się w kieszeniach jej obszernej kurtki.

- Mam szczęście, że tuż przy stacji są duże delikatesy, czynne bez względu na dzień tygodnia od ósmej rano do dziewiątej wieczorem. Przynajmniej nie muszę taszczyć toreb przez całą Moskwę, robię zakupy zaraz obok kolejki.

Prędko wypila kawę i poszła do łazienki, aby się ubrać. Guziki szlafroka uderzyły o blaszaną pokrywę pralki, potem rozległ się charakterystyczny odgłos zaciągania metalowego suwaka: Kira zapinała dżinsy. Kilka razy syknął dezodorant w sprayu, w tym momencie Płatonow spróbował wyobrazić sobie zgrabną, zadbaną figurę kobiety stojącej przed lustrem w samych dżinsach i wkładającej biustonosz. Puścił wodze fantazji i ujrzał założone za plecy ręce, zapinające plastikowe haftki, odbijający się w lustrze jędrny, kształtny biust, muskułarne biodra w ciasno opiętych dżinsach ze stretchu. Nie ulegało wątpliwości, że Kira to piękna kobieta. Ale z całą pewnością nie budziła w Płatonowie żadnych nieprzyzwyczajonych myśli. Nic dziwnego, podsumował. W takim

gównie, w jakim się teraz znalazłem, nigdy jeszcze nie byłem. Całe szczęście, że zdołałem przynajmniej zachować zdolność myślenia. Bo na seks organizm się już nie pisze.

Odruchowo nasłuchiwał dobiegających z łazienki dźwięków. Charakterystyczny trzask zamykanych na magnes drzwiczek: Kira wyjęła coś z wiszącej szafki z lustrem. Suchy szelest, którego pochodzenia Płatonow nie potrafił się domyślić. Pstryknięcie metalowej tym razem zapinki, którą Kira upina ciężkie, gęste włosy wysoko nad karkiem.

W końcu wyszła do przedpokoju i zaczęła się ubierać do wyjścia. Płatonow spojrzał na jej zamyśloną i nieco zasmuconą twarz i ogarnęła go nagle fala czułości dla tej cichej kobiety, która wzięła na siebie ogromny i niebezpieczny ciężar pomocy wplątanemu w aferę wywiadowcy. W porywie uczucia ruszył ku niej, objął za ramiona, dotknął policzkiem jej włosów.

- Wracaj jak najprędzej, dobrze? - poprosił szeptem. - Będę za tobą tęsknił.

- Dobrze, postaram się - odparła również szeptem.

Dmitrij poczuł, jak napięły się mięśnie jej pleców, jakby chciała mu się wyrwać i tylko ogromnym wysiłkiem woli zapanowała nad sobą.

- I bądź ostrożna, Kiro.

- Dobrze, postaram się - powtórzyła.

- Kiro, głupiec ze mnie, wciąż coś robię nie tak, jak należy - nieoczekiwanie dla siebie samego powiedział Płatonow. - Kiedy wrócisz wieczorem, wszystko się zmieni. Obiecuję. Wszystko się zmieni.

Sam nie pojmował, o czym teraz mówi, nie wiedział, co właściwie robi nie tak, jak należy, po prostu intuicja podpowiadała mu, że powinien to powiedzieć, a o tym, jak wywiązać się z obietnicy, pomyśli później. Ma przed sobą cały dzień.

- Muszę iść, inaczej nie zdążę na pociąg - przypomniała Kira, robiąc krok w tył.

Platonow gwałtownie przyciągnął ją do siebie i powoli i czule pocałował w usta.

- Idź - powiedział cicho, uśmiechając się - ale pamiętaj, że czekam tu na ciebie. Z niecierpliwością. Wracaj jak najprędzej. I uważaj na siebie, proszę.

Zostawszy sam, Dmitrij włączył się bez celu po mieszkaniu, pooglądał telewizję, potem wziął się w garść i zaczął zrywać tapety w kuchni. Zabrawszy się z entuzjazmem do pracy, szybko opróżnił szafki z naczyń i kuchennego sprzętu, odsunął lodówkę, wyniósł do pokoju to, co się dało. Ściany okazały się nad podziw dobre, nie wymagały szpachlowania, więc uznał, że chyba zdąży do powrotu Kiry wytapetować całą kuchnię.

Metodycznie smarując pasy tapet klejem, przykładając je do ściany i wygładzając szmatką, Platonow zastanawiał się, ile jeszcze czasu przyjdzie mu spędzić w tym mieszkaniu, zanim sytuacja się wyklaruje. Z doświadczenia wiedział, że manewr z pojedynczymi informacjami jest najpewniejszy i najbezpieczniejszy, ale właśnie dlatego trwa najdłużej, więc trzeba uzbroić się w cierpliwość i czekać. Można zadzwonić i przekazać wszystko, od początku do końca, tylko jednej osobie i nie czekać w napięciu, aż kilka osób się domyśli, żeby połączyć siły i ułożyć z kawałków układanki obrazek. Ale zawsze istnieje ryzyko błędu, można powierzyć bezcenną informację temu, kto zdradzi, dla korzyści albo ze złości, może z głupoty, ale tak czy inaczej zdradzi. Informacja trafi do przestępców, a nie do wywiadowców, i przestępca znajdzie swoją ofiarę i zmuszą do milczenia na długo przedtem, nim dochodzeniówka zacznie podejrzewać, że coś jest nie w porządku. Jeśli zaś dzielić informacje i przekazywać je różnym osobom, zawsze pojawia się szansa, i to nie miała, że nawet jeśli któraś spośród nich okaże się

zdrajcą, pozostałe usiądą razem, zorientują się, że jakiegoś kawałka układanki brakuje, i dojdą jednak prawdy. Tylko na to potrzeba czasu, jako że żaden, bardziej czy mniej doświadczony, wywiadowca, do którego zadzwoniła nieznajoma kobieta i przekazała informację od poszukiwanego przestępcy, nie zacznie od razu krzyczeć na prawo i lewo: Miałem telefon! Wiem coś! Nawet szepciem nie odważy się najprawdopodobniej nikomu o tym powiedzieć. W milczeniu będzie trawił informację, próbując przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie: a dlaczego kobieta zadzwoniła akurat do mnie? Przecież przestępca mnie nie zna, nigdy się nie spotkaliliśmy, więc czemu postanowił zaufać właśnie mnie? Może o innych wie coś, co budzi jego wątpliwości? W takim razie ja też muszę przez jakiś czas zachować milczenie, przyjrzeć się pozostałym, zanim się przyznam, że zbiegły zabójca i łapówkarz nawiązał ze mną kontakt.

Do przedwczorajszego wieczora, do czwartku, do generała Zatocznego nie zadzwoniła jeszcze ani Kamińska, ani Sierioża Rusanow. Kombinują, przymierzają się, dmuchają na zimne. Pierwszy na pewno zadzwoni Sierioża, z prostego powodu: on najlepiej zna Iwana. Od Kamińskiej trudno oczekiwać, że przyjdzie jej do głowy, aby się zwrócić do Zatocznego. Najprawdopodobniej opowie o telefonach Kiry albo Rusanowowi, albo swojemu szefowi, od nich zaś nitka poprowadzi do Zatocznego. Sam Sierioża Rusanow za nic oczywiście nie podzieli się z Kamińską informacją, że dzwoniła do niego Kira i że dostał od Płatonowa dokumenty dotyczące odzyskiwanego złota. Powie o tym tylko Zatocznemu, tylko jemu, jako że informacja jest wybuchowa i obchodzić się z nią trzeba wyjątkowo ostrożnie.

Płatonow już dawno zrozumiał, że na Uralsk-18 została nałożona administracyjno-finansowa blokada, ponieważ wszystkie zakłady w tym jeszcze w niedalekiej

przeszłości zamkniętym i tajnym miasteczku miały związek z obronnością, to znaczy pracowały na bazie surowców strategicznych i metali szlachetnych. Jakiś lajdak w kręgach rządowych przycisnął guzik i zamknął finansowanie zakładów i ogłosiwszy je nierentownymi, zamroził ich konta, przez co pracownicy nie otrzymują teraz pensji, a administracja, żeby pomóc ludziom, gotowa jest przełknąć każdą transakcję, często zamykając oczy na jej podejrzany charakter.

W grupie przestępczej, która doi pieniądze ze złąkano-Urałsk, muszą być ludzie zatrudnieni w Banku Centralnym, a także ktoś, kto wydaje pozwolenia na wywóz surowca strategicznego i metali szlachetnych z kraju. Zapewne jest też wyższy rangą pracownik Urzędu Celnego, a jeśli tych ludzi cechuje w dodatku niepomierna chciwość, w ich szeregach nie brakuje też policji podatkowej. Z tak poważną szajką nie ma żartów, informacje trzeba ukrywać przed wszystkimi do czasu, aż zostanie zgromadzony pełny materiał dowodowy, którego nie będzie można podważyć.

Wyglądziwszy ściereczką ostatni pas tapety, Płatonow cofnął się parę kroków do przedpokoju, aby nacieszyć oczy efektem swojej pracy. W kuchni zrobiło się jaśniej i jakby odświeżniej, tapeta leżała równo, a przebijające ciemne wilgotne plamy za kilka dni wyschną i znikną.

Wrzuciwszy pospiesznie resztki tapety i brudne szmatki do ogromnego plastikowego worka na śmieci, Dmitrij postawił go przy wyjściu, starannie umył podłogę w kuchni i poszedł pod prysznic, żeby się wyszorować. Stojąc pod strumieniem gorącej wody, nagle przypomniał sobie dziwne szeleszczące dźwięki, dobiegające z łazienki, kiedy Kira otwierała szafkę z lustrem. Wyciągnął rękę, otworzył drzwiczki z prawej strony i zobaczył na półkach starannie ustawione słoiczki kremów. Tu najwyraźniej nic nie mogło szeleścić. Za środkowymi

drzwiczkami nie było półek, stały tam wysokie butelki z szamponem, mydłem w płynie, lakier do włosów i żel pod prysznic. Platonow otworzył lewe drzwiczki, jeszcze raz odnotowując w myśli, że się nie pomylił, uznając na podstawie odgłosu, że Kira otwiera drzwiczki wyposażone w magnesowe zamki. Jego oczom ukazały się małe pudełka tampaksów, damskie podpaski Carefree i duże pudełko podpasek Sylwetka. Dmitrij poczuł się przez chwilę niezręcznie, jak zwykle przy zetknięciu się z czymś bardzo intymnym. Miał ochotę sprawdzić, czy zawartość pudełek może szeleścić, ale ze zdziwieniem skonstatował, że nie może ich nawet dotknąć. Z jakiegoś powodu wszystko, co ma związek z ginekologią, budzi u przeciętnego, statystycznego mężczyzny, niebędącego lekarzem, dziwną mieszaninę przerażenia i odrazy. Platonow uśmiechnął się w duchu, ostrożnie zamknął drzwiczki i zrobił głupią minę, patrząc na swoje odbicie w lustrzanej tafli. Znalazł się Herkules Poirot akustyki, pomyślał wesoło.

5

Siedemnastoletni Wołodia Trofimow wywlókł z wagonu kolejki podmiejskiej rower, sprowadził go z peronu po drewnianych stopniach i zaczął z zapalem pedałować. Lubiał jeździć na daczę do dziadka, gdzie był ogromny plac z kortem tenisowym, basen, i gdzie cieszył się nieograniczoną swobodą. Dziadek był wielkim macherem, Wołodia wiedział o tym doskonale, nie bez powodu zarówno w mieszkaniu w mieście, jak i na daczynie zawsze kręciło się dwóch, trzech goryli, a oba samochody miały szyby kulo odporne i potężne silniki. Kiedy chłopiec chodził do ósmej klasy, jeden z ochroniarzy dziadka usłyszał, jak jakiś klasowy kolega, zwracając się do Wołodii, nazwał go Trofimem, co było zupełnie normalne, jako że szkolne przezwiska najczęściej powstawały z nazwisk. Odwoławszy Wołodię na bok, powiedział:

- Powiedz swoim kumplom, żeby wymyślili ci inną ksywkę.

- Dlaczego? - zdziwił się Wołodia.

- Bo Trofim to imię. Pisane wielką literą. Trzeba na nie zasłużyć. Twój dziadek je nosi. Rozumiesz?

Wołodia udał wówczas, że zrozumiał, ale od tej pory zaczął uważniej przyglądać się dziadkowi i jego otoczeniu. Ojca chłopiec prawie nie pamiętał, został zabity, kiedy Wołodia miał sześć lat. Gdy po kilku latach matka postanowiła ponownie wyjść za mąż, dziadek oznajmił synowej:

- Chcesz odejść z mojej rodziny, droga wolna, ale wnuka zostawisz ze mną. Sama go nie wychowasz, a na to, żeby syn mego Nikołaja dorastał przy obcym mężczyźnie, ojczymie, nie pozwolę. Decyduj.

Matka jakiś czas się wahała, ale za mąż jednak wyszła, i odtąd niepodzielną kontrolę nad chłopcem sprawował dziadek, wielki i potężny Ilja Nikołajewicz Trofimow, którego wszyscy nazywali po prostu Trofimem.

Od stacji do dachy dziadka było prawie dziesięć kilometrów i Wołodia z przyjemnością myślał o czekającej go szybkiej jeździe najpierw szeroką drogą, a potem wąską ścieżką, biegnącą między drzewami. Śnieg dawno stał i chociaż ziemia ciągle jeszcze pozostawała mokra, rowerem można było bez przeszkód przejechać. Na dachy Wołodia popływa w basenie, poćwicz na siłowni, potem poczęstują go smacznym, obfitym obiadem, a kiedy się ściemni, wstąpi po Nataszę i razem będą spacerować, dopóki nie zasną jej rodzice. A potem... Słodko zmrużył oczy w przedsmaku tego, co miało później nastąpić.

Wołodia uprawiał ciężką atletykę i w wieku siedemnastu lat miał tak imponujący tors i bary, że z tyłu można go było wziąć za dwudziestopięcioletniego mężczyznę. Świadomość władzy i potęgi dziadka pozbawiła jego twarz wyrazu dziecięcej naiwności i niepewności, i nigdy nie spotykał się z odmową dziewcząt i kobiet. Natasza, która przyjeżdżała na dachę z rodzicami w każdą sobotę, była o pięć lat starsza od niego, ale kto by się tym przejmował! Ani Trofimowi, ani jej staroświeckim rodzicom do głowy nawet nie przychodziło, że dziesiątoklasiste Wołodię i kończącą studia Nataszę łączy coś więcej niż wzruszająca młodzięcza przyjaźń. Niewinna przyjaźń, rzecz jasna, kiedyś była, dzieciaki razem pływały w basenie i grały w tenisa, urządzały wyścigi na rowerach i oglądały do północy filmy grozy na wideo. Ale pewnego razu horrory i dreszczowce ustąpiły miejsca ostremu,

twardemu porno. Dwudziestoletniej Nataszy zaświeciły się oczy i Wołodia, płonący pożądaniem, pojął, że gotowa jest oddać się pierwszemu lepszemu, i w nosie ma, ile będzie miał lat, piętnaście czy siedemdziesiąt pięć. Miał już dosyć bogate doświadczenie w sferze kontaktów seksualnych zarówno z koleżankami z klasy, jak i sportsmenkami, z którymi wyjeżdżał na zgrupowania, więc nie czuł strachu przed zbliżeniem z dorosłą Nataszą. Wszystko przebiegło bez najmniejszych komplikacji, i oto już dwa lata regularnie jeździł na daczę, starając się nie opuścić żadnej soboty.

Droga zwęziła się i przeszła w ścieżkę szeroką na jakieś półtora metra, wijącą się wśród drzew. Wołodia Trofimow pomyślał, że już za miesiąc nagie gałęzie pokryją się delikatnym listowiem, a za dwa zieleń stanie się soczysta i tak gęsta, że wcale nie będą musieli czekać, aż rodzice Nataszy położą się spać, wyszukają zaciszne miejsce i będą uprawiać miłość w środku dnia...

Gdyby znalazł się anioł, który zgodziłby się odpowiadać na głupie pytania wywiadowców, powiedziałby, że Wołodia Trofimow umarł z myślą o miłości.

6

Tym razem nie trzeba było czekać poniedziałku. Trofim, zaniepokojony tym, że wnuk zbyt długo nie pojawia się na dacy, wysłał mu na spotkanie jednego z ochroniarzy i polecił, aby ten zabrał ze sobą narzędzia, na wypadek gdyby się okazało, że rower się zepsuł. Już po godzinie ochroniarz przybiegł z przerażającą wiadomością. A po upływie czterech godzin Trofim, odprawivszy milicjantów, zamknął się w gabinecie i zatelefonował do Witalija Nikolajewicza Kabanowa.

- Wiem, że zgłosił się do ciebie niedawno pewien facet - zaczął, starając się mówić spokojnie i niczym nie zdradzić nieszczęścia, które się na niego zważyło.

- Owszem - potwierdził Kabanow.

- Przedstawił ci swoją prośbę?

- Tak.

- Robisz coś w tej sprawie?

- Tak.

- To dobrze. Teraz posłuchaj mnie, Parowóz. Słuchaj uważnie, bo nie mam zamiaru powtarzać. Ten snajper zabił dziś mego wnuka. Milicja nie może tego człowieka znaleźć, ale ty, Parowóz, go znasz. Daję ci trzy dni. Niech wykona zadanie i zniknie z powierzchni ziemi. Jeśli za trzy dni ta gnida będzie żyła, gliny dowiedzą się, że snajper jest twoim człowiekiem, a wtedy koniec z tobą. Zrozumiałeś mnie, Parowóz?

- Zrozumiałem, Trofimie.

- To świetnie. Trzy dni. Pamiętaj.

Trofim odłożył słuchawkę na widelki, ale nagle uświadomił sobie, że nie może rozluźnić zaciśniętych na niej palców. Całe jego ciało stężało, zazgrzytał zębami, starając się powstrzymać wyrywający się z gardła ochrypły jęk, i runął twarzą na polerowany blat dużego biurka.

Snajper zastrzelił wnuka samego Trofima! Czegoś takiego nikt się nie spodziewał. Nie sposób było tego przewidzieć. A jednak złość i strach okazały się na tyle duże, że Witalij Nikołajewicz, zdając sobie sprawę, że nie ma racji i jest niesprawiedliwy, napadł z krzykiem na swego pomocnika Giennadija Szłyka:

- Mówiłem ci przecież, że najwyższy czas, aby to przerwąć. Mówiłem! Mówiłem! Trzeba było skończyć z tym od razu, zaraz po pierwszym trupie, a ty ciągle powtarzałeś, że musimy poczekać! A teraz proszę, doczekaliśmy się. Masz chociaż pojęcie, co nam grozi?

Szłyk milczał ponuro. Nie miał nic na swoją obronę.

- Skąd się Trofim dowiedział, że mam kontakt z tym strzelcem? Od ciebie? Mów, ty sukinsynu, zdrańcu cholerny, to ty Trofimowi kablujesz? Czym cię przekabacił? Pieniędzmi?

- Co też pan mówi, Witaliju Nikołajewiczu, przecież nigdy nie wątpił pan w moje oddanie. Dwóm bogom służyć nie można, sam pan wie.

- I co z tego! - szalał Kabanow. - Wiem też co innego: w życiu bywałem w różnych opalach, ale zawsze wychodziłem z tego cało, bo nigdy nie łądowałem się w śmierdzące sprawy. Od mokrej roboty trzymałem się z daleka. A teraz Trofim dowiaduje się, że utrzymuję kontakt ze snajperem, przysyła do mnie klienta, i koniec, w jednej chwili stałem się współnikiem. Jakby tego było mało, teraz jeszcze Trofim żąda, żebym sprzątnął snajpera.

Wiesz, co będzie dalej? Czekam mnie albo odsiadka w prezencje od glin, albo do usranej śmierci będę zdany na łaskę i niełaskę Trofima, który wiedząc, że mam na koncie trupa, zamieni moje życie w prawdziwe piekło, gorsze niż w więzieniu. A jeśli nie przekazę snajperowi zadania i zostawię go w spokoju, za trzy dni wpadnę w łapy Trofima. I nigdzie przed nim nie ucieknę. Jestem za cienki, żeby w ciągu trzech dni zwinąć wszystkie sprawy, kupić bilet, dostać wizę i prysnąć stąd. Zresztą to i tak nie ma najmniejszego sensu, bo w każdym cywilizowanym kraju dosięgnie mnie zemsta Trofima, jego ludzie rozsiani są po całym świecie.

Zamilkł, przesuwał dłońmi po twarzy, raz po raz wycierając mokry od potu kark. Giennadij nadal milczał, myśląc, że nie istnieją żadne dowody, które mogłyby potwierdzić jego związek z Trofimem, On sam nigdy się nie przyzna, a Trofim go nie wyda. Pewnie, że Parowóz będzie Giennadija podejrzewał, a niech tam, i tak nie ma wyjścia, pozbyć się go nie pozbędzie: ze strachu przed Trofimem, na zabójstwo też się nie poważy. A zatem wszystko zostanie po staremu.

- Jutro rano umów mnie na spotkanie z wolnym strzelcem - polecił Kabanow, ochłonawszy nieco. - Na załatwienie sprawy mamy niedzielę, poniedziałek i wtorek. To znaczy do środy rano. We środę wszystko musi być skończone. Snajpera, ma się rozumieć, kropniemy, z tym nie będzie problemu, ale jak sprawić, żeby zdążył wykonać zadanie w wyznaczonym czasie, oto jest pytanie.

- Niech pan o tym nie myśli, Witaliju Nikołajewiczu, dla pana najważniejszy jest Trofim. Jeżeli snajper nie zdąży kropnąć pary w mieszkaniu, trudno. Zlikwidujemy go, wykonamy polecenie Trofima, a potem zobaczymy.

- Słusznie - zgodził się Kabanow. - Parka w mieszkaniu to nie moje zmartwienie, nie ja dostanę za nich pieniądze. Należ mi kieliszek czegoś mocniejszego, Giena.

8

Kiedy Kira wróciła, wciąż było jasno, Płatonow nawet nie zdążył się jeszcze o nią zaniepokoić. Zobaczywszy wytapetowaną kuchnię, z zachwytem klasnęła w dłonie.

- Jak ładnie! Wspaniale, Dima. Kuchnia jak marzenie!

Płatonow zabrał się do realizacji złożonej rano obietnicy, że po powrocie Kiry wszystko się zmieni, w tym celu podszedł z tyłu i objął ją, jakby niechcący dotykając piersi pod luźnym grubym swetrem. Jego zamiar spalił jednak na panewce, bo Kira ze śmiechem wyśliznęła się z jego uścisku.

- Płatonow, dlaczego przyплыw czulości zdarza ci się wtedy, kiedy muszę uciekać? Rano o mały włos nie spóźniłam się przez to na pociąg.

- A teraz dokąd się spieszysz? - zapytał niezadowolony i zmieszany.

- Pod prysznic. Mówiłam ci przecież, że po pobycie na dacy zawsze jestem brudna i spocona. Sam spróbuj taszczyć dwie dziesięciokilogramowe torby, idąc szybkim krokiem, zobaczmy, jak długo wytrzymasz bez prysznic.

Zamknęła za sobą drzwi do łazienki i szcęknęła za suwką. Znowu rozległ się szereg znajomych dźwięków: suwak dzinsów, spinka, magnes przy drzwiczkach szafki, szelest, woda z prysznic, uderzająca o dno wanny. Dzisiaj szum lejącej się nieprzerwanym strumieniem wody

trwał jednak dłużej niż zwykle. Płatonow wyobraził sobie, jak Kira, już rozebrana, nagle przysiadła zmęczona na brzegu wanny. Może zasłabła?

Podszedł do drzwi i zaczął nasłuchiwać. Jęków chyba nie słyhać. Płacze? Żaden dźwięk nie zakłócał ciszy w łazience.

- Kira! Wszystko w porządku? - krzyknął.

- Tak - odezwała się natychmiast.

Odniosł wrażenie, że głos zabrzmiał tuż nad jego uchem. Pewnie Kira stoi przy samych drzwiach i przygląda się w lustrze. Może wypróbowała nowe uczesanie? Albo z niepokojem przygląda się zmarszczkom wokół oczu, które niedawno się pojawiły? Ach, te kobiety!

W końcu szum się zmienił, Kira weszła pod prysznic i Płatonow się uspokoił. Myślał o znajdującej się kilka metrów od niego nagiej, oszalamiająco pięknej kobiecie i nie podejrzewał, że zegar zaczął odmierzać ostatnie trzy doby, pozostawione mu przez „klienta”.

Rozdział 11

1

W nocy z soboty na niedzielę, z 8 na 9 kwietnia, Nastia obudziła się o czwartej nad ranem i już nie zasnęła. Wieczorem wzięła środki nasenne w nadziei, że mózg odpocznie chociaż przez siedem, osiem godzin, ale nic z tego nie wyszło. Tabletki zadziałały dopiero koło pierwszej, a kwadrans po trzeciej serce zaczęło walić jak oszalałe i oczy same się otworzyły.

Nastia wiedziała, że łatwo ulega uczuciu litości. Dopóki to subtelne, sentymentalne uczucie miało nad nią władzę, świadomie lub nieświadomie wybierała metody pracy, odpowiadające jej stanowi emocjonalnemu. Ale kiedy ogarniała ją nienawiść i wściekłość, wtedy niszczyła wszystko, co stało jej na drodze, nie dbając o czas, zapominając o wszelkich ogólnie przyjętych normach i nie odczuwając ani głodu, ani zmęczenia.

Zabić chłopca, siedemnastoletniego smarkacza! I chociaż Nastia wiedziała już, że ten chłopiec to wnuk samego Trofima i że na dacy czekała na niego dwudziestodwuletnia kochanka, nie zmieniało to faktu, że był małoletnim wyrostkiem, niemal dzieckiem. I nawet jeśli kolejne ofiary snajpera nie są przypadkowe, jeśli za każdym zabójstwem kryje się zupełnie konkretny, opłacony przez kogoś motyw, jeśli śmierć wnuka to odwet na samym Trofimie, a wszystkie te zabójstwa są tylko

wynikiem lokalnych mafijnych wojen i kryminalnych porachunków, i tak nie można na to pozwalać. Nie wolno zabijać nieletnich.

W środku nocy Nastia Kamińska obudziła się z myślą, że musi dopaść tego przekłętego snajpera. Musi. To jej obowiązek.

Nadzieja, że sen znowu nadejdzie, była niczym nieuzasadniona. Nastia wyszła z ciepłego łóżka, zawinęła się w długi, włochaty szlafrok, naciągnęła na nogi grube, wełniane getry i powlokła się do kuchni. Po kilku minutach woda się zagotowała, Anastazja zrobiła sobie ogromny kubek kawy, wyciągnięte przed siebie nogi oparła na drugim taborecie, zapaliła papierosa i zaczęła oglądać przyniesione z pracy zdjęcie, które w piątek dał jej Oleg Zubow.

Dochodzeniowcy w Uralsku na prośbę moskiewskich kolegów udali się do mieszkania Agajewa i przejrzeni każdą książeczkę i blok rysunkowy, należące do córeczki Sławy, w poszukiwaniu strony z odcięтым brzegiem. Nie udało im się jednak niczego znaleźć. Co więcej, analiza dokumentów napisanych ręką Agajewa dowiodła ponad wszelką wątpliwość, że numer konta został zanotowany innym charakterem pisma. To znaczy, że Agajew otrzymał od kogoś tę kartkę. Ale gdzie i kiedy? W Uralsku? W Moskwie? I od kogo?

Uczucie niepokoju nie opuszczało jej, wręcz odwrotnie, przybierało na sile, by w końcu nagle zniknąć. Zastąpiły je polskie nazwiska Tomaszewski i Kieślowski, które nie wiadomo dlaczego przyszły Nasti na myśl.

To nie ma sensu, pomyślała, kręcąc głową. Kim są Tomaszewski i Kieślowski? Boris Wiktorowicz Tomaszewski, rosyjski literaturoznawca, tekstolog, badacz Puszkina. Krzysztof Kieślowski, słynny reżyser, autor *Krótkiego filmu o zabijaniu*, który Nastia osobiście uważała za arcydzieło, bo nikomu przedtem nie udało się z taką szczerością i rzetelnością udowodnić bolesnej prawdy, że przemoc rodzi tylko przemoc, nic poza tym, i

jedynym sposobem na powstrzymanie straszliwej eskalacji śmierci jest uświadomienie sobie słuszności tej tezy i rezygnacja z zemsty. Nie można stawiać takich wymagań ludziom, są zbyt słabi, aby zaakceptować tak mądre rozwiązanie, ale można i trzeba wymagać tego od państwa.

Wszystko to pięknie, ale dlaczego jej niewyspany mózg skojarzył Puszkina z ideą zemsty? Puszkina i zabójstwo. Tomaszewski i Kieślowski. O Boże! No oczywiście, to wszystko nie ma najmniejszego związku ani z Puszkinem, ani z filmem o zabijaniu. Tomaszewski i Kisielewski, a nie Kieślowski, podobieństwo nazwisk wprowadziło ją w błąd, Kisielewski i Tomaszewski to polscy muzycy, pianiści, niegdyś bardzo popularni, koncertowali też w Moskwie. Wykonywali na cztery ręce na dwóch fortepianach parafrazy znanych klasycznych utworów muzycznych, od pieśni Schuberta po sonaty Beethovena. Właśnie wariacja na temat sonaty g-moll swego czasu spodobała się Nasti i utkwiała jej w pamięci.

Od sonaty Beethovena jej myśli szybko pobiegły ku francuskiemu dreszczowcowi, noszącemu tytuł *Sonata śmierci*, nad którego tekstem Nastia nieźle się kiedyś namęczyła, odsłaniając zupełnie schematyczne na pierwszy rzut oka zabójstwo młodej prostytutki alkoholiczki. W pamięci stanął jej naraz rysunek z okładki: krwawo-czerwone paski, przypominające pięciolinię, i namalowany na nich klucz wiolinowy.

Mimo że kawa była bardzo gorąca, Nastia poczuła nagle lodowaty skurcz w żołądku. Dziesięć kropek na brzegu kawałka kartki, a raczej dwie grupy po pięć, czyżby to były końce pięciolinii? Wtedy przestaje być zagadką dziwny papier, ni to do maszyny do pisania, ni to do drukarki, najprawdopodobniej z bloku rysunkowego albo kolorowanki. To jasne, chodzi o zeszyt nutowy...

Nastia spojrzała na zegarek - nie ma jeszcze czwartej, musi wytrzymać przynajmniej dwie godziny. O szóstej zadzwoni do generała. W nosie ma zasady dobrego wychowania.

Poranek okazał się o wiele chłodniejszy, niż się Nasti wydawało, kiedy wyglądała przez okno. Ścieżki w parku Izmajłowskim pokrył lekki szron, a przezierające przez chmury słońce raczej nie zamierzało manifestować swej siły i władczo przypominać o nadejściu wiosny, takie było anemiczne i smutne.

Generał Zatoczny szedł obok Nasti, ubrany w sportowe spodnie i ciepłą kurtkę podbitą futrem, a ona spoglądała zazdrośnie na szczupłe, muskularne dłonie bez rękawic; najwyraźniej Iwanowi Aleksiejewiczowi w ogóle nie było zimno. Za to Nastia zdążyła przemarznąć do szpiku kości już w dziesięć minut po wyjściu z metra, bo ubrała się nieodpowiednio do pogody.

- Niech mnie pan zrozumie, Iwanie Aleksiejewiczu - mówiła drżącym z zimna głosem. - Nie mam innego wyjścia, jak tylko podejrzewać Rusanowa. Wiem, że to zabrzmi nie tyle głupio, ile nieprofesjonalnie, ale zwykle nie próbuję szukać argumentów wbrew logice.

- Ale nie ma pani bezpośrednich dowodów - zaproponował Zatoczny - nawet jeśli jest wiele poszlak, nie zastąpią dowodów. Musi pani to przyznać.

- Zgadza się. I dlatego proszę pana o pomoc.

- Chce pani, żebym pomógł znaleźć bezpośrednie dowody winy?

- Nie, chcę, żeby pomógł mi pan zbadać, czy poszlaki wskazujące na Rusanowa nie stanowią bezpośrednich dowodów obciążających kogoś innego.

- To znaczy, że sama pani nie wierzy, że Siergiej jest w to zamieszany?

- Oczywiście, że nie wierzę. Nie widzę w tym sensu. Ani korzyści.

- Ale ktoś ten sens widzi.

- Owszem. - Nastia kiwnęła głową na potwierdzenie. - I korzyść też. Po prostu wszystko tak niefortunnie się układa, najpierw dla Platonowa, teraz dla Siergieja. Wygląda na to, że komuś bardzo zależy na tym, żeby zrobić ich obu. Chciałabym się dowiedzieć, kim jest ta osoba. Pomoże mi pan?

- Jeśli dobrze panią rozumiem, punktem wyjścia dla pani poszukiwań mają być ostatnie sprawy Platonowa?

- No tak, interesują mnie przede wszystkim szczegóły sprawy uralskiej. Może Tarasowa i Agajewa zabito właśnie dlatego, że zbyt dużo wiedzieli o uralskich machinacjach.

Generał zwolnił kroku, potem się zatrzymał. Widocznie i jemu ręce zaczęły marznąć, bo skulił się z zimna i wsunął je do kieszeni. Przerzedzające się włosy odsłaniały kształtną czaszkę, i patrząc na generała, Nastia ze zdziwieniem przyłapała się na myśli, która niczym błyskawica przemknęła jej przez głowę, że mogą jej się podobać, jak się okazuje, łysiejący mężczyźni. Przedtem uważała, że brak włosów jest krępujący, a mężczyźni, którzy wpadali jej w oko, zawsze mieli gęste, zadbane czupryny. Teraz natomiast, spoglądając z ukosa na pięćdziesięcioletniego generała, myślała, że jest bardzo atrakcyjny. Mimo początków łysiny. Mimo że był odrobinę niższy od niej. Mimo że za miesiąc z małym hakiem wychodzi za mąż. Mimo wszystko... Generał Zatoczny podobał jej się, i już. I jako wywiadowca. I jako szef. I jako mężczyzna.

- Powiedziała pani „może”. Może Tarasowa i Agajewa zabito z powodu uralskich spraw. A jeśli nie? - przerwał w końcu milczenie Iwan Aleksiejewicz.

- No cóż - odparła zdziwiona - jeśli pan chce, mogę wymienić na oczekaniu co najmniej dziesięć przyczyn, wskutek których w ciągu trzech dni mamy dwa zabójstwa: Agajewa i Tarasowa. A Uralsk-18 jest tylko jedną z nich.

- Ale za to najbardziej oczywistą - zauważył Zatočný.

- I to właśnie nie daje mi spokoju. Zawsze mnie niepokoją rzeczy oczywiste. Mam takie uczucie, jakby ktoś na siłę podsuwał mi je pod nos.

- A pani tego nie lubi? - zapytał kpiąco generał.

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Nie znoszę.

- Pewnie jest pani bardzo niezależna?

- Bardzo.

- I nie poddaje się pani sugestii?

- Za żadne skarby świata. Kiedyś męczyło się nade mną dwóch hipnotyzerów, ale ich wysiłki zakończyły się kompletnym fiaskiem.

- A owsiankę pani lubi?

Zaskoczona Nastia potknęła się i żeby nie upaść, przytrzymała się rękawa niebieskiej kurtki, którą miał na sobie Iwan Aleksiejewicz.

- Owsiankę? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Chyba się przesłyszałam?

- Nie, pytałem właśnie o owsiankę. Więc lubi pani czy nie?

- Nienawidzę.

- Szkoda - westchnął żartobliwie. - A ja lubię. Mamy odmienne gusta. Dobrze, Anastazjo Pawłowno, jako poważny przełożony na mocy swoich uprawnień rozdział zadania. Nie ma pani nic przeciwko temu?

- Nie, skąd.

- Jeśli chodzi o mnie, spróbuję przeświecić sprawę Uralska. A pani zajmie się pozostałymi dziesięcioma przyczynami, wskutek których w krótkim czasie śmierć poniosły dwie osoby, związane zarówno z Uralskiem, jak

i z Płatonowem. Moim zdaniem to sprawiedliwy podział, jak pani sądzi? Jestem szefem, więc zajmę się jedną hipotezą. Pani jako utalentowana podwładna rozpracuje dziesięć pozostałych.

- Jak pan sobie życzy, Iwanie Aleksiejewiczu - odparła Nastia. - Dziękuję, że wziął pan na siebie Uralsk.

- Dlaczego?

- Nie cierpię wszelkich zawłości ekonomicznych. Niedobrze mi się robi, gdy o nich słyszę - wyznała.

- Nie rozumiem.

General znowu przystanął i uważnie popatrzył na Nastię. Jego brwi nieco się uniosły nad żółtymi oczami, twarz była teraz chłodna i jakaś obca.

- Co znaczy „niedobrze mi się robi, gdy o nich słyszę”?

- Dokładnie to, co powiedziałam. Robi mi się niedobrze - odparła, nagle poirytowana. - Jedyne przedmiot, z którego miałam na studiach czwórkę, to ekonomia. Od samego początku nie czułyśmy do siebie sympatii. Widocznie to genetyczne, wrodzone, nie ma na to rady. Niedobrze mi się robi, gdy słyszę słowa „bank”, „finanse”, „kredyt”, „emisja”, „inflacja”, „giełda”, „akcja”. Zupełnie mnie to nie interesuje. A nawet nudzi. Rozumie pan?

- Nie do wiary. - General rozłożył ręce zdziwiony. - Mówiono mi, że z pani prawdziwa mądrala, zdolna matematyczka, z doskonałą pamięcią. Opanowanie podstaw ekonomii powinno być dla pani fraszka! Przecież zna pani cztery języki obce...

- Pięć - machinalnie poprawiła go Nastia.

- Tak? A więc tym bardziej. A pani siedzi w kąciku i płacze, że nie może czegoś zrobić, zamiast otrzeć łzy, wziąć do ręki parę książek i szybko nauczyć się tego, co niezbędne. Nie wstyd pani?

- Nie zrozumiał mnie pan, Iwanie Aleksiejewiczu. Pańskie uwagi są oczywiście słuszne, mogę wziąć książki i przez trzy dni wgrzyźć się w temat. Tylko że nie chcę.

- Ale dlaczego?

- Dlatego że mnie to nudzi. Pieniądze nigdy nie są główną przyczyną zabójstwa. Mogą stanowić motyw, mogą być nawet wtórną przyczyną. Ale nigdy nie są pierwszą.

- Znowu pani nie rozumiem. Zawsze uważałem, że pieniądze, zysk, to najczęstsze przyczyny, dla których ludzie zabijają. Tak nie jest?

- Oczywiście, że nie. Przyczyna leży gdzie indziej. Chodzi o to, do czego pieniądze są ludziom potrzebne. Odpowiedzi na to pytanie trzeba szukać w sferze zwykłych ludzkich uczuć, wiedza o ekonomii i finansach na nic się tutaj nie zda. Człowiek choruje na władzę. Pragnie fizycznego i materialnego komfortu. Czasem psychicznego. Bywa, że chce zdobyć kobietę, którą kocha. Albo pozostać przy życiu. Do tego potrzebuje pieniędzy. A gdyby potrzebował czegoś innego, też by zabił, tylko nie tego, kto ma pieniądze, lecz tego, kto ma to „coś innego”. Ale tak czy inaczej by zabił. Bo emocje, które popychają go do zabijania, okazały się silniejsze niż biblijny zakaz, głoszący, by nie zabijać. To mnie interesuje, Iwanie Aleksiejewiczu. Nie ma dla mnie znaczenia, w jaki sposób człowiek zdobywa pieniądze, jak je kradnie i pierze, bo od tego są służby do walki z przestępczością gospodarczą, przestępczością zorganizowaną i korupcją, gdzie pan pracuje, panie generale. Chcę zrozumieć, dlaczego człowiek to robi. Jakoś się przyzwyczailiśmy, że odpowiedź „on chce mieć dużo pieniędzy” jest rozstrzygająca i nie wymaga dalszych wyjaśnień. Mówi się, że pragnienie posiadania pieniędzy jest absolutnie normalne, tak jak chęć życia i pozostawiania na wolności.

- A w rzeczywistości tak nie jest? - znów zapytał z ironicznym zainteresowaniem generał.

- Pewnie, że nie. Pragnieniem życia zostaliśmy obdarzeni przez naturę, to zwykły zdrowy instynkt. A jeśli

chodzi o pragnienie posiadania pieniędzy - tu sprawa jest bardziej skomplikowana. Co człowiek zrobi z tymi ogromnymi pieniędzmi? Wyda na jedzenie? Na podróże? Na kobiety? Otoczy się murem ochroniarzy? Będzie nimi obracał? Czy schowa do skarpety, bo psychiczny komfort, świadomość bycia milionerem, stanowi dla niego wartość samą w sobie? To jest ważne, Iwanie Aleksiejewiczu. Bo to są rzeczywiste przyczyny, dla których ludzie decydują się na zabójstwo, a pieniądze są rzeczą drugorzędną, ot, przy okazji.

- Czyżby pani na serio zakładała, że za zabójstwem Agajewa i Tarasowa wcale nie stoją pieniądze?

- Owszem. Mówiąc szczerze, chciałabym, żeby tak właśnie było. Żeby pieniądze nie miały z tym nic wspólnego.

- Dlaczego?

- Będzie mi się lepiej pracowało. Ludzie są przecież o wiele bardziej interesujący niż ekonomiczne dyrdymały.

- No cóż, wygląda na to, że miałem rację, biorąc na siebie ekonomiczny aspekt sprawy, a pani pozostawiając psychologię.

Już dawno znaleźli się w metrze i stali na otwartym peronie, chłostani podmuchami przejmującego wiatru.

- Gdzie pani teraz jedzie? - zapytał Zatochny.

- Do domu. Zmarzłam na kość, a poza tym muszę wlać w siebie z litr mocnej kawy, inaczej padnę z wyczerpania.

- Boże, no i dlaczego nic pani wcześniej nie powiedziała - rzekł strapiiony Iwan Aleksiejewicz. - Nie ciągałbym pani po parku, tylko zaprosiłbym do siebie.

W jego głosie dała się słyszeć skrucha, ale oczy znowu zapłonęły ciepłym światłem, jak gdyby mówiły: „Tak, nie mam racji, ale przecież nie będzie się pani na mnie gniewała, prawda? Bo n i e m o ż e się pani na mnie

gniewać. Podobam się pani tak czy owak, więc wszystko mi pani wybaczy”.

- I zmusił do zjedzenia owsianki? - spytała z uśmiechem Nastia.

I znowu, patrząc w jego żółte tygrysie oczy, Nastia pomyślała, że to po prostu zdumiewające, do jakiego stopnia on jej się podoba. Nigdy przedtem nie podobali jej się mężczyźni w tym typie. Co się z nią dzieje?

3

W niedzielę rano Kira wybrała się na rynek i do sklepów. Większości z nich w niedzielę oczywiście nie otwierano, ale delikatesy w centrum miasta były czynne. Patrząc, jak Kira się ubiera, Płatonow jeszcze raz przypomniał jej dzisiejsze zadanie: ma zadzwonić do Kamieńskiej i opisać szczegółowo, co Dmitrij robił w poniedziałek, wtorek i środę, zanim zniknął. Taka była prośba Anastazji Pawłowny i Płatonow uznał ją za całkiem rozsądną i słuszną.

Dodzwonić się do niej za pierwszym razem Kirze się nie udało, telefonu nikt nie odbierał.

Byłego mistrza Europy w strzelectwie, a obecnie dowódcę oddziału Specnazu, starszego lejtnanta Borisa Szalapina, Czernyszew namierzył dopiero w niedzielę. Szalapin podejmował akurat w garażu rozpaczliwe wysiłki przywrócenia do życia nieuleczalnie chorego moskwicza, więc rozmawiał z Andriejem, leżąc pod samochodem.

- Dziewięćmilimetrowy stieczkin? - powtórzył. - No cóż, normalka.

- Co normalka? - Czernyszew nie zrozumiał. - Mów do rzeczy.

- Każdy dobry strzelec powinien lubić stieczkina - wyjaśnił Boris, macając ręką wokół siebie w poszukiwaniu śruby, która potoczyła się w bok. - Gdyby twój klient wołał coś innego, wtedy bym się zastanawiał. A tak to normalka.

- Jak myślisz, czy może być pracownikiem naszego resortu?

- Spokojnie. Czym ma się zająć snajper, jak nie pracą w Specnazie? Sportowcy mają niewielki wybór, jeśli chcą się uchować: albo zostają w sporcie, albo idą do nas, do milicji, ewentualnie do kontrwywiadu, do jakiejś Alfy. Gdzie indziej mogliby wykorzystać swoje specyficzne umiejętności?

- Boria, dobrze się zastanów, czy może się tak zdarzyć, że strzelcowi odbije palma i zacznie strzelać do

wszystkich jak leci? Muszę wiedzieć, czy mam dalej studiować rejestry poradni psychologicznych i psychiatrycznych, czy mogę dać sobie z tym spokój.

Szalapin wygramolił się spod samochodu i zaczął starannie wycierać brudne ręce w szmatę.

- Strzelcowi może. Snajperowi nigdy.

- A co to za różnica?

- Wiesz, jak się u nas mówi? Każdy snajper jest strzelcem, ale nie każdy strzelec jest snajperem. Strzelec to mistrzostwo, ręka, oko. Snajper charakter, typ osobowości, szczególna psychika.

- Ale dlaczego? - zdziwił się Andriej. - Wy tłumacz mi, na czym polega różnica. Może to jest właśnie to, czego brakuje, żeby śledztwo choć ruszyło z miejsca.

Szalapin cisnął szmatę do kąta, otworzył drzwiczki samochodu, zajął miejsce kierowcy i wyjął spod siedzenia napoczętą butelkę whisky.

- Chcesz? - zaproponował Czernyszewowi. - Tylko z gwinta, nie wiedziałem, że przyjdiesz, nie zabrałem szklanki.

- Nie, dziękuję. - Andriej potrząsnął głową przecząco.

- Gardzisz? Czy stoisz na straży trzeźwości? - mruknął Boris, pociągając z butelki porządny łyk.

- Dzisiaj nie da rady. Muszę się jeszcze stawić u szefa, od razu wyczuje.

- Aha, znam ten ból. - Specnazowiec ze zrozumieniem kiwnął głową. - Wiesz coś w ogóle o strzelaniu?

- Praktycznie nic - przyznał się Andriej. - Tyle co z testów sprawnościowych. Zaliczam normy, ale naszym normom daleko do wielkiego sportu.

- W takim razie wprowadzę cię pokrótce w sedno, żebyś miał jakie takie pojęcie. Strzelec to człowiek, który musi w wyznaczonym czasie oddać określoną liczbę strzałów, i kule muszą trafić mniej więcej tam, gdzie powinny. Strzelec ma za zadanie skoncentrować się przez dziesięć sekund, wystrzelić w tym czasie dziesięć

razy i postarać się, żeby wszystkie kule znalazły się jedna obok drugiej. Im mniejszy rozrzut, tym lepiej. Po dziesięciu sekundach strzelec kończy strzelanie, może się rozluźnić, odpocząć i zapalić. A snajper to inna para kaloszy. Snajper to myśliwy, który wybiera miejsce, przygotowuje się i czeka. Całymi godzinami. Całymi dniami. I nie ma co marzyć o tym, żeby „rozluźnić się, odpocząć i zapalić”, bo ofiara może się pojawić w każdej chwili, akurat wtedy, kiedy on będzie zajęty czym innym. Ale najważniejsze jest to, że snajper ma tylko jeden strzał. Rozumiesz? Tylko jeden. Nie dziesięć, jak strzelec, ale jeden jedyny, od którego wszystko zależy. Dam ci przykład: przestępca wziął zakładnika i przetrzymuje go w pustym domu. Kojarzysz?

- Nawet bardzo - przytaknął Andriej, uważnie słuchając Szalapina.

- Przychodzi snajper, podkrada się pod dom, zajmuje pozycję, przygotowuje się i czeka, kiedy przestępca straci czujność i jego głowa chociaż na sekundę pojawi się w drzwiach albo w oknie. W tym ułamku sekundy musi zdążyć oddać tylko jeden strzał, a nie dziesięć. Czas mija, snajper leży bez ruchu, żeby w każdej chwili mieć cel na muszce. Ani mowy o jedzeniu, paleniu, drapaniu się czy pójściu do toalety.

- Jak to? - zapytał oszołomiony Czernyszew, któremu takie proste rzeczy jakoś nie mieściły się w głowie.

- A tak to. W spodnie. Leży i nurza się we własnym pocie i moczu. Krótko mówiąc, snajper to człowiek, który umie znosić fizyczny dyskomfort. Umie leżeć i siedzieć nieruchomo, umie czekać, nie tracąc cierpliwości i nie wpadając w rozdrażnienie, i nic go nie dekoncentruje. Musi mieć temperament flegmatyka, w ostateczności sangwinika. Najlepiej, jeśli jest zimny emocjonalnie i nie ulega gwałtownym przyływom emocji.

- Dlaczego? Jaki to ma związek?

- Bezpośredni. A jeśli ręka mu drgnie? Ręka, Andriucha, może drgnąć nie tylko z litości dla ofiary, ale również z nienawiści, w ogóle pod wpływem jakiegokolwiek silnego uczucia. Snajper nie może sobie na to pozwolić, rozumiesz? Nie może znać litości, ale też nie może nienawidzić tego, kogo zamierza zabić. Musi być albo umieć być obojętny, tylko wtedy jest prawdziwym snajperem. Nie sądzę, byś go znalazł wśród wariatów. Najprawdopodobniej jest normalny, tylko wyjątkowa z niego kanalia.

- Ale jeśli jest normalny, to znaczy, że coś powinno łączyć wszystkie ofiary - powiedział zamyślony Andriej. - A ja żadnego związku nie widzę.

Szalapin współczująco wzruszył ramionami, pociągnął z butelki ostatni łyk i znowu schował ją pod siedzeniem.

Witalij Nikołajewicz Kabanow myślał, że każde wypowiedziane przezeń słowo jest jak ruch łopaty grabarza. Im więcej słów, tym głębszy grób, który sam sobie kopie, wykonując polecenie Trofima.

- Mężczyzna i kobieta w kawalerce, czwarta klatka, drugie piętro. Dom, w którym mieści się sklep Dary Oceanu. Termin do wtorku wieczorem. W środę rano musimy się spotkać. Zawiadomisz o wykonaniu zadania i otrzymasz honorarium. Ponieważ to pierwsze zlecenie, zaliczka ci nie przysługuje. Wszystko jasne?

-Tak.

- Podejmujesz się?

-Tak.

- Dobrze się zastanów, póki rozmawiamy, możesz jeszcze zrezygnować. Jak się rozstaniemy, zegar zacznie tykać. Masz trzy dni.

- Zrobię, co trzeba.

I znowu, patrząc w spokojne oczy snajpera, Kabanow pomyślał, że nie może być tutaj mowy o chorej psychice. „To nie człowiek, rzekł do siebie w duchu Witalij Nikołajewicz, to maszyna do zabijania, która nic nie czuje, której obce są zarówno wątpliwości, jak strach czy litość. Boże, skąd się takie typy biorą?”.

ó

Kira jeszcze raz weszła do budki telefonicznej i wykręciła numer Kamieńskiej. W końcu udało jej się połączyć i beznamiętnym głosem przekazała Anastazji wszystko, co kazał Dima.

- W poniedziałek rano Dmitrij rozmawiał przez telefon z Rusanowem, Siergiej to potwierdzi, chyba nie zapomniał, że sam zadzwonił do Dimy, żeby omówić kwestię prezentu dla Leny...

- Chwileczkę - przerwała jej Kamieńska. - Powiedziała pani, że Rusanow zadzwonił do Płatonowa w poniedziałek rano?

- Tak, koło dziewiątej.

- A nie na odwrót? Nic się pani nie pomyliło?

- Rusanow zadzwonił do Dimy, na pewno się nie mylę. Tak twierdzi Dima.

- Dobrze, proszę mówić dalej.

- Po rozmowie z Rusanowem Dmitrij wyprowadził samochód z garażu i pojechał do pracy...

Kira wyszła z budki, powoli dotarła do bulwaru, przeszła na drugą stronę ulicy i usiadła na ławce. Musiała pomyśleć.

Dzisiaj Płatonow postanowił przygotować pokój do remontu. W tym celu musiał przesunąć meble na środek, przykryć je plastikową folią i zerwać stare tapety. Próbując poradzić sobie z wysoką meblościanką, natrafił na starą damską torebkę z wężowej skóry, wciśniętą między ścianę a bok regału. Ręce same otworzyły zamek, zanim zdążył pomyśleć, czy to wypada.

W torebce znajdowały się dokumenty: akt urodzenia Kiry Lewczenko, dyplom uniwersytecki, orzeczenie rozwodu, trzy akcje spółki MMM, kupione najprawdopodobniej na próbę albo dla żartu, pod wpływem powszechnego pędu. Dmitrij znalazł również akt własności mieszkania i jeszcze jeden dokument, informujący, że obywatelka Zoja Fiodorowna Lewczenko jest właścicielką kwatery numer sześćdziesiąt siedem na Cmentarzu Manichinowskim, gdzie pochowany został obywatel Władimir Pietrewicz Lewczenko. Płatonow szybko przejrzał pozostałe papiery, nie znalazł w nich nic ciekawego i już miał je wsunąć z powrotem do torebki, ale zawodowa ciekawość wzięła górę, i zajrzał do wewnętrznej kieszonki, zasuwanej na zamek błyskawiczny. Leżały tam dwa akty zgonu: Zoi Fiodorowny Lewczenko, zmarłej w 1987 roku, i Władimira Pietrewicza Lewczenki, zmarłego trzy lata wcześniej.

Zesztywniałymi palcami Płatonow pozapinał wszystkie zamki i odłożył torebkę na półkę. To znaczy, że rodzice Kiry nie żyją. Dokąd w takim razie jeździ co

tydzień w weekendy? Do kochanka? Całkiem możliwe. Do sędziwych krewnych, którym robi zakupy? Odwiedza dziecko, które z jakiegoś powodu nie mieszka z nią? Też możliwe, choć nie wiadomo, dlaczego to ukrywa. Jakkolwiek było, Kira Lewczenko, z pewnością nie jeździła do rodziców.

Powodowany nagłym impulsem, Płatonow rzucił się do łazienki i otworzył szafkę z lustrem. Przewycięzył przykre uczucie skrępowania, które znowu ogarnęło go na widok czysto kobiecych środków higieny, i zdjął z półki duże niebieskie pudełko, niespodziewanie ciężkie. Wsunął tam rękę i wyciągnął zawinięty w kilka plastikowych reklamówek rewolwer. Zanim pojął, co trzyma w rękach, rozpoznał ten sam szeleszczący odgłos, którego pochodzenia tak długo nie mógł ustalić.

Płatonow rozwinął reklamówki i w twarz buchnął mu dobrze znajomy zapach prochu. Z rewolweru strzelano, w dodatku niedawno.

Prawda, tak długo skrywająca się przed nim, raptem stanęła przed Dmitrijem naga i bezwstydna, demonstracyjnie wystawiając się na pokaz i zuchwale szydząc z jego niedomyślności. Mój Boże, jakież był ślepy i głupi! Powinien wszystko dostrzec i zrozumieć wcześniej, przecież to się rzucało w oczy, a on, zarozumiały głupiec, myślał tylko o tym, czy musi iść z Kirą do łóżka już teraz, czy może jeszcze zaczekać.

Przypomniał sobie jej skupienie, wytrwałość w wykonywaniu monotonnej, nudnej pracy bez cienia dekoncentracji czy rozdrażnienia. Przypomniał sobie, jak mogła godzinami siedzieć bez ruchu w jednej pozie, nie wydając przy tym najmniejszego dźwięku. Jak stała wyprostowana przy kuchence, nie garbiąc się i rozkładając równomiernie ciężar ciała. Jak bez najmniejszego wysiłku balansowała na brzegu wanny na jednej nodze, nie tracąc równowagi. Jak odwracając i lekko pochylając

głowę, utrzymywała ją zawsze w tym samym położeniu, czego nauczył ją trener, gdy ćwiczyła postawę stojącą. Miała ciało i ruchy wyszkolonego strzelca, i tylko kompletny głupiec mógł tego nie zauważyć.

Nigdy nie przymykała jednego oka, jeśli trzeba było coś wypatrzeć z daleka. Zaslaniała je dłonią. Płatonowowi stanęły w pamięci rady instruktora strzelania: w postawie stojącej pracuje każdy mięsień ciała, nawet mięśnie twarzy. Przymykanie oka zakłóca przyjęte ułożenie ciała i cel trudno wtedy utrzymać na muszce.

Płatonowowi zrobiło się gorąco. Przypomniła sobie, jak Kira odsuwała się od niego, kiedy próbował ją objąć i przytulić do siebie. Wczoraj, gdy wybierała się niby to do rodziców. I potem, kiedy wróciła. Pewnie, że się odsuwała, jakżeby inaczej, przecież pod swetrem, za paskiem dżinsów, tkwił rewolwer.

Rewolwer, z którego niedawno strzelano.

Tylko raz? Czy kilka? W bębunku brakowało jednego naboju. A dokąd jeździła w ubiegłym tygodniu?

Pytania posypały się na Płatonowa ze wszystkich stron i początkowo próbował znaleźć odpowiedzi przynajmniej na niektóre z nich, potem nagle zrozumiał, że nie to jest najważniejsze.

Znajduje się w mieszkaniu osoby, która cierpi na manię zabijania. Powierzył jej swoje życie i wolność. Nie ma gdzie się podziać, opuścić mieszkania nie może, bo już od dziesięciu dni jest poszukiwany w całej Rosji i każdy milicjant ma jego zdjęcie. Tak, nie może stąd odejść i dobrowolnie dać się aresztować, bo wtedy dokumenty dotyczące nadużyć dostaną się Bóg jeden wie w czyje ręce i sprawa się zakończy, zanim w ogóle ujrze światło dzienne.

Ale pozostając tutaj, naraża się na niebezpieczeństwo. Jeśli Kira jest maniaczką, która raz w tygodniu zabija młodych mężczyzn, to kto mu zaręczy, że nie

zechce zabawić się jego kosztem? Tylko patrzeć, jak w wyniku tej wesołej i dowcipnej zabawy Płatonow umrze ze śmiechu.

Co zatem robić? Schować rewolwer? A nuż Kira ma jeszcze inną broń? Odkryje, że rewolwer zniknął, domyśli się, że Płatonow go znalazł, i...

Zostawić sprawy własnemu biegowi? I modlić się, żeby do następnej soboty wszystko się skończyło? Będzie mógł wówczas stąd wyjść, wrócić do pracy i poinformować kogo trzeba o Kirze.

Ma donieść na nią? Na kobietę, która zgodziła się mu pomóc, obdarzyła go zaufaniem, wpuściła do swego mieszkania, gotuje dla niego i rzetelnie wykonuje wszystkie jego polecenia?

Co robić? Kira może wrócić w każdej chwili, więc decyzję trzeba podjąć jak najprędzej.

8

Kira siedziała na ławce, nie zwracając uwagi na siąpiący zimny deszcz, i myślała, jak wyjść cało z opresji. Dwie godziny temu otrzymała zlecenie zabójstwa mężczyzny i kobiety, zajmujących kawalerkę na drugim piętrze domu, w którym znajduje się sklep Dary Oceanu. Miała zabić Dmitrija Płatonowa i samą siebie.

Była teściowa miała po części rację, Kira rzeczywiście bardzo liczyła na swoją urodę, wierząc, że przez łóżko zapewni sobie życiowy komfort. Ta praktyka zresztą jest nader powszechna, ale Kira z jakiegoś powodu uważała, że o niej tak źle nikt nigdy nie pomyśli, nikt nie wpadnie na to, że ona wykorzystuje swoje walory zewnętrzne. Niekończące się wywody teściowej uświadomiły jej jednak, że ów prosty plan nie będzie dla nikogo tajemnicą. To dosyć poważnie wytrąciło ją z równowagi, doskonale bowiem wiedziała, że Bóg poskąpił jej zdolności i raczej nie ma szans na to, żeby dojść do czegoś w życiu na własną rękę.

Na złość mężowi i znenawidzonej teściowej rozpoczęła studia i pewnego dnia właściwie przypadkiem wzięła udział w zawodach strzeleckich. Instytut miał wystawić drużynę, a jedna z dziewczyn tuż przed zawodami rzuciła naukę i wyjechała do rodzinnego Tmutarakańska. Trener długo namawiał Kirę, zapewniając, że nic nie będzie musiała robić. Drużyna koniecznie powinna mieć pełny skład podstawowy i rezerwowy, Kira będzie

zawodniczką rezerwową, jest jedna szansa na milion, że zajdzie potrzeba, aby wystąpiła.

Ale po przyjeździe na miejsce Kira stawiała się razem ze wszystkimi na treningu i zakomunikowała trenerowi, że chce spróbować. Dano jej zatem pistolet i udzielono krótkich wyjaśnień, co służy do czego, jak trzeba celować i co należy naciskać, a potem achom i ochom nie było końca, bo nikt nie mógł uwierzyć, że trzymając pierwszy raz broń w rękach, mogła osiągnąć taki wynik.

Okazało się, że ma nieprzeciętne zdolności strzeleckie. Widać otrzymała je w darze od natury. No i oczywiście poszczyściło jej się z trenerem. Od razu poznał się na zgrabnej, długonogiej ślicznotce, dostrzegając jej upór, pragnienie doprowadzenia do końca każdej rozpoczętej, nawet mało istotnej sprawy, umiejętność koncentracji i całkowitego odizolowania się od świata zewnętrznego. Pojął, że piwnooka studentka drugiego roku jest po prostu stworzona do strzelania, takie jest jej naturalne przeznaczenie. Miała wszystkie cechy, niezbędne dla dobrego strzelca. Trener przekonał się o tym na pierwszych zajęciach, kiedy ćwiczył ze sportowcami postawę stojącą. Żadnego strzelania, żadnego wykorzystywania broni, tylko stanie. Przygotować się do strzelania, wróć, przygotować się, wróć, i tak dziesiątki, setki razy, aż do chwili, gdy strzelec nauczy się przyjmować postawę stojącą automatycznie, dopóki każdy mięsień, każda komórka jego ciała, od czubka głowy do pięt, nie zapamięta prawidłowej, wybranej specjalnie dla niego przez trenera pozycji, pozwalającej na oddanie celnego strzału. Kira była jedną z niewielu osób, które się podczas treningów nie denerwowały, nie dziwiły i nie pytały, po co to wszystko, nie jęczały, że się nudzą i kiedy wreszcie dostaną do rąk pistolet. Umiała dostrzec cel i nie szukała po drodze zabawy i tanich rozrywek. Poza tym trener

widział, że nudna, monotonna i ciężka codzienna praca podoba się pięknej, piwnookiej Kirze, albowiem przyświeca dziewczynie jeden cel: pragnie być pierwsza, najlepsza.

Ale trener widział też co innego: Kira nie była ambitna. Nigdy nie zaczynała rozmów o tytułach i nagrodach, pucharach i patentach, co więcej, mistrz olimpijski Władimir Uskow, do którego przyprowadził Kirę jej pierwszy, studencki instruktor, bezbłędnie odgadł, że dziewczyna milczy nie przez skromność, ale dlatego, że tak naprawdę nie jest sportem strzeleckim zainteresowana. Zaprzętała ją tylko jedno: co zrobić, żeby strzelać jeszcze lepiej.

Po dwóch latach Kira Lewczenko zdobyła wszystkie możliwe nagrody i medale. I wtedy po raz pierwszy zaświtała jej myśl, że może dzięki swym umiejętnościom zarabiać pieniądze. I to duże. Tak dużej forsy nie zbije przy żadnym mężczyźnie. Myśl przemknęła dziewczynie przez głowę i natychmiast znikła.

Był rok 1991, rozmowy o mafii, płatnych zabójcach, niekontrolowanym handlu bronią i innych przerażających rzeczach prowadzono wszędzie, stały się czymś zwyczajnym i nikogo już nie dziwiły. Myśl o tym, żeby zarabiać upragnione krocie, wykorzystując talent snajpera, nawiedzała Kirę coraz częściej. Żeby nie wyjść z wprawy, kupiła na bazarze od jakiegoś dziwadła z wielkim nohalem rewolwer Stieczkina oraz duży zapas nabojów i regularnie jeździła za miasto, aby potrenować. Oczywiście nadal chodziła do Uskowa, który nie potrafił zrozumieć, dlaczego Kira nagle odeszła z drużyny i zrezygnowała z udziału w zawodach. Na strzelnicy utrzymywała „szybkość i koncentrację ognia”, ale tylko w lesie mogła sprawdzić swoje snajperskie umiejętności. Cierpliwość. Opanowanie. Bezruch. Skupienie. Kilka godzin w tej samej pozycji. A po męczących godzinach oczekiwania jeden celny strzał.

Przez wszystkie te lata pracowała w bibliotece Rarytas, znanej moskiewskim bibliofilom ze swoich unikatowych zbiorów, wśród których znajdowały się też książki wydane przed rewolucją. Biblioteka zajmowała parter, piętro i piwnicę dużego budynku, gdzie dawniej mieściły się: piekarnia, punkty usługowe, wypożyczalnia naczyń, zespół adwokacki i punkt naprawy sprzętu radiowo-telewizyjnego. Zespół i punkt naprawy istniały do dziś, a pozostałe lokale stopniowo przechodziły do rąk nowych właścicieli, otwierających w zwolnionych pomieszczeniach komercyjne sklepy i biura.

Pewnego razu, wyszukując książki ze znajdujących się w piwnicy zbiorów, Kira usłyszała czyjeś głosy, w dodatku tak blisko i wyraźnie, że zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu intruzów, którzy przedostali się do najświętszego miejsca Rarytasu, i dopiero po pewnym czasie zdała sobie sprawę, że głosy dochodzą z przeciwnej strony budynku. Jakaś kolejna nowa firma remontowała pomieszczenie na biuro i robotnicy w ferworze pracy przetrzęli się widocznie przez ścianę na wylot.

To, co udało się wtedy Kirze usłyszeć, wzbudziło jej zainteresowanie. Domyśliła się, że rozmowa toczy się między właścicielem firmy a jego najbliższym współpracownikiem; z ich słów niedwuznacznie wynikało, że łapówki, szantaż i inne tego rodzaju przestępcze działania jawią im się jako coś naturalnego, są na porządku dziennym, a ulokowane w różnych, między innymi zagranicznych, bankach sumy dawno przekroczyły granicę, która zapewnia nawet komuś bardzo kapryśnemu i wymagającemu zaspokojenie wszelkich potrzeb, komfort materialny i możliwości podróży.

Stojąc bez ruchu, bojąc się drgnąć, aby nie zdradzić swej obecności, Kira uważnie wysłuchiwała rozmowy do końca. Na drugi dzień znowu zeszła do piwnicy, ale dziurę już załatano i więcej nic ciekawego nie usłyszała.

Uzbrowiwszy się w cierpliwość, zaczęła, aż remont się skończy i nowy właściciel na dobre wprowadzi się do biura, po czym przez kilka tygodni obserwowała go bardzo dokładnie, zastanawiając się, jak nawiązać z nim znajomość.

Sposobność odwiedzenia upragnionych biurowych pomieszczeń nadarzyła się niespodziewanie. Przywieziono książki, które biblioteka oddała do introligatorni. Kierowca, swoim zwyczajem, beztrąsko sobie palił w kabinie łazika, drwiąco spoglądając na Kirę, wyciągając z wozu ciężkie paki książek. Załadowany samochód przed drzwiami biura to rzecz niebezpieczna, dlatego też nikogo nie zdziwiło, że Giennadij Szłyk od razu wyszedł na ulicę, stanął w pobliżu i podejrzliwie popatrywał w stronę łazika, próbując dojrzeć, co albo kto jest w środku. Odpowiadał za bezpieczeństwo Kabanowa, więc w pierwszych dniach pracy obszedł znajdujące się w budynku instytucje i zapamiętał twarze wszystkich (na szczęście nielicznych) pracowników. Bibliotekarka nie wzbudziła jego podejrzeń, więc łaskawie zaproponował jej pomoc.

- Daj, poniosę - raczej niegrzecznie wycedził przez zęby, dosłownie wyrywając ciężkie paki z rąk Kiry.

Kierowca łazika skrzywił się z pogardą, uważając widocznie, że dźwiganie paczek to frajerstwo ze strony Szłyka. Kira natomiast uśmiechnęła się z wdzięcznością do niespodziewanego pomocnika, przytrzymała mu drzwi i przelotnie, ale w znaczący sposób otarła się pierśią o jego ramię. Sygnał został odebrany właściwie, po umieszczeniu książek na właściwym miejscu znajomość została zawarta i przypieczętowana zaproszeniem na kolację.

Randka minęła w ciepłej atmosferze, naelektryzowanej wieloma aluzjami i obietnicami. Nazajutrz Kira udała się do biura Kabanowa i powiedziała, że szuka Giennadija. Miała nadzieję, że trafi na samego właściciela

i pozna go osobiście. Ale nie poszczęściło jej się. Szłyk wyszedł do niej od razu, chwycił ją pod rękę i stanowczo wyprowadził na ulicę, a dopiero potem zapytał, co się właściwie stało i po co przyszła, przecież się umówili, że sam zajrzy do niej do biblioteki pod koniec pracy. Kira uśmiechała się miło i mówiła, że wysyłają ją do centrali i wstąpiła go po prostu uprzedzić, że jeśli do szóstej nie wróci, niech on, Gienoczka, nie myśli, że go wystawiła i prysnęła z roboty, wróci na pewno, jeśli nie na szóstą, to przed wpół do siódmej będzie niezawodnie. Szłyk się rozkrochmalił, spodobała mu się obowiązkowość i przezorność nowej znajomej. Wieczorem znowu poszli na kolację do restauracji.

Szłyk, rzecz jasna, był potężnie rozczarowany, kiedy dotarło do niego, że Kirze potrzebny jest nie on, lecz jego szef Kabanow, ale nic nie okazał po sobie, udając obojętność.

- Po co ci Witalij Nikołajewicz? - indagował Kirę, ale ta tylko uśmiechała się zagadkowo.

Szłyk jasno wytłumaczył dziewczynie, że Witalij Nikołajewicz nikogo z ulicy nie przyjmuje i jeśli Kira chce z nim o czymś porozmawiać, musi najpierw przedstawić swoją sprawę jemu, Giennadijowi. Może się okazać, że Kabanow nie będzie potrzebny.

- Dobrze - odparła zdecydowanie Kira. - Powiem ci, a ty przekaz to swojemu szefowi. Jestem mistrzynią w strzelectwie. I bardzo chciałabym mieć dużo pieniędzy. To wszystko, Gienoczka, więcej nic nie będę ci tłumaczyć. Jesteś mądry, sam się domyślisz.

- Skąd ci przyszło do głowy, że Witalij będzie tym zainteresowany? - Szłyk wytrzeszczył oczy z nieukrywanym zdumieniem. Był pewien, że piękne dziewczę chce prosić o pracę sekretarki czy asystentki albo zwrócić się o sponsorską pomoc dla jakiegoś swojego niezgułowego

przyjaciela. - Handlujemy sprzętem poligraficznym, a nie sportowcami.

- Mimo wszystko przekaż mu to, Gienoczka - miękko powiedziała Kira. - I nie opowiadaj mi historyjek, że trafiłam nie pod ten adres, mnie nie nabierzesz.

Dwa dni później Szlyk zaszedł do Rarytasu i odszukał Kirę.

- Porozmawiamy tutaj czy zaczekasz do wieczora? - spytał sztywno.

- Zaczekam. - Kira uśmiechnęła się łagodnie, czym w dużej mierze zaskoczyła Giennadija. W tejże chwili, oceniając jej spokój i opanowanie, po raz pierwszy zwątpił, czy dobrze zrozumiał tę kobietę.

Oczywiście nie mógł się powstrzymać, żeby nie odwlec chwili spotkania. Powiedział jej, że Kabanow będzie go potrzebował do późna, więc omówić z Kirą interesujący ich temat uda mu się nie wcześniej niż o wpół do dwunastej.

- Dobrze - spokojnie odrzekła Kira. - Zaczekam - powtórzyła. - Gdzie się spotkamy?

Szlyk wyznaczył miejsce, myśląc ze złośliwą satysfakcją, że czekanie jej się nie opłaci. Kabanow nie był zainteresowany propozycją Kiry.

- Uprowadzałem cię, że nic z tego nie wyjdzie - oznajmił jej, kiedy się spotkali późnym wieczorem. - Biznesmeni takimi bzdurami się nie zajmują, tym bardziej że nikt cię nie zna i nie może zarekomendować. Oczywiście, są tacy, którym twoja propozycja może się wydać interesująca, ale my do nich nie należymy. Zresztą do takiej pracy trzeba mieć odpowiednie referencje, a ty ich nie masz. Kimże ty jesteś? Skąd się wzięłaś? Czy można ci zaufać? Odsuść sobie, dziewczyno, nie masz nic lepszego do roboty? Siedź spokojnie w swojej bibliotece i szukaj sobie męża, oto moja rada dla ciebie. Byłem w zonie i daję ci słowo, że nic tam dobrego nikogo nie spotyka. Nic. Wyłącznie zło.

- Twoje rady, Gienoczka, nie są mi potrzebne - odparła zimno Kira, wolno krocząc u jego boku aleją i mocno trzymając go pod rękę. - Potrzebuję pomocy. Ale jeśli mi jej odmawiasz, będę musiała poradzić sobie sama. Poczynając od tego tygodnia, co weekend w obwodzie moskiewskim pojawi się trup. Strzał z dwudziestu pięciu metrów w tył głowy z rewolweru. I zapewniam cię, że po pierwsze, strzelam celnie, a po drugie, nikt mnie nie znajdzie. Trupy będą się pojawiać, aż ty i twój szef zrozumiecie, że można robić ze mną interesy.

Szłyk zatrzymał się i uważnie na nią popatrzył.

- Jesteś stuknięta? - zapytał cicho z przerażeniem.

- Raczej konsekwentna - tak samo cicho odrzekła Kira. - I nie myśl, proszę, że twoje dziecinne rady i namowy zachęcą mnie do rezygnacji. Może i niezła ze mnie laska, ale charakter mam twardy. I słowa dotrzymuję.

Delikatnie uwolniła rękę, leciutko pocałowała Szłyka w policzek i udała się za miasto w poszukiwaniu pierwszej ofiary. Siedząc teraz na mokrej ławce w siąpiącym deszczu, przypominała sobie, jak jechała kolejką, szła drogą, wybierając miejsce i obliczając czas prawdopodobnego spotkania z samotnym wędrowcem, tak aby spokojnie się ukryć. Postanowiła, że kobiety i starszaków zostawi w spokoju, będzie wybierała młodych mężczyzn w mniej więcej jednakowym wieku. Niech milicja myśli, że to robota szaleńca.

Wtedy, ten pierwszy raz, martwiła się, czy zdoła strzelić w żywy cel, w człowieka. Mówi się przecież, że kiedy chodzi o oddanie strzału do człowieka, wielu się załamuje, często okazuje się to ponad ich siły. Ale tamten pierwszy strzał przyszedł jej nad podziw łatwo. Po prostu trzeba się skoncentrować na celu i nie myśleć o tym, że to czyjeś życie, żywy człowiek, taki jak ona. Kira umiała się skupić na rzeczach istotnych i nie myśleć o nieważnych sprawach.

I oto minęło sześć tygodni, zaledwie sześć tygodni, i jej plan obrócił się przeciwko niej.

Po pierwszym zabójstwie doświadczyła zupełnie nowych, wcześniej nieznanych uczuć, kiedy oglądała w telewizji kolejną kronikę milicyjną. Nie znajdą mnie, powtarzała sobie w duchu uradowana, nigdy mnie nie znajdą.

Po drugim zabójstwie pojechała na Żytnią i stanęła tuż przed szerokim wejściem do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Mijali ją pracownicy ministerstwa w mundurach i po cywilnemu, niektórzy taksowali ładną młodą kobietę dobrze jej znanymi spojrzeniami i szli dalej, a ona stała i w radosnym podnieceniu powtarzała sobie: „Przechodźcie koło mnie, nawet możecie mnie dotknąć, i nikt z was nie wie i nie domyśla się, że jestem tym, kogo wszyscy szukacie. Jestem przestępczynią. Zabójczynią. Powinniście mnie złapać i zamknąć w więzieniu, a wy mijacie mnie, uśmiechacie się i myślicie, że dobrze by było się ze mną przespać”. Ta świadomość upajała ją i podniecała, nigdy przedtem Kira Lewczenko nie doznawała równie silnych emocji.

Po trzecim zabójstwie też przyszła tutaj, na Żytnią. Coś przyciągało ją do ministerstwa jak magnes. Wtedy właśnie zobaczyła Dmitrija Płatonowa, wsiadającego do ładnego, drogiego samochodu. Właściwie ze względu na samochód zwróciła na niego uwagę, zapamiętała jego twarz, bo bacznie mu się przyglądając, pomyślała: „Za jakiś czas ja też będę miała taki. Nie, mój będzie lepszy. Na pewno, bo nigdy nie uda ci się mnie złapać”.

A po czwartym zabójstwie zobaczyła go w metrze. Stał, trzymając się ręką za górną poręcz, z czołem opartym na przedramieniu, jakby drzemał. Wyglądał na zmęczonego i wyczerpanego, i Kira z ciekawością zaczęła mu się przypatrywać, próbując zgadnąć, czemu jedzie metrem, a nie swoim luksusowym samochodem. Ich oczy

spotkały się, a wtedy w Kirze obudziła się żyłka hazardzisty...

Wiedziała, co i jak trzeba robić, żeby interesujący ją mężczyzna zapragnął zawrzeć znajomość. Wszystko przebiegło tak, jak zaplanowała. W tym czasie, gdy szuka jej cała moskiewska milicja, ona zaprzyjaźnia się z pracownikiem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Udziela mu nawet pomocy i rozkoszuje się każdą spędzoną przy nim chwilą, jako że są to chwile trudnego do wytrzymania, intensywnego uczucia śmiertelnego ryzyka. Jedzie za miasto, żeby zabić kolejną ofiarę, i on, wywiadowca, odprowadza ją do drzwi i prosi, żeby wróciła jak najprędzej, bo jest mu potrzebna. Wraca do domu, przy każdym kroku czując wsunięty za pasek dżinsów i zasłonięty luźnym swetrem rewolwer, z którego dwie godziny temu zastrzeliła człowieka, i on, funkcjonariusz milicji, wita ją w drzwiach, cieszy się z jej powrotu, robi śniadanie. Żaden narkotyk nie dałby człowiekowi tyle rozkoszy. A czeka ją jeszcze jedno nowe doznanie, jeśli zdecyduje się spędzić z nim noc. To też może się okazać ciekawe...

Platonow podobał jej się i szczerze pragnęła mu pomóc, chciała, żeby skończyły się jego kłopoty, żeby mógł spokojnie żyć i pracować. Kira nie życzyła mu źle, przeciwnie, była wdzięczna Dimie za te dni i godziny niezwykłego duchowego wzlotu, którego doświadczyła, prowadząc z nim, niczego nieświadomym, hazardową i niebezpieczną grę. Starła się jak najlepiej i najdokładniej wykonywać jego polecenia, przy czym ciągle towarzyszyła jej myśl, że on, podpułkownik z MSW, powierzył jej swoje życie. Jej, snajperowi, zabójcy. Kto by pomyślał! Cała historia wydaje się wytworem czyjejś wybujałej fantazji, myślała, uśmiechając się do siebie.

A teraz żart zamienił się w przerażającą prawdę. Życie Dimy jest w jej rękach, bo otrzymała zlecenie, by go zabić.

Kira doskonale wiedziała, że wpackowała się w niezłą kabałę. Ci ludzie, do których z takim uporem starała się dostać, nie żartują. Zlecenie musi być wykonane, w przeciwnym razie znajdą ją choćby na krańcu świata i ukarzą przykładnie. Ale Kira nie zamierzała wykonać zlecenia. Nigdy i za żadną cenę nie zabije Płatonowa. Bo siedząc na ławce, na opustoszałym bulwarze i zlizując z warg spływające po twarzy krople deszczu, nagle zrozumiała, że wyrzuciła poza nawias życia sześć osób, lekkim ruchem palca naciskając spust, tak jak gracze, wzięwszy do rąk talię kart, w pierwszej kolejności wyrzucają niepotrzebne blotki. Najpierw pozbywają się blotek i dopiero potem zaczyna się właściwa gra. Okazuje się, że zabić nieznanego człowieka, wmawiając sobie, że to tylko ruchomy cel, to zupełnie co innego niż zabić człowieka, z którym się spędziło dziesięć dni tuż obok siebie, w jednym mieszkaniu. Z którym się rozmawiało. Dla którego się gotowało. Któremu się pomagało i współczuło. Któremu się Kira spodobała. I który jej ufa. Nie, to zupełnie co innego.

A zatem jedyne, co jej pozostało, to wymyślić, jak uratować Dmitrija i siebie. A czas nagli, termin upływa we wtorek wieczorem. Ostatecznie: w środę rano.

Rozdział 12

1

Staruszki mieszkające w tej klatce schodowej okazały się wszystkie bez wyjątku gadatliwe. Czy to dzieci i wnuki odwiedzały je rzadko, czy też z usposobienia były otwarte, życzliwe i ciekawskie, tak czy inaczej, o swoich sąsiadach wiedziały sporo i opowiadały o nich chętnie. Szczególnie dużo czasu zabrała rozmowa z siedemdziesięciosześcioletnią Marią Fiodorowną Kazakową, mieszkającą na parterze.

- Oj, biedna dziewczynka! - lamentowała staruszka, machając rękami, ale nie zapominając przy tym dolewać gościowi herbaty i dokładać na spodeczki konfitur. - Dorasta przecież bez matczynej opieki. Ojciec, nie powiem, dobry, zacny, tylko co z tego, całe dni spędza w pracy. A Wierka to nie matka, to żmija. Nie ma dnia, żeby nie była pijana. Jak do tej pory dziecka nie wykończyła, nie mam pojęcia. To chyba jakiś cud.

- Czemu się nie leczy? - zapytała Nastia, z przyjemnością zlizując z łyżki gęsty syrop z morelowych konfitur.

- Nie chce, i już - westchnęła Maria Fiodorowną.

- Może lepiej by było, gdyby się rozwiedli? - zasugerowała Nastia.

- A gdzie tam! - Staruszka z rezygnacją machnęła ręką. - Tyle razy mówiłyśmy mu: zabierz córkę i złóż w sądzie pozew o rozwód i pozbawienie praw rodzicielskich.

- A on co na to?

- Nic. Głową kręci. Nie mogę, mówi, narażać żony na taki wstyd. I córki żal. W szkole od razu się dowiedzą, że ma matkę alkoholicką, pozbawioną praw rodzicielskich. Wie pani, dzieci są przecież okrutne, zatrują jej życie. Nauczyciele dzisiaj też nie mają za wiele rozumu, nie dość, że nie obronią jej przed dziećmi, to jeszcze sami doleją oliwy do ognia. Cóż, słusznie postępuje, szlachetnie. Sam sobie żonę wybrał, więc sam swój krzyż dźwiga, nie obarcza innych ciężarem.

- Ale przecież dziecko rośnie - zaprotestowała Nastia.

- Jak dziewczynka ma się czuć? Przecież sobie matki nie wybrała, dlaczego musi cierpieć z powodu jej pijaństwa?

- No i wychodzi na to, że kij ma dwa końce - przytaknęła skinieniem głowy Kazakowa. - I córki żal, i żony, i wbrew własnemu sumieniu nie będzie postępował. A sumieniem nie pozwala mu wypędzić żony z domu.

- Tak? - mruknęła Nastia. - A nie nakazuje stworzyć dziecku normalnych warunków rozwoju?

- Oj, kochana, nie takie to wszystko proste. I tak źle, i tak niedobrze. Niech już on sam sobie to poukłada, nie mamy prawa go osądzać.

- Skądże znowu, Mario Fiodorowno, przecież nie po to do pani przyszłam, żeby go oceniać. Pomagam dzielnicowemu, mam coś w rodzaju praktyki. Poprosił mnie, żebym się przeszła po okolicy, porozmawiała z ludźmi, może ktoś ma przykrych sąsiadów albo gdzieś dzieci są nieszczęśliwe, skandale w rodzinie i podobne sprawy. Dzięki pani wiem teraz, że dziewczynki trzeba pilnować, żeby nie zeszła na złą drogę i nie wpadła w nieodpowiednie towarzystwo. A osądzanie jej ojca za to, że nie może sobie poradzić z żoną, to nie nasza sprawa, słusznie pani zauważyła.

- Przecież nawet głosu na Wierkę nigdy nie podnosi, widać kocha ją jednak - zauważyła Kazakowa.

- Naprawdę nigdy? - z powątpiewaniem powtórzyła Nastia. - Nie wierzę. To niemożliwe. Może pani nie słyszy?

- Jak to nie słyszę! - obruszyła się Maria Fiodorowna.
- To przecież blok zbudowany w latach siedemdziesiątych, słyhać nie tylko krzyk, ale i każdy szept. A jeśli, kochana, myślisz, że zrobiłam się na starość głucha, to masz rację, bo szeptu rzeczywiście nie słyszę. Ale jeśli ktoś mówi podniesionym głosem, wtedy każde słowo mogę powtórzyć.

Cmoknęła parę razy, upiła kilka łyków z filizanki, całym swoim zachowaniem demonstrując, że nie wierzyć osobie w tak szacownym wieku to niewybaczalny grzech. Jeśli powiedziała, że mąż nie podnosi głosu na pijaną Wierkę, to znaczy, że tak jest. Potem zmieszana przeniosła wzrok z gościa na okno i odchrząknęła.

- W sumie to masz rację, kochana, raz się zdarzyło. Krzyczał na nią ostro. Ale tylko raz. Jestem pewna.

- Z jakiego powodu?

- Głowy nie dam, ale chyba przyłapał ją z jakimś facetem. Był bardzo zły. Przestraszyłam się nawet, że ją pobije.

- Ależ Mario Fiodorowno, nie wydaje mi się to możliwe - znowu sprowokowała starszkę Nastia. - Jeśli jak pani mówi, ona pije od dawna, dużo i codziennie, przyłapać ją z facetem można średnio trzy razy w tygodniu. Może mi pani wierzyć, znam się na tym. Wszystkie alkoholiczki są takie same. To niemożliwe, żeby mąż ją przyłapał tylko raz. A jeśli to się zdarzało notorycznie, nie rozgniewałby się aż tak bardzo z powodu kolejnego gacha. Jeden mniej, jeden więcej, myślałby kto. Skoro znosi jej pijaństwo, ścierpi i to. Nie, Mario Fiodorowno, tam musiało chodzić o coś innego. Chyba się pani myli-

- Nic podobnego, wcale się nie mylę - zaczęła się gorączkować starszka. - Przecież słyszałam każde słowo. Była z jego przyjacielem... I właśnie to go rozzłościło. Powiedział Wierze, że jeśli po pijaku tarza się z taką samą jak ona szumowiną, to niech ją lichy porwie, to jej

sprawa. On się nią od dawna nie interesuje, więc nic go nie obchodzi, proszę, niech się nawet nabawi jakiejś choroby. Ale jego, powiada, nie masz prawa w to wciągać, ten facet ma słaby charakter, więc ci uległ, no i dalej w tym stylu.

- A ona co na to? Coś powiedziała?

- Oj, przecież pani wie, musiała być mocno pijana. Bo zaczęło się nie od tego, że ją przyłapał, ona sama mu powiedziała.

- Jak to?

- Ano tak. On zrobił jej jakąś niewinną uwagę, a ona jak się nie wścieknie, jak mu nie wygarnie. Powiedziała, że tylko swoją pracą żyje, nic poza nią go nie interesuje, żeby chociaż włączył się za babami, jak normalny facet ale nie, a tak to ni pies, ni wydra, ni to pedał, ni to impotent. Weźmy na przykład tego twojego Dimkę, powiada, to prawdziwy facet, od razu zauważa, czego kobieta potrzebuje, i umie jej dogodzić. I wtedy zaczął krzyżeć. Słowo honoru, pierwszy raz przez te wszystkie lata słyszałam, jak krzyży. To ci krzyż pański! A Wierka słuchała i odpowiadała jakoś tak ni w pięć, ni w dziewięć, nie na temat, i dlatego mówię, że musiała być nieprzytomna. On o przyjacielu, a ona o czyjejś siostrze, ni to jego, ni to swojej. On mówi, że mogła tego Dimkę czymś zarazić, a ona mu na to, że pewnie, ledwie siostra kichnie, a on już robi z tego tragedię. Widać wódka całkiem jej rozum odebrała, wszystko jej się pomieszało.

- Możliwe - przyznała Nastia, aby tylko coś powiedzieć.

To znaczy, że Dmitrij Płatonow przespał się z żoną Siergieja Rusanowa, dziwką i alkoholiczką. I Siergiej w najmniejszym stopniu nie przejął się niewiernością żony i nielojalnym zachowaniem przyjaciela, rozgniewał się tylko dlatego, że się przestraszył, że Dmitrij zaraził się jakimś paskudztwem od jego żony i zawlecze potem (jeśli już nie zawłókł) to paskudztwo do jego ukochanej

siostry Eleny. Wygląda na to, że przywiązanie brata do siostry było naprawdę tak silne, jak mówił sam Rusanow. Na tyle silne, że zagłuszyło emocje związane z postępkami żony i przyjaciela. Na tyle silne, że mogło spowodować, że zaczął nienawidzić Płatonowa, który zdradził Elenę, sięgając dna w przelotnym zbliżeniu z żoną przyjaciela, nieustannie zagładającą do kieliszka. W oczach Rusanowa Dmitrij stracił podwójnie. Gnojek z niego, bo śmiał tknąć żonę przyjaciela, bliskiego i wypróbowanego przyjaciela. I głupiec, bo związał się z dziwką, która śpi z każdym. Głupiec do kwadratu, bo co innego przespać się z dziwką, i na tym koniec, a całkiem co innego pójść potem do czarującej, młodej dziewczyny, zakochanej i ufnej.

Rusanow mógł znienawidzić Dmitrija. To wiele zmieniało...

Dmitrij tak boleśnie odczuwał, że czas ucieka, a on nic w końcu nie wymyślił, że wydawało mu się, jakby z każdą upływającą minutą uchodziła z niego cząstka życia. Każda z tych minut przybliżała powrót Kiry, a on nadal nie wiedział, co ma robić. Jedyna słuszna linia postępowania polegała na tym, żeby udawać, że nic się nie stało. Tylko tak może spróbować się uratować. Przy założeniu, że Kira nie jest wariatką. Wówczas jej zachowanie można by jakoś prognozować, określić, przewidzieć. A jeśli jest chora? Jeśli jest rozwścieczoną maniaczką i w każdej chwili może jej strzelić do głowy kolejne szaleństwo?

Muszę to zrobić, powtarzał sobie Płatonow, w rozrządzeniu biegając w kółko po mieszkaniu, muszę zebrać siły i to zrobić. Zwłaszcza że wczoraj rano napomknąłem o tym. Muszę w dalszym ciągu zachowywać się tak, jakby nic się nie stało, jakbym o niczym nie wiedział, nie widział żadnego rewolweru i niczego się nie domyślał. Teraz rozumiem, dlaczego nie reagowałem na nią tak, jak zawsze reaguję na kobiety, szczególnie ładne. Bo ona jest inna. Boże, jak mam to zrobić? Jak zdobyć się na odwagę? Skąd wziąć męską siłę? A nuż nic z tego nie wyjdzie? Wtedy od razu się domyśli, że wiem o wszystkim. Normalny facet nie może uprawiać seksu z kobietą zabójczynią. Jeśli nie dam rady, nie spełnię jej oczekiwań, od razu okaże się, z jakiego powodu.

Nie wiedział, dlaczego Kira się spóźnia, i denerwował się, bo nie umiał dokładnie wyliczyć, kiedy przyjdzie

i czy on sam ma jeszcze trochę czasu. W końcu udało mu się zapanować nad sobą i obmyślić schemat spektaklu, który będzie musiał odegrać, kiedy wróci właścicielka mieszkania.

Kiedy Kira się zjawi, uda, że śpi. Będzie leżał cicho i nasłuchiwał, co ona robi, potem „zbudzi się”, zawoła ją, poprosi, aby usiadła przy nim na tapczanie, i...

Nie, lepiej inaczej. Będzie siedział w kuchni pograżony w zadumie. Nie wstanie, by ją powitać, nie wyjdzie do przedpokoju, tylko będzie siedział i czekał, dopóki ona sama do niego nie podejdzie. Zacznie tragicznym głosem pleść jakieś sentymentalne bzdury, całym swoim wyglądem okazując, jak cierpi. Weźmie ją na litość, powie, jak mu ciężko na sercu, że wszystko się tak pechowo ułożyło, że nie może być prawdziwym facetem, adorować Kiry tak, jak należy adorować piękne kobiety, bo uwięziły go w jej mieszkaniu intrygi niezycliwych...

Może też stanąć w przedpokoju niczym słup soli, w milczeniu spoglądając na nią smutnymi oczami, a potem ledwie dosłyszalnie, ale wyraźnie powiedzieć: „Boże, Kiro, moja kochana, ogarnął mnie strach, nagle przerażeniem się, że nie wrócisz, i zrozumiałem, ile dla mnie znaczysz...”

Analizując możliwe warianty szybkiego zbliżenia, Dmitrij nie podjął żadnej konkretnej decyzji i postanowił w końcu zostawić sprawę losowi. Niech zrządzi przypadek.

3

Niedziela z wolna chyliła się ku wieczorowi i Nastia miała wrażenie, że ciągnie się już co najmniej trzy dni. Może dlatego, że zbudziła się o czwartej rano, o ósmej udała się na spacer po parku z generałem Zatocznym, a o jedenastej zaczęła obchód mieszkań w domu, gdzie mieszkał Siergiej Rusanow, a może z tego powodu, że jej myśli przez ten czas parokrotnie zmieniały kierunek, podsuwając do przeanalizowania kilka różnych i skrajnie odmiennych od siebie koncepcji. W każdym razie o piątej poczuła się rozbita i chora. Nocne przymrozki przed południem przeszły w deszcz, a teraz zza chmur gnanych szybko wiatrem wyglądało słońce, i gwałtowna zmiana ciśnienia wywoływała w Nasti nieprzyjemne uczucie i słabość. Ręce zaczęły jej drżeć, w głowie się kręciło i marzyła tylko o tym, aby zawinąć się w ciepły koc i zasnąć.

Wróciwszy do domu po rozmowie z gadatliwymi emerytkami, skontaktowała się z Igorem Lesnikowem, zasiadła przy komputerze i dla zabicia czasu zabrała się do ponownego studiowania mapy obwodu moskiewskiego z zaznaczonymi na niej miejscami zabójstw, dokonanych przez nieznanego snajpera. Punktów na mapie było już sześć i Nastia wpatrywała się w nie uważnie, starając się dostrzec jakąś prawidłowość w ich rozmieszczeniu.

Zadzwoił Losza Czistiakow, pogawędziła z nim jakiś kwadrans, od czasu do czasu odpowiadając mu ni w pięć, ni w dziewięć, zaprzątnięta myślami o snajperze, który zabił wnuka samego wielkiego Trofima.

- Ocknij się, Asiu! - upomniał ją Loszka. - Bujasz myślami w obłokach? Pytam cię, jak długo jeszcze będziesz siedzieć przy komputerze.

- Od płotu do obiadu - odpowiedziała żartem, przypominając sobie starą anegdotę o sierżancie, który wydał żołnierzom polecenie kopania rowu od płotu do obiadu, i w ten sposób udało mu się połączyć przestrzeń i czas.

- Gdybym przyjechał dzisiaj, dopuścisz mnie do komputera na godzinkę? Pewnie znowu siedzisz głodna, przywożę coś do jedzenia, nakarmię cię, ale w zamian za dobry uczynek muszę trochę popracować.

- Co? - spytała w roztargnieniu i nagle ucięła rozmowę: - Loszyk, jesteś geniuszem. Przyjeżdżaj. Kocham cię.

- Jesteś stuknięta - burknął Czistiakow, ale Nastia była pewna, że się uśmiecha. - Masz chociaż chleb?

- Nie mam. W kuchni pustki. Dosyć, Loszeńka, całuję cię, przyjeżdżaj.

Rzuciła słuchawkę i przyskoczyła do komputera. Połączyć przestrzeń i czas. To oczywiste! Boże, jakie to proste!

Nastia znowu się zerwała i dopadła do telefonu.

- Andriusza - odezwała się podniecona, gdy tylko usłyszała w słuchawce głos Andrieja Czernyszewa - znajdź natychmiast rozkład jazdy podmiejskich pociągów z wszystkich moskiewskich dworców i biegiem do mnie.

- Po co?

- Zobaczysz. Proszę, Andriuszeńka, nie pytaj o nic, szkoda czasu. Dobrze?

- Dobra. Właściwie nie nakarmiłem jeszcze Kirilla, muszę też wziąć go na spacer...

- Czernyszew, chcesz, żebym dostała zawału? Wsadź Kirilla do samochodu, zabierz jedzenie i przyjeżdżaj. Tutaj go nakarmisz i wyprowadzisz na spacer.

- Mały, jasnowłosy tyran z ciebie - burknął Andriej raczej dla przyzwoitości, bo dobrze wiedział: jeśli Anasztazji Kamińskiej robota się pali, to znaczy, że sprawa jest poważna. A kiedy w dodatku podnosi głos, pali się na całego.

Prywatna willa na obrzeżach Moskwy była otoczona żeliwnym parkanem, nieproszonym gościom wystarczał jeden rzut oka, żeby raz na zawsze odeszła ich ochota na wejście do środka. Dom był profesjonalnie strzeżony, niezdrowa ciekawość nie wróżyła nic dobrego.

Witalij Wasiljewicz Sajnies nie lubił tu przebywać, jako że w tym domu szczególnie dotkliwie czuł się nikim. Właściciel traktował go z dobrze maskowanym lekceważeniem, ale im staranniej skrywał swój prawdziwy stosunek do niego, tym bardziej stawał się on wyczuwalny. Sajnies był zależny od właściciela domu, więc znosił wszystko bez szemrania.

- Nasi zagraniczni partnerzy są w najwyższym stopniu niezadowoleni z tego, że drugą firmę też trzeba było zlikwidować. Nie lubią przestojów, dlatego nie podobają im się tak częste komplikacje. Najwyższy czas, aby przedsięwziąć radykalne środki - oświadczył właściciel willi, popijając małymi łykami wodę mineralną z wysokiej oszronionej szklanki.

- Ale przecież w sumie nie jest tak źle - niepewnym tonem zaprzeczył Sajnies. - W naszych sprawach orientowały się tylko trzy osoby. Dwie nie żyją, a trzecia w najbliższym czasie też zniknie. Dokumenty dotyczące urzędzeń i odpadów złota są u nas. Sądzę, że nie mamy więcej powodu do niepokoju.

- Zapomniał pan o tym, że Płatonow wprowadził w swoje sprawy kobietę. Zajął się pan nią?

- Oczywiście. Zniknie razem z nim, w tym samym czasie.

- I sądzi pan, że to wystarczy, żeby spokojnie kontynuować pracę? - z rozdrażnieniem spytał właściciel willi.
-Pan, Witaliju Wasiljewiczu, najwyraźniej zupełnie zapomniał, że musimy brać w rachubę jeszcze jedną osobę. I oryginały dokumentów znajdują się właśnie u niej, pan i ja mamy tylko kopie. Na jakiej podstawie ją pan wykluczył?

- Przecież to nasz człowiek - szczerze zdziwił się Sajnies. - Pracuje dla nas, nie zdradzi nas.

- To się tylko tak panu wydaje. Nikogo nie można być pewnym. Człowiek, który raz się sprzedał, może to zrobić jeszcze raz. Ten mężczyzna zbyt łatwo zmienia front i wycofuje się, nie można na niego liczyć.

- Dlaczego pan tak uważa?

- Niech pan sobie przypomni, od czego się wszystko zaczęło. Podążył śladem Płatonowa, żeby się dowiedzieć, jaką sprawę rozpracowuje w Uralsku. Zastanawiał się pan kiedyś, dlaczego to zrobił? Nie? To ja panu powiem. Chciał mu schrzanić robotę i oskarżyć go z paragrafu naszego kochanego kodeksu karnego. Myśli pan, że zrobił to z miłości do nas? Albo dla pieniędzy, które mu płacimy? Niestety, szanowny Witaliju Wasiljewiczu, to nie takie proste. Ma swoje osobiste porachunki z Płatonowem. Nasz przyjaciel Rusanow chciał go ugotować i wsadzić za kratki albo chociaż ściągnąć mu na głowę tysiące kłopotów. Tylko dlatego ruszył jego śladem, nie spuszczać z oczu uralskich dokumentów. A do nas trafił dopiero wtedy, kiedy nasi ludzie z Uralska zgłosili, że pierwszy węszy Płatonow, sprawdzając donos tego głupka Sypki, a po piętach depcze mu nie kto inny, tylko Rusanow. Właśnie wtedy zainteresowaliśmy się tym Rusanowem, zaprosiliśmy go do nas, porozmawialiśmy i dogadaliśmy się, ku obopólnemu zadowoleniu. Tak i tak, jesteśmy zainteresowani tym, żeby sprawa, którą

prowadzi Platonow, rozsypała się jak domek z kart. I było nam bardzo na rękę, że ten nieprzyjemny obowiązek wziął na siebie wykwalifikowany fachowiec, w dodatku osobiście zaangażowany. Płacimy mu, a on łączy przyjemne z pożytecznym. Ale, drogi Wasiliju Wasiljewiczu, zgodzi się pan ze mną, że co innego motywy osobiste, a zupełnie co innego świadoma współpraca z ludźmi popełniającymi przestępstwa gospodarcze. To, jak się powiada, dwie duże różnice i jedna mała. Rusanow dał się kupić, ale nie ma żadnej gwarancji, że nie zwróci się przeciwko nam. Różne rzeczy mogą mu przyjsć do głowy! A teraz niech pan pomyśli: to człowiek, który wie o wszystkim i ma w ręku oryginały dokumentów. Czy w tej sytuacji może pan z całym spokojem snuć plany na jutro? Wystarczy sobie przypomnieć Berlioza z *Mistrza i Małgorzaty* na Patriarszych Prudach.

- Chce pan powiedzieć, że... - niezdecydowanie zaczął Sajnies.

- Właśnie, szanowny Witaliju Wasiljewiczu, właśnie. Trzeba położyć tej sprawie kres, i to jak najprędzej. Tylko wtedy będziemy mogli czuć się w miarę bezpiecznie.

- Ale nie mam się do kogo zwrócić, człowieka, który mi pomógł, spotkało wielkie nieszczęście, zginął mu jedyny wnuk, nie mogę go w tej chwili niepokoić.

- To tylko sentymenty! - ostro przerwał mu właściciel willi. - Mazgai się pan jak baba. Wnuk wnukiem, a czas nagli. Dzisiaj będzie go pan żałował, a jutro kto pana pożałuje? Na pewno nie on, zapewniam pana. W tym stadzie panują wilcze prawa. To wszystko, Witaliju Wasiljewiczu, nie mam panu nic więcej do powiedzenia. Niech pan działa. Bezwłocznie.

W końcu Kira znalazła w sobie dość sił, aby podnieść się z ławki. Nawet nie zauważyła, że przesiedziała na bulwarze prawie trzy godziny. Jak szybko mija dzień, pomyślała ze smutkiem. Ani się obejrzę, jak nadejdzie środa rano. Trzeba coś robić. Ale co?

Pomyślała, żeby zadzwonić albo do Kamieńskiej, albo do generała Zatocznego. Mogli jej pomóc, na pewno wiedzą, co trzeba zrobić, jak ma się wydostać z potrzasku, w który sama wpadła. Ale niemal natychmiast Kira zdała sobie sprawę, że takich poważnych i niebezpiecznych rozmów nie prowadzi się przez telefon, a bezpośrednie spotkanie wiąże się z dużym ryzykiem. Pozostawał Rusanow, jedyna osoba, z którą nie obawiała się zobaczyć. Ponieważ jest przyjacielem Dmitrija, nic złego się nie zdarzy, nawet jeśli będzie ją potem śledził i odkryje, gdzie się ukrywa Płatonow. Tak, postanowiła, trzeba zadzwonić do Siergieja. Zostaje tylko on.

Wolno powlokła się w dół bulwaru, układając w myślach początek rozmowy. Po drodze raz po raz napotykała budki telefoniczne, ale mijała je, nie zatrzymując się. Pamiętała, że dwa kwartały stąd, obok kinoteatru, znajduje się automat, z którego już kiedyś dzwoniła do Rusanowa. To wydało jej się dobrą wróżbą. Zadzwoni właśnie z tego aparatu, niech znowu przyniesie jej szczęście.

Weszła do budki, wyjęła z torebki portmonetkę i zaczęła szukać żetonu. Obrzuciła wzrokiem zapisaną numerami telefonów ścianę, uśmiechnęła się do siebie,

gdy po raz kolejny przeczytała starannie wykaligrafowane słowa: „Leno, usycham z miłości do ciebie, dlaczego nie podnosisz słuchawki?”. Poprzednim razem też spoglądała na to zdanie i uśmiechała się. Trochę wyżej, jeśli dobrze pamiętała, powinien być telefon jakiejś kobiety o egzotycznym imieniu. Tak, zgadza się, niebieskim flamastrem na jasnym plastiku ktoś zanotował: Saule Muchamedjarowna 214-10-30...

Ostry ból przeszył Kirę, jakby ktoś dźgnął ją w gardło cienkim, rozpalonym żelaznym prętem i przeciągnął go aż do bioder. Przypomniła sobie. I zrozumiała, dlaczego po tamtym telefonie do Rusanowa czuła się nieswojo, gnębił ją jakiś bliżej nieokreślony niepokój, którego nawet Dima nie mógł nie zauważyć. Powiedziała wtedy Płatonowowi, że ma wrażenie, jakby zrobiła coś nie tak, a on ją uspokajał, tłumacząc, że to normalne wrażenie, kiedy robi się coś po raz pierwszy.

Miała wówczas przekazać Rusanowowi: „Niech pan nie zapomni pomnożyć trzy przez trzydzieści i doda dziesięć”. Zaczęła zdanie, po czym wbiła wzrok w zapisany niebieskim flamastrem telefon 214-10-30 i odruchowo powiedziała: „Niech pan nie zapomni pomnożyć trzy przez dziesięć i doda trzydzieści”. Wydało jej się, że słyszy jeszcze swój głos, podający niewłaściwe cyfry. Ale przecież cały sens wypowiedzi polegał na tym, że dokumenty leżą nie w skrytce numer dwadzieścia siedem, lecz sto dwadzieścia siedem. A trzy razy dziesięć plus trzydzieści to nie sto, tylko sześćdziesiąt. To znaczy, że Rusanow powinien był szukać dokumentów w skrytce numer osiemdziesiąt siedem. Jak to się stało, że znalazł papiery tam, gdzie je Kira zostawiła? Przecież tamtego dnia wieczorem potwierdził, że zabrał dokumenty z dworca.

Z tego wniosek, że od samego początku wiedział, gdzie one są. Bo po jej pierwszym telefonie posłał na dworzec ludzi, którzy ją wysłędzili i widzieli, gdzie

włożyła dokumenty. Mogła wymienić dowolne cyfry, mogłaby nawet pomylić dworce, a on i tak otrzymałby kopertę z dokumentami. Dlatego że są mu potrzebne. I dlatego, że wcale nie gra w jednej drużynie z Dmitrijem. Nie ufa mu. Nie są przyjaciółmi, lecz przeciwnikami. A Dima tak mu wierzy...

Kira szybko wyszła z budki i pomaszzerowała w stronę metra. Musi wrócić do domu. Musi zobaczyć się z Dimą, powiedzieć mu o wszystkim, przekonać go, że pomylił się co do swojego przyjaciela, że tamten go zdradził. Że sprawy mają się o wiele gorzej, niż przypuszczali, jako że Kirę najprawdopodobniej namierzono już wtedy, tydzień temu, i teraz do ich mieszkania chcą wysłać płatnego zabójcę...

Nie, tego jej nie wolno powiedzieć. O zabójcy przecież nie może wiedzieć. Ale o Rusanowie powie na pewno.

Po raz pierwszy od wielu lat zalewała ją fala współczucia i czułości. Oprócz swego byłego męża Kira Lewczenko nigdy nikogo nie kochała, była na to zbyt zimna i opanowana. Pociągali ją niektórzy mężczyźni, pozwalała im zbliżyć się do siebie, szła z nimi do łóżka, z trudem maskując autentyczną nudę, ale żaden z nich nie budził w niej cieplejszych uczuć, nigdy za żadnym nie tęskniła i nie czekała z niecierpliwością na następną randkę. A dzisiaj zrozumiała, że nie może zabić Płatonowa, bo nagle dotarło do niej, że zdążyła się do niego przywiązać, że nie jest jej obojętny, że pochłonęła ją wymyślona przez nią samą gra, w której Dmitrij stał się źródłem niezwykle silnych wrażeń, stanowiących pożywkę dla jej hazardu, a w rezultacie znalazła się w roli matki, opiekunki chroniącej swoje dziecko, pomagającej mu wybrnąć ze skomplikowanej i niebezpiecznej sytuacji.

Szła coraz szybciej i pod koniec niemal biegła po ruchomych schodach. Jeśli nie wymyśli, jak uratować

siebie i Dmitrija, jeśli nic nie wymyśli do środy rano, wieczorem oboje zginą. Ich nazwiska i adres nie są tajemnicą, to żaden problem. Zostało im niewiele ponad dwie i pół doby życia. Życia. Życia...

6

Andriej Czernyszew pojawił się, prowadząc na smyczy ogromnego Kirilla, swojego ukochanego owczarka, który w rodowodzie miał wpisane długie i trudne do wymówienia imię, zawierające jednak litery „k” i „r”, co pozwoliło jego właścicielowi ominąć przepisy i nazwać go ludzkim imieniem.

- Zmarnujesz mi psa - zaczął już od progu. - Dobry pies musi być karmiony tylko u siebie w domu i może jeść tylko ze swojej miski. Miskę przywozłem ze sobą.

- A co z rozkładami? - spytała Nastia, delikatnie głaszcząc Kirilla po szyi. Pies nie należał do szczególnie przyjaznych, ale Nasti, jako starej znajomej, pozwalał do siebie podejść. Kiedyś wyprowadzając ją spod linii ognia podczas zatrzymania niebezpiecznego przestępcy, Kirill spowodował, że Nastia z całym rozmachem uderzyła ramieniem w niezamknięte żelazne drzwi, wskutek czego upadła, rozbila kolano i złamała obcas, a pies jeszcze długo czuł się winny. Kiedy półtora roku temu przestępca straszili Nastię, że mają klucze od jej mieszkania, Kirill spędził z nią całą noc, nie tylko jej strzegąc, lecz i uspokajając. A wczesnym rankiem Andriej Czernyszew wymienił zamek w drzwiach i zabrał psa.

- Przywozłem. Masz, trzymaj. - Andriej podał jej dziewięć cieniutkich broszurek. - Może mi wytłumaczysz, co cię tak przypiliło?

- Uhm - zamruczała Nastia niewyraźnie, siadając przy komputerze. - Podejdź tutaj. Spójrz, to są miejsca, gdzie

znaleziono zastrzelone przez snajpera osoby. Oparliśmy się na założeniu, że przestępca zwykle pokonuje tę samą odległość, i biorąc tę tezę za punkt wyjścia, próbowaliśmy określić w przybliżeniu rejon, w którym mieszka. A może nie chodzi tu o odległość, lecz o czas? Zabija tam, gdzie może dojechać, na przykład, w ciągu dwóch godzin. Też się przyzwyczaił, ale nie do kilometrów, lecz godzin i minut. Czujesz różnicę?

- Mniej więcej. - Andriej bez przekonania kiwnął głową. - Możesz mówić trochę jaśniej?

- Jeśli chcesz jaśniej, to wszystko zależy od tego, jak daleko od dworców mieszka. Pociągi ze wszystkich dworców jadą z tą samą prędkością, ale do jednego dworca droga zajmuje przestępcy pięć minut, a do drugiego godzinę. Dlatego raz jedzie aż sto kilometrów, a innym razem zabija w odległości dwudziestu kilometrów od miasta. Zaraz przestudiujemy rozkłady i policzymy, ile minut zabiera przejazd kolejką podmiejską do tych stacji, gdzie popełniono zabójstwa. Załóżmy, że najdalsza stacja jest związana z tym dworcem, który znajduje się najbliżej miejsca zamieszkania strzelca. No i tak dalej. Teraz łapiesz?

- Owszem, ale nie mam pojęcia, jak to sprawdzić.

- Jak to nie masz pojęcia? - zaczęła się irytować Nastia, która nie znosiła, gdy ktoś ją zatrzymywał „w pełnym biegu”.

- Jak policzyć minuty, rozumiem. Ale co dalej?

- Andriusza, nie zaprzataj sobie tym głowy. - Nastia machnęła ręką. - Sama to zrobisz, skoro nie wiesz jak. Pomóż mi tylko.

- W porządku - westchnął Czernyszew. - Wiecznie mnie poniżasz, Anastazjo. Pokazujesz swoje intelektualne sztuczki i robisz wielkie oczy na widok mojej głupiej miny, zamiast usiąść i cierpliwie wytłumaczyć koledze, czym to się je.

- Jak ci nie wstyd! - Roześmiała się. - Taki duży chłopiec i taki zakompleksiony. Ja, na przykład, wielu rzeczy nie potrafię: nie biegam, nie strzelam, nie mam żadnych stopni dan ani pasów, a dla ciebie to bułka z masłem. Wygląda na to, że nie pozostaje mi nic innego, jak tylko się powiesić z tego powodu. Albo cię znienawidzić. Ty umiesz jedno, a ja drugie, no i niech tak zostanie. Nasza przyjaźń na tym nie ucierpi. I nie waż się na mnie boczyć.

Rzeczywiście, wzięli ołówki i zaczęli liczyć. Potem Nastia sporządziła jakąś dla niej tylko zrozumiałą tabelę, otworzyła w komputerze mapę miasta ze schematem metra i triumfalnie wskazała palcem na rejon Okręgu Północnego.

- Masz, zobacz. To jest teren, z którego w ciągu pięciu minut można dostać się na stację Dmitrowska w kierunku ryskim, w ciągu ośmiu na linię sawiełowską, a w ciągu dziesięciu leningradzką, na stację Pietrowsko-Razumowska. I właśnie na tych kierunkach zabójstwa popełniono najdalej od miasta. Prawie dwie godziny drogi. Teraz spójrz tutaj. W kierunku kijowskim zabójca jechał raptem czterdzieści cztery minuty, w kierunkach jarosławskim i kazańskim po pięćdziesiąt osiem minut. To zupełnie oczywiste, że droga od domu do miejsca zabójstwa zabiera mniej więcej tyle samo czasu. Jeśli brać pod uwagę kilometry, wychodzi nam Okręg Zachodni, który stopniowo przesuwa się w stronę Centralnego. A jeśli uwzględnimy czas, to wychodzi Północny. I nie cały, ale tylko ta część, która jest położona w pobliżu linii leningradzkiej, sawiełowskiej i ryskiej.

- Nie rozumiem, dlaczego uważasz, że mieszka w pobliżu tych stacji? Z tym, że mniej więcej w jednakowej odległości, mogę się zgodzić, ale dlaczego uważasz, że odległość jest na pewno niewielka? Myślisz, że mieszka tutaj, a przecież równie dobrze może mieszkać choćby

tutaj. Wskazał północny wschód, rejon prospektu Mira. - Dworzec Ryski, niedaleko jest Kałanczewska na linii leningradzkiej, a Wałem Suszczewskim można szybko dojechać do Dworca Sawiełowskiego. Dlaczego wykluczyłaś ten wariant?

- Bo umiem liczyć do pięciu, mój kochany. Miejsce, które pokazujesz, to zupełnie inna linia metra, na tej linii odległość do Dworca Kijowskiego i do placu Komsomolskiego, gdzie są dworce Jarosławski i Kazański, bardzo się różni. A jeśli nasza hipoteza jest słuszna i sedno sprawy tkwi nie w kilometrach, lecz w czasie, to droga pomiędzy domem i dworcami powinna zajmować strzelcowi tyle samo czasu. Musi więc mieszkać na obszarze położonym wzdłuż linii sierpuchowskiej metra. Jeśli jechać tą linią z dowolnego miejsca, droga do stacji Kijowska będzie równo o dwie minuty dłuższa niż droga do stacji Komsomolska. I jeszcze jedno: nie zapominaj, że na placu Komsomolskim znajduje się też Dworzec Leningradzki. A tą drogą, zobacz, jak jest daleko. To znaczy, że w kierunku jarosławskim i kazańskim wyjeżdżał z dworca, straciwszy uprzednio koło godziny na drogę, w kierunku leningradzkim ze stacji, w której pobliżu mieszka.

Czernyszew podniósł się z niskiego fotela, który musiał przysunąć do biurka, żeby zobaczyć ekran monitora, rozprostował zdrętwiałe plecy, przeciągnął się, aż mu chrupnęło w stawach. Potem figlarnie spojrzął na Nastię i wykrzywiając twarz w straszliwym grymasie, oświadczył:

- I tak strzelam lepiej od ciebie.

Nastia właśnie miała powiedzieć coś śmiesznego w odpowiedzi, ale w tej sekundzie rozległ się dzwonek do drzwi.

- No - rzekł z triumfem Andriej - przyszedł Czistia-kow i przyniósł mięso. Zaraz przygotujemy razem takie

żarcie, jakiego nawet sobie nie możesz wyobrazić, żebyś się nie puszyła jak paw i nie myślała, że jesteś najmądrzejsza. Faceci przy tobie stają się intelektualnymi impotentami ze strachu przed twoją mózgownicą.

Ale Andriej mylił się. W progu stał nie przysły mąż Nasti, lecz Igor Lesnikow, który bez słowa podał jej zeszyt do nut, pół godziny temu znaleziony u Eleny Rusanowej. Z jednej strony odcięto z boku nożyczkami pasek.

Słyszac zgrzyt wkładanego do zamka klucza, Płatonow nagle się przestraszył. Wiedział oczywiście, że ta chwila prędzej czy później nastąpi, bo przecież Kira musi w końcu wrócić do domu. Ale dopiero teraz uprzytomnił sobie, że w głębi serca miał nadzieję, że wszystko jakoś samo się ułoży. A przy tym nawet nie próbował sobie wyobrazić, co to znaczy, że wszystko się ułoży. Kira wpadnie pod samochód? Zostanie aresztowana? W Moskwie wylądują kosmici? Co takiego może się stać, dzięki czemu nie będzie musiał zostać sam na sam w mieszkaniu z pozbawioną uczuć zabójczynią, całkiem możliwe, że obłąkaną? Zaiste, nadzieja umiera ostatnia.

Drzwi wejściowe się otworzyły, a Płatonow ciągle nie mógł się zdecydować, jak ma postąpić, jak się zachować, jak zmusić ciało, aby zrobiło to, co trzeba, by ująć z życiem. Stał w milczeniu, oparty plecami o futrynę kuchennych drzwi, i patrzył na wchodzącą do mieszkania kobietę. Od razu zwrócił uwagę, że jest blada jak kreda.

- Dima! - zawołała go dziwnie ochryplym głosem.

Nie ukryła się przed nim ani ta niespodziewana chrypka, ani drżące usta, ani jej strach. Milczał zaniepokojony, próbując szybko znaleźć wyjaśnienie jej zdenerwowania.

- Dima! - powtórzyła, wyciągając do niego ręce, i Płatonow usłyszał w jej głosie nie tylko strach, lecz i pożądanie.

Rzucili się ku sobie bez żadnych słów i gry wstępnej. Płatonow szarpnął zamek kurtki i ściągnął ją z Kiry, nie odrywając się od twardych ust, potem wymacał zapięcie w dżinsach. Po upływie dwóch minut, usunąwszy wszelkie przeszkody, posiadał ją, stojąc w przedpokoju, nie mówiąc ani słowa, nie wydając żadnego dźwięku. Słychać było tylko ich ciężkie oddechy i skrzypienie krzesła, o które Kira opierała się rękami.

Dmitrij bardzo chciał, żeby wszystko wypadło dobrze. Bał się bowiem obudzić w Kirze najmniejsze podejrzenie. Pierwszy raz w życiu nie uprawiał z kobietą miłości, lecz łączył się z nią w akcie płciowym, ratując swoją skórę. Zdawało mu się, że wszystko trwa okropnie długo, że nigdy się nie skończy, że odtąd będzie tak stać wiecznie, trzymając za biodra nagą kobietę i wykonując wszystkie niezbędne ruchy ciała, bo jeśli tylko przerwie tę czynność choć na chwilę, umrze. Kobieta go zabije. Jedyne sposobem, aby jej w tym przeszkodzić, to odbywać z nią niekończący się stosunek seksualny. Koszmarna wizja ledwie przemknęła mu przed oczami, ale obraz był tak sugestywny, że Płatonowowi zrobiło się gorąco i poczuł, że siły go opuszczają. Na szczęście w tym momencie Kira zajęczała głucho, i trochę się odprężył, gdy zrozumiał, że się udało, że dał radę, nie zdradził się.

Światło w przedpokoju nie paliło się, Kira nie zdążyła nacisnąć kontaktu, kiedy przyszła. W milczeniu, nie patrząc na siebie, zebrali swoje poniewierające się na podłodze ubrania. Płatonow poszedł do pokoju, Kira - do łazienki. W mieszkaniu zaległa napięta, niedobra cisza.

Szybko się ubrał, przygładził włosy, włączył telewizor i usadowił się w fotelu przy niskiej ławie. Słyszał, jak Kira bierze prysznic, potem otworzyły się drzwi od łazienki i Płatonow uświadomił sobie, że tym razem nie słyszał zgrzytu zasuwki. Po raz pierwszy przez cały ten czas Kira, idąc pod prysznic, nie zamknęła się od środka.

Idiota, zwymyślał się w duchu Platonow, powinienem był pójść razem z nią, tak robią prawdziwi kochankowie. To zupełnie oczywiste, że tego oczekiwała. Zachowałem się jak ostatnia świnia, zaspokoilem zwierzęcą żądzę i nie mówiąc ani słowa, zasiadłem przed telewizorem. Nie mogłem jednak iść razem z nią do łazienki, bo jestem dobrym wywiadowcą, ale aktor ze mnie do bani; gdybym tak nie zapanował nad sobą i zaczął mimo woli spoglądać na szafkę, w której leży rewolwer?

Kira nie zadrżała do pokoju, zaczęła krzątać się w kuchni koło obiadu. Platonow pojął, że musi coś przedsięwziąć, w przeciwnym razie zabrnije w ślepią uliczkę, z której się potem nie wydostanie. Westchnął głęboko, gwałtownie wypuścił powietrze i poszedł do Kiry, aby ją przeprosić.

Stała przy oknie, zapatrzona gdzieś w dal.

- Obrazilem cię? - zaczął Platonow bez wstępów. - Wybacz, kochana, wiem, że zachowałem się jak skończony cham, nie powinienem był... Przepraszam cię, Kiro. Ale już pierwszego dnia cię uprzedziłem, że bardzo mi się podobasz, wprawdzie obiecałem panować nad sobą, dopóki sama nie zechcesz zbliżenia, ale przecież nie jestem z żelaza. Bardzo cię pragnąłem. Przepraszam jeszcze raz.

Kira odwróciła się w jego stronę z jakimś dziwnym uśmiechem.

- Pragnąłeś? A teraz już nie? - zapytała spokojnie.

- A teraz pragnę cię podwójnie - zażartował. - Jak mogę zmasać swoją winę?

- Musisz zabić Rusanowa - zakomunikowała mu więcej takim tonem, jakim mogłaby powiedzieć: „Musisz przybić półkę i wyprasować bieliznę”.

Mój Boże, a jednak jest szalona, pomyślał zrozpaczony Dmitrij. Skoro tak to wygląda, nie ma szans, aby się uratować, chyba że natychmiast ucieknie stąd, opuści

bez pożegnania to mile mieszkanko. Ale uciekać nie miał dokąd.

- Nie dosłyszałem - powiedział, starając się, aby zabrzmiało to obojętnie. - Co muszę zrobić?

- Musisz zabić swego przyjaciela Siergieja Rusanowa. Bo twój przyjaciel Siergiej Rusanow nie ma do ciebie zaufania i chce ci narobić kłopotów. Wybacz mi, Dima, popełniłam błąd, ale ten błąd pozwolił mi dzisiaj zrozumieć, kto jest twoim prawdziwym wrogiem.

- Co ty mówisz, Kiro - odparł Dmitrij z łagodnym wyrazem - to niedorzeczne. Sierioża jest moim przyjacielem od wielu lat, po co miałby mi szkodzić...

Machinalnie wypowiadał jakieś niepotrzebne słowa, starając się przekonać Kirę, że się myli, ale w głowie z każdą sekundą coraz silniej kołatała mu myśl: możliwe, to możliwe. Bo jeśli naprawdę tak jest, wtedy wszystko od razu staje się jasne. Sierioża mógł namierzyć Tarasowa, bo jest, po pierwsze, doświadczonym dochodzeniowcem, a po drugie, zbyt dobrze zna mój charakter. Sierioża mógł zabić Agajewa, bo przed nikim nie ukrywałem faktu spotkania ze Sławikiem, depeszę też nadałem z naszej dyżurki, razem z nim wyszedłem z ministerstwa. I wtedy zrozumiała staje się samolikwidacja firmy Wariant. Myślałem, że Rusanow gdzieś tam nieostrożnie stąpnął, dziwiłem się, że taki doświadczony i wykwalifikowany specjalista pozwolił sobie na podobne niedopatrzenie. A jeśli to nie jest niedopatrzenie? Ale dlaczego? Mój Boże, dlaczego on to zrobił? Po co?

Rozdział 13

1

W poniedziałek rano Płatonow obudził się skoro świt i długo się zastanawiał, czy ma wstać, ryzykując, że zbudzi Kirę, czy jeszcze się powylegiwać i pomyśleć.

Spał znowu w kuchni na rozkładanym łóżku. Wczoraj odbył z Kirą nieprzyjemną rozmowę o Siergieju Rusanowie. Kira upierała się, że ma rację, Dmitrij bronił przyjaciela, jak mógł, ale im więcej argumentów znajdował na jego korzyść, tym silniejsze stawały się podejrzenia.

- Dima, przestań - powiedziała wreszcie zmęczona Kira. - Sam nie wierzysz w to, co mówisz.

Płatonow wiedział, że ona ma rację.

Do późnego wieczora ani słowem nie wspomnieli o tym, co zaszło w przedpokoju. Ale im bliższa była chwila udania się na spoczynek, tym większe odczuwali zakłopotanie. Długo pili herbatę w kuchni, grali na zwłokę, wszczynali jakieś nieważne rozmowy, zadając sobie niepotrzebne pytania i udzielając przesadnie wyczerpujących odpowiedzi. W końcu Płatonow się podniósł.

- Musisz odpocząć, Kiro - powiedział łagodnie. - Idź się położyć.

Popatrzyła na niego pytającym wzrokiem, jakby mówiła: „A ty? Pójdiesz ze mną czy będziesz spał w kuchni?” .Ale nic nie powiedziała.

- Idź, kochana - powtórzył Dmitrij. - Przyjdę do ciebie życzyć ci spokojnych snów.

Prędko pościelił sobie rozkładane łóżko, zdjął koszulę i skarpetki i w samych dżinsach poszedł do pokoju. Kira leżała już w łóżku z książką; Płatonow zauważył, że na jej twarzy nie maluje się uczucie odprężenia, jak u osoby szykującej się do snu. Przysiadł na brzegu kanapy i ostrożnie pogładził Kirę po włosach. W odpowiedzi oczy dziewczyny zapłonęły tym samym ogniem, który już nieraz widział. Ale tym razem jej twarz nie ożywiła się ani nie zaróżowiła, przeciwnie, pobladła, usta się zaciśnięły, mięśnie karku naprężyły. Kira poderwała do góry rękę, zarzuciła mu je na szyję, przyciągnęła go do siebie i Dmitrij wyraźnie poczuł, że drży.

Co się z nią dzieje?, pomyślał z chłodnym zdziwieniem. Zżera ją żądza, czy co? No to mam szczęście, lubieżna zabójczyni maniaczka.

Machinalnie wykonywał wszystko, co trzeba; wsunął rękę pod koldrę, pieścił jej jedwabistą gładką skórę, dotykał wargami jej twarzy i szeptał ledwie dosłyszalne czule słowa, a jednocześnie bacznie ją obserwował, żeby zorientować się, czego pragnie: uzyskać tylko potwierdzenie jego sympatii czy otrzymać wszystko w całości według oferowanego przez niego programu. Nagle Kira otworzyła oczy i Płatonow dostrzegł w nich nieskrywane przerażenie, graniczące z paniką.

- Co ci jest, kochanie? - zapytał cicho, całując ją w szyję. - Robię coś nie tak?

- Dima, ja nie chcę umierać - wyszeptała gorączkowo.
- Nie chcę, nie chcę, nie chcę. Boję się. Jeśli Rusanow mnie namierzył, może nas zabić.

Na szczęście nie jest wariatką, z ulgą pomyślał Płatonow. Normalnie rozwinięty instynkt samozachowawczy sprawia, że w strachu przed śmiercią potęguje się świadomość istnienia. Co można przeciwstawić śmierci? Tylko kontynuację gatunku. Dlatego w obliczu nieubłaganego końca wzmaga się aktywność seksualna. Ale czego tak bardzo się boi? Wygląda na to, że wie więcej ode mnie. To znaczy, że coś przede mną ukrywa. Ciekawe,

o czym nie wiem i co sprawia, że tak się trzęsie ze strachu?

Czule uspokajał Kirę, pocieszał, mówił, że nic strasznego nie może się stać, że wszystko wymyśliła, umiejętnie i wytrwale pieścił ją, dopóki nie zamknęła oczu i nie opadła na poduszki, ciężko oddychając.

Kiedy wszystko się skończyło, Dmitrij pocałował Kirę w policzek i poszedł spać do kuchni. Sądząc z panującej w pokoju ciszy, Kira od razu zapadła w mocny sen, i Płatonow poczuł lekkie ukłucie zazdrości, że ma takie stalowe nerwy. Sam długo jeszcze się wiercił, próbując dociec, czego tak panicznie Kira się przestraszyła, i jednocześnie podjąć decyzję, jak ma się zachowywać dalej. Najważniejsze było znalezienie odpowiedzi na pytanie: co z nią zrobić? Tak, jest zabójczynią, przestępczynią, ma na sumieniu życie sześciu osób i niewątpliwie powinna ponieść karę. Ale jest też kobietą, która nie bała się wpuścić go do swego mieszkania, kiedy potrzebował noclegu i odpoczynku, która zaufała mu i zgodziła się udzielić pomocy, poświęcając własne plany i wygody. W dodatku jest teraz wyraźnie czymś przestraszona i sama potrzebuje wsparcia. To jak, Płatonow, zadał sobie pytanie Dmitrij, kim wolisz być, gliniarzem czy mężczyzną?

Z tym pytaniem zasnął, z nim się obudził i postanowił jeszcze przez pewien czas poleżeć cicho, żeby nie budzić Kiry i spokojnie zastanowić się w samotności.

Zanim Kira wstała, Dmitrij podjął decyzję i myślał ponuro: żaden z ciebie glina i żaden facet, jesteś po prostu kanalią, Płatonow.

Wykonując polecenie Dmitrija, Kira znowu pojechała do centrum, na Sadowoje Kolco, aby zadzwonić. Pierwszy telefon odebrał Kazancew.

- Dima ciągle jeszcze rozpracowuje Katię z Omska - wygłosiła umówione zdanie. - Musi wiedzieć, dokąd ma dziś jechać.

- Dam odpowiedź za pięć minut - obiecał Kazancew. - Proszę zadzwonić do mnie jeszcze raz.

Po upływie pięciu minut Kira już wiedziała, że hasło uprawniające do otrzymania informacji w Centralnym Biurze Adresowym brzmiało na dziś: „Woroneż”. Dmitrij uprzedził ją, że bez hasła nikt tam nie udostępni informacji, a i tak będą ją pytać o nazwisko i miejsce pracy.

- W Okręgu Centralnym pracuje Łamara Uszangowna Bicadze, podasz się za nią. Umiesz mówić z gruzińskim akcentem? - upewnił się przedtem, w domu.

Rozbawiona Kira powiedziała kilka słów, naśladowując wymowę znanej gruzińskiej śpiewaczki, wykonującej rosyjskie romanse.

- Doskonale - pochwalił Dmitrij. - A więc zadzwonisz do Kazancewa, zapytasz o hasło, potem zadzwonisz do biura adresowego, powiesz, że nazywasz się Łamara Uszangowna Bicadze z Okręgu Centralnego i poprosisz o własne dane. Podasz swoje nazwisko Lewczenko, imię, imię ojcowskie i rok urodzenia i zapytasz o adres i numer telefonu.

- I po co to wszystko? - zdziwiła się Kira.

- Sprawdzimy, czy jakaś szycha z milicji nie bawi się z nami w kotka i myszkę - wyjaśnił Płatonow, czując się jak kompletny idiota. - Sierioża nie może ot, tak, po prostu nasłać na nas zabójcy, musi przekonać górę, serwując im stek bzdur, że jestem szczególnie niebezpieczny, i tak dalej. Krótko mówiąc, jeśli nas namierzili i coś przeciw nam knują, nie dostaniesz informacji na swój temat. Rozumiesz? Jesteśmy pod pewnego rodzaju inwigilacją. Więc jeśli nic ci nie powiedzą i skierują cię do kogoś w MSW, to będzie znaczyło, że miałaś rację, a wtedy musimy szybko wziąć nogi za pas. Jeśli natomiast otrzymasz bez problemu dane, o które się zwrócisz, najwiśdziej wszystko jest w porządku, twój adres jest czyisty. Tylko nie zapomnij o akcencie.

I oto teraz Kira stała w budce telefonicznej i starannie naśladowując gruziński akcent, mówiła:

- Dzień dobry, dojadę do Woroneża?

- Nazwisko?

- Bidadze z Okręgu Centralnego.

- Kogo pani szuka?

- Lewczenko.

- Proszę zaczekać.

Po upływie jakiejś pół minuty w słuchawce rozległ się inny kobiecy głos.

- Lewczenko. Imię i imię odojcowskie?

- Kira Władimirowna.

- Rok urodzenia?

- Sześćdziesiąty piąty.

- Miejsce urodzenia?

- Moskwa.

- Iwanowska 18, mieszkania 103. Telefon...

Wysłuchiwała swego adresu i telefonu, podziękowała i odwiesiła słuchawkę. A więc Rusanow nie odważył się na podjęcie oficjalnych kroków. A zatem nikt w MSW nie ma pojęcia, gdzie znajduje się Dmitrij Płatonow. To dobrze.

I wreszcie trzeci telefon, o który prosił Dima. Miała zadzwonić do Kamińskiej i przekazać zagadkowe zdanie: „Zastępca naczelnika OWIR-u w Okręgu Centralnym źle wykonuje swoją pracę”.

- Co to znaczy? - spytała zdumiona Kira.

- Nie zawracaj sobie tym głowy - zbagatelizował sprawę. - To coś w rodzaju hasła, nasze milicyjne sprawy, żargon. Zapamiętaj tylko i przekaz jej.

- Nie, chcę rozumieć, co robię - uparła się. - Nie zadzwonię do Kamińskiej, jeśli nie będę dokładnie wiedziała, co i dlaczego mam powiedzieć.

- Wiesz, ci rosyjscy obywatele, którzy w sprawach firmy Artex, a potem też i firmy Wariant, wyjeżdżali za granicę, załatwiali paszportowe formalności w OWIR-ze w Okręgu Centralnym. Pojawił się tam jeden sprytny i bezczelny łapówkarz, który za ogromne pieniądze wystawiał paszporty w ciągu trzech dni bez żadnej kontroli i z naruszeniem wszelkich zasad. Wiedziałem o tym już od dawna, ale milczałem, żeby nie spłoszyć całej zgrai. A teraz, skoro nie ma już wątpliwości, że Rusanow nas zdradził i dokumenty, nad którymi tak się trząsałem, znalazły się w obcych rękach, można zająć się wreszcie OWIR-em. Niech Kamińska szepnie komu trzeba, żeby wszczęli tam kontrolę. Rozumiesz?

- Teraz tak. - Kira kiwnęła głową.

3

Kiedy zatelefonowała kobieta związana z Płatonowem, Nastia siedziała w swoim gabinecie i przygotowywała dla Gordiejewa kolejny raport analityczny. To, co usłyszała, zaskoczyło ją.

- Dobrze zrozumiałam? - upewniła się. - Zastępca naczelnika OWIR-u w Okręgu Centralnym źle wykonuje swoje obowiązki?

-Tak.

- Dobrze, rozejrzę się - sucho odparła Nastia.

Sytuacja przestała jej się podobać. Jeszcze wczoraj, kiedy Igor Lesnikow znalazł u Eleny Rusanowej sławetny zeszyt do nut, z którego ktoś odciął kawałek kartki, aby zapisać na nim numer konta bankowego, Nastia ze smutkiem pomyślała, że dostęp do zeszytu mieli zarówno Rusanow, jak i Płatonow. Obaj regularnie bywali u Eleny i obaj często wydzwaniali z jej mieszkania w sprawach służbowych.

Pomedytowawszy trochę, doszła do wniosku, że Płatonow chyba nie dałby nikomu numeru konta, jeśli chodziło o przyjęcie przez niego łapówki. Tak więc najprawdopodobniej to nie Dmitrij wręczył kartkę Agajewowi. Ekspertyza grafologiczna będzie gotowa nieprędko, w EKU* trzeba cierpliwie czekać.

EKU (*Ekspiertno-kriminalisticheskoye upravleniye*) - Biuro Ekspertyz Kryminalistycznych (przyp. tłum.).

Nie dlatego, że siedzą tam obiboki i lenie, bynajmniej, ludzie pracują bez wytchnienia, ale wakatów jest już u

nich więcej niż pracowników, liczba ekspertyz zaś rosnie proporcjonalnie do popełnianych w mieście przestępstw. Jako przykłady do porównania dostarczono ekspertom dokumenty wypełnione przez Płatonowa, jego żonę Walentinę, samego Agajewa, Tarasowa, Siergieja Rusanowa i jeszcze kilka innych osób.

Dopóki jednak nie było odpowiedzi, Nastia powątpiewała w szczerłość Płatonowa. A teraz nagle ten dziwny telefon z informacją o zastępcy naczelnika OWIR-u Okręgu Centralnego. Płatonow chce jej zrobić wodę z mózgu, czy co?

Otworzyła książkę telefoniczną i znalazła OWIR w Okręgu Centralnym. Zastępcą naczelnika: Łamara Uszangowna Bicadze. Nastia uśmiechnęła się w duchu. Łamara Bicadze zasłynęła na całą Moskwę tym, że po przyjeździe do okręgowego OWIR-u w pierwszej kolejności zaczęła weryfikować rzetelność swoich podwładnych poprzez sprawdzenie każdej osoby składającej wnioski o wydanie paszportu. Całymi dniami wisiała na telefonie, nękając pracownice Centralnego Biura Adresowego, porównywała wykazy, kontrolowała numery, lata urodzenia, adresy i telefony, aż w końcu dotarła do tych pracowników, którzy wystawiali paszporty, omijając ustalone zasady, a nawet tych interesantów, którzy w ogóle nie powinni byli otrzymać zagranicznego paszportu.

Co mogło oznaczać zdanie, że Łamara Uszangowna źle wykonuje swoje obowiązki? Przestała kontrolować interesantów za pomocą CAB-u ? Sama zaczęła brać łapówki? Albo...

Nastia prędko wykręciła numer telefonu Bicadze. Rozległ się głęboki, niski kontralt Łamary, który jak się zdawało, wprawiał w wibracje słuchawkę.

*CAB (*Centralnoje adriesnoje biuro*) - Centralne Biuro Adresowe (przyp. tłum.).

Kobieta w milczeniu wysłuchała dosyć dziwnych wyjaśnień Nasti.

- Tak, dzwoniłam dzisiaj po informacje do CAB-u - odpowiedziała bez zastanowienia.

- Ile razy?

- Sześć albo siedem, dokładnie nie pamiętam. Jeśli trzeba, wyciągnę dokumenty.

- Łamaro Uszangowno, czy może pani zadzwonić do biura adresowego i poprosić o zrobienie wykazu wszystkich pani dzisiejszych zapytań?

- Boże, ale po co? - zdziwiła się Bicadze. - Zaraz wyjmę teczkę, z których dzisiaj korzystałam, i wszystko powiem pani sama.

- Naturalnie. Ale do biura proszę jednak zadzwonić. Podejrzewam, że zasięgając informacji, ktoś posłużył się pani nazwiskiem.

- Skoro tak, zadzwonię - z westchnieniem obiecała Łamara.

Po upływie pół godziny Bicadze sama oddzwoniła do Nasti.

- Miała pani nosa - oznajmiła, nie wiedzieć czemu uradowana. - Złożyłam siedem zapytań, a oni mają odnotowanych osiem. Nie pytałam o Kirę Władimirownę Lewczenko, rok urodzenia sześćdziesiąty piąty, miejsce zamieszkania: ulica Iwanowska 18, lokal numer 103. Kim jest ta Lewczenko?

- A diabli wiedzą! - gniewnie rzuciła Nastia. Nie, najwyraźniej temu dziwnemu Płatonowowi nieróbstwo rozum pomieszało. Cóż to on sobie myśli, że ona nie ma nic lepszego do roboty, tylko rozwiązywać jego szarady?

Skąd Płatonow mógł się dowiedzieć, że ktoś zadzwonił do CAB-u, i podając się za Łamarę Bicadze, poprosił o jakąś informację? Nikt nie mógł mu o tym powiedzieć, chyba że sam to zrobił. Łamarę Bicadze znają wszystkie telefonistki w CAB-ie i wiedzą, gdzie pracuje, toteż

choć nazwisko ma taką samą formę męską i żeńską, dla uniknięcia kłopotów powinna jednak dzwonić kobieta, a nie mężczyzna. To znaczy, że o Kirę Władimirownę Lewczenko dowiadywała się najprawdopodobniej ta sama kobieta, u której mieszka Płatonow. Ale po co? Po co to całe zamieszanie z „zastępcą naczelnika OWIR-u, który źle wykonuje swoje obowiązki?”. Dlaczego informacji o Kirze Lewczenko Płatonow nie przekazał jej wprost? To wszystko nie trzyma się kupy, słowo daje!

Dlaczego nie mógł powiedzieć tego prosto z mostu? Dlatego że... Nie mógł, i koniec. Nie powinna złościć się na Płatonowa, musi spróbować go zrozumieć. Przecież tak naprawdę nie jest głupcem. Dlaczego nie mógł? Bo musi to mieć bezpośredni związek z tą kobietą, która dzwoni na jego prośbę. Na czym polega ten związek? Płatonow mieszka u niej. W ten sposób podaje jej, Nasti, swój adres, ale dzwoniąca na jego prośbę kobieta nie domyśla się tego. Po co to zrobił? Dlaczego jeśli postanowił ujawnić miejsce swego pobytu, nie chce, żeby wiedziała o tym właścicielka mieszkania? Dlatego że z jakiegoś powodu przestał jej ufać. Czyli co, całe jedenaście dni wierzył, wierzył, i nagle w ciągu godziny mu się odmieniło? Ciekawe czemu? Co się tam takiego wydarzyło? Może trzeba zadzwonić, zapytać? Numer jest, błysnęła przewrotna myśl i natychmiast znikła.

Dosyć tych żartów, przywołała się do porządku Nastia, facet ma problemy, mało ze skóry nie wyskoczy, żeby je jakoś rozwiązać, a ciebie śmiech bierze. Ty zresztą też masz problemów po uszy, podobnie jak niewyjaśnionych zabójstw.

Wróciła myślami do Siergieja Rusanowa. Wszystko, co mówił, nawet to, co było ukierunkowane jakby na obronę jego przyjaciela Dmitrija Płatonowa, naprawdę miało tylko jeden cel: odsunąć od siebie podejrzenia o zabójstwa Tarasowa i Agajewa.

Powiedział, że Płatonow ma ciemnobordową skórzaną dyplomatkę. Wie to na pewno, bo jego siostra podała jednakowe teczki im obu. IM OBU. Rusanow powiedział: Dimka ma taką dyplomatkę. A ona, Nastia, powinna była usłyszeć: ja też mam. Powinna była, ale nie usłyszała. Dobrze, że chociaż teraz jej się przypomniało.

Opowiadał, że tego dnia, kiedy został zabity Tarasow, Płatonow zadzwonił do niego do domu koło dziewiątej rano. Płatonow natomiast mówi całkiem co innego, twierdzi, że to Rusanow do niego telefonował, przy czym Płatonow był w domu, gdzie wobec tego znajdował się wtedy Rusanow? Siergiej tworzy dla siebie alibi w nadziei, że konfrontować słów jego i Płatonowa nikt nie będzie, a jeśli nawet tak się zdarzy, prawdopodobnie Dimka nie będzie mógł sobie dokładnie przypomnieć, kto do kogo dzwonił. Przypomni sobie temat rozmowy, ale tu są zgodni, obaj mówią, że rozmawiali o prezencie dla Leny Rusanowej.

I wreszcie najważniejsze. Rusanow ciągle twierdzi, że uwielbia siostrę i gdyby z Dimką było coś nie tak, nie pozwoliliby na ich dalszy związek. Przecież to prawda. Tak się stało, Dimka okazał się wulgarnym samcem, gotowym poświęcić zdrowie i uczucie młodej Eleny dla pijanej puszczalskiej. I Siergiej rzeczywiście nie pozostał na to obojętny. Inna sprawa, że zemsta okazała się niewspółmierna do przewinienia. Ale przecież nie bez racji mówi się też, że kto jest zdolny do głębokiej miłości, temu nieobca jest głęboka nienawiść, bo chodzi w istocie o zdolność przeżywania silnych emocji. Nastia o sobie wiedziała na przykład, że nie jest zdolna do tak intensywnych uczuć. No cóż, każdy otrzymuje to, co mu natura przeznaczyła.

Czyżby Rusanow naprawdę okazał się tym pękniętym ogniwem, o którym uprzedzano generała Zatocznego? Jaką informację przekazywał przez niego Płatonow? O, gdyby tak wiedzieć...

Tylko przyzwyczajenie, aby wyjaśniać każdą sprawę do końca, sprawiło, że Nastia rozłożyła mapę Moskwy i odszukała ulicę Iwanowską, na której mieszka Kira Lewczenko, całkiem możliwe, że razem z Dmitrijem Płatowem. Długo w osłupieniu spoglądała na mapę, czując, jak lodowacieją jej ręce na myśl, że mogło jej się nie chcieć tego zrobić albo po prostu by o tym zapomniała.

Całym wysiłkiem woli otrząsnęła się z odrętwienia i zaczęła wydzwaniać do komendy obwodowej w poszukiwaniu Andrieja Czernyszewa.

- Andriusza, rzuć wszystko i wyjmij z sejfu listy sportowców uprawiających strzelectwo.

O takie listy zwrócono się od razu po pierwszym zabójstwie, dokonanym przez nieznanego snajpera, po sporządzeniu zostały odłożone do sejfu u Czernyszewa, bo wywiadowcy nie mieli ani jednego śladu, na którego podstawie z tej różnorodnej masy dałoby się wyłonić nawet nie jednego jedyne, lecz choćby tylko dziesiątkę podejrzanych. Teraz ten ślad się pojawił. Miał adres i całkiem konkretne nazwisko.

- Szukaj Lewczenko K.W., rok urodzenia 1965.

- Nie ma tu nikogo takiego - odparł Andriej, szeleszcząc przewracanymi kartkami.

- Szukaj dobrze - poprosiła błagalnie Nastia - musi być.

- No nie ma, Asiu, chcesz, żebym kłamał?

- A kogo masz?

- Jest Lewicki, Lewikow, Lewaszow, Lewański, Lewstrojew, Lewczenko Boris Siergiejewicz, Lewczenko Igor Iwanowicz. A twój jak się nazywa?

- Kira Władimirowna.

- Chodzi ci o babę? - palnął Czernyszew i od razu się wycofał: - Oj, Aśka, przepraszam, wyrwało mi się. Ale taka tu nie figuruje. Słuchaj, a może wyszła za mąż?

- Nie mam zielonego pojęcia. Ale masz rację. Długa ta lista?

- Gigantyczna. Jak lubisz. Będzie z półtora kilometra. Wiem wszystko, Kamińska, zaraz zmusisz mnie, żebym czytał po kolei nazwiska z listy w poszukiwaniu niejakiej Kiry Władimirowny, rok urodzenia 1965, a potem sprawdził, czy nie zmieniła nazwiska. Zgadza się?

- Słuchaj, zdumiewająco szybko nabierasz przy mnie rozumu. Może zacznę dobrze strzelać i biegać, jeśli będę częściej z tobą pracowała?

Andriej zatopił się w lekturze listy nazwisk i w końcu znalazł jednak Kirę Władimirownę, rok urodzenia 1965, która w ciągu kariery sportowej nosiła nazwisko Bieriezucka, a dwa lata temu zmieniła je znowu na panińskie i stała się Kirą Lewczenko.

Minęła równo doba od chwili, gdy Witalij Nikołajewicz Kabanow zlecił Kirze sprzątnięcie mężczyzny i kobiety, mieszkających w domu, gdzie znajduje się sklep Dary Oceanu. Po wykonaniu przez nią zadania on, Kabanow, musi Kirę zabić. Oczywiście nie sam, nie własnoręcznie, ale to nie zmieniało istoty rzeczy. W ciągu tej doby Witalij Nikołajewicz ostatecznie utwierdził się w przekonaniu, że ani myśli ściągać na siebie kłopotów, no i iść do więzienia też nie ma specjalnej ochoty. Nie tylko do więzienia, ale nawet do sądu jako świadek. A przecież to wszystko nie musiało się zdarzyć, jeśliby głupi Gienka nie kablował Trofimowi. Gdyby nie to, Kabanow nie miałby do czynienia ani z Witalijem Wasiljewiczem i jego zamówieniem, ani z Trofimem żądającym, aby w ciągu trzech dni zniknął z powierzchni ziemi snajper, który zastrzelił mu wnuka.

W głębi świadomości Parowoza Kabanowa dojrzewało postanowienie, może niegwarantujące pełnego sukcesu, ale niosące przynajmniej niewielką nadzieję. W poniedziałkowy wieczór postanowienie to wypłynęło z głębi świadomości na powierzchnię i Witalij Nikołajewicz, pomęczony jeszcze jakieś pół godziny, podniósł słuchawkę telefonu.

- Dzień dobry, Wiktorze - rzekł ostrożnie, gdy usłyszał na drugim końcu znajomy baryton.

- Dobry wieczór - odpowiedział Wiktor Aleksiejewicz Gordiejew, nie rozpoznając rozmówcy.

- Mówi Kabanow.

- Parowóz?! Kopę lat! Ostatnimi czasy zacząłeś mnie unikać - kpiąco przyciął mu Gordiejew. - Masz coś na sumieniu, czy jak?

- Nie działałam, Witia, w twojej branży. Jesteś przecież w Moskwie czołowym łowcą morderców i gwałcicieli, a do mnie dobiegają się wszyscy twoi koledzy ekonomiści. Szepnij im słówko po przyjacielsku, Wiktorze, niech się ode mnie odczepią, bo żyję uczciwie i moje pieniądze są czyste.

- Oj, daj spokój, Parowóz, o tym, jaki jesteś uczciwy, krążą legendy, jeszcze z czasów, kiedy byliśmy pionierami i biegaliśmy w krótkich spodenkach.

- Nie wstyd ci, Wiktorze, wypominać mi wiek? - rzucił z humorem do słuchawki Kabanow. - Zapomniałeś, jak nie mogłeś się wygrzebać z trójek z chemii, a ja wyciągnąłem cię na same piątki?

- I dlatego jesteś Parowozem, że umiesz wyciągać. Taki masz fach. W sumie to kumaty z ciebie gość, Witała, dobry pomysł mi wtedy podsunąłeś w kwestii podziału zadań. W pracy korzystam teraz z niego na okrągło. Bardzo owocna myśl. Jestem zatem w pewnym sensie twoim dłużnikiem.

- To dobrze - niespodziewanie poważnym głosem odezwał się Kabanow. - Bo muszę z tobą porozmawiać.

- Chcesz się spotkać? - zapytał Gordiejew.

- Nie mogę. Mam ogona.

- Ktoś od nas?

- A gdzie tam! Mój własny człowiek, szlag by go trafił. Kabluje na mnie samemu Trofimowi.

- A czemuż to jesteś taki nierozważny? - Wiktor Aleksiejewicz był pełen współczucia. - Ludzi trzeba starannie dobrać, a nie tak na łapu-capu.

- Dopiero co się dowiedziałem, że kabluje. W ogóle to dobry chłopak, pewny, mam do niego zaufanie. Ale to,

o czym chcę z tobą pomówić, nie może dotrzeć do jego uszu. Nie daj Boże, żeby się Trofim dowiedział, że się z tobą kontaktowałem.

- Podobno ostry ten wasz Trofim? - zainteresował się pułkownik.

- Jeszcze jak - potwierdził Kabanow. - No i oczywiście, jak każdy szanujący się mafioso, ma swoich ludzi w twoim resorcie.

- Rozumiem, nie musisz powtarzać - prędko odparł Gordiejew. - Zapisz telefon, za dwadzieścia pięć minut zadzwoń pod ten numer i zapytaj o mnie. Wtedy porozmawiamy.

Po dwudziestu pięciu minutach dzwonek telefonu od Kabanowa rozległ się w ogromnym komunalnym mieszkaniu, które zajmował Stiepan Ignatjewicz Gołubowicz, były nauczyciel i doradca pułkownika Gordiejewa. Przekazał mu on swoje olbrzymie doświadczenie i troskliwie wyszlifowane mistrzostwo, nabyte w ciągu prawie pięćdziesięciu lat pracy w wydziale kryminalnym, a kontynuowanej od ponad dziesięciu na emeryturze. Naprawdę tacy ludzie jak Gołubowicz nie odchodzą na emeryturę. Po prostu nie mogą i nie potrafią tego zrobić. Rodzą się wywiadowcami i umierają jako wywiadowcy, nawet jeśli dawno już nie figurują w rejestrach kadr MSW.

5

Nastia nie zdążyła jeszcze wyjść z pracy i telefon Gordiejewa zastał ją w gabinecie.

- Nigdzie nie wychodź - rzucił Pączek. - Będę za pół godziny.

To w niczym nie zmieniało jej planów, wcale nie zamierzała wychodzić jeszcze przynajmniej przez dwie godziny. Pracy nabierało się dużo, i pisaniny, i statystyki, i tak ją to pochłonęło, że okropnie się zdziwiła, zobaczywszy stojącego w drzwiach szefa. Miała wrażenie, że dzwonił dosłownie przed chwilą, najwyżej parę minut temu.

- Pół godziny już minęło? - zdziwiła się, podnosząc wzrok na Wiktora Aleksiejewicza.

- Czterdzieści pięć minut. Spóźniłem się jak zwykle. Powiedz, Nastieńko, można się nauczyć nie spóźniać? Znam cię tyle lat, a przecież nigdy nigdzie się nie spóźniłaś. Jak to robisz?

- Wychodzę wcześniej - odparła Nastia, wzruszając ramionami.

- Ja robię to samo. Myślisz może, że wychodzę z domu pięć minut przed czasem? Ale i tak nigdy nie udaje mi się przyjść o tej godzinie, o której zamierzałem. No i dlaczego tak jest?

- Pewnie nie umie pan zaplanować trasy. Żeby dobrze obliczyć czas, trzeba być przewidującym. Pamiętać, że na autobus trzeba niekiedy czekać koło trzydziestu, czterdziestu minut, że pociągi w metrze mogą stanąć w środku

tunelu, że zerwą się przewody linii trolejbusowej, że utknę pan przy wystawach i w sklepach, oglądając towary. Wie pan, jak mój Loszka oblicza drogę? Czterdzieści minut kolejką, potem osiem przystanków metrem, to jeszcze dwadzieścia minut, potem cztery przystanki autobusem, jeszcze jakieś dziesięć. Razem godzina dziesięć minut. Gdyby pan widział, jaki zdziwiony docierał do mnie, kiedy z godziny i dziesięciu minut robiło się dwie i pół godziny! Zapominał, że kolejka nie jeździ co trzy minuty, mało tego, że trzeba na nią poczekać i dojść do niej pieszo. Z wagonu kolejki do pociągu w metrze też trzeba przejść. Czasem autobus wypadnie z kursu. Wiktorze Aleksiejewiczu, mogę lak nadawać na okrągło, jeśli chce się pan odprężyć i pogadać. Ale jak rozumiem, nie dlatego prosił mnie pan, żebym zaczekała, prawda?

- Prawda, dziecińko, prawda. Ptaszki wyćwierkały mi nowinę. Ktoś na rządowym szczeblu podjął decyzję, aby sprzątnąć mężczyznę i kobietę zajmujących kawalerkę w domu, gdzie znajduje się sklep Dary Oceanu. Czujesz, czym to pachnie?

- Gównem! - w uniesieniu rzuciła Nastia.

- Dziecko, nie wyrażasz się, jak przystało młodej kobiecie - z wyrzutem oświadczył Pączek. - Powściągnij nieco swój język.

- Ani mi się śni - odparowała. - Dom, w którym znajdują się Lewczenko i Płatonow, jest pod obserwacją, nie odstępują jej teraz ani na krok, tym bardziej że jak się zdaje, robotę wykonuje w wolne dni. A uralaska spółka, wraz z naszym przyjacielem Rusanowem, najwidoczniej się ich obawia, stanowczo za dużo wiedzą. I zamierza nasłać na nich killera albo jeszcze inaczej załatwić sprawę. Jakie licho podkusiło Dmitrija, że związał się z maniaczką? Przyjdzie killer, zabije snajpera, i wszyscy będą zadowoleni. Tylko Płatonowa szkoda.

- Co ty pleciesz? - oburzył się Gordiejew. - Przyjdzie killer, zabije snajpera... Co za bzdury! Ty... Nastieńko! No, co ty? Co ci jest? Dziecinko... Walidol? Gdzie jest? Co ci dać?

Nastia powoli przenosiła wzrok z szefa na jego odbicie w ciemnej tafli okna.

- Nic mi nie potrzeba, Wiktorze Aleksiejewiczu, wszystko jest w porządku - powiedziała jakimś drewnianym głosem.

- Ale jesteś blada jak kreda.

- To wina układu krwionośnego. Mam słabo unaczynioną skórę.

Zamilkła, dalej studiując odbicie Gordiejewa.

- Ma pan rację. To bzdury. Killer nie przyjdzie zabić snajpera.

- Skąd wiesz?

- Bo to ta sama osoba. Wtedy wszystko pasuje.

- Co pasuje?

- Wszystko. Wszystko pasuje i wszystko się zgadza. Jutro można aresztować Rusanowa. Lepiej byłoby oczywiście dzisiaj, ale do tego potrzebne są liczne uzgodnienia, nie wystarczy czasu, Wiktorze Aleksiejewiczu, Lewczenko otrzymała zlecenie na samą siebie. Jak pan sądzi, co zrobi? Zabije Płatonowa i spróbuje się ukryć? Czy będzie szukała sposobu, jak mają się oboje uratować?

-To już ty, kochaniutka, sama powinnaś mi powiedzieć, co pomyśli i zrobi Lewczenko. To ty jesteś kobietą, a nie ja - rzekł, wzruszając ramionami, Gordiejew.

- Jeśli jest taka, jaki powinien być snajper, to nie podejmuje pochopnych decyzji, nie gorączkuje się, nie miota. Wybiera taki wariant, w którym maksymalny rezultat osiąga się minimalnym nakładem sił, to znaczy pojedynczym strzałem. Co zrobić, żeby uniknąć kłopotów związanych ze zleceniem?

- No co? - zaciekawiał się Gordiejew.

- Nie wykonywać zlecenia. W tym celu zlecenie należy anulować. A jak to zrobić? Oczywiście, trzeba zabić zleceniodawcę.

- Skąd ci przyszło do głowy, że zleceniodawcą jest Rusanow?

- Znikąd. Dobrze wiem, i pan zresztą też wie, że to nie on jest zleceniodawcą. Jest tylko pomocnikiem, współnikiem. Ale Kira Władimirowna najprawdopodobniej tak właśnie uważa. Kontaktowała się z nim. Ma jego telefon. Najprawdopodobniej złapała go na jakimś oszustwie i zrozumiała, że pracuje dla przeciwnej strony. A zatem w roli zleceniodawcy widzi na pewno jego. Gdyby zapytała Platonowa, wytłumaczyłby jej, co i jak, ale zapytać go nie może, bo przecież nie powie mu, skąd wie, że ktoś chce zabić ich oboje. Nie przyzna się, że jest płatnym zabójcą. Wiktorze Aleksiejewiczu, nie nie ryzykujemy. Schwytamy ją na gorącym uczynku, gdy będzie chciała zabić Rusanowa. W innym wypadku nie ma sensu tego robić, musi mieć przy sobie broń, a jeszcze lepiej, żeby spróbowała jej użyć. Wtedy się nie wykręci.

- A pomyślałaś o tym, że pozostaje sam na sam z Platonowem? Co, jeśli go zabije?

- Aha, albo on ją. Wiktorze Aleksiejewiczu, ryzyko zawsze istnieje. Nawet kiedy idzie pan ulicą, może pan upaść i złamać nogę. Jeśli Platonow obmyślił i wcielił w życie tę zawiłą, niesamowitą aferę z telefonami do CAB-u, to znaczy, że namierzył swoją przyjaciółkę, doszedł do wniosku, że to ona jest poszukiwanym snajperem, i oddał ją nam. Jak pan myśli, czym się zdradziła? Pański Platonow, sądząc z jego zachowania, to człowiek o normalnej psychice i wysokiej inteligencji, więc jeśli już podjął decyzję, aby wydać Lewczenko, to znaczy, że miał do tego podstawy. Dowody winy były miażdżące. Znalazł broń, Wiktorze Aleksiejewiczu, znalazł ten przeklęty

dziewięćmilimetrowy rewolwer Stieczkina. A jeśli go znalazł, głowę daję, że spiłował iglicę. Każdy normalny wywiadowca by to zrobił. A Płatonow, jak już mówiliśmy, jest właśnie takim normalnym wywiadowcą. A zatem ze stieczkina *madame* Lewczenko więcej nie wystrzeli. Oczywiście, może się okazać, że ma jeszcze inną broń. I ten Płatonow nie jest taki, jak to sobie wyobrażam. Ryzyko zawsze istnieje...

6

Tej nocy spali razem. Płatonow postanowił nie ryzykować i nie zostawiać Kiry samej w pokoju na całą noc. Lepiej mieć na nią oko. Przynajmniej może być pewien, że jeśli będzie chciała wstać, on od razu się obudzi.

Po śniadaniu Kira poszła do sklepu, a po jakichś dziesięciu minutach rozległ się dzwonek do drzwi. Płatonow bezszelestnie wyszedł do przedpokoju i zamarł, nasłuchując. Dzwonek zadzwieczał jeszcze raz. Potem rozległ się cichy nieznamy głos:

- Dmitrij, tu Kamieńska. Słyszysz mnie pan?

- Tak - odrzekł półgłosem.

- Wejść zaraz do sąsiedniego mieszkania i zadzwonię do pana. Odbierze pan?

- Tak - odparł cicho.

Po kilku minutach zabrzączał telefon.

- Co się u was dzieje? - zapytała Kamieńska. - Dokąd poszła pańska przyjaciółka?

- Do sklepu i zadzwonić.

- Do kogo?

- Do pani i do Zatocznego, a do kogóż by innego? Została mi tylko pani i Iwan.

- To znaczy, że wie pan już o Rusanowie?

- Kira mi wszystko wyjaśniła. Sam oczywiście nie pomyślałbym o Sierioży.

- Co ona zamierza?

- Uważa, że powinienem zrobić z nim porządek.

- To zrozumiałe. A co pan zamyśla?

- Nie wiem, Anastazjo Pawłowno. Mówiąc szczerze, pogubiłem się. Boję się jej.

- Znalazł pan broń?

- Tak. Stieczkin, dziewięć milimetrów.

- Nie domyśla się?

- Mam nadzieję, że nie. Bardzo się staram, żeby się nie domyśliła. Ale czegoś panicznie się boi. Coś ją śmiertelnie wystraszyło. Nie wiem co.

- Ale ja wiem. Ma pana zabić. Otrzymała zlecenie.

- Mnie?!

- Pana, Dima. I siebie też.

- Nie rozumiem...

- Jako snajper otrzymała zlecenie zabójstwa Dmitrija Płatonowa i jego pomocnicy Kiry Lewczenko. Teraz pan rozumie?

- Mój Boże, biedna dziewczyna... No, to jasne, dlaczego odchodzi od zmysłów. Proszę powiedzieć, ciągle jeszcze jestem poszukiwany?

- Oczywiście. Poszukiwania zostaną odwołane dopiero po aresztowaniu Rusanowa.

- To znaczy, że nie mogę stąd wyjść?

- Może pan, ale od razu pana złapią. Lepiej niech pan zostanie na miejscu.

- A kiedy?...

- Nie wiem, Dima. Miejmy nadzieję, że już niedługo. Jej rewolwer działa?

- Działał.

- Innej broni nie ma?

- Nie wiem. Starłem się przeszukać całe mieszkanie, ale nie jestem pewien.

- Dobrze. Dziękuję panu, Dima. Sztuczka z Bicadze udała się panu.

- To ja dziękuję, że się pani domyśliła. Co pani zrobi?

- Jeszcze się nie zdecydowałam. Ale niech się pan nie martwi. Wiem, że nie jest pan winien. Na razie jednak

nie powiem o tym nikomu, żeby nie spłoszyć Rusanowa. Kiedy pańskiej przyjaciółki nie będzie w domu, może pan do mnie zadzwonić, i tak znam teraz pański adres i telefon. Ale tylko do mnie.

- A do Iwana?

- Lepiej nie.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Nie, i tyle. Dobrze?

- Dobrze, Anastazjo Pawłowno.

- Po prostu Nastiu. Jestem młodsza od pana o siedem lat.

- Naprawdę? Nigdy bym nie pomyślał... Przypuszczałem, nie wiem dlaczego, że jest pani podobna do Łamary, taka oblatana baba w zaawansowanym wieku, o donośnym głosie.

- Dima, rozumiem, jak panu ciężko. I w związku z Rusanowem, i w związku z Kirą. Ale niech się pan trzyma. Obiecuję, że już niedługo.

- Dziękuję. Dam sobie radę.

Odłożywszy słuchawkę, Płatonow rzucił się do okna. Po jakimś czasie z klatki schodowej wyszła wysoka, szczupła blondynka w kurtce i dżinsach, z długimi, związanymi w koński ogon włosami. Dmitrij nie widział jej twarzy, ale z jakiegoś powodu uznał, że musi być bardzo piękna.

Obwodowe i miejskie kierownictwo wreszcie się między sobą dogadały, jako że sprawa „obwodowego” snajpera ściśle wiązała się ze sprawą Płatonowa. Kiedy we wtorek wieczorem Kira Lewczenko wyszła z domu, sygnał o tym dotarł przynajmniej w trzy różne miejsca, w tym do Gordiejewa, który od razu zadzwonił do Nastii.

- Siedz w gabinecie, nigdzie nie wychodź. Może zadzwoni do ciebie Płatonow - poinformował.

Rzeczywiście zatelefonował.

- Dokąd ją pan posłał? - zapytała Nastia.

- Żeby zadzwoniła do Rusanowa. Dzwonię przecież do was wszystkich codziennie. I do niego też, żeby niczego nie podejrzewał.

- Ciekawe, co on jej mówi?

- Że wszystko układa się jak najgorzej, że jestem coraz bardziej podejrzany, że ciągle wychodzą na jaw nowe dowody mojej winy. Krótko mówiąc, żebym siedział na tyłku i nie ruszał się.

- Co do dowodów, wszystko się zgadza - potwierdziła Nastia. - Sam ich przecież dostarcza. Co Kira ma jeszcze zrobić, oprócz tego, że zadzwoni do Rusanowa?

- Więcej nic. Ma od razu wrócić do domu.

- Dobrze, wezmę to pod uwagę.

Po rozmowie z Płatonowem wyszła z gabinetu i zapułała do Gordiejewa.

- Wiktorze Aleksiejewiczu, niech pan powie chłopcom, że ona ma tylko zadzwonić do Rusanowa. Jeśli będzie potem wracała na Iwanowską, to na dzisiaj koniec, już dziesiąta. Jeśli natomiast pojedzie w inną stronę, to znaczy, że podjęła decyzję.

Po półgodzinie wpłynął komunikat, że obiekt obserwacji wszedł do metra, ale pojechał nie linią sierpuchowską, lecz zamoskworiecką.

- Pojechała do Rusanowa - powiedziała Nastia, ciężko wzdychając.

Z jakiegoś powodu zawsze, kiedy udawało jej się przewidzieć próbę popełnienia przestępstwa, ogarniał ją smutek. Nasti nie cieszył nawet fakt, że miała rację, że odgadła charakter człowieka i jego zamierzenia. Niestety, to były te nierzadkie chwile, kiedy bardzo chciała mieć rację i jednocześnie się mylić.

Ludzie obserwujący dom, w którym mieszkał Siergiej Rusanow, pozostawali w stanie gotowości. Zobaczyli, jak z autobusu wysiadła kobieta, której zdjęcie mieli już drugi dzień, i powoli ruszyła w stronę domu Rusanowa. Potem usiadła na ławce i czekała. Po jakimś czasie z klatki schodowej wyszedł mężczyzna, którego znali jako podpułkownika Rusanowa. Obejrzał się, zauważył kobietę i podszedł do niej. Ona wstała na jego widok z ławki, zamienili kilka słów i razem ruszyli w stronę zaułka obok, gdzie stał samochód Rusanowa.

Natychmiast uruchomiono silniki wozów blokujących wyjazd z zaułka. Ale cała akcja okazała się niepotrzebna, bo gdy tylko podpułkownik wraz z piękną, atrakcyjną kobietą wsiadł do swego auta, zamknął drzwi i przekręcił kluczyk w stacyjce, rozległ się potężny wybuch. Samochód w okamgnieniu zamienił się w kulę ognia, w której zginęli Siergiej Rusanow i Kira Lewczenko.